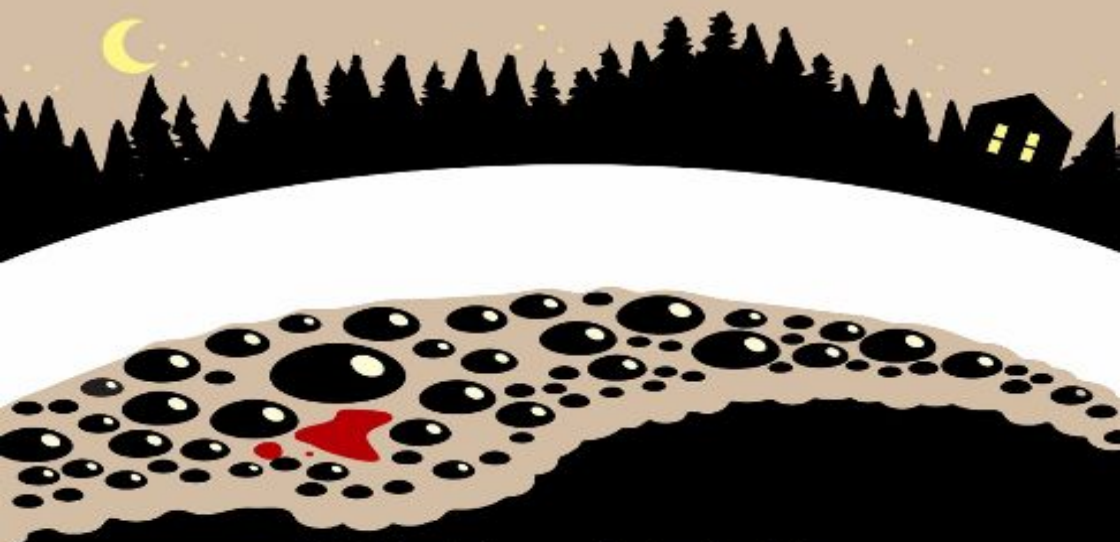


 **BURGUND CAFÉ** 

**TOMASZ BREWCZYŃSKI**

# KAWA, ZANIM ZGINIESZ



Ta książka pobudza, smakuje i pachnie jak kawa.  
Wciąga w wir kryminalnych przygód, buzuje emocjami, mieni się dowcipem.  
Przeczytasz ją jednym haustem!

**Eliza Korpalska, pisarka**

TOMASZ BREWCZYŃSKI

# KAWA, ZANIM ZGINIESZ

 BURGUND CAFÉ 



WYDAWNICTWO  
VECTRA



Redakcja i korekta  
Magdalena Wołoszyn-Cępa

Współpraca  
Robert Ratajczak

Projekt okładki  
Natalia Jargieło

DTP  
Wojciech Grzegorzycza

© Copyright by Tomasz Brewczyński  
© Copyright by Wydawnictwo Vectra

Druk i oprawa  
WZDZ Drukarnia Lega, Opole

ISBN 978-83-67334-30-3

Wydawca  
Wydawnictwo Vectra  
Czerwionka-Leszczyny 2022  
[www.arw-vectra.pl](http://www.arw-vectra.pl)  
<tel:691962519>

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Cytaty](#)

[KAWĘ \(I NIE TYLKO\) PIĆ BĘDĄ:](#)

[PROLOG](#)

[WCZEŚNIEJ](#)

[Piątek, 13 maja 2022 Burgund Café, Piła](#)

[Sobota, 14 maja 2022, przedpołudnie Osada Malinowy Bór](#)

[Sobota, 14 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy Bór](#)

[Sobota, 14 maja 2022, noc Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, rano Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, przedpołudnie Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, południe Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, popołudnie Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy](#)

[Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy](#)

[Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy](#)

[Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, wieczór Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, późny wieczór Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, późny wieczór Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, noc Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, noc Osada Malinowy Bór](#)

[Niedziela, 15 maja 2022, noc Osada Malinowy Bór](#)

[W TYM SAMYM CZASIE](#)

[EPILOG](#)

[Sobota, 28 maja 2022 Burgund Café, Piła](#)

OD AUTORA

*Tobie...*  
*Kawa w Twoim towarzystwie smakuje najlepiej*

KCTTT

*To niesamowite, ile może działać  
kilka łyków gorącej czarnej kawy...*

CAMILLA LÄCKBERG, KSIĘŻNICZKA Z&NBSP;LODU

# KAWĘ (I NIE TYLKO) PIĆ BĘDĄ:

MAKSYMILIAN CZARNY - młody, przystojny i inteligentny pilanin, który postanawia rzucić pracę i zakończyć krótką przygodę z zawodowym serwowaniem kawy zaraz po szkoleniu, które okazuje się dużo ciekawsze, niż mógł się spodziewać.

TYMOTEUSZ KLOSE - wesoły i ekscentryczny dziewiętnastolatek z Poznania, miłośnik teorii spiskowych, rzucających się w oczy kreacji, makijażu oraz biżuterii, której posiadaną ilością mogłyby wyposażać niejeden sklep jubilerski.

ADRIANNA KOTECKA - rzutka, niedająca sobie w kaszę dmuchać współpracownica Maksymiliana Czarnego, która dla jego południowej urody, czarującego uśmiechu i ujmującego spojrzenia jest gotowa nawet wskoczyć w ogień.

MARCELINA BŁOŃSKA - atrakcyjna, pełna pomysłów na siebie, wiele oczekująca od życia wnuczka właściciela Malinowego Boru - chylącej się ku upadkowi turystycznej osady, w której odbywa się weekendowe szkolenie dla baristów z Burgund Café.

ZUZANNA TRYBA - cicha i zamknięta w sobie, jednak zwracająca uwagę piękna blond gdynianka, fanka różu i jego odcieni, której pobyt w Malinowym Borze niejednej osobie na długo pozostanie w pamięci.

ADAM SOBIERAJ - szkoleniowiec, niespełna czterdziestoletni entuzjasta mocnej kawy i literatury, wielokrotny wicemistrz Polski baristów z wielkimi marzeniami na przyszłość.

HONORATA MAGNACKA - ekstrawertyczna, kochająca luksus i wystawne życie rodowita mieszkanka Wrocławia, z dumą i lubością podkreślająca fakt



prowadzenia najstarszej, największej i najlepiej prosperującej kawiarni, Burgund Café w kraju.

MIROSŁAW BURDA - już nie pierwszej młodości, lecz wciąż skupiający na sobie przychylnie spojrzenia reprezentantek płci pięknej, starający się za wszelką cenę zachować formę i dobrą kondycję fizyczną katowiczanie, który po siedemnastu latach pracy w korporacji otworzył własną kawiarnię i odmienił nie tylko swój los.

ALICJA MAZUR - butna, zgryźliwa, krytyczna wobec wszystkiego i wszystkich, bezkompromisowa mieszkanka Radomia, mówiąca niewiele o sobie, lecz nieprzebierająca w słowach (zwłaszcza obraźliwych) określających wygląd oraz zachowanie innych.

ANTONINA LANGA - zakompleksiona studentka farmacji, amatorka ciężkich, mocnych brzmień chorzowianka, która w Burgund Café zatrudniła się nie tylko z miłości do kawy. Zwolenniczka czerni, przyciasnych skór i przyozdabiania ciała kolczykami.

EDGAR BŁOŃSKI - emeryt, żołnierz w stanie spoczynku, założyciel Malinowego Boru, dziadek Marceliny Błońskiej.

MATYLDĄ PILECKĄ - właścicielką kafeterii Burgund Café w Pile, pracodawczyni Adrianny i Maksymiliana, która z nadmiaru obowiązków (głównie pozasłużbowych) „zapomina” informować swoich pracowników o istotnych kwestiach.

# PROLOG

Dała za wygraną, wreszcie. Przestała się wrywać i piszczeć. To mnie rozpraszało, drażniło i powodowało, że moje dłonie zaciskały się mocniej. Kopnęła mnie kilka razy. Broniła się, ale nie miała ze mną szans. Uległa.

Nie oddycha, nie drży, nie żyje. Morderstwo okazało się proste, ale czy było konieczne? Nie wiem, kurwa, nie wiem. Na razie nic nie wiem... Poza tym, że jej śmierć stała się rzeczywistością. Nie jest kadrem z filmu, literacką fikcją, urojeniem, pierdolonym snem. Czy to źle, czy dobrze? Chyba dobrze, bo nie było wyjścia. Tylko... co dalej? Co stanie się jutro? Zacznę kłamać? Wypierać winę z pamięci? Tak. Innej drogi nie mam. Zrobię wszystko, aby nikt nigdy nie wyczytał z moich oczu zbrodni. Nie ujawnię się. Nie dam się osaczyć. Ominie mnie kara, nie pozwolę wsadzić się do pierdła. Zbyt mało zostało mi życia. Ciało! Muszę coś z nim zrobić. Nie mogę go tutaj zostawić.

Zdejmuję dłonie z jej chłodnej szyi. Poruszam ostrożnie zeszywniałymi palcami, zginam je i wyprostowuję. Kilka razy. Chcę się pozbyć bólu, jaki w nich wciąż płonie. Oddycham płytko i szybko. Patrzą na jej twarz, patrzą na nią całą, a potem rozglądam się na wszystkie strony. Jest ciemno. Wokół kołysze się las, który był dziś moim sprzymierzeńcem. Osłonił mnie, ukrył. Nikt mnie tu nie widział, taką mam nadzieję. Uczepiam się pozytywów. Uśmiecham się. Jest we mnie szaleństwo, tkwi we mnie cień szczęścia. Cieszę się, że moja ofiara dała się tutaj zaciągnąć, zeszła ze mną z wydeptanej ścieżki. Tam ślad się urywa...

Wstaję. Obchodzę powoli jej zwłoki. Zastanawiam się, jak będzie najprościej ją przenieść. Nie mam dużo czasu. Zaraz muszę wracać. Myślę intensywnie. Biorę kilka uspokajających wdechów. Zbieram w sobie siły, chcę się uspokoić. Chwytam nieżywą za nogi. Sprawdzam, czy da się ją ciągnąć. Da się, nie jest aż tak ciężka. Trudno mi za to ocenić, czy sunący po igliwiu balast zostawia za sobą jakiś ślad. Żadnych śladów, żadnych! Nie mogę sobie pozwolić na wpadkę. Dlatego tu wrócę, rano. I sprawdzę wszystko dokładnie. Teraz nie mam takiej możliwości. Teraz muszę... Wrzucić ją do wody? – W mojej głowie rodzi się pomysł. Przy jednym z wędkarskich pomostów? Sama z niego spadła, mogłaby przecież to zrobić... Potknęła się, poślizgnęła, runęła bezwładnie w gęste trzciniowisko. Zachłysnęła się, utonęła. Była pijana jak bela, nie miała szans, aby się ratować. Nieszczęśliwy wypadek. Tak się kończą imprezy, tak się kończy beznadziejne życie!

Dyszę. Męcę się potwornie. Mimo chłodnej nocy mam na skórze setki kropel potu. Ale muszę wytrwać. Nie mogę się poddać. Nie mogę już teraz zawrócić. Co się stało, to się nie odstanie, a ja wciąż mam szansę wyjść z tego bez szwanku. Zostało naprawdę niewiele, jeszcze kilka metrów, jestem coraz bliżej. Czuję w nozdrzach zapach tataraku, a na twarzy chłód bijący od spokojnej wody. Leci do mnie z wiatrem, który mnie orzeźwia, dodaje mi werwy, nakręca mnie do działania.

Na razie zostawiam ją samą. Muszę uważać. Wychyłam się zza ostatniego drzewa, stoję na ścieżce okalającej jezioro. Rozglądam się bardzo dokładnie i upewniam, że nikt nie jest w stanie mnie dojrzeć. Pusto. Żywej duszy... Zatrzymuję wzrok na wędkarskiej kładce. Jest ich tutaj kilka. Wybieram najszerszą, najdłuższą, najbardziej solidną. Mam! Znajduję idealne miejsce. Zatem powinno pójść gładko. Kwestia przeciągnięcia truchła przez wąziutką ścieżkę. I ułożenie go na

drewnianym mostku. Uda się, to banalnie proste, nie biorę pod uwagę innej możliwości.

Wbiegam z powrotem do lasu. Znów łapię ją za kostki, spinam wszystkie mięśnie, nabieram powietrza do płuc. Szarpnię z całej mocy. Krok po kroku, kawałek po kawałeczku przesuwam ją w stronę gęsto porośniętego nadbrzeża. To mozolna praca, ale radzę sobie, za moment będzie po wszystkim. Stawiam pierwsze kroki na poprzecznych belkach pomostu, stąпам tyłem, mam ją wciąż przed sobą. Mija trochę czasu, zanim zatrzymuję się na krawędzi kładki. Nie ma miejsca, ani z tyłu, ani z boków. Wskakuję do wody. Jest dosyć głęboka, sięga mi do pasa. Marznę, zaczynam się trząść, panikować, śpieszyć. Co zrobię z mokrym ubraniem? Muszę się go pozbyć! Jak? Czemu wcześniej o tym nie pomyślałem?

Stoję z lewej strony prowizorycznego mołu. Grzęznę w miękkim mule. Ujmuję w dłonie jej spodnie, ciągnę za miękki materiał. Znów pieką mnie palce. Jeszcze parę ruchów, kilka centymetrów, które zdają się setką mil pod górę. Mam wrażenie, że bezwładne ciało z każdą upływającą sekundą zyskuje na wadze, zamienia się w beton albo worek z gruzem, który ktoś przytwierdził do zmurszałych desek. Męczę się okropnie, sapię, z zimna i ze stresu nie mogę już prawie oddychać. Nerwy blokują mi gardło, mam ochotę krzyczeć, ulżyć sobie wrzaskiem, ale nawet w taki sposób nie mogę rozładować kotłujących się we mnie emocji. Mrużę zmęczone powieki, uspokajam oddech, modlę się o następny zastrzyk mobilizującej adrenaliny. Koncentruję się i przygotowuję do ostatecznych szarpnięć. Teraz albo nigdy. Dalej! Ostatni raz, zanim stąd ucieknę, zanim zasnę w chacie z miną niewiniątka.

Udało się, w końcu. Wpada z impetem do stawu. Ociera się o mnie, po czym niknie w szumiącym złowrogo sitowiu.

Czy ktoś wie, czemu nie wróciła na noc? Ile kieliszków wypija? I gdzie teraz jest?

# WCZEŚNIEJ

*Takie wiadomości lubię otrzymywać. Odpowiadać na nie... jeszcze bardziej. „Ależ naturalnie! Dziękuję za zaproszenie. Potwierdzam udział w szkoleniu, to dla mnie duże wyróżnienie, z wielką przyjemnością, z wyrazami szacunku, do zobaczenia, serdecznie pozdrawiam”.*

*„Wyślij” ... I gotowe!*

*Oczywiście, że nie. Nie będę drałować na jakieś zadupie tylko po to, żeby po raz enty uczyć się serwować mokrą albo cappuccino. To banalnie proste, nie ma w tym przecież żadnej filozofii. Nic nowego i tak nie wymyślą, zanudzą nas tylko, jak zawsze, a na koniec ostro przeegzaminują. Ale to nic. Przemęczę się jakoś, dam radę, gdyż mam w tym wyjeździe osobisty cel. Dużo ważniejszy niż praca, a mówiąc dokładniej, dużo poważniejszy...*

*Dopiero zaplanowałam się zemścić, a już się nadarza wspaniała ku temu okazja. To przeznaczenie... Wszystko się udało. Jej nazwisko jest na liście uczestników kursu, tuż pod moimi danymi. Razem ze mną będzie siedem osób. Świetnie. A do tego las, woda, prochy oraz hektolitry piwa podczas wieczornego grilla, który – jeśli nie dotrzyma danego mi słowa – skończy się dla niej bardzo niefortunnie.*

*Nie wiem jeszcze, jak to dokładnie rozegram, ale zrobię wszystko, żeby odebrać, co moje. Uda mi się, nie zakładam innej możliwości. Ona w końcu zmięknie, zapłaci z nawiązką za mój wstyd i upokorzenie...*

*W przeciwnym razie pożegna się z życiem. I nikt się o niczym nie dowie...*

*A ciekawe, jak się ta kurwa zachowa, kiedy mnie zobaczy. Obiecała niczym się nie zdradzić. Udawać, że widzimy się pierwszy raz w życiu. Jest dobrą aktorką, mam tego świadomość, a jej zakłamanie wszystko mi ułatwi. Nie będę mnie podejrzewać. Nieszczęśliwy wypadek? Przydarzy jej się, to więcej niż pewne, jeśli nie będzie posłuszna! A najpierw wygarnę jej prawdę, zmieszam ją z błotem i uświadomię tej suce, kto tu rozdaje karty. Wówczas zamiast kawy poleje się krew.*

*Moje usta składają się do uśmiechu, przewiduję nadchodzącą przyszłość, drzę. Dreszcz podniecenia wspina się po moim kręgosłupie, nie mogę się już doczekać...*

# Piątek, 13 maja 2022 Burgund

## Café, Piła

Maksymilian Czarny był wykończony. Opadł bezwładnie na krzesło i otarł pot z czoła mokrą, sponiewieraną ściereczką. Tą samą, którą przed chwilą po raz setny polerował blaty. Było mu wszystko jedno, ze zmęczenia nie dbał o szczegóły. Padał z nóg, bolały go ręce i plecy. Chciało mu się spać. Trzydziestolatek nie spodziewał się, że praca w kawiarni może być tak trudna i wyczerpująca.

- Barista... - prychnął, wspierając na pięściach ciężką, nieposłuszną głowę. - To brzmi dumnie! Lecz tylko z pozoru wygląda niegroźnie. Cicho, ciepło, względny spokój, oszałamiający zapach świeżo zaparzonego espresso oraz uśmiechnięci goście, którzy dziękując za miłą obsługę, zostawiają okazałe napiwki. - Jedna wielka ściema! - szepnął z rezygnacją w głosie, gdyż realia jego aktualnego zajęcia stały w opozycji do wcześniejszych wyobrażeń Maksa o zatrudnieniu w kafejce.

Odczytał godzinę z zegarka. Dwudziesta druga piętnaście. Z wielką ulgą odfajkował pierwszy tydzień mordęgi za ladą i, co było w tym wszystkim najgorsze, nie tylko za nią. Poza bowiem serwowaniem kawy do codziennych obowiązków debiutującego baristy należało także wiele innych, raczej prozaicznych czynności: utrzymanie porządku na sali, doglądanie letniego ogródka, odkurzanie, czyszczenie toalet, mycie podłóg, okien, wynoszenie śmieci, dźwiganie skrzynek zaopatrzeniowych czy ciągle włączanie zmywarki do naczyń. Nie tak to miało wyglądać, oj nie.

Szcęście w nieszczęściu, miał wsparcie na froncie. Czarny mógł liczyć na pomoc Adrianny Koteckiej - obrotnej, sympatycznej koleżanki z pracy, z którą od początku tworzył zgrany duet. Dwudziestotrzyletnia, filigranowa brunetka nie bała się żadnych zajęć. Uśmiech praktycznie nie schodził jej z twarzy, była bezkonfliktowa i podobnie jak Maks, błyskawicznie przyswajała wiedzę dotyczącą pracy w niedawno otwartej kawiarni. Na polu bitwy byli praktycznie sami, nie licząc wiecznie zabieganej, zajętej rozkręcaniem lukratywnego biznesu oraz prywatnymi sprawami właścicielki firmy.

- Ja pierdołę! - krzyknęła Kotecka, wychodząc z zaplecza. Rozejrzała się wokół i upewniwszy się, że w lokalu nie ma już klientów, dodała: - Ale młyn mieliśmy, nie ma co! Jeszcze większy niż wczoraj. Mam dosyć! - Wbrew wypowiedianym słowom uśmiechnęła się od ucha do ucha. Podeszła do stolika, przy którym siedział, a właściwie wisiał półprzytomny Maks. - Zamknąłeś wreszcie tę budę?

- Ta... - odrzekł, prostując się nieco na krześle. - Ja też nie mam siły, serio. Pieprzę tę robotę! - sarknął. - Tydzień mi wystarczył, aby się przekonać, że ten cały Burgund to był kiepski pomysł. - Utkwił wzrok w podświetlanym logo kawiarni wyeksponowanym na największej ścianie. - „Ze mną pan nie zginie, panie Maksymilianie” - zadrwił, przywołując zapewnienia swojej przełożonej.

- No dokładnie! Mnie też czarowała! Mamiła, że niby tak pięknie tu będzie, ruda małpa jedna! - Adrianna zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu, mimo że przełożona, Matylda Pilecka wyszła z pracy kilka godzin temu. - „Praca lekka, łatwa i przyjemna”, tak ściemniała w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej. A ja się, głupia, zgodziłam. Po jaką cholere właściwie? Problemów nie miałam, to do roboty poszłam. Ech, szkoda gadać. - Machnęła ręką. - Nawet minuty na Facebooka nie mam, a o TikToku mogę tylko marzyć. Czarno to widzę, oj,



czarno – skwitowała dwuznacznie, akcentując ostatnie zdanie. Współpracownik zrozumiał żart. Kąciki jego ust uniosły się odrobinę. – Ale wiesz, jaka jest korzyść z tego całego majdanu? – Omiotła spojrzaniem nowocześnie urządzone wnętrze.

– To, że mnie tu poznałaś? – Czarny uśmiechnął się wyraziściej, odsłaniając białe, równusienkie zęby.

– To też... – Twarz dziewczyny nabrała rumieńców. Maks się jej podobał, bez dwóch zdań. Tak samo jak pewnie setkom innych kobiet, co z ubolewaniem stwierdziła od razu, kiedy go ujrzała. Był czarujący, przystojny. Wysoki i szczupły, lecz z wyraźnie zarysowaną muskulaturą. Miał hebanowe, gęste, modnie przystrzyżone włosy ułożone w zawadiacką fryzurę, śniadą cerę, pełne usta, ciemną oprawę oczu w kolorze intensywnej mokki, krótki czarny zarost, męskie i delikatne zarazem rysy opalanej twarzy. Wzdłuż jego prawej brwi biegła cieniuteńka blizna. I te dołeczki w policzkach! Ilekroć je eksponował, Ada miała ochotę ich dotknąć, poczuć ich kształt pod palcami. – Bez wątpienia, ale... chodziło mi bardziej o kawę – wyjaśniła zbita z pantałyku. – Takiej dobrej nie ma w całym mieście. Pilecka dba o porządny towar, to akurat trzeba jej przyznać.

– Racja, to akurat trzeba – przytaknął mężczyzna, dostrzegając zakłopotanie dziewczyny. – Chociaż w tej kwestii nie minęła się z prawdą – spuentował.

– No, a właśnie! – Adrianna pstryknęła palcami. – Zdążyłeś sobie dziś zrobić chociaż jedno malutkie espresso?

– Zrobić tak, ale wypić to już nie za bardzo – wyraził swoje niezadowolenie z nadmiaru obowiązków służbowych. – Ale chyba zaraz to nadrobię – zdecydował, ociężale podnosząc się z krzesła. – Zostało mi trochę sprzątania, więc potrzebuję kofeinowego kopa.

– To ja też poproszę. – Adrianna wyszczerzyła się przebiegle. – I spadam na razie kończyć ogarnianie kibla. A ty, Maksiu,

działaj. Pokaż, co potrafisz, i wołaj na kawę, jak skończysz!

- Dripper? - bardziej stwierdził, niż spytał.

- Oczywiście!

- Johan & Nyström?

- A jakież by inna! To mój najlepszy gatunek. - Ucieszyła się z propozycji kolegi. Odwróciła się z gracją, cmoknęła w powietrze i ruszyła żwawo w stronę pomieszczeń socjalnych.

- I pamiętaj... - Popatrzyła na koniec przez ramię. - Wyłącznie Etiopia, żadna tam Kolumbia! - zawołała, zniknęła za drzwiami.

- No ba, tak, wiadomo - odpowiedział, ale ona już go nie słyszała.

Wyprostował się, poprawił zapaskę, wsunął za nią prawie mokrą ścierkę i poszedł za ladę. Zabrał się do pracy. Napenił wodą czajniczek z długim, wąskim dzióbkiem. Włączył urządzenie. Wyjął z szuflady dużą paczkę kawy i do ustawionego na wadze pojemnika odmierzył sporą ilość ciemnobrunatnych ziarenek. Po pomieszczeniu rozległ się dźwięczny, przyjemny dla uszu szmer wpadających do zbiorniczka pestek, które chrupały przyjemnie w elektrycznym młynku. Na wadze ustawił przezroczysty dzbanek, na nim porcelanowy stożek, a potem umieścił w nim cienki, jednorazowy filtr. Pstryczek bulgoczącego czajnika odskoczył z delikatnym trzaskiem. Maks zgodnie z tym, czego zdążył nauczyć się w pierwszych dniach swojej nowej pracy, przepłukał wrzątkiem papierowy sącdek, a następnie wylał niepotrzebną wodę z umieszczonego pod zaparzaczem szkła. Wsypał zmieloną arabikę do rozgrzanego już lekko drippera i niewielkimi porcjami zalewał sproszkowaną kawę.

Odczekał kilka minut.

W tym czasie z lubością wchłaniał niesamowity aromat, który momentalnie oplótł go niewidzialnymi mackami. Oparł się tyłem o wysoką ladę. Przymknął oczy, rozluźnił napięte mięśnie, oddychał coraz spokojniej. Poczuł, że zmęczenie ulatuje z niego

z każdą dawką intensywnej woni, która skutecznie łagodziła stres. Przywodziła na myśl dziką, skąpaną w promieniach zachodzącego słońca Afrykę. Czuł się odprężony. Odpoczywał.

Nagle jego spokój przerwało pukanie, a właściwie nerwowe łomotanie do drzwi kawiarenki. Czym prędzej rozwarł powieki i odkleił się od kontuaru. Obrócił się w kierunku, z którego dochodziły odgłosy, ale w związku z tym, że na zewnątrz panował już mrok, a wewnątrz kawiarni było rozświetlone, nie był w stanie rozpoznać osoby stojącej na zewnątrz. Zbliżył się do wyjścia, przekręcił klucz w zamku i otworzył ciężkie szklane skrzydło.

- No ale bez przesady... panie Maksymilianie! Takich rzeczy to my nie robimy! Bądźmy poważnymi ludźmi - zaatakowała od progu Matylda Pilecka. Była zadyszana i przemoczona do suchej nitki, miała purpurową twarz, a jej rude włosy znajdowały się w kompletnym nieładzie. Padało, a ona najwidoczniej bardzo się śpieszyła. - Nie słyszał pan telefonu? I pani Ada to samo! - przerwała, łykając zachłannie powietrze, jakby przebiegła maraton. Jej źrenice zachodziły gniewem. - Ona też nie raczyła odebrać! Od godziny próbuję się do was dodzwonić. I nic! Bezskutecznie! Musiałam więc pędzić na złamanie karku, w taką angielską pogodę. Doskonale wiecie, że mam samochód w naprawie. Całkiem nowe auto, do jasnej cholery!

- Coś się stało? - Skonsternowany mężczyzna cofnął się o krok, wpuszczając do środka właścicielkę Burgund Café.

Kobieta zignorowała pytanie i z impetem wtargnęła do kawiarni. Błotniste ślady na wypolerowanej wcześniej podłodze doprowadziły Maksa do szaleństwa.

- Co to za hałas? - Z zaplecza wychynęła Adrianna. - Ojej, dobry wieczór - przywitała się, rozeznawszy w sytuacji. - A szefowa tutaj? Coś się stało? - powieliła pytanie Czarnego.

- A to coś się stać musi, żebym ja do własnej firmy przyjść mogła? - ukąsiła starsza z kobiet. Zatrzymała się przy najbliższym stoliku i ze złością rzuciła na blat ociekającą wodą torebkę. Pracownik odsunął jej krzesło.

- Kawki? - zapytał, kiedy kobieta usiadła. - Właśnie zaparzyłem. - Spojrzał porozumiewawczo w stronę koleżanki, która była tak samo zdezorientowana, co i wystraszona. - A my sprzątaliśmy, bo po pani wyjściu było tylu gości, że dopiero przed chwileczką udało nam się lokal zamknąć i zacząć wszystko ogarniać. Dlatego nie słyszeliśmy komórek.

- Dokładnie, pani Matyldo - podchwyciła blada jak ściana Adrianna. - Wyjęła z kieszeni smartfona i czym prędzej podgłośniła urządzenie. - Ojej, rzeczywiście, dzwoniła pani kilka ra...

- Nie dzwoniłam - weszła jej w słowo kobieta. - Wydzwaniałam, moja droga, a to jest znaczna różnica! - warknęła. - No, i co z tą kawą? - Wbiła bazylijski wzrok w podwładnego. Wyszarpnęła z serwetnika kilka wzorzystych bibułek i zaczęła osuszać nimi twarz oraz szyję. - Doczekam się w końcu? - fuknęła.

- W końcu tak - zripostował Maks. Odwrócił się na pięcie, postawił krok w stronę kawiarnianego baru, a będąc blisko Koteckiej, przewrócił wymownie oczami, zrobił ironiczną minę i uśmiechnął się kpiarsko. Zachowanie rozgorączkowanej szefowej nie zrobiło na nim większego wrażenia. W ciągu tygodnia zdążył do niego przywyknąć. - Zajmę się nią - wyszeptał najciszej, jak umiał, i dyskretnym gestem dał znać wciąż wystraszonej Adriannie, żeby wyszła i pozwoliła mu działać.

- To ja może pójde dalej sprzątać - pisnęła, dygnęła usłużnie i ulotniła się równie szybko, jak się pojawiła.

Czarny wszedł za ladę. Nalał kawy do dwóch filiżanek, na porcelanowych podstawkach położył skrzące się srebrem

łyżeczki i trzcinowy cukier w podłużnych saszetkach, a tuż obok okrągłe korzenne ciasteczka.

- I już! Bardzo proszę. - Postawił naczynia po przeciwnych stronach stolika. - Smacznego! - powiedział i usiadł vis-à-vis Matyldy Pileckiej. - No... I już się szefowa nie gniewa, co? - kontynuował lekkim, uspokajającym tonem. - Bardzo przepraszamy za całą tę akcję, ale naprawdę byliśmy zajęci.

- Dobrze, dobrze. - Głos rozmówcy stracił nieco na arbitralności. - Zdarza się, mogę to zrozumieć - westchnęła i pociągnęła łyk kawy. Widać po niej było, że emocje stopniowo przestają nią rządzić. - Wolałabym jednak, aby w przyszłości takie sytuacje nie zdarzały się już nigdy więcej. Rozumiemy się?

- Tak, pani Matyldo, nie ma sprawy. - Maksymilian posłał rozmówcy czarujący, rozbijający wręcz uśmiech. Miał świadomość, że jego wdziękowi nie oprze się żadna kobieta. - A teraz proszę mówić, co się wydarzyło, oprócz oberwania chmury rzecz jasna.

- Na szkolenie pan jedzie, ot co - odrzekła, nie reagując na dowcip. Z jej oczu zamiast przedchwilowej złości dało się wyczytać zakłopotanie. - A ja już od wtorku miałam panu o tym powiedzieć. Po prostu ciągle pamiętałam, a na końcu zapomniałam. Takie było zamieszanie z uruchomieniem Burgunda, a poza tym centrala nie zdążyła nam tych skrzynek mailowych założyć i ze wszystkim do mnie cały czas dzwonili. Ciągle z czymś innym... Z tym szkoleniem również. A mnie oczywiście ono przez to wszystko umknęło - usprawiedliwiła się. - Za dużo wzięłam na swoje barki.

- Ja? Szkolenie? Kiedy? - chciał się dowiedzieć podwładny. - I gdzie przede wszystkim? - Nie krył konsternacji. Nie lubił być zaskakiwany w ten sposób.

- No i w tym cały ambaras, panie Maksymilianie - westchnęła głośno Pilecka. - Jutro, jutro rano! W okolicach

Torunia, w jakimś pensjonacie w lesie... – zamilkła, otworzyła torebkę i zaczęła pośpiesznie przeszukiwać jej wnętrze. – O, już mam, znalazłam! Proszę zerknąć – oznajmiła, trzymając między palcami zmiętą, złożoną kilkakrotnie kartkę. Tutaj sobie wszystko zapisałam. – Podała notatki Maksowi.

– Malinowy Bór? Od czternastego do piętnastego maja, nocleg i wyżywienie zagwarantowane... Dziesiąta... – Czarny czytał na głos. – No... faktycznie jutro, nie da się ukryć.

– No właśnie, dlatego tak do pana gnałam w tej upiornej burzy. A pan musi jechać, wierzę w pana, to kurs dla najlepszych. – Zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu i popatrzyła odruchowo w stronę drzwi, które zamknęła za sobą Adrianna. – Tylko pan ma talent, zmysł rasowego baristy, trzeba go rozwijać, inwestować...

– Ja? – Chłopak był szczerze zdziwiony. – Ale...

– Ależ naturalnie, a kto? Żadne „ale”! Świetnie sobie pan ze wszystkim radzi.

– A koszty szkolenia? A kto tutaj zostanie na dwa dni? – Dłonią, w której trzymał kartkę, powiódł po wnętrzu kawiarni. – Ada sama sobie nie poradzi przy tak dużym ruchu.

– Będzie musiała – rzeczowo zareplikowała Pilecka. – Biorę to na siebie, niech się pan nie martwi byle błahostkami, tylko mi obieca, że pan tam pojedzie.

– A podwyżka będzie? – zaryzykował z rezonem mężczyzna. Postawił wszystko na jedną kartę. Wóz albo przewóz. I tak zamierzał zrezygnować z pracy, nie miał nic do stracenia. A może warto zostać jeszcze tydzień, dedukował w myślach, które zaczynały coraz szybciej krążyć wokół intrygującej go propozycji. Zawsze lubił podróżować, bywać w ciekawych miejscach, uczyć się nowych rzeczy i poznawać ludzi, a szczególnie... piękne, otwarte na niezobowiązujące flirty kobiety. Takie okazje nie trafiają się często, a poza tym nie

będzie musiał w weekend harować za barem. - Bo jeśli nie, to sama pani rozumie, że...

- Zastanowię się. - Matyllda nie dała mu skończyć. - Jeśli w delegacji będzie pan godnie reprezentował oddział pilskiego Burgunda i zda pan wzorowo egzamin, nie wykluczam takiej możliwości. To jak? - Wycelowwała w rozmówcę palec wskazujący. - Mogę na pana liczyć?

# Sobota, 14 maja 2022, przedpołudnie Osada Malinowy Bór

- Ja pierdołę, co za totalne zadupie! - Maks wcisnął gwałtownie hamulec. W ostatnim momencie, zanim koło srebrnego seata leona zdążyło zahaczyć o wysoki, ostro zakończony pień. Jechał środkiem lasu. Pół godziny temu zostawił za sobą rogatki Torunia i zboczył z wąskiej asfaltowej drogi. Zwolnił. Odbił ostro w lewo, cudem omijając kolejną przeszkodę, a gdy ostatecznie uspokoił jazdę, zerknął na monitor w aucie. Leniwie przesuwająca się strzałka na elektronicznej mapie niemal dosięgała celu. Pozostał niecały kilometr. - W końcu! - zawołał, poważnie zmęczony podróżą.

Był spóźniony. Jeśli szkolenie rozpoczęło się zgodnie z planem, to trwało już dwa kwadranse. Ale Czarny się tym nie przejmował. I tak gratulował sobie w duchu, że dotarł na miejsce punktualnie, no... może niezupełnie. Niemniej zważywszy na fakt, jak bardzo był wczoraj zmęczony i jak ciężko oraz jak długo mu się dziś rano wstawało, mógł się tylko cieszyć z tak niewielkiego poślizgu.

Minął wjazd na teren ośrodka. Był pod wrażeniem jego rozległości, ciekawego zagospodarowania przestrzeni i rzadko spotykanej architektury, a jednocześnie zdziwił się, że tak niewielu turystów o tej porze roku korzysta z dobrodziejstw urządzonego w starowiejskim stylu rancza. Na parkingu przed największym z budynków, nad którego zadaszonym wejściem



pysznił się drewniany szyld z wypalonym napisem „Witamy w Malinowym Borze!”, zauważył zaledwie kilka samochodów.

Zaparkował bezpośrednio przed wejściem. Zarzucił na ramię plecak, stanął na piaszczystym placu, przeciągnął się kilkukrotnie, wystawił twarz ku palącemu już słońcu, wziął kilka głębokich wdechów, a potem rozejrzał się wokół. Cisza, błogi spokój, gęsta świeża zieleń, kojący szum lasu zharmonizowany z melodyjnym zawodzeniem ptaków.

- Życ nie umierać, po prostu - szepnął z uśmiechem. Od razu poczuł się lepiej. Z bagażnika wyjął małą kabinową walizkę, zabezpieczył auto i wszedł do budynku. W centrum pachnącego drewnem i żywicą holu znajdowała się okrągła wysepka. Za upstrzoną rzędem słoików z malinami ladą krzątała się młoda i szczupła dziewczyna.

- Dzień dobry - zagaiła z promiennym uśmiechem do świeżo przybyłego gościa. - Przyjechał pan na szkolenie? - zapytała.

- A to aż tak widać? - zażartował Maks. - Że niewykształony ze mnie gość? - Oparł się o ladę i przeszył flirciarskim spojrzeniem pracownicę kompleksu wypoczynkowego. - Nie macie tu innych przyjezdnych?

- Nie mamy, niestety. Z roku na rok jest ich coraz mniej. Ośrodek ma sporo problemów - wyjaśniła, ale nie była jakoś szczególnie zmartwiona. Brzmiała tajemniczo. - A pan, panie...

- Maksymilian Czarny - przedstawił się aksamitnym głosem.

- Wow, jakie piękne imię! - Kobieta zatrzepotała rzesami. - A ja przeciwnie, chciałam przed chwilą powiedzieć, że pan nie wygląda na ucznia, a bardziej na rasowego baristę - świergotała. - I to pan mógłby prowadzić dzisiejsze szkolenie. Ale ono już się jakiś czas temu zaczęło. O tam! - Pstrokatym ołówkiem machnęła za siebie, w stronę drewnianych dwuskrzydłowych drzwi. - Sala Cyprysowa.

- Dzięki. Ale nie będę tutaj ekspertem, a przynajmniej nie w parzeniu kawy.

- Nie? - Rozmówczynie grała zaskoczona. - A w jakiej dziedzinie, jeśli można wiedzieć?

- Oj, w niejednej, niejednej... - wyszeptał, układając usta w jeszcze szerszy uśmiech. Dołączki w jego policzkach uwydatniły się. - Może uda nam się o tym później porozmawiać. - Puścił oczko oczarowanej kobiecie. - Tymczasem uciekam, obowiązki - westchnął i odsunął się od kontuaru.

- A bagaż? - niemal krzyknęła blondynka. - Może chciałby pan go u mnie zostawić? Ma pan zarezerwowany nocleg w jednej z wiejskich chat, numer trzy, w pobliżu naszego stawu. Tam są państwo wszyscy zakwaterowani - odczytała dane z komputera. - Stąd to zatem kawałeczek drogi i idąc tam teraz, straci pan kolejne minuty szkolenia.

- Super! - z entuzjazmem przystał na jej propozycję, po czym przełożył przez blat zgrabną walizeczkę. Ukłonił się szarmancko i oddalił w stronę sali konferencyjnej.

Gdy uchylił drzwi, od razu skupił na sobie uwagę znajdujących się za nimi osób. Niemal wszyscy, z wyjątkiem prowadzącego zajęcia, siedzieli na krzesłach ustawionych w okrąg. Trzymali przed sobą białe zapisane arkusze.

- No i doczekaliśmy się wreszcie - odezwał się korpulentny blondyn stojący przy dużo wyższym od siebie flipcharcie. Wymachiwał zielonym flamastrem. - Zastanawialiśmy się właśnie, jaką karę dla ciebie wymyślić. - Wzrokiem błazna powiódł po uczestnikach szkolenia. - Pan Czarny, prawda? Burgund Café Piła? - Wyraźnym gestem starał się przywołać Maksymiliana do siebie.

- Tak - odrzekł nieśmiało spóźnialski. - Przepraszam, ale nawigacja mnie dzisiaj zawiodła. Prawie wpuściła mnie w maliny - wyjaśnił, a swoimi słowami rozbawił niemal wszystkich zgromadzonych w salce.

- Czyli dobrze cię poprowadziła. Witaj w Malinowym Borze! - spuentował radośnie instruktor. - A tak na poważnie to wcale

przeciw tobie nie spiskowaliśmy, a tylko określaliśmy zasady, jakich będziemy się trzymać podczas naszych zajęć. - To mówiąc, podkreślił pisakiem nabazgrane na tablicy zdania. - Usiądź, proszę, i tak samo jak ja oraz pozostali zapisz na kartce swoje imię, aby każdy mógł je zapamiętać. A was - ponownie zwrócił się do ogółu - za moment poproszę, żebyście opowiedzieli co nieco o sobie. Skąd przyjechaliście, co lubicie robić w wolnym czasie, jakie są wasze największe marzenia, ważne plany, osiągnięcia lub na przykład fobie, których chcielibyście się kiedyś pozbyć. Mówcie, o czym chcecie! Może uda nam się trochę lepiej poznać, zanim rozpoczniemy wieczornego grilla. - Ostatnie dwa słowa wypowiedział głośniej i dużo wyraźniej.

W akustycznym wnętrzu znów zrobiło się gwarно.

Maks zamknął za sobą drzwi, zajął wolne miejsce i wykaligrafował na brystolu swoje imię. Przywarł plecami do oparcia krzesła i zaczął się przyglądać swoim nowym znajomym. Ciekawe, czy to rozrywkowi ludzie - wybiegł myślami ku wspomnianej przed chwilą imprezie. Miał nadzieję wspaniale się bawić tej nocy. Dobrze zjeść, sporo wypić, a być może przeżyć jakąś ekscytująca przygodę. Najlepiej z tą seksowną laseczką z recepcji. Byłe tylko jakoś przebrnąć przez pierwszy, teoretyczny dzień kursu.



*Ależ ja jej, kurwa, nienawidzę. Podrywaczka, dziwka! Ledwie przyjechała, a już zaczyna się do wszystkich wdzięczyć. Suka! Sama pewnie nie wie, z kim ma się dziś bzyknąć. Jest jej wszystko jedno. Widać po niej, że zaczyna swoje polowanie, wabi i zastawia sidła. A jaką ma minę niewinną... Zupełnie jak wtedy, kiedy mnie*

*skrzywdziła. Do końca zgrywała słodkie niewiniątko! Ale dziś, gdy mnie spotkała w recepcji, miała w oczach strach. Zbladła, przez sekundę drżała i ponownie założyła maskę. Udawała, że się praktycznie nie znamy. Jak tak można? Przecież my się znamy, nawet bardzo dobrze! Przypomnę jej o tym niebawem. Ciekawe, czy w jej pustej główce rodzą się jakieś przeczucia. Złe przeczucia. Choćby takie, że zostało jej zaledwie kilka godzin żałostnego życia. Jeśli oczywiście nie dotrzyma słowa. Będzie mnie błagać o litość!*



- To może zacznę od siebie, żeby was osmielić. - Prowadzący szkolenie odłożył mazak na przymocowaną do tablicy półkę i stanął pośrodku okręgu. - Nazywam się Adam Sobieraj, za miesiąc obchodzę czterdziestkę, mam żonę, syna, dwa koty, świnkę morską i nie mam nałogów. No... może z wyjątkiem namiętnego czytania horrorów, thrillerów oraz kryminałów, ale to takie... raczej nieszkodliwe uzależnienie - znów zażartował, lecz tym razem jego mina była nienaturalnie poważna. - W zawodzie pracuję ponad dwie dekady, jestem parokrotnym wicemistrzem Polski baristów i wciąż nie udało mi się wywalczyć tytułu grand prix. I właśnie to jest moim najważniejszym celem. Oprócz tego chciałbym na emeryturze założyć niewielką plantację kawy w Etiopii, osiąść na stałe w Afryce i odciąć się od ludzi, pijąc hektolitry najznakomitszych mieszanek kawowych na świecie. Moją największą obsesją jest lęk przed chorobami, a twoją, Alicjo? - Podszedł do jednej ze swoich słuchaczek i głośno odczytał jej imię. - Proszę, powiedz. Teraz twoja kolej - zakomenderował.

- Nie mam fobii! - zapytana odparowała nerwowo. Ostentacyjnie zrzuciła swoją wizytówkę z kolan, założyła nogę na nogę i skrzyżowała ręce na piersi. Układając usta w charakterystyczny sposób, starała się zdmuchnąć z twarzy gruby kosmyk jasnych, utlenionych włosów - Żadnych! - Najwyraźniej nie miała zamiaru wdawać się w dyskusję.

- Każdy jakież ma - odbił piłeczkę Sobieraj. - Nie ma możliwości, żeby...

- Ja nie mam, powiedziałam przecież! - fuknęła i zaczęła podrygiwać stopą. - Możemy przejść dalej?

- Możemy, ale najpierw zdradź nam kilka szczegółów o sobie. Takie są zasady. Przedstaw się, wyjaśnij, skąd przyjechałaś, ile masz lat, czy masz jakieś hobby bądź po prostu czego oczekujesz od naszych warsztatów. Podaj tylko parę najważniejszych...

- Alicja Mazur, z Radomia, trzydzieści pięć, niewiast się o wiek nie pyta, wino, seks, podróże, nie oczekuję niczego. Wystarczy? - ironizowała. - I jak? Zdążyliście już zajebiście mnie poznać? - Lekceważąco patrzyła na zgromadzonych w pokoju. - Czy mam dodatkowo podać rozmiar buta oraz biustonosza?

- Dzięki, ale nie ma takiej konieczności. - Szkoleniowiec uśmiechnął się kwaśno. - W takim razie oświeć nas: dlaczego w ogóle tu jesteś? Nie będziesz się nudzić?

- To już od ciebie zależy - zachnęła się. - A poza tym musisz wiedzieć, że inteligentni ludzie nigdy się nie nudzą. Zawsze znajdą sobie jakąś ciekawą rozrywkę. Na przykład dzisiejszy afterek. Zobaczmy, co ciekawego się zdarzy... - Czy Sobierajowi się przywidziało, czy przez twarz kobiety przebiegł mroczny cień? Nie potrafił tego jednoznacznie stwierdzić. - A wracając do twojego pytania, to jestem w tej pipidówce z innej okazji. W poniedziałek rozpoczynam urlop w pobliżu

Torunia, więc przyjazd w te strony był mi, że tak się wyrażę, na rękę.

- Życzę ci zatem dużo wypoczynku. - Dało się zauważyć, że barista zmusza się do bycia uprzejmym. - Kto następny? - spytał z nieskrywaną ulgą. - Może... - Rozejrzał się wokół. - Honorato, spróbujesz?

- Jasne! - zareagowała żywo kobieta o kasztanowych włosach zaplecionych w długi, gruby warkocz. - Dziękuję serdecznie za głos. - Popatrzyła wzgardliwie na swą poprzedniczkę. - W końcu jesteśmy tutaj, żeby się czegoś nauczyć, mile spędzić weekend i dobrze się bawić, prawda? - skwitowała prześmiewczo, czym spowodowała, że Alicja Mazur prychnęła z niechęcią i demonstracyjnie obróciła się w stronę okna.

- Zgadza się - przytaknął Sobieraj. Podszedł do tablicy, wziął do ręki marker i sformułowane uprzednio normy zachowania uzupełnił o zdanie: „Nie marudzimy!”. Tuż obok napisu narysował uśmiechniętą buźkę. W pomieszczeniu znów dało się słyszeć chichotliwy poszum. - Zamieniamy się w słuch, Honorato.

- Niezmiernie mi miło. - Ekscytacja kobiety osiągnęła jeszcze wyższy poziom. Bez zastanowienia podniosła się z krzesła, zrzuciła z ramion jasnoszary żakiet, wyszła na środek i zaczerpnąwszy oddechu, powiedziała: - Serdecznie was witam, kochani! Ogromnie się cieszę, że tu z wami jestem i mam możliwość poznać tylu przewspaniałych ludzi. - Z lubością sunęła wzrokiem po siedzących wokół niej osobach. - Nazywam się Honorata Magnacka. Mam dwadzieścia osiem lat i przybyłam do Malinowego Boru z najpiękniejszej metropolii świata, czyli z precudownego Wrocławia, gdzie mieszkam od urodzenia. A ostatnio spełniło się moje największe marzenie, gdyż przeprowadziłam się do zabytkowej, świeżo odrestaurowanej willi na Karłowicach. No... - Cyknęła ustami. -

Nie jest to tania dzielnica – podkreśliła z dumą. – Dlatego wciąż w to nie mogę uwierzyć! Co rano, kiedy się budzę w jednej z moich trzech sypialni, muszę się w rękę uszczypnąć. Dziwne, nie sądzicie? – Magnacka żwawo gestykulowała, a z każdym słowem robiła się coraz głośniejsza.

- Zajeście dziwne – chrapnęła zniecka Alicja. – Nie ma co! – Na powrót wgapiała się w okno. – Totalna, kurwa, masakra – jęknęła zrezygnowana.

- Zgadza się, kochana. – Honorata nie dała się zbić z pantałyku. – A tak przy okazji... – perorowała dalej. – Jeśli będziecie kiedyś we Wrocławiu, serdecznie zapraszam do siebie. Nie wiem, czy w ogóle wiecie, ale nasza kawiarnia powstała jako pierwsza w Polsce i jest aktualnie największym tego typu punktem z całej sieci Burgund Café. Mamy najwyższe utargi! Bywa u nas cała wrocławska śmietanka. Musicie koniecznie przyjechać, serdecznie zapraszam!

- A czego oczekujesz po moim szkoleniu? – Trener wykorzystał sposobność, że mówczyni nabierała powietrza do płuc. – I jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

- Oj, Adamie, Adamie... – Wyszczrzyła się od ucha do ucha. – O tym również zamierałam wspomnieć. Oczekuję wspaniałej zabawy i niezapomnianych wrażeń. – Zamruczała uwodzicielsko, patrząc prosto w oczy Sobieraja.

Ktoś ze zgromadzonych odchrząknął. Ktoś inny się zaśmiał.

- No a plany? – Zatrzymała się na krótki moment. – Może udział w jakimś talent show? Mam bardzo wiele talentów, na przykład aktorstwo czy śpiew. Kilka lat temu chciano mnie nawet zwerbować do Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, ale odmówiłam. I może nawet dobrze się stało, bo...

- Boby cię tutaj nie było?

- Owszem – przytaknęła, choć znać po niej było, że na myśli miała coś zgoła innego. Próbowała to z siebie czym prędzej wyrzucić, ale nie zdążyła. Instruktor znów ją wyprzedził.

- Dzięki, Honorato - rzucił, wyraźnie zmęczony zbyt długim i natarczywym wywodem. Wyciągnął przed siebie energicznie dłoń i jednoznacznym gestem nakazał jej usiąść. Wrocławianka zrobiła niezadowoloną minę. - Mirosławie, teraz czas dla ciebie - zakomenderował Sobieraj.

- Nie ma sprawy - zapytany odpowiedział ze stanowczością w głosie. - Witam wszystkich. Nazywam się Mirosław Burda, pochodzę z Katowic, mam czterdzieści dwa lata i po siedemnastu latach stresującej pracy w korporacji zmieniłem swoje życie i otworzyłem własny, kameralny biznes.

Z ledwie zauważalnym, niedającym się w żaden sposób zinterpretować uśmiezkiem kuknął w stronę siedzącej tuż obok Magnackiej. Ta, dostrzegłszy zainteresowanie, natychmiast się rozpromieniła i strzeliła zalotnie oczami. Burda przytrzymał jej wzrok. Zmrużył lekko oczy, przeczesał palcami gęste, poprzepłatane gdzieś tam srebrnymi pasmami kędzierzawe włosy, a następnie - jak gdyby podejmował w myślach poważną decyzję - zaczął głaskać się po wypielęgnowanej, łyskającej stalowymi refleksami brodzie.

- I padło na... - zrobił teatralną pauzę - Burgund Café. Dlatego tu dziś przyjechałem... - Tym razem łypnął z niechęcią na naburmuszoną Alę. - Wiezorami biegam maratony, pływam, jeżdżę na rowerze, a moim marzeniem jest przejechać na dwóch kółkach całą Europę. - Odkleił plecy od plastikowego oparcia, niby mimochodem napiął wszystkie mięśnie i zaprezentował z dumą smukłe, wyrzeźbione ćwiczeniami ciało. - To na razie wszystko, dziękuję. - Uznał autoprezentację za zakończoną. Zamilkł.

- Super, sport to zdrowie. Szczególnie gdy z wiekiem zaczyna nam trochę szwankować. - Adam przerwał ciszę, a także dziwną nerwowość, która niespodzianie zawisła w powietrzu. - To jak? - spytał. - Kto następny?



Swoją uwagę skupił na ostrzyżonej na jeża szatynce. Była ubrana w czarne skórzane spodnie, mocno opinające jej uda, oraz w grafitowy T-shirt z charakterystycznym napisem „Metallica”. Jej baniaste dłonie, bardzo wydatne ramiona oraz pulchną szyję niemal w całości pokrywały barwne tatuaże.

- Spoko, luz - huknęła, gdy Sobieraj zaczął przypatrywać się licznym malowidłom na jej bladej skórze. - W pracy je zakrywam! - dorzuciła, ale nie z urazą. Bardziej po przyjacielsku, gdyż najwyraźniej przywykła, że ludzie oceniali ją przez pryzmat kontrowersyjnego wyglądu. - Teraz ja?

- Tak - potwierdził przeciągle. - Bardzo proszę.

- *Hold on!* - Wyjęła z kieszeni zwinięty w kuleczkę papierek, rozprostowała go i przytknęła do zakolczykowanych ust. Bez skrępowania umieściła w nim różową gumę do żucia. Z trudem wsunęła nieczystość do ciasnych legginsów. - Antonina Langa, we własnej osobie. Tosia, Tośka, Antośka, wedle uznania. Zapomniana przez życie studentka farmacji, za mała, za gruba, za brzydka, ale nigdy nieudająca kogoś, kim nie jest, honorowa i nieuznająca zdrady, chorzowianka - to mówiąc, Langa również wykręciła szyję w stronę Honoraty. Czyżby jej również nie przypadł do gustu sposób zachowania wyniosłej i pysznej Dolnoślązaczki?

- A dlaczego akurat kawiarnia? - indagował trener.

- Mam być szczerą czy dyplomatyczną?

- Najlepiej bądź sobą - zripostował.

- Masz mnie, punkt dla ciebie! - Dłonią złożoną w pistolet starała się trafić w Adama. Zmrużyła prawą powiekę, odegrała strzał, a potem się roześmiała. - W bariście się zakochałam, nieszczęśliwie, ot co - wyjaśniła bez zażenowania. - Taka sytuacja.

- Ach, skąd ja to znam - ni stąd, ni zowąd westchnął młody chłopak. Jego wygląd również mógł uchodzić za

kontrowersyjny, szczególnie wśród starszych klientów kawiarni. Zabarwiona na niebiesko, w żaden sposób nieokiełznana czupryna, przesadny makijaż, a także szpiczaste tipsy w kolorze głębokiej zieleni zdecydowanie odróżniały go od pozostałych mężczyzn. A do tego podkoszulek z białej elastycznej siatki ściśle przylegający do ciała. - Miłość w pracy to nic przyjemnego - skonkludował z kobiecą manierą.

- O to, to, święte słowa, Tymuś - podłapała Langa i z sympatią cmoknęła w jego stronę. Ten odwzajemnił przyjacielski gest i zaczął się bawić włosami.

Obserwując to, Burda przewrócił oczami z niechęcią, obrzucił parę zimnym, krytycznym spojrzeniem, a na koniec ponownie naprężając ramiona i barki, zademonstrował, jak powinien wyglądać pełnowartościowy przedstawiciel płci brzydkiej.

- Tymoteuszu - wykładowca zwrócił się do swojego przedmówcy - to może od razu opowiedz o sobie coś więcej. Skąd przyjechałeś, jakie masz marzenia i co chciałbyś...

- Żaden problem, Adaś. - Zapytany zbyt się ośmielił, gdyż po minie szkoleniowca widać było zakłopotanie. - Dla ciebie wszystko - kontynuował z czułością. - Tymoteusz Kloze, ale niestety, prócz nazwiska nic mnie nie łączy ze znanym, niezwykle przystojnym piłkarzem, choć obaj mamy niemieckie... korzenie. - Głośno i wyraźnie wymówił ostatnie słowo. Jego usta rozciągnęły się w lubieżnym uśmiechu. - Mam dziewiętnaście lat, jestem z Poznania, a moja przygoda z tamtejszym Burgundem rozpoczęła się z tego samego powodu, co przygoda Tośki. Siła namiętności - westchnął. - No a moje plany? Dobra, zdradzę wam. Tylko się nie śmiejcie, okej? - Przypatrywał się zaciekawionym twarzom. - Chciałbym wystąpić w drugiej edycji programu Prince Charming. W roli księcia, ma się rozumieć.

- Ale zajebicie. Mega! - Langa była szczerze zachwycona. - Trzymam kciuki, Tymuś! Na pewno się uda. - Zacisnęła pięści w specyficzny sposób i chuchnęła w nie.

Chłopak uklonił się w dziękczynnym geście.

- Zatem powodzenia, dzięki - bąknął z grzeczności Sobieraj i bez namysłu podszedł do kolejnej osoby. - Zuzanno, mogłabyś? - Wykonał ręką mobilizujący gest. - Teraz ty.

- Dobrze - pisnęła wywołana do tablicy dziewczyna. Od stóp do głów ubrana była na różowo. Nawet telefon, który pośpiesznie ukryła w torebce, otulało puchate etui w pudrowym kolorze. - Nazywam się Zuzanna, to znaczy... Zuzanna. Zuzanna Tryba. - Jej ręce zaczęły się trząść. Nie wiedząc za bardzo, jak ukryć zdenerwowanie, zrzuciła z ramion lśniąca, wyprostowane do granic możliwości włosy. - Przyjechałam z Gdyni. Wcześniej byłam recepcjonistką. W siłowni... - Oddychała płytko i szybko. Dygotała. - Parzyłam tam kawę, bardzo dużo kawy. I pomyślałam, że praca w kafejce będzie na tym samym polegać. Ale... - Głos Zuzanny rezonował płochliwie. - Wcale nie polega - dokończyła z miną zbitego szczeniaka.

- Dlaczego? Jakie największe różnice dostrzegasz? - dopytywał mężczyzna.

- Sama nie wiem... - zamyśliła się i ponownie rzuciła rozjaśnionymi włosami. - Więcej trzeba umieć na przykład. I ciągle się uczyć - bardziej zapytała, niż oznajmiła.

- To prawda, ale dlatego tu jesteś - starał się uspokoić Zuzannę. - Ta praca jest trudna i wymagająca, ale daje dużą satysfakcję. A co ci przysparza najwięcej kłopotów?

- Sama nie wiem... - skopiowała swoją poprzednią odpowiedź. - Nadmiar obowiązków... na pewno. I ten ciągły stres, nowi ludzie, presja, obsługa skomplikowanych urządzeń, psychiczne zmęczenie - dukała. - A ja... nie nadaję się chyba do tego. - Zaniemówiła na kilka sekund. W dużych oczach

Tryby zamigotały łzy. Wyglądała jak bohaterka azjatyckiej kreskówki, która zamierza się zaraz rozpląkać. – Przepraszam was, ale ja nie mogę. – Zaczęła się wachlować dłonią. – To takie trudne.

– Nie no, dajcie spokój! Teraz to i ja nie mogę. Istny dom wariatów! – wypaliła znienacka Mazur. – Możemy już skończyć tę farsę? Pomiąć tę szopkę, odbębnić materiał i kulturalnie się rozstać, jak normalni ludzie, a nie banda czubków? Póki się wzajemnie nie pozabijamy? – Zerwała się z miejsca i piorunem ruszyła ku wyjściu. – Nie dam rady, serio! To dla mnie za dużo. Nie na moje nerwy. Przerwa, potrzebuję kawy! – zdecydowała, co nie spodobało się Sobierajowi.

Mimo to uległ. On również potrzebował wytchnienia.

Maksymilian obserwował wszystko z dużym rozbawieniem. I musiał sam przed sobą przyznać, że decyzja o przyjeździe w to miejsce była rewelacyjnym pomysłem. Tylu ekscytujących wrażeń kompletnie się nie spodziewał. Choć to dopiero początek. A co będzie dalej? – dedukował w myślach. – Mazur miała rację. – Jego spostrzeżenia z obserwacji grupy były zbieżne z wnioskami butnej, bezpardonowej radomianki. – Jeśli ta wybuchowa siódemka nie skoczy sobie do gardeł, szczególnie po alkoholu podczas wieczornego grilla, to włodarze tego odciętego do cywilizacji, egzotycznego przybytku będą mogli odfajkować sukces.

– Istna rewelacja! – szepnął euforycznie i opuścił duszne pomieszczenie.



W dalszej części pierwszego dnia kursu nie było już jednak aż tak dramatycznie. Szczególnie po pysznym obiedzie, gdy napięcie między uczestnikami szkolenia zdecydowanie zmalało.

Zrobiło się całkiem przyjemnie. Czas płynął szybko, od przerwy do przerwy, które Maksymilian wykorzystywał na zdawanie Adzie dość szczegółowych relacji z Malinowego Boru, a także na śmiałe pogawędki z przeuroczą recepcjonistką ośrodka. Okazało się, że ta niezwykle komunikatywna blondynka jest wnuczką założyciela osady, mieszka wraz z dziadkiem w jej obrębie, nazywa się Marcelina Błońska, przyjaciele mówią do niej „Cyśka” i – co dla Czarnego było najistotniejszym odkryciem – jest singielką, która bardzo chętnie dotrzyna mu towarzystwa w zaplanowanej na godzinę dwudziestą imprezie.

A impreza? Cóż... Skończyła się niemal tak szybko, jak też się zaczęła. I nikt nie spodziewał się niesztampowego finału. Czy aby na pewno nikt?

# Sobota, 14 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy Bór

- A do tej chałupy... ma ktoś jakiś klucz? - spytał Maks, trzaskając topornymi drzwiami. On i Tymoteusz wyszli akurat z budynku, którego parter postanowiły zamieszkać kobiety, posyłając tym samym na piętro męską część uczestników kursu.

Dom urządzony był w iście starowiejskim stylu - mnóstwo surowego drewna, przesył kutych zdobień, chłopskie łoża, rustykalne szafy, zwaliste komody i sofy, lampy naftowe, świeczniki, kwieciste zasłony, pstrokate pościele i grube baranie dywany. Czarny nie cierpiał podobnych klimatów, na co nie omieszkał głośno ponarzekać. Jego współlokator, Tymoteusz Klose, miał takie same odczucia. Ten stwierdził jednak z przesadną manierą, iż weekend to przecież nie wieczność i że jakoś się obaj przemęczą w tym - jak to dokładnie określił - „prymitywnym, trąjącym knurami skansenie”.

- A cholera tam wie! - prychnął chudzielec o niebieskich włosach. - Grunt, że udało nam się zamknąć pokój. Resztą się nie przejmuj. Poza tym to takie odludzie, że pies z kulawą nogą się tu nie zapuści. - Tymek machnął ręką w pełnym gracji, wręcz kobiecym geście. - Dobra! Mniejsza z chatą. - Poklepał Maksymiliana po barku. - Idziemy się napić, bo na trzeźwo nie wsiąknjemy w tutejszy krajobraz.

- Spoko - przytaknął pilanin i nad taflą stawu lśniącego w promieniach zachodzącego słońca schwycił wzrokiem jego drugi brzeg.

Dobiegała stamtąd skoczna ludowa muzyka. Łyskająca na pomarańczowo woda niosła również śmiechy coraz bardziej skorych do zabawy gości pensjonatu. Znad altany, która dzięki zastosowaniu różnokolorowych świateł bez przerwy zmieniała swój odcień, snuł się biały dym o zapachu grillowanych potraw. Czarny zrobił się głodny. Naszła go ochota na schłodzone regionalne piwo.

Wąską ścieżką okalającą jezioro ruszyli gęsiego przed siebie.

- A wiesz... - odezwał się Kloze, gdy byli już w połowie drogi. Rozejrzał się wokół i dodał: - Dziwnie tu trochę, nie sądzisz?

- Dziwnie? - Brunet popatrzył przez ramię.

- No tak, wiesz... dziko jakoś. Niby przyjemnie, bo sielsko, natura, te sprawy, ale jakoś tak...

- Mrocznie?

- O, dokładnie! Z ust mi to wyjąłeś. - Tymoteusz głośno posapywał. Nie mógł nadążyć za wyższym, szybszym od siebie kompanem. - Czuję, że wydarzy się tutaj coś złego, serio. - Mina szczupłego dziewiętnastolatka była nad wyraz poważna.

- Mnie też w tym wszystkim coś nie gra, jeśli mam być szczery. - Czarny starał się brzmieć tajemniczo. Zgrywał się. W rzeczywistości chciało mu się śmiać z nieuzasadnionych obaw poznaniaka, który przypuszczalnie uwielbiał się bać i kreować pełne grozy, psychodeliczne sytuacje. A jeżeli wiedział o czymś, o czym inni nie mogli mieć jeszcze pojęcia?

- Ale co konkretnie? - indagował człapiący za Maksem ekscentryk. Z każdym jego ruchem słychać było brzęk biżuterii, którą w zdecydowanym nadmiarze obwiesił się tuż przed wyjściem z chatki. „No co? Impreza to impreza” - uznał, potrząsając żwawo nadgarstkami, na których umieścił większość grzechoczących ozdób.

- Nie co, tylko kto. - Podniesiony głos Maksymiliana wibrował złowieszczo. - Obserwowałeś dziś tę zbieraninę? - Skinął w stronę mieniącej się feerią dyskotekowych barw wiaty. - Przyjrzałeś się wszystkim?

- No jasne! - ożywił się Klose. - Właśnie o nich mówię. Dziwni są, powaga. Nie wszyscy, wiadomo, ale... Nie wiem, jak to w słowa ująć. Po prostu dziś czułem bardzo złe fluidy tam... na sali. A ty?

- No ja też, mówię przecież.

- A więc jednak! Dwie osoby nie mogą się mylić. Trzeba na siebie uważać i mieć oczy dookoła gło... - zamiast skończyć zdanie, krzyknął: - Ożeż ja pierdzielę! - Natychmiast przyłgnął do przystojnego baristy.

- A wy co? Jeszcze nie na grillu? - zaśmiała się Marcelina, która wyłoniła się nagle z bocznej ścieżki. - Zamierzacie dołączyć do grupy czy wolicie spędzić wieczór... sami? - zapytała z filuternym uśmiechem.

- Boże święty, dziewczyno! - Tymoteusz był błydy jak ściana. - Ale nas wystraszyłaś, nie ma co. Na śmierć, że tak powiem. - Przełknął głośno ślinę, wzdrygnął się i niechętnie odkleił od silnych ramion zdezorientowanego kolegi.

- Co ty robisz? - Czarny nie chciał zabrzmieć aż tak nieprzyjaźnie.

- Ja? - Recepcjonistka z rozbawieniem wskazała na siebie.

- Nie... To znaczy... ty też, choć miałem na myśli jego. - Odwrócił się i kuknął potępiająco na Tymoteusza.

- Megasorka, stary. - Chłopak uniósł energicznie dłonie w pokojowym geście, dźwięcząc przy tym bransoletkami. - Złąłem się po prostu. Bo gadaliśmy o... sam wiesz o czym - tłumaczył. - A tu z nagłą Cyśka wyskakuje z krzaków.

- Ano właśnie - podłapał starszy z mieszkańców siedliska. - Ładnie to tak? Chować się w zaroślach? Co ty tam robiłaś?



Gadaj!

- A... nic tak właściwie. - Kąciki ust Błońskiej natychmiast opadły. Spowaźniała. - Takie tam, zawodowe sprawy - bąknęła, wchodząc na żwirową ścieżkę. - Za mną! - zakomenderowała.

Mężczyźni wymienili się spojrzeniami. Kłose miał przerażoną minę. Widać było, że wciąż zмага się z myślami dotyczącymi atmosfery wyludnionej, położonej z dala od cywilizacji, sztucznej wioski. Czarny pokręcił głową z dezaprobatą. Nie lubił teorii spiskowych, chociaż musiał sam przed sobą przyznać, że on również czuł się dziwnie w miejscu, które wraz ze znikającym daleko za lasem słońcem stawało się tajemnicze, posępne i obce.

# Sobota, 14 maja 2022, noc

## Osada Malinowy Bór

- No, to rozchodniaczek! - zawołała Honorata Magnacka. Trzymając się blatu okazałej ławy, wstała i ujęła w dłoń ciężki kamionkowy kielich. - Wasze zdrowie, kochani! - wybelkotała i nie zaczekawszy na innych, jednym haustem wlała w siebie zawartość naczynia, a potem cisnęła nim o wyłożony kostką brukową placyk. Odrzuciła za siebie warkocz, do którego przez całą imprezę wplatała dla ozdoby słomę i kolorowe tasiemki. Wzięła się pod boki i wzorem ludowych tancerek zagwizdała, przytupnęła i zaczęła śpiewać.

Reszta towarzystwa również podniosła się z miejsc. Zaczęto wiwatować, gwizdać, pić zachłannie alkohol, a od pogrążonej w niemal całkowitym mroku, szumiącej złowróźnie czarnej ściany lasu gromkim echem odbijały się słowa znanego szlagieru *Używa szybko życie*.

Maksymilian szturchnął łokciem stojącą tuż obok niego Marcelinę i przewrócił sugestywnie oczami, dając do zrozumienia, że ma już serdecznie dość przebywania wśród pijanych, zachowujących się poniżej wszelkiej krytyki znajomych. I był sobie wdzięczny, że nie brał udziału w każdym wznoszonym z ogromną częstotliwością toaście, bo już dawno straciłby kontakt z rzeczywistością. Nie chciał też wspominać, ileż razy, wraz z upływem godzin i spadkiem poziomu wódki w inkrustowanych karafkach, uczestnicy szkolenia skakali sobie do gardeł. I o ile z początku świetnie się przy tym bawił, o tyle później pojawiające się scysje stawały się coraz trudniejsze do opanowania. Czarny nie raz musiał

interweniować i wykorzystywać do studzenia emocji osobisty urok, wdzięk i wrodzoną umiejętność mediacji.

- Spadamy! Przenosimy imprezę do chatki - rzuciła ochoczo Antonina Langa. - Będzie zajebiście. Ogniecie i mrocznie. - Skierowała kciuki na siebie, a dokładnie w bluzkę z nazwą popularnej heavymetalowej kapeli. - Więcej czadu, ludzie! - zaryczała, składając palce w charakterystyczne dla fanów mroczniejszych klimatów diabelskie rogi i wyciągając dłonie nad głowę. - Bierzemy gorzałę i zstępujemy do samego dna piekieł! Łaaaa! - darła się wniebogłosy.

- Racja! Więcej czadu! - zawtórował jej Tymek. Ledwie trzymał się na szczupłych nogach, ale wystarczyło mu energii na podniesienie ze stołu opróżnionego prawie do połowy gąsiora. - Wodzu, a więc prowadź! - Z ledwością wyszedł zza ławy i pociągnąwszy łyk wódki wprost z pękatego naczynia, począpał za koleżanką. Tuż za nim ustawiła się kolejna uczestniczka balangi.

- Kierunek: królestwo szatana! - krzyknęła odważnie Alicja, a jej głos zawibrował złowieszczo. Kobieta również była porządnie wstawiona, co w połączeniu z jej wybuchowym sposobem bycia wznieciło niejednen konflikt w trakcie tej libacji. - Śmierć mięczakom i ludowym rytmom! - Potępiająco otaksowała Magnacką, która za wszelką cenę starała się wykręcić w powietrzu hołubca, a także najcichszą uczestniczkę party, wystraszoną i niepewną siebie Zuzę Trybę. Uchwyciwszy wzrok ubranej na różowo dziewczyny, Mazur przeciągnęła wymownie palcem w poprzek swojej szyi, ściągnęła groźnie brwi i wysunęła język. Zuzanna czym prędzej się odwróciła. Chwiejnym krokiem odeszła od stołu. Nie dołączyła do utworzonego przez Tośkę pociągu do piekła. Udała się samotnie do domku, by po krótkim czasie zniknąć w ciemnościach.

- Uspokójcie się, do jasnej cholery! - wycodził przez zęby Mirosław. - Słyszysz was cała osada! - Burda dopadł rozwrzeszczą Alicję, chwycił ją za rękaw i przyciągnął energicznie ku sobie. - Opanuj się wreszcie, idiotko! - nakazał. - Albo pogadamy inaczej. - Pogroził jej palcem z miną nieuznającą sprzeciwu.

- Spieprzaj, dziadu! - Harda radomianka wyswobodziła się z uścisku. - Odczep się ode mnie i leć za tą swoją różową landrynką! - prychnęła z ironią. - Pasujecie do siebie jak ulał! - zarechotała i odwróciła się, próbując nadążyć za Antoniną i Tymkiem, którzy pośpieszyli w stronę chatki.

- Jesteś nienormalna - syknął wrogo Burda. Zorientowawszy się, że dyscyplinująca rozmowa z nieokrzesaną Alicją oraz resztą rozszalałej bandy nie ma najmniejszego sensu, puścił się w ślad za Zuzanną, a tuż za nim, podrygując skocznie, podążyła czkająca Magnacka.

Adam Sobieraj obserwował scenę z ogromnym zażenowaniem. Przerazało go niestosowne zachowanie uczestników kursu, za których w pewnym stopniu czuł się w Malinowym Borze odpowiedzialny i za których przyszło mu świecić oczami przed uroczą pracownicą ośrodka. Było mu głupio i wstyd, toteż czym prędzej podszedł do Marceliny i Maksymiliana. Uśmiechnął się blado, złożył dłonie niczym do modlitwy, a następnie uklonił się przeprasząco.

- Proszę mi wybaczyć - szepnął - ale to nie moja wina, że oni...

- Spokojnie, wszystko jest w porządku. - Recepcjonistka machnęła ręką na znak, że nikomu nie ma niczego za złe. Było jej nawet przyjemnie, że pensjonariusze czuli się w siedlisku niezwykle swobodnie, umieli się wyluzować i po prostu rewelacyjnie się bawić. - Proszę się niczym nie martwić - uspokajała grzecznie. - I niech mi pan wierzy, że to była jeszcze

w miarę spokojna balanga, biorąc pod uwagę burzliwą historię naszego zajazdu. Serio, wiem, co mówię.

- No to kamień z serca w takim razie - odetchnął z ulgą Sobieraj. - Gdyby jednak trzeba było w czymś pomóc... Na przykład w ogarnięciu tego całego burde... - Zatoczył palcem wskazującym pętlę nad wyludnioną altanką. - To znaczy tego bałaganu - poprawił się - to jestem do dyspozycji.

- Spoko, ale nie trzeba - wszedł mu w słowo Czarny. - Możesz śmiało wracać do pokoju i położyć się spać. Ja zrobię porządki razem z Marceliną. - Puścił towarzysze ledwie zauważalne oczko, uśmiechając się przy tym uwodzicielsko.

- Tak, poradzimy sobie - przytaknęła. - Wszystkim się zaraz zajmiemy - potwierdziła z wymalowanym na twarzy zadowoleniem. - Maksiu! - Obróciła się w stronę bruneta, którego nie odstępowała na krok. - Zacziesz sam? - spytała. - Skoczę tylko na moment do waszej chatki. Sprawdzę, czy wszystko w porządku i czy nasza piekielna ekipa nie utopiła się w stawie - zażartowała. - Poza tym muszę zamknąć bramę i zgasić część świateł. Wrócę jak najszybciej.

- Jasne - odrzekł mężczyzna. - Będę czekał. Nigdzie się nie ruszam. - W jego głosie dało się wyczuć seksowną, romantyczną nutę.

- No to super - odparła z sympatią Błońska. Posłała koledze szeroki uśmiech, po czym odwróciła się w kierunku niższego, zdecydowanie mniej przystojnego mężczyzny. - Adamie, idziemy! - zakomenderowała i wraz z Sobierajem oddaliła się w stronę centrum.

Maks został sam i już nie mógł doczekać się powrotu ponętnej blondynki. Zrobiło mu się gorąco, jego puls zdecydowanie przyśpieszył, poczuł przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Cieszył się na dalszą część nocy. Właśnie tak ją sobie rano zaplanował.

# Niedziela, 15 maja 2022, ranek

## Osada Malinowy Bór

Nad stawem unosiła się mgła. Wyglądała zupełnie, jakby bezpośrednio nad powierzchnią wody ktoś rozwinął miękką wykładzinę z waty. Powietrze było wilgotne i chłodne. Ciemny granat nocy przechodził stopniowo w jasną szarość zbliżającego się brzasku.

Zasnęli nad brzegiem jeziora. Uśmiechnięci, spełnieni, w najczulszych objęciach, po serii miłosnych uniesień. Było im razem wspaniale. Czas płynął zdecydowanie za szybko, a oni bezskutecznie chcieli zostawić go w tyle, do cna wykorzystać każdą mijającą chwilę.

A teraz Maks z lubością wpatrywał się w dostojną, parującą tajemniczo tafłę. Przysłuchiwał się kojącym zmysły odgłosom natury, dźwięcznym trelom ptaków, poszumowi lasu, ale przede wszystkim miarowemu oddechowi drzemiącej tuż obok dziewczyny.

Najwolniej jak umiał, rozsunął zamek śpiwora. Starał się zachowywać cicho. Nie zamierzał jeszcze budzić Marceliny, jednak chciał ułożyć się nieco wygodniej. Coraz bardziej bolały go lędźwie od dłuższego leżenia na plecach. Ostrożnie przewrócił się na bok. Odetchnął. Pożądliwie wpatrywał się w usta, które tak zachłannie pieścił kilka godzin temu. Ich kąciki delikatnie drgnęły, układając się w ledwie dostrzegalny uśmiech. Powieki kochanki również zareagowały na bodźce. Zatrzęsły się i rozwarły, odsłaniając jasnoniebieskie, emanujące hipnotyzującym blaskiem źrenice.

- Dzień dobry - szepnęła cicho. - Jak się masz?

- Hej, hej. - Pocałował ją czule. - Całkiem niezłe, dzięki.  
A ty?

- A jak myślisz? - zapytała, ale nie zaczekała na odpowiedź.  
- Wspaniale, bo w twoim towarzystwie. - Blondynka zrobiła zadowoloną minę i przytuliła się do Maksymiliana. - Wstajemy? Która jest na osi?

- Piąta dwadzieścia pięć. - Odnalazł w śpiworze telefon. - To niewiarygodne, że spaliśmy tutaj tak długo. - Sprawdził aktywne powiadomienia, wśród których znajdowało się kilka wiadomości od Adrianny. Skarcił się w myślach, że zapomniał wczoraj o koleżance z pracy, a przecież obiecał, że odezwie się do niej wieczorem. Trudno - pomyślał. - Napiszę do niej zaraz po śniadaniu.

- Serio?

Głos Marceliny wyrwał go z krótkich rozważań.

- Co?

- Naprawdę, spaliśmy tak długo? - uściśliła. - Aż się nie chce wierzyć.

- A, tak... - Przywarł wargami do szyi partnerki. - Skończyliśmy mniej więcej po drugiej. - Pieścił językiem jej skórę.

- A kto powiedział, że skończyliśmy? - wymruczała z rozkoszą, włożyła rękę pod jego bluzę i wodziła paznokciami po rozgrzanym, umięśnionym brzuchu. - Mamy przecież jeszcze dobre pół godziny. - Zsunęła dłoń niżej i poczuła pod palcami szybko napinającą się męskość. - Dopiero o szóstej muszę otworzyć ośrodek.

- To mi się podoba. - Ciałem młodego mężczyzny zawładnęły dreszcze podniecenia. Wtulił twarz w miękkie, pachnące zmysłowo blond włosy pracownicy Malinowego Boru, a następnie zaczął się rozbierać. Gdy lekko się unióś, aby zsunąć z siebie spodnie i bieliznę, zarejestrował w oddali jakiś ruch. Zbliżający się prędko w ich stronę punkt. - A to kto?

Widzisz? – Wymierzył palcem w szybko przemieszczającą się postać.

– Szlag... – westchnęła niezadowolona Błońska, podźwignąwszy się z miękkiego śpiwora. – A to nie będzie ten sztywniak od was, wszechwiedzący Burda?

– Na to wygląda, niestety – Maks się skrzywił. – Czy go do reszty pojebało? – utyskiwał. – Żeby biegać o tak wczesnej porze? I jeszcze akurat tutaj? – Barista błyskawicznie się ubrał i usiadł obok Marceliny. Oboje jak gdyby nigdy nic obrócili się w stronę jeziora i udali zaabsorbowanych rozmową.

– Rzeczywiście ranny z niego ptaszek, nie ma co – rzuciła pod nosem dziewczyna.

– Racja, ale przecież wczoraj trąbił wszem wobec, że zawsze zaczyna dzień od joggingu. I się bez przerwy przechwalał, jakież to on sprawny, silny, wyćwiczony, a jak zdrowo żyje, normalnie chodzący, a raczej biegający ideał – przedrzeźniał znajomego Maks.

– Dokładnie. Żenujący bufon! – parsknęła ironicznie Cyśka. – Okropnie mnie wczoraj wkurzał swoją głupią gadką. Ale fakt, rzeczywiście mówił, że skoro świt zamierza zrobić kilka rundek tutaj, dookoła stawu.

– No i właśnie robi, co widać na załączonym obrazku. Psuje innym plany!

– Niestety... – westchnęła ponownie blondynka i oparła się o ramię Maksymiliana.

Zamilkli, a po niecałej minucie mieli już przed samymi oczami niechcianego gościa. Ubrany był w typowy dla biegaczy, mocno przylegający do ciała, grafitowy strój z wielobarwnymi jaskrawymi wstawkami. Na czole miał seledynową treningową opaskę.

– O, jak miło, cześć! – przywitał się, dysząc. – Myślałem, że będę dziś pierwszy nad wodą i że nikt prócz mnie po takiej libacji o tej porze nie wygrzebie się z łóżka. – Otaksował



pełnym dwuznaczności wzrokiem parę uśmiechniętych, dużo młodszych od siebie ludzi.

- To się pomyliłeś - odparował bez ogródek Czarny.

- No chyba nie całkiem. - Mirosław zwrócił uwagę na rozłożony śpiwór. - Wy to chyba nie trafiliście w ogóle do swoich łóżek. - Puścił oczko do kolegi z kursu.

- Są ciekawsze sprawy niż spanie - odburknął pilanin.

- Nie no, jasne, jasne. - Burda truchtał w miejscu. - A może się przyłączycie? Krótki rozruch przed prysznicem i pysznym śniadaniem? Co wy na to? - indagował. - Szybki sprint stąd do wędkarskich pomostów? - Wskazał na odległe o jakieś sto metrów nadbrzeżne szuwały. - Jeśli oczywiście macie jeszcze siły, gołąbeczki - zakpił, podskakując coraz intensywniej.

- A właśnie że mamy! - wypaliła głośno Marcelina. - Ale mieliśmy zamiar spożytkować je w dużo przyjemniejszy sposób. Sami! - Tym razem to ona sugestywnie mrugnęła. - Zatem sobie biegnaj, jeśli nie masz nic innego do roboty.

- I do zobaczenia. - Maks uznał rozmowę za zakończoną. Objął Marcelinę i nie patrzył już na intruza.

- Okej, jak wolicie - skapitulował mężczyzna. - Nie przeszkadzam, spalajcie kalorie, jak tam sobie chcecie. Cześć! - rzucił oschle i pobiegł przed siebie.

- Dureń! - podsumował przystojny barista, a gdy oboje stracili już zapalonego sportowca z pola widzenia i kiedy po kilku minutach zaczęli na powrót zajmować się sobą, po raz wtóry usłyszeli Burdę. Tym razem nie miał w głosie zjadliwości i drwiny, ale paniczny strach.

- Ludzie złoci! Matko kochana! - wrzeszczał wniebogłosy. - Chodźcie tutaj, szybko!

Maks i Marcelina zerwali się z miejsca. Nie zastanawiali się wcale, gdyż nie mieli w tym momencie żadnych wątpliwości, że

stało się coś złego. Nietypowe zachowanie Mirka mówiło samo za siebie.

- Co się stało?! - wrzasnęli niemal jednocześnie i czym prędzej dobiegli do stojącego nad brzegiem jeziora mężczyzny. Ten już nie patrzył w ich stronę. Milczał jak zakłęty, był blady jak ściana. Niczym zahipnotyzowany wgapił się w punkt obok drewnianej, otoczonej szumiącymi zaroślami kładki. Wyciągnął przed siebie rękę i wskazał określone miejsce.

- Kurwa! - zaklął Maks i bez zastanowienia wparował na chwiejną, skrzypiącą z każdym postawionym krokiem konstrukcję.

- Ja pierdołę! - zawtórowała mu Błońska, która ruszyła w ślad za nim.

Przykucnęli. Ich przepelnione grozą spojrzenia zbiegły się na krótko, a potem po raz kolejny powędrowały w dół, poza nawierzchnię pomostu. Czarny wyjął z kieszeni telefon i podał go przyjaciółce.

- Dzwon natychmiast po pomoc! - rozkazał i bez namysłu wskoczył do wody.

Starał się powstrzymywać mdłości, które coraz silniej zawiadywały jego roztrzęsionym ciałem. Był przerażony. Słyszał głośnie, przyśpieszone bicie swojego serca. Niecodzienny, sięgający zenitu stres blokował mu gardło, dźgał go boleśnie w żołądek. Głęboko pod czaszką poczuł energiczny puls, który z każdym dokuczliwym grzmiotem wzmagął ponadprzeciętny ból głowy.

Za wszelką cenę starał się nie stracić kontaktu z rzeczywistością, choć było to coraz trudniejsze. Przestał rejestrować odgłosy przyrody, swój spłycony oddech, krzyki i płacz Marceliny. Obraz przed jego oczami drgał, stał się mniej wyraźny, jednak nie na tyle, aby Czarny nie był w stanie zidentyfikować ciała leżącego w wodzie. Tylko jedna z kobiet,

jakie spotkał ostatnimi laty, od stóp do głów ubierała się na różowo.

Zuzanna dryfowała zwrócona plecami do góry, z ugiętymi w kolanach nogami, które dosięgały zamulonego dna. Ręce dziewczyny były rozpostarte, palce rozsunięte. Jej długie blond włosy pozwalały nieść się falującej wodzie. Niczym morska rafa kołysały się w różnych kierunkach. Tryba nie żyła. Maks utwierdził się w tym przekonaniu, gdy przewyciężając obezwładniający strach, obrócił jej ciało na wznak. Zebrało mu się na wymioty, gdy zobaczył nienaturalnie pobladałą, napęczniałą do granic możliwości twarz, zasiniałe wargi, szeroko roztwarte powieki i mętne źrenice zdające się szukać pomocy. Był pewien, że ma do czynienia ze śmiercią, a właściwie z tym, co jej odwieczna potęga potrafi po sobie zostawić.

Z odrazą odsunął się od zeszywniałych zwłok i czym prędzej wyszedł na brzeg. Popatrzył na Błońską i Burdę, którzy krążyli nerwowo po plaży ze smartfonami przy uszach. Usiadł na piasku, dłońmi zatkał uszy i zaczął się chwiać w przód i w tył. Bombardowały go myśli, z których jedna, ta zdecydowanie najgorsza, wysuwała na pierwszy plan dziwne spostrzeżenie. Nie wiedzieć czemu barista odczuwał graniczące z pewnością wrażenie, że poznana przez niego wczoraj koleżanka została zamordowana. Drugi z wniosków wcale nie był lepszy, bowiem Maks uzmysłowił sobie, że prócz uczestników kawowego kursu i skromnej obsługi w malowniczym, odcięty od świata ośrodku nie mieszkał przed ścisłym sezonem nikt więcej. Morderca był zatem wśród nich.

# Niedziela, 15 maja 2022, przedpołudnie Osada Malinowy Bór

- Jestem w ciężkim szoku! - Adrianna nie kryła emocji. Czarny zatelefonował do niej zaraz po tym, jak na miejsce dotarli prokurator i policja w asyście służb medycznych i straży pożarnej, która wyłowiła z jeziora ciało Zuzy Tryby. - Nie mogę w to wszystko uwierzyć. - Współpracownica miała w głosie trwogę i smutek. - Wracaj czym prędzej do Piły, słyszysz? Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, nie jesteś w tej dziurze bezpieczny. Mam pomysł! - krzyknęła. - Przyjadę po ciebie. Sam nie będziesz w stanie prowadzić. Spowodujesz kraknę!

- Bez przesady, luzik - starał się uspokoić rozgorączkowaną dziewczynę. Sam doszedł już trochę do siebie. Na tyle, ile się dało po trudnych przeżyciach sprzed kilkudziesięciu minut. - Zresztą nawet gdybym chciał, to na razie nie mogę. Wszyscy mamy absolutny zakaz wyjeżdżania stąd. Za chwilę zaczną nas przesłuchiwać na okoliczność...

- Ty naprawdę myślisz, że ktoś zabił tę biedną dziewczynę?

- Sam już nie wiem. To tylko przeczucie, nic więcej. Pierwsza myśl, po prostu.

- Oby nie okazała się prawdą. Módlmy się lepiej, żeby to był tylko nieszczęśliwy wypadek - lamentowała Kotecka. - Chociaż w sumie co to za różnica? Życia tej biedaczce i tak nic nie wróci. Tyle tylko, że będzie wiadomo, że w okolicy nie grasuje morderca - dedukowała. - A w którym Burgundzie ona pracowała?

- W gdyńskim - odrzekł cicho Maks.

- Gdzie? - zareagowała żywo koleżanka.

- W Gdyni, mówię przecież, a co?

- Toż stamtąd jest nasza szefowa. Szkoliła się u nich, aby móc rozkręcić własny biznes w Pile. - Rozmówczyni była coraz głośniejsza. - Jak chcesz, to mogę się...

- Ada, sorry - wszedł jej w słowo. - Muszę kończyć. - Przekroczył próg chatki. - Jestem przemoczony, muszę się wreszcie przebrać.

- Dobra, dobra, ale zadzwoń później, okej? Albo lepiej napisz! Idę do pracy, na pewno nie będę mogła odebrać. I uważaj na siebie. Daj znać, jak się czegoś dowiesz!

- Tak, tak, jasne. W kontakcie - rzucił, rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

Na parterze, w głównej izbie pełniącej funkcję salonu, zgromadzili się wszyscy mieszkańcy. Wszyscy poza Mirosławem Burdą, z którym właśnie rozmawiała policja, i poza... nieżyjącą od kilku godzin Zuzanną.

- Gdzie byłś? Gdzie Mirek? - Honorata Magnacka poderwała się z miejsca. Miała zatrwożoną minę. Trzymała w dłoni szklanekę wypełnioną piwem i raz po raz raczyła się mocno spienionym napojem. - Czy ty wiesz, co się w ogóle stało? - podniosła głos, który brzmiał ochryple. - Nasza Zuzanna nie żyje! Przed momentem byli tu gliniarze, ale nic więcej nie chcieli powiedzieć. Rozejrzeli się tylko po domu, coś między sobą szeptali, a nam nakazali czekać. I najlepiej nigdzie nie wychodzić - utyskiwała. - Niedorzeczność!

- Tak się składa, że wiem - odparł smętnie Maks. Cały trząśł się z zimna. - To ja ją... To znaczy to Mirek ją znalazł. - Powiódł wzrokiem po piątce znajomych.

- Jak to znalazł? - Ala Mazur była opryskliwa jak zawsze, lecz tym razem żar niechęci emanujący z jej oczu przybrał

niecو inny, bardziej mroczny odcień. – Znaleźć to można dwa złote pod sklepem! – skwitowała, wstając energicznie z krzesła.

– On jej szukał czy jak? – zapytała, stając obok Honoraty.

– Biegał.

– No i...? – prychnęła bezczelnie Alicja.

– Wokół jeziora. Minął nas, to znaczy mnie i Marcelinę, a potem nagle zaczął wrzeszczeć, więc podeszliśmy do miejsca, w którym się zatrzymał.

– Czyli gdzie? – chciał wiedzieć Sobieraj. Siedział na jednej z dwóch kanap, naprzeciwko Tymoteusza oraz Antoniny. Jego sposób bycia odbiegał zupełnie od tego, który prezentował, prowadząc wczorajsze zajęcia. Pewny siebie, dotąd uśmiechnięty, pełen profesjonalizmu ekspert był teraz zgarbiony, a jego poszarzała twarz przydawała mu wieku.

– Do wędkarskich łowisk, po drugiej stronie bajora.

– Ale co się stało? – niecierpliwiła się wrocławianka. Zbliżyła do ust pustą szklanke, a kiedy zorientowała się, że skończył się jej alkohol, jej twarz wykrzywił grymas i cyknęła z niezadowolaniem ustami.

– Burda zauważył ciało. W wodzie – uściślił młody barista.

– A dało się je zauważyć ot tak, podczas biegu? – zabrała głos Antonina Langa. Ona również wyglądała dużo gorzej niż wczoraj. Miała podpuchnięte, zaczerwienione ze zmęczenia oczy, a w luźnej, o wiele za dużej piżamie wydawała się jeszcze pulchniejsza i niższa. – Jak daleko od brzegu znajduje się ścieżka?

– I to jest pierwsze rozsądne pytanie, pączuszkو – zauważył z półuśmiechem Klose. Mimo nadal wyzywającego image’u wyglądał dziś najkorzystniej spośród zblazowanego towarzystwa. Miał staranniejszą fryzurę, mniej wyzywający niż wczoraj, nawiązujący kolorami do paznokci i włosów makijaż, biały, przylegający do tułowia T-shirt wysadzany setkami drobniutkich cyrkonii oraz krótkie džinsowe spodenki

z mieniącymi się w świetle ćwiekami. Jego bransoletki brzęczały przy każdym, nawet najdelikatniejszym ruchu bardzo szczupłych przedramion. - Też mnie to zastanowiło, jeśli mam być szczery. - Zmierzył od stóp do głów spływającego wodą barczystego kolegę z pokoju, którego przyklepione do ciała ubranie podkreślało najbardziej wypukłe elementy męskiej fizjonomii.

- Dzięki, Tymuś. - Langa przytuliła się do bratniej duszy i również przyglądała się wyczekująco Maksowi.

- Dałoby się dojrzeć, chyba... - Jego głos zawibrował niepewnie. - Z brzegu na sto procent było widać wszystko. Ale czy ze ścieżki? Tego nie wiem. Oddzielają ją od pomostów zarośla. Burda zatrzymał się przy największej z kładek, kiedy nas zawołał. Może chciał odpocząć na molo albo przypuścić sprint plażą.

- To się rozumie samo przez się! - wtrąciła Honorata. - Miruś jest przecież rasowym sportowcem. Opowiadał mi wczoraj, że jogging na piaszczystym terenie jest dużo skuteczniejszy niż...

- A ty w ogóle coś z tego pamiętasz? - parsknęła gniewnie Alicja. - Byłaś pijana w trzy dupy!

- No wiesz? - Magnacka z oburzeniem zmarszczyła brwi. Zarumieniła się. - Oczywiście, że tak - fuknęła. - Jeszcze nigdy nie urwał mi się film, dziewczyno! Potrafię zachować umiar, mam swój honor.

- To może mi powiedz, jakim cudem nad ranem trafiłaś do pokoju - ironizowała blondynka. - I gdzie się włóczyłaś po nocy. - Założyła ręce na piersi, czekając na wyjaśnienia.

- Na spacerze byłam - bąknęła zbita z pantalątku miłośniczka alkoholowych napojów. - A ty nie bądź taka przemądrzała, bo ciebie też obok lasu widziałam! - zripostowała.

- Uspokójcie się, do jasnej cholery! - Swoją irytację wyraził Sobieraj. - W takiej sytuacji, zamiast się martwić i smuć,

dogryzacie sobie nawzajem – syknął oskarżycielsko. – Dotarło do waszych nasiąkniętych alkoholem mózgów, co się, kurwa, stało? – Dźwignął się z kanapy, skrył twarz w roztrzęsionych dłoniach i wziął głęboki, uspokajający wdech. – Właśnie zginął człowiek. Wasza koleżanka!

- A twoja to nie? – Mazur nie ustępowała w swojej zaciętości. – Przyznaj, że połączyło was wczoraj coś więcej. – Świdrowała wzrokiem krępego blondyna. – Przecież tak zajadłe tę rozmemłaną Smerfetcę bronieś. Tak samo jak ten zarozumiały, łysy dupek udający sportowca. Więc może wam powiedziała, dokąd ma zamiar się udać po grillu? – indagowała kpiąco kobieta.

- Jesteś porąbana! – zachnął się Adam. – I jeżeli nie masz nic mądrego do powiedzenia, a po wczorajszym dniu już to wiem na pewno, lepiej zamilcz z łaski swojej. I nie obrażaj innych.

- Spokojnie! – zwrócił się do zebranych Maks. Uniósł ręce w studzącym emocje geście. – W obliczu śmierci powinniśmy okazać szacunek nie tylko Zuzannie, ale i sobie nawzajem. – Barista zrobił krok w stronę schodów. – Agresja i uszczypliwości nie pomogą absolutnie nikomu – skarcił awanturującą się trójkę.

- A już na pewno nie Trybie – palnęła buńczucznie Alicja, posłała Honoracie oraz Adamowi pełne nieprzychylności spojrzenie, a po kilku chwilach opuściła izbę.

- Jak tak można? – Wicemistrz baristów nie krył rozczarowania postępowaniem swoich kursantów. Zrezygnowany opadł z powrotem na sofę. Zamilkł. Wpatrywał się tępo w podłogę.

- Kompletny brak taktu i inteligencji – westchnęła ciężko Magnacka, wruszyła ramionami, a potem, jak gdyby nigdy nic, podeszła do stołu i naląła sobie do kufła nową porcję piwa. – Ma ktoś ochotę? – Potrząsnęła zachęcająco napoczętą butelką. – Tośka, Tymek, poczęstować was?



- Ja chętnie - przystała na propozycję Langa. - Jestem tak przejęta tym wszystkim, że muszę się trochę znieczulić. To za dużo jak na mnie. Mam swoją odporność.

- Maksiu? - Kobieta zajęła się napełnianiem szklanek, obserwując jednocześnie, jak barczysty brunet stara się zzuć przemoczone buty. - To jak, na rozgrzewkę? - mrugnęła do niego.

- Później... - Czarny zadygotał z zimna i kichnął. - Muszę się przebrać.

- Na zdrowie - zareagował Tymek i natychmiast poderwał się z miejsca. - Otworzę ci pokój - zaproponował. Wyprzedzając kolegę i dźwiężąc bransoletkami, ruszył do góry po schodach.

- Ożeż ja pierdzielę! Ale numer, co? - wyszeptał, gdy byli już na piętrze. - Od samego początku wiedziałem, że to miejsce jakieś podejrzane jest. Dobrze przeczuwałem, że coś złego się tutaj wydarzy. Po prostu to czułem i już! - Przekręcił klucz w zamku. Rozwarł drewniane, okute metalowymi sztabami drzwi. - Wchodź! Opowiesz mi o tym, co dzisiaj przeżyłeś.

- Nie ma o czym gadać - zareplikował starszy z mężczyzn. - Meganieszczęście i tyle. Przykra sprawa... I szok, który dopiero zaczyna do mnie dochodzić.

- Wiadomo, że tak - zreflektował się Kloś, nieco poważniejąc. - Przykro mi... Musisz być strzępkiem nerwów. Ale ja się tym mega przejmuję, nie myśl, że nie. Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci. A Tosia? Pobeczła się przy policjantach. W sumie... - zaczerpnął powietrza - to ja również uroniłem łzę, ale bardziej dlatego, że obaj byli nieziemsko przystojni i niestety zaobrączkowani.

- Jesteś niemożliwy. - Barista ułożył usta w subtelny uśmiech, tym samym powstrzymując się od ściągnięcia przy Tymoteuszu przemoczonych spodni. Zrzucił jedynie plecak z ramienia, wyjął z podróżnej torby czyste ubranie i skierował

się do łazienki. – Pójdę pod prysznic – oznajmił, trzęsąc się ze stresu i z zimna.

– Jasne... – W odzwie ekscentrycznego chudzielca dało się wyczuć nutkę niespełnienia.

Maks nie umiał stwierdzić, czy spowodował ją fakt, iż Klose poczuł się pozbawiony możliwości poznania szczegółów stricte kryminalnych czy też tych związanych z fizjonomią swojego współlokatora.

– A może kawki byś się napił, co? – nie dawał za wygraną dziewiętnastolatek. – A może czegoś innego na ciepło? – Mrugnął aluzyjnie. – Musisz się porządnie rozgrzać i stanąć na nogi, bo naprawdę się zaraz przeziębisz.

– Dobra, zrobimy tak! – zakomenderował Czarny. – Ty lecisz do baru po kawę, a ja się czym prędzej ogarniam i zdaję ci ekstrarelację z miejsca zbr...

– Zbrodni? Ożeż ja pierdzielę! Jasne, że tak! Wiedziałem – wszedł mu w słowo podekscytowany młodzieniec. – I właśnie dlatego koniecznie musimy pogadać. Ja i Antośka mamy już pewną teorię. Widzieliśmy coś bardzo dziwnego. To wszystko jest megapodejrzane, mówię ci.

– Ale co?

– No jak to co? Śmierć Zuzy, a co? Wczoraj w nocy... – przerwał, teatralnie przełykając ślinę. – W lesie... – Znów zawiesił głos. – Zresztą wszystko ci opowiem. Czekaaj, zaraz jestem, okej?

– Dobra, nie ma problemu – rzucił naprędce Maks, coraz bardziej marząc o relaksującym prysznicu. Chciał też zostać sam, uspokoić się i pozbierać myśli. – Nara! – Zamknął się w łazience. Usłyszał niezdecydowane „cześć” i kroki oddalającego się Tymoteusza.

Miał chwilę dla siebie, zanim – jak domniemywał – w Malinowym Borze na dobre rozkręci się niemiłe dla wszystkich policyjne śledztwo. Poczul się bardzo zmęczony,

a ilekroć przymykał spuchnięte powieki, miał pod nimi makabryczny widok sprzed kilkadziesiąt minut. Wiedział doskonale, że długo się go nie pozbędzie, jeśli w ogóle będzie to kiedyś możliwe. Zastanawiał się, jakie były okoliczności śmierci Zuzanny. I co robiła nocą nad jeziorem. Przecież widział, jak po imprezie udała się w stronę miejsc noclegowych osady. Co ma mu do powiedzenia Klose?

Odkręcił wodę. Mikre pomieszczenie natychmiast wypełniło się gęstymi obłokami pary. Zaczął się rozbierać. Z ulgą zrzucił z siebie mokre, cuchnącą rybami i mułem odzienie. Ten zapach już zawsze będzie mu się kojarzył ze śmiercią. Ale czy ze zbrodnią? Tego Czarny nie mógł jeszcze wiedzieć. Jednak nadchodzący czas miał to wszystko zmienić.



*Nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje. Tak, bardzo jej tego życzyłam, jednak jej śmierć mocno mną wstrząsnęła. Mimo wszystko. Nie sądziłam, że do tego dojdzie. Alkohol... Tak, gdyby nie jego wpływ, z pewnością sprawy potoczyłyby się mniej tragicznie. Byłabym mniej odważna i zdeterminowana. Ale stało się. Zasługiwała na śmierć. Nie ma już sensu się zastanawiać, czy ta dziwka powinna odpokutować za to, co zrobiła, w tak definitywny sposób. Tak zdecydowała Opatrzność. Taką przyszłość miała zapisaną w gwiazdach. A ja? Muszę teraz jakoś się z tego wywinąć. Nie dać się rozpracować w toku przesłuchania. Poradzę sobie, jestem przygotowana. Wszystko przemyślałam. Moje zachowanie, styl bycia, to, co mówię i robię. Całość to kreacja, gra, do której jestem po prostu stworzona. Poradzę sobie ze wszystkim. Muszę być*

*niezłomna. Zbyt wiele wycierpiałam przez tę niepozorną  
zdzirę, bym teraz miała jeszcze trafić do więzienia. Co to  
to nie! Nie pozwolę sobie zniszczyć życia.*

# Niedziela, 15 maja 2022, południe Osada Malinowy Bór

Maksymilian wyszedł z rozgrzanej łazienki, jednak nawet długi i gorący prysznic nie pozwolił mu pozbyć się dreszczy, które raz po raz intensywnymi seriami przebiegały po jego plecach. Nieprzeciętny stres wciąż nim zawiadywał, lecz przynajmniej przestał odczuwać już potworne zimno.

Usiadł na łóżku i popatrzył w okno. W oddali za szybą w coraz bardziej ostrych promieniach słonecznych skrzyło się jezioro. To samo, z którego przed jakąś godziną wyłowiono zwłoki Zuzanny. Czarny wzdrygnął się na samą myśl, że podczas gdy on i Marcelina słodko sobie spali, tuż obok rozgrywał się dramat. A przecież był nieopodal tego feralnego miejsca. Gdyby tylko cokolwiek usłyszał, gdyby się obudził, z pewnością zdołałby pomóc walczącej o życie kobiecie, udaremniłby jej bezsensowną śmierć. A tak?

- Teraz jest za późno - westchnął, wyrażając swoją niezgodę na to, co się wydarzyło. - A mogłem ją uratować - jęknął, czując się odpowiedzialny za zaistniałe nieszczęście.

- Każdy mógł! - Cicho niczym złodziej wszedł do pokoju Klose. W rękach niósł dwie filiżanki, za którymi ciągnęły się jasnoszare smużki. Po pomieszczeniu momentalnie rozszedł się esencjonalny zapach świeżo zaparzonej kawy. - Więc nie obwiniaj się, stary. - Odstawił naczynia na szafkę pomiędzy łóżkami i usiadł naprzeciwko Maksa. - Tryba i tak by zginęła - zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

- Co? - Czarny porzucił krótkie rozważania. - Jak to? - Ujął w dłoń białą porcelanę z logo Malinowego Boru. Pociągnął łyk

ciemnobrunatnego napoju.

- Taki wniosek wysnuliśmy z Tośką po tym, czego wczoraj byliśmy świadkami. - Podeszedł do drzwi wejściowych i starając się zrobić to jak najdelikatniej, zamknął je. - Będzie zadyma z tego wszystkiego, mówię ci. Afera jak jaśnista dupa! Niech no tylko gliny się dowiedzą, że...

- Że co? - Pilanin był niecierpliwy. Jego podenerwowanie wskoczyło na wyższy poziom. - O czym? Mów!

- Ciszej, na litość boską! - syknął przez zęby rozemocjonowany rozmówca. Zerknął przezornie przez ramię, a potem przysunął się do kolegi. - O tym, że znaleźliśmy w lesie portfel Zuzy.

- Portfel Zuzy? Znaleźliście? W lesie?

- Na słuch ci padło czy wciąż masz w uszach wodę ze stawu? - Tymoteusz zachrzącał bransoletkami, przykładając sobie palec do ust. - Mówię przecież, że tak - dodał jeszcze ciszej.

- Nie padło, sorry - zreflektował się brunet. Był coraz bardziej zaintrygowany. - Opowiadaj! Już ci nie przeszkadzam.

- Dzięki. - Chudzielec uraczył się sporym łykiem kawy. - Więc to było tak... - Zaczepnął powietrza. - Wczoraj, gdy się skończyła zabawa przy grillu, to sam widziałeś, że ja, Tośka i Ala postanowiliśmy jeszcze troszeczkę poszaleć. Zabraliśmy alko z altanki i stwierdziliśmy, że noc jest za młoda, żeby kończyć balangę.

- No pamiętam, wróciliście do chatki.

- No dokładnie, ale impreza nie potrwała długo. Wszystko przez Alicję. Ta kobieta jest nieobliczalna! Chciała pobić Zużę, dałbyś wiarę? I Honoratę też, nawet Mirkowi pięściami groziła.

- Dlaczego? O co jej chodziło?

- Tego nie wie nikt. Myślę, że ona po prostu jest taka wrywna. Jej nastrój zmienia się jak w kalejdoskopie. Kameleon

psychiczny normalnie! Tylko mnie i Tośkę jakoś toleruje. No i jeszcze ciebie.

- I co było dalej? - Maks uczynił ponagląjący gest dłonią.

- Laska się tak wystraszyła, że cała się trzęsła, miała w oczach łzy. Chciała uciec do swojego pokoju, ale Mazur zagroziła jej drogę, więc Tryba, nie zastanawiając się dłużej, wybiegła z budynku.

- A co na to grupa? - chciał wiedzieć zaaferowany słuchacz.

- Grupa? - prychnął drwiąco Tymoteusz. - To raczej banda nieczułych potworów. - Jego mina wyrażała wzdętość. - Zaczęli się kłócić i wrzeszczeć na siebie zamiast pobiec za płaczącą Zuzią, która serio była w kiepskim stanie. A Mazur zaczęła się śmiać i jak gdyby nigdy nic wyszła na taras zapalić. Nawet Sobieraj zachował się jak ostatni dupek. Stwierdził, że nie ma już siły, jak to dokładnie określił, szarpać się z naszym chamstwem, obrzucił wszystkich pogardliwym wzrokiem i wyszedł z salonu.

- A reszta? Burda, Magnacka? - Na twarzy Czarnego malowało się niedowierzanie. - Jak zareagowali?

- No właśnie nijak. Honorata zrobiła sobie kolejnego drinka, wypita go duszkiem i powiedziała, że kładzie się spać, bo jutro musi być wypoczęta podczas szkolenia.

- A Mirek?

- Ten to zaległ na kanapie, nawalony jak stodoła. Taki z niego twardziel, sportowiec i obrońca kobiet. Cham bez szkoły i tyle!

- A wy, co zrobiliście?

- Jak to co? - Klośe wydawał się obruszony pytaniem. - Za namową Tośki pognaliśmy szukać Zuzanny, a jakże! I... - zawiesił teatralnie głos. Ponownie rozglądnął się po pomieszczeniu. - Kiedy szliśmy dróżką w stronę stawu, dostrześliśmy jakąś postać wchodzącą do lasu, dokładnie

w tym miejscu, w którym wczoraj wystraszyła nas Mar... To znaczy mnie wystraszyła - skorygował wypowiedź, widząc powątpiewanie na twarzy Maksymiliana. - Chcieliśmy to sprawdzić. Znaczy się... Bardziej Tosia na to nalegała, mnie trochę cykor obleciał. Ale koniec końców pobiegliśmy w wiadomym kierunku. A kiedy byliśmy już blisko i chcieliśmy zawrócić Zuzannę, okazało się, że to wcale nie była ona, tylko... - urwał, biorąc wdech.

- Tylko kto?

- Błońska właśnie, czaisz? - W oczach zdającego relację iskrzyła się groza. - No i wiesz, jak to po alkoholu... - ciągnął - różne pomysły przychodzą do bani. Langa zaproponowała zabawę w podchody. Śledzenie Marcysi, ot tak, niby dla zabawy. A ona w pewnym momencie podeszła do dużego zwalonego drzewa, nachyliła się i wyjęła coś z dziupli.

- Co takiego? - Czarny się niecierpliwił.

- Portfel Zuzanny. - Tajemniczość w głosie poznaniaka oscylowała w okolicach punktu krytycznego.

- Skąd wiesz? - Nie wytrzymał napięcia starszy z mężczyzn.

- Bo jest różowy, zajebicie włochaty i leży pod moją poduszką? - zakpił Tymoteusz, szukając fantu w pościeli. - A mam go dlatego... - perorował dalej - że gdy szpiegowaliśmy w lesie naszą piękną blond recepcjonistkę i kiedy byliśmy tuż za nią, to ni stąd, ni zowąd Antosia potknęła się o wystający kamień, gruchnęła z impetem na ziemię i niczym głupia do sera zaczęła się śmiać na cały regulator. Na to wszystko Błońska wystraszyła się, spanikowała i w te pędy puściła się między gęste sosny. No a my, oświetlając sobie drogę komórkami, znowu ruszyliśmy za nią. Wtedy właśnie Cyśka upuściła przedmiot, który wcześniej wyjęła ze skrytki.

Odbiorca zrelacjonowanych zdarzeń doznał niemałego szoku. Marcysia okradła Zuzannę? - dedukował w skotłowanych myślach. - Ma coś wspólnego z jej śmiercią?



Nie, to niemożliwe! – usprawiedliwiał bliską mu osobę. – Ona na pewno znalazła ten portfel. Nie przywłaszczyła go sobie! Tylko po jakiego grzyba by go ukrywała? – Znow był skołowany.

– Halo, ziomek, jesteś? – Niebieskowłosy pomachał ręką bardzo blisko śniadej, zasepionej twarzy. – Żyjesz, w ogóle? Kontaktujesz?

– Tak... – Metaliczny pobrzęk bransoletek wyrwał Czarne go z analitycznego transu. – Pokaż to! – Wyciągnął rękę i rozprostował przed sobą dłoń. – Co jest w środku?

– Uwierz, nie chcesz wiedzieć. – Ekscentryk podał współlokatorowi wykonany z włochatego materiału przedmiot. Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pomieszczeniu, podczas gdy jego zaabsorbowany kompan z każdej strony oglądał otrzymaną rzecz. – Wiem, że ty i Błońska macie się ku sobie, dało się to wczoraj zauważyć. I to, co powiem, może być dla ciebie ciężkie do przełknięcia – kontynuował z emfazą. – Ale... absolutnie nie możesz jej ufać!

– Żartujesz? – obruszył się Maksymilian. – Tylko dlatego, że znalazła portfel?

– Nie znalazła, tylko go ukradła – uściślił przeciągłym szeptem podrajcowany mówca. – Bo chciała się pozbyć dowodów i przytulić zarąbisty hajs. – Zatrzymał się w miejscu, zmrużył konspiracyjnie oczy i nabrał powietrza. – Marcelina zaciukała Trybę – wydał nagle osąd. – To wszystko w temacie!

– Słucham? – Maks omal nie oblał się kawą. Dla pewności wypił ją do dna. – Co ty, kurwa, bredzisz? Zwariowałeś? – zaklął.

– Nic a nic nie bredzę – zakwestionował chudzielec. – Otwórz! – nakierował palec na portmonetkę z różowego futra. – A sam się przekonasz.

Czarny poczuł, jak robi mu się gorąco i duszno, a przecież jeszcze kilkanaście minut temu nie mógł się pozbyć targającego nim zimna. Drżącymi rękami rozpiął suwak sporych rozmiarów

saszetki i od razu jego oczom ukazał się gruby plik banknotów. Zrobił wielkie oczy i otworzył usta z wrażenia. Zajrzał bezzwłocznie do przegródki obok, z której wyciągnął kilka niestaránie poskładanych kartek. Łypnął na Klozego. Ten pokiwał dynamicznie głową, zachęcając go do ich przeczytania. Barista ostrożnie rozprostował pierwszy lepszy arkusz. Zaczął chłonać tekst, a po chwili jego czoło pokryło się dziesiątkami kropeczek potu. Był wprost przerażony. Rytm jego serca przyspieszył.

- Nie możemy tego nikomu pokazać! - zakomenderował, podrywając się z miejsca. - Przynajmniej na razie. - Czuł, że musi chronić Marcelinę. Był pewny, że nie jest ona zimną morderczynią. Chciał o tym z Błońską natychmiast powiedzieć.

- A jeśli to...

- To nie ona! - fuknął. - Ufam tej dziewczynie - wyjaśnił stanowczo. - Ale jeśli gliny to wszystko zobaczą, będzie miała spierdalone życie.

W tym momencie usłyszeli pukanie do drzwi. Młodszy z lokatorów bojaźliwie podskoczył. Stracił pewność siebie. Wpadł w popłoch i zapominając całkiem o błyskotkach, które na jego nadgarstkach rozdzwiewały się niczym upstrzony blaszkami kostium tureckiej tancerki, zaczął gestykulować z ekspresją. Chciał, żeby Maks czym prędzej zamaskował rozrzucone na kołdrze przedmioty. Ten bez namysłu przykrył je hotelowym ręcznikiem, a potem położył się na nich i z symulowanym skupieniem wgapił się w telefon.

- Chwilunia! - zawołał przeciągle Tymoteusz. Upewniwszy się, że na widoku ma już niczego przykuwającego uwagę oprócz odsłoniętego, umięśnionego brzucha Maksymiliana Czarnego, któremu nie umiał się oprzeć, przekręcił klucz w zamku. - Cyśka? - spytał rozedrganym głosem. - To ty?

- A kto niby, ksiądz? - zareagowała oschle blondynka. Miała kwaśną minę. - Na ostatni sakrament już raczej za późno -

chciała zażartować, jednak kąciki jej ust nie uniosły się ani odrobinę.

- Sorry, to wszystko przez stres - tłumaczył się gość pensjonatu. - Maks, to do ciebie! - powiedział przez ramię, nie zapraszając recepcjonistki do środka.

- Hej! - Zawołany poderwał się z miejsca. Zamienił się z Klosem miejscami. - Jak tam? - Dyskretnym pocałunkiem przywitał się z Błońską.

- W porządku - odparła, w ogóle nie patrząc mu w oczy. - Na razie nic się nie zmieniło. Tyle tylko, że zabrali ciało, a technicy skończyli zabezpieczać ślady. Ale policjanci nadal przeczesują obszar, łążą wszędzie, węszą, nie wiadomo po co.

- Taką mają pracę - skonkludował. - Muszą wszystko od razu posprawdzać, bo na pewno prokurator zakłada kilka wersji zdarzeń, nie wykluczając również tej najgorszej. - Ostatnie słowo wypowiedział o wiele donośniej i wolniej, przyglądając się bacznie kobiecie.

- A kto ich tam wszystkich wie - siła się na obojętny ton. - Bądź co bądź policjanci, tak jak zapowiedzieli już wcześniej, będą z każdym ze świadków osobno rozmawiać, protokoły pisać. I będą to robić od razu, w Malinowym Borze. Wszystko może potrwać nawet do wieczora.

- Do wieczora? - huknął bezceremonialne Kloze. - Czyżby podejrzewali zabójstwo? Czyżby szukali dowodów? - zabrzmiał zbyt kąśliwie, czym ściągnął na siebie karcące spojrzenie Czarnego. - No co? - Wzruszył ramionami. - Pytam tylko, ot tak, z czystej ciekawości - skłamał.

- A skąd ja mam takie rzeczy wiedzieć? - Twarz Marceliny stężała. - Będą cię przesłuchiwać, to się ich zapytasz.

- A żebyś wiedziała, że tak właśnie zrobię - zripostował Tymek, ściągając brwi w specyficzny sposób. Wyglądał, jakby właśnie utwierdził się w przypuszczeniach dotyczących morderczyni Tryby.

- Mamy już tam iść? Do konferencyjnej? Tam siedzą gliniarze, co nie? - Maksowi zrobiło się żal przyjaciółki. Widział, jak bardzo jest zdołowana, i chciał ją czym prędzej przytulić.

- Nie, nie ma sensu. - Wykonała unik. - Najpierw zjedzcie śniadanie. Przywiozłam jedzenie do chatki ze względu na sytuację w ośrodku. Wszystko jest na stole.

- Okej, jasne, dzięki.

- Nie ma za co - burknęła, w dalszym ciągu unikając czułości atrakcyjnego bruneta. Odwróciła się i zbiegła po schodach.



- Tymuś, Maks, siadajcie! - Antonina przesunęła się na kanapie i poklepała dłonią miękkie welurowe siedzisko. - No dalej, raz-raz! Bo żarcie wam zaraz wystygnie - zachęcała. - Nalać wam herbaty?

- Pewnie - odpowiedział Kloś i klapnął obok przyjaciółki, która chwyciła rączkę dużego porcelanowego imbryka.

- Chętnie - zawtórował mu Czarny, przebiegając wzrokiem po zgromadzonych wokół suto zastawionego stolika. Zajął miejsce z prawej strony Langi, vis-à-vis Adama, który siedział między Honoratą a Alą. - Mirka jeszcze nie ma?

- A co? Stęskniłeś się za nim? - wypaliła Mazur, która jak zwykle szukała okazji do zwady.

Maks zbył obcesowy przytyk, zerkając badawczo na zaciętą twarz radomianki. Wciąż miał przed oczami barbarzyński gest, jakim wstawiona kobieta groziła Trybie pod koniec wczorajszej imprezy. Był pewien, że listy, które kwadrans temu czytał z ciarkami na plecach, a które przed śmiercią otrzymywała - czego już był pewny - ofiara zaplanowanego morderstwa,

podpisane były pierwszą literą nazwiska wybuchowej i nieobliczalnej Alicji. M jak Mazur! – doszedł do błyskotliwej refleksji.

– Jeszcze go maglują – odezwała się Honorata, nakładając sobie na kanapkę słuszną porcję pasty twarogowej. – Biedny chłopak – brzmiała ckliwie, ale jej mina w ogóle nie wyrażała współczucia. Była kompletnie zaabsorbowana jedzeniem i piciem... kolejnego piwa.

– Widocznie ma coś na sumieniu – wtrącił bez ogródek Adam, który głośno odkładając sztucę i rzucając na talerz zmiętą serwetkę z papieru, zakończył jedzenie. – Pewnie mają wobec niego jakieś podejrzenia.

– Wobec Burdy? – W Czarnym odezwała się ciekawość. – Dlaczego tak myślisz?

– Bo sam nie jest święty! – wycedziła impertynentka z Radomia. – Przyznaj się, ty mały bladziutki grubasku. – Szturchnęła łokciem Sobieraja i parsknęła ironicznym śmiechem. – Raciczki cię wczoraj pod stołem świerzbiły, kiedy patrzyłeś na Trybę, co?

– Jesteś chora! – syknął zaatakowany. – Nie gadam już z tobą – oświadczył.

– Bla, bla, bla – szydziła Alicja. – Znów chrzaniś dokładnie to samo. A ja swoje wiem! – Ponownie wymierzyła mężczyźnie mocnego kuksańca, a kiedy ten nie zareagował, zaczęła szukać kolejnej osoby, z którą mogłaby się skonfliktować. Honorata szybko wgapiła się w sufit.

– Spokojnie – zabrał głos najprzystojniejszy z zebranych. – Adamie – na powrót zwrócił się do przysadzistego blondyna. – Serio? Tak oceniasz Mirka?

– Bo ja wiem – burknął niechętnie czterdziestolatek. – Dziwny z niego typ, jeśli mam być szczery. A poza tym – obrócił się do Antoniny i Tymoteusza – ja również uważam, że Burda

nie mógł ze ścieżki zauważyć ciała leżącego w wodzie. Dlatego celowo je odkrył, żeby odsunąć podejrzenia od siebie.

- Podejrzenia? - Honorata była zde gustowana. - Opamiętaj się, Adaś! I pomyśl dwa razy, nim zaczniesz niewinnych ludzi oskarżać! - Dołała sobie złocistego trunku. - Przecież to był czysty zbieg okoliczności. Nieszczęśliwy wypadek. Nikt nikomu nie chciał zrobić krzywdy.

- Nie bądź taka pewna! - Klose i Langa równocześnie wypowiedzieli identyczne zdanie, co ich samych lekko rozbawiło.

- Bo możesz się zdziwić, kochana - uzupełniła z półśmiechem Antosia.

- Wy coś wiecie? - zapytała Magnacka. W jej głosie tliło się zaniepokojenie.

- Może wiemy, a może nie wiemy - odparł Tymoteusz i mrugnął porozumiewawczo do Maksymiliana. - Tak czy inaczej, jeśli, jak to Honorata subtelnie ujęła, nie mamy do czynienia ze zbiegiem przykrych okoliczności, to morderczynie... - Ugryzł się w język, zderzając się z marsową miną współtowarzysza z pokoju. - To morderca - poprawił się prędko - może się zacząć pakować za kratki.

- Z całą sympatią do ciebie, młody, ale pieprzysz jakieś farmazony! - reaktywowała się Ala. - Za dużo Netfliksa się naoglądałeś i Bóg jeden wie czego jeszcze. Niepotrzebnie szukasz teorii spiskowych - oceniła. - Powiem wam wszystkim, jak widzę tę sprawę. - Chciała napełnić swój kubek kawą, ale dzbanek okazał się pusty. Potrząsała nim ostentacyjnie, krzywiąc się przy tym i cykając zgorzkniale ustami.

- Dorobię... - Sobieraj wykorzystał sposobność, by uniknąć kolejnej scysji z szykującą się do ataku kobietą. - Komuś jeszcze porządne espresso? - przesadnie zaakcentował przedostatnie słowo, zdejmując z restauracyjnego wózka tacę z filiżankami. - Dobrze, że mam przy sobie kawiarkę, której

mieliśmy używać dzisiaj na zajęciach. Przyda się teraz, bo to, co nam tutaj serwują, pozostawia wiele do życzenia. Totalnie źle sporządzony napar. Same błędy! - Wicemistrz baristów wszedł w rolę, w której czuł się najlepiej. - Przede wszystkim nieodpowiednio dobrane proporcje, zbyt grube zmielenie, no i przede wszystkim czas parzenia sporo przeciągnięty.

Nikt prócz Mazur nie przystał na propozycję Adama, który wszedł na schody i zniknął na piętrze.

- Wreszcie sobie polazł - odetchnęła z ulgą Alicja. - O czym to ja miałam... - zastanowiła się.

- Chciałaś nam wyłuszczyć, co sądzisz o okolicznościach utonięcia Zuzy - przypomniał jej Maks.

- Aaa, no tak, okej. - Oprzytomniała. - Co sądzę? Nachlała się nasza miss rózu za bardzo, poczłapała nad jezioro, orła wywinęła, wpadła do wody i utonęła. Tyle w temacie, cześć pieśni, jak to u nas mówią. Była Smerfetka i nagle jej nie ma. Śmierć frajerki... O czym tu deliberować? Nie doszukiwałabym się tu udziału osób trzecich. - Blondynka mówiła z pełnym przekonaniem. - Sama sobie winna. Pić to trzeba umieć, prawda Honorato?

Magnacka nie dała się sprowokować. Udając pogrążoną w zadumie, żuła kęs kanapki.

- A czy nikt z was - Czarny oceniał reakcje siedzących przy stole - nie zauważył wczoraj czegoś dziwnego? Nie wiem... Czegoś, co mogłoby wskazywać na inny przebieg zdarzeń?

Głos chciała zabrać Antonina, lecz Klose szybko ją powstrzymał. Dał jej znać oczami, że Maks wie o tym, czego para najmłodszych mieszkańców osady była w nocy świadkiem.

- Najgorsze w tym wszystkim - odezwała się Honorata, po której zachowaniu widać było, że jest myślami gdzieś bardzo daleko - że to... - Chciała dokończyć, ale nie zdążyła. W drzwiach wejściowych pojawił się Burda. Na jego widok natychmiast się ożywiła. - Jesteś! - krzyknęła i wstała z kanapy.

Podbiegła do wyglądającego na zmęczonego dzisiejszymi doświadczeniami mężczyzny.

- Królestwo za kawę - westchnął niemrawo Mirosław. - Mam dosyć... - Wszedł w głąb izby i jak stał, uwalił się w fotelu. Wyglądał jak cień kogoś, z kim Czarny rozmawiał dwie godziny temu.

- Miruś, opowiadaj - poprosiła czule Honorata. - Zaraz się napijesz, Adaś już szykuje. - A teraz coś zjedz, pewnie jesteś głodny.

- Słabo mi - bełkotał z trudem. Zrobił się blady jak ściana, a po chwili jego skóra przybrała lekko zielonkawy odcień. - Wody - szepnął, a było to ostatnie słowo, jakie wypowiedział, zanim stracił przytomność.

- Wody! - krzyknęła spanikowana Magnacka.

- Kawy! - sparodiowała ją Mazur.

- Dom wariatów! - skonkludował Czarny i przystąpił do udzielania pomocy omdlałemu mężczyźnie.

Mirosław odzyskał przytomność. Wypił duszkiem dwie filiżanki espresso, po czym jego samopoczucie wyraźnie się poprawiło. Współlokatorzy wykorzystali ten fakt i od razu wzięli mężczyznę w krzyżowy ogień pytań. Przede wszystkim chcieli się dowiedzieć, o czym przez ponad godzinę rozmawiał z policjantami. Czarny nawiązywał jeszcze do sytuacji nad stawu. Starał się ustalić, z jakiego powodu biegacz zбочzył nagle z wydeptanej ścieżki i zatrzymał się obok stanowisk wędkarskich. Zapytany odrzekł, że po prostu bardzo źle się poczuł, toteż przysiadł na pomoście, żeby troszeczkę odpocząć.

Ta odpowiedź spotkała się z ogromnym sarkazmem Alicji, która - szukając pretekstu do kolejnej sprzeczki - prezentowała co rusz inną teorię dotyczącą śmierci Zuzanny. Tym razem bez skrupowania huknęła, iż jest niemal pewna, że to Mirek dopuścił się zbrodni, pali mu się grunt pod nogami i w nieudolny sposób próbuje odsunąć od siebie podejrzenia.



No chyba że rzeczywiście - jak to z przekąsem ujęła - jego ponadprzeciętna, niespotykana w całej galaktyce, wypracowana przez lata ciężka fizyczna jest równie prawdziwa jak wrocławski splendor Honoraty lub baristyczne wicemistrzostwo Adama.

Drugą osobą wezwaną do zaaranżowanej na pokój przesłuchań Sali Cyprysowej była właśnie Mazur. Kobieta opuszczając chatkę, odgrażała się, że wróci do niej niebawem w towarzystwie śledczych celem zapuszkowania mordercy, którego ona zdążyła już zdemaskować. Rzuciła oskarżeniami na lewo i prawo, siała zamęt, podsyciała ogólną nerwowość, jednak Czarny to właśnie ją w pierwszej kolejności wziął na swój celownik. Po pierwsze dlatego, iż emocjonalne zabarwienie treści anonimów, które dziś przeczytał, korespondowało ze sposobem bycia butnej, nieliczącej się z uczuciami innych radomianki. Po drugie dlatego, że wieńczący każdą z zuchwałych pogroźek inicjał odpowiadał pierwszej literze nazwiska domniemanej zabójczyni. A poza tym wciąż miał przed oczami jakże wymowny gest Mazurowej na zakończenie wczorajszego grilla. Tylko... czy gdyby Alicja miała krew na rękach, chciałyby być na świeczniku? Chyba nie, a raczej na pewno nie - dedukował zaciekawiony pilanin. - Chociaż nie wiadomo, jak zachowuje się ktoś, kto dopuścił się najgorszego z przestępstw. Jak silne emocje targają taką osobą? Jakich metod się chwytą, by zagłuszyć w sobie wyrzuty sumienia? Jeśli w ogóle takowe posiada.



Zadzwoniła Ada. Dziewczyna skontaktowała się z Maksym, albowiem udało jej się zdobyć cenne informacje na temat Zuzanny. Kiedy opowiedziała szefowej, czego świadkiem stał

się Czarny w Malinowym Borze, ta natychmiast połączyła się z właścicielką Burgund Café Gdynia. Obie panie świetnie się znały, rozmawiały niczym przyjaciółki, z których jedna pocieszała drugą w arcytrudnej chwili. Ale okazało się, że przedsiębiorczyni z Trójmiasta z powodu śmierci swojej pracownicy w ogóle nie wylewała łez. Przeciwnie, była na nią wyjątkowo wściekła. Krzyczała do słuchawki tak głośno, że Adrianna bez trudu rozumiała każde jej słowo. Wynikało z nich, że obłożonej obowiązkami kobiecie wcale nie uśmiechało się wysłać kogokolwiek z personelu w delegację w bieżącym miesiącu. Mając w kawiarni mocno okrojony skład, zasugerowała Trybie odbycie szkolenia w późniejszym terminie. Lecz podwładna uparcie twierdziła, że bez względu na sytuację kadrową w Burgundzie ona i tak weźmie udział w kursie realizowanym w maju. I - co w tym wszystkim dziwne i niepokojące - nietypowe zachowanie Zuzy zdawało się przeczyć jej nieugiętej postawie. Bo im była bliżej upragnionego wyjazdu, tym stawała się coraz bardziej podenerwowana, załamana i smutna. Zdarzało się jej nawet płakać przy klientach. A ilekroć zdezorientowana właścicielka biznesu podpytywała kelnerkę, jakie są powody jej złego nastroju, ta odpowiadała, iż nie może o nich nikomu wspominać, że stanowią jej osobisty problem, którego jedynym rozwiązaniem mogą być tylko pieniądze. Podczas ostatniej rozmowy Zuzanna zapytała nawet o pożyczkę. Okrągłe dwadzieścia tysięcy, które obiecała prędko odpracować. Szefowa nie spełniła tej prośby. No a dzisiaj, kiedy otworzyła lokal i - jak w każdą niedzielę - poszła przeliczyć gotówkę zdeponowaną w sejfie na zapleczu, z przerażeniem zaobserwowała, że jego wnętrze bije po oczach pustkami. Zniknął tygodniowy utarg. Tryba pojechała w długą, wyłączyła bezczelnie telefon, a teraz... A teraz po prostu nie żyje!

Rewelacje Koteckiej jeszcze bardziej zaostrzyły apetyt Czarnego na wszczęcie prywatnego śledztwa. Odkrył w sobie żyłkę detektywa. Podziękował Adriannie za pomoc i obiecał skontaktować się z nią, jeśli dowie się czegoś nowego na miejscu. Poleciał też koleżance, aby w miarę możliwości wypytała szefową o radomską filię Burgund Café, a w szczególności o zatrudnioną tam wybuchową i niezwykle arogancką baristkę. Sam natomiast postanowił jak najszybciej zająć się swoim najświeższym pomysłem – wykorzystaniem nieobecności przesłuchiwanej akurat Alicji i włamaniem się do jej pokoju. Miał nadzieję natrafić na jakikolwiek ślad, dzięki któremu mógłby utwierdzić się w przekonaniu, że to właśnie Mazur jest odpowiedzialna za śmierć młodszej od siebie kobiety.

Zastanawiał się, w jaki sposób powinien zrealizować swój plan. Miał niewiele czasu i niebagatelną przeszkodę, którą stanowiła Honorata Magnacka – współlokatorka jego głównej podejrzanej. Gdyby trajkocząca bez opamiętania, będąca na nieustającym rauszu ekstrawertyczka dowiedziała się o detektywistycznych przedsięwzięciach Maksa, nie omieszkałaby o tym od razu wspomnieć najpierw Mazurowej, a potem policji. Albo wszystkim naraz. Byłaby afera, dlatego mężczyzna musiał ją przechytryć. Pilnie potrzebował wsparcia.

Langa i Kloze z miejsca się zgodzili. Podzielili się grzecznie rolami. Antosi przypadło zabawianie Magnackiej w pokoju gościnnym, co nie stanowiło nadzwyczaj trudnego zadania. Wystarczyło na bieżąco dolewać jej piwa i starać się podtrzymywać rozmowę, najlepiej na temat luksusu, bogactwa oraz wystawnego życia w wielkim mieście. Antonina stwierdziła, że przy okazji będzie bacznie obserwować pozostałych lokatorów chatki. Być może uda jej się zdobyć jakieś ciekawostki, które mogłyby przydać się w śledztwie.

Śledztwo... Tymoteusz już na samo brzmienie tego słowa trząsał się z podniecenia. A wraz z nim zestaw bransoletek, których pozbycie się, obok trzymania gęby na kłódkę, stanowiło podstawowy warunek, jaki musiał spełnić przed pójściem „na akcję”. Zrzucił je od razu, gdyż nie wyobrażał sobie, by nie towarzyszyć ujmującemu charyzmą i stanowczością koledze w – jak to z polotem określił – elektryzującej misji zdemaskowania mordercy.

- Czuję się bez nich jakiś taki... nagi - szepnął, gdy gęsiego okrążali domek. Trzymając się ściany, dreptali w kuckach na tyły kobylastego budynku, by przez uchylone okno wślizgnąć się do interesującego ich pomieszczenia. - Jak mogłeś kazać mi je ściągać, łobuzie? - droczył się poznaniak.

- Nagi to dopiero będziesz, do samiuśkich kości, jeśli się wreszcie nie zamkniesz! - syknął przez ramię głównodowodzący. - Jeżeli przez ciebie wpadniemy, to nie będę czekał, aż Alicja zerwie z ciebie skórę. Sam to wcześniej zrobię! - zażartował.

- Spoko, Maksiu, chilluj. Nikt nas nie usłyszy - uspokajał Kloze. - Tym bardziej że... - uniósł dłoń w skupiającym uwagę geście - Tośka załączyła właśnie system dezorientowania wroga. - Uśmiechnął się, kiedy z chatki, prócz stłumionych głosów Langi i Magnackiej zaczęły wydobywać się ciężkie heavymetalowe riffy.

- Żeby tylko Burdy Metallica nie przyprawiła o zawał. Żle wygląda facet - zauważył Czarny, zatrzymując się w docelowym punkcie. Wyprostował się i rozglądnął za czymś, czego mógłby użyć jako podwyższenia.

- Otóż to. - Mina Niebieskowiego demonstrowała niepokój. - Coś z kołesiem ewidentnie nie w porządku jest. Myślisz, że tak bardzo przejął się losem Smerfetki? Tak wypruło go to przesłuchanie?

- Nie wiem, dziwny jest trochę, co nie?

- Trochę? - Młokos prawie krzyknął, czym naraził się na kolejne upominawcze spojrzenie. - Powiedziałbym raczej: zarąbiście trochę - skonstatował, opanowując emocje. - Według mnie to Burda albo zdrowo przedawkował koksy, albo zapomniał ich w ogóle zażyć. Delirki permanentnej dostał i sobie nie radzi.

- Albo rzeczywiście zamordował Trybę.

- Myślisz? - zaaferowanie Tymoteusza ewidentnie wzrosło. - Ożeż ja pierdziele, stary! A może to jego osobiste rzeczy powinniśmy w pierwszej kolejności przetrzepać, a nie Mazurowej?

- Wszystko w swoim czasie - rzucił zwięźle Maks. Wyjął z kieszeni małe zawiniątko. - Załóż to! - Podzielił się ze współnikiem rękawiczkami.

- O, wow! Pełna profeska - wyraził swój podziw wesolek. - Pomyślałeś o wszystkim, jak prawdziwy agent. Czuję się przy tobie w pełni zabezpieczony. - Szczerząc kremowe, rozstrzelone zęby, naciągał gumę na kościste dłonie.

- Dobra, dobra, nie agentuj mi tu, tylko grzecznie czekaj i się stąd nie ruszaj! - zakomenderował brunet i oddalił się w poszukiwaniu drabiny lub jej substytutu. - Okej, może być. Powinno się nadać. - Postukał palcami w metalowe wiadro, które znalazł przy szopie, na drugim krańcu ogrodu. - Wskakuj! Tylko masz być cicho. Nie narób zbędnego rabanu! - zastrzegł.

Kłose wszedł na prowizoryczny podest. Złapał się oburącz pomalowanych na żółto okiennic, podciągnął się sprawnie, postawił kolano na parapecie z glinianych dachówek, a po chwili, zwinnym kocim ruchem, wskoczył za falującą na wietrze zasłonę. Maks zrobił to samo.

W środku panował bałagan. Na niezaścielonych łózkach, krzesłach oraz na podłodze leżały w nieładzie ubrania, ręczniki, buty, kosmetyki, a nawet butelki po alkoholu. Jedną z nich

kopnął przez przypadek Tymek, czyniąc w dość przestronnym, akustycznym wnętrzu niesamowity harmider.

Maks zamarł w przestkach. Był przekonany, że brzęk uderzającego o podłogę szkła dotarł do niepożądanych osób. Dostrzegł przerażenie w źrenicach niezdarne go młokosa. W normalnych warunkach udzieliby mu ostrej reprimendy, ale teraz mógł jedynie westchnąć, zacisnąć usta i czekać na rozwój wydarzeń.

- Sorry - wyraził skruczę sprawca zamieszania. - Ja nie chcia...

- Ciiii! - Barista przyłożył mu palec do ust. - Kurwa, idą tutaj! - Pociągnął Klozego za rękę, gdy po przycichnięciu muzyki usłyszał coraz donośniejsze kroki. - Do kibla, migiem!

Wparowali do ciemnej łazienki. Maksymilian zamknął ich w środku na klucz. Przywarli plecami do chłodnej lamperii. Byli przerażeni. Czekali na rozwój wydarzeń. Po kilku sekundach do ich uszu dotarł chrobot otwieranych drzwi wejściowych oraz podniesione głosy współmieszkańców.

- A nie mówiłam? - zawołała Langa. - Okno trzasnęło i tyle! - Brzmiała pewnie i przekonująco. - Burza się kręci w pobliżu, a nie żaden intruz - tłumaczyła. - Co najwyżej kuna.

- Kuna? Sama nie wiem. - Honorata nie dawała wiary takim wyjaśnieniom. - Wyraźnie słyszałam, jakby ktoś flaszkę przewrócił. - Płatał jej się język od nadmiaru piwa.

- Ja... tak samo... Mnie też się wydaje... - Burda co kawałek urywał. - Ktoś tu... - Mówił bełkotliwie i cicho. Najwyraźniej znów poczuł się gorzej. - A może to...

- To tylko wiatr, Antosia ma rację. Zbiera się na burzę - wszedł mu w słowo Adam. - W tył zwrot! Wychodzimy - zarządził. - Alicja z pewnością nie życzy sobie odwiedzin pod jej nieobecność.

- Ona sobie niczego nie życzy - spuentowała z ironią Magnacka. - Ale rzeczywiście, lepiej, żeby nikogo tutaj nie

zastała, kiedy rozwścieczona wróci z przesłuchania. Rozdmucha aferę jak stąd do Wrocławia. Bekniemy za to, jeszcze zobaczycie! Zemsta będzie słodka!

Czy nasłuchującym w napięciu mężczyznom mogło się wydawać, czy też dwa ostatnie zdania Honoraty ociekały szczerą, brzęczą jak jej osobista, groźbą? Miny domorośłych włamywaczy w jednym momencie stężały.

- Zaleciało grozą, nie ma co - skwitowała Tośka, nieco przymykając okno. - W takim razie, kochani, ulatniamy się, zanim faktycznie bekniemy - dodała o wiele donośniej, a tuż po jej słowach nieprzewidziany zgiełk ustał.

Przyczajeni w półmroku agenci odetchnęli z ulgą. O mały włos spaliliby akcję, a przecież dopiero co ją rozpoczęli. Czas uciekał. Trzeba było działać.

Maks przekręcił klucz w zamku. Ujął w dłoń klamkę i już miał wychodzić, kiedy po raz wtóry drzwi wejściowe zgrzytnęły. Popatrzył na towarzysza. Ten wytrzeszczył oczy, zamrugał, przełknął teatralnie ślinę i demonstrując pełnię zatrzwożenia, położył dłonie na swoich policzkach. Obaj ponownie zamarli.

- Mazur? - Tymek poruszył ustami. Jego czoło połyskiwało od potu.

Czarny miał nadzieję, że to nie Alicja weszła do pokoju. To byłby koniec jego prywatnego śledztwa, które zamiast na domniemaną zbrodniarkę to właśnie na niego skierowałyby strumień oskarżeń. Nieciekawie by to wyglądało: zuchwałę włamanie plus portfel ofiary, który ot tak leżał sobie na posłaniu Maksa. Że też go wcześniej nie ukrył w odpowiednim miejscu. Ba! Nawet nie zamknął pokoju na klucz - skarcił się w duchu za lekkomyślność w działaniu. Ogarnęła go fala złych przeczuć. Uprzytomnił sobie, że przecież tak samo jak on, ktoś inny może właśnie tropić grasującego przestępcę. Czy komuś by przyszło na myśl, że to Czarny zamordował Trybę? -

analizował bezgłośnie. – Jasne, że tak. Każdy mógł przecież ją zabić.

Wyteżył słuch. Czekał. Liczył kroki stawiane pośpiesznie za ścianą. Gorączkowy tupot nie trwał długo. Drzwi do lokalu ponownie pisnęły, lecz tym razem zdecydowanie łagodniej. W sypialni Alicji i Honoraty na powrót zagościła cisza.

– Chyba sobie poszedł – oszacował z ulgą maniak bransoletek.

– Yhm. – Zapytany przytaknął i bardzo powoli naparł na ozdobną klamkę. Ostrożnie wychynął z łazienki. – Czysto – ocenił, przechodząc na palcach przez próg. Rozejrzał się po pomieszczeniu. – Kto to, kurwa, był?

– Nie wiem, może Honoratka. Mieszka tutaj przecież.

– Może – westchnął ciężko Czarny. – W takim razie Langa dała ciała. Miała zabawiać Magnacką. Obiecała czuwać, ubezpieczać nas – utyskiwał. – Bylibyśmy wpadli!

– Ale nie wpadliśmy, nie dramatyzuj, spoko – machnął ręką Klose. – Przecież Tośka, gdy za pierwszym razem wszyscy tu wtargnęli, ocaliła nam dupy.

– Nam czy tobie? Kto przewrócił flaszkę? Może ja?

– Oj tam, przestań. Jakie to ma znaczenie? Przecież jesteśmy duetem – usprawiedliwiał się inicjator niebezpiecznej sceny. – Co robimy? – zmienił sprawnie temat. – Ulatniamy się czy realizujemy nasz plan? – Wbił w kompana konspiracyjne spojrzenie.

– Realizujemy – odszepnął cichutko pilanin. – Tylko już bez wpadek, jasne? – Pogroził mu palcem.

– Jak słoneczko, szefie – odparł z uśmiechem. – Do dzieła! – Podszedł do przepastnej staromodnej szafy, zapuścił żurawia do środka, a następnie zaczął w niej buszować. Raz po raz miał w rękę inną część damskiej garderoby.



Tymczasem Czarny pochylał się z zainteresowaniem nad jednym z łóżek. Starając się nie zmienić układu porozrzucanych na jego wierzchu przedmiotów, zajrzał pod pierzynę, ostrożnie podniósł poduszkę.

- Zobacz, co znalazłem. - Kloze z trudem powstrzymywał śmiech. Odwrócił się, przykładając do swojego torsu czarny biustonosz z koronki. - Sexy, nie? - zapytał, prężąc się zalotnie. - Dowód rzeczowy numer dwa - parsknął głośno. Mógł sobie na to pozwolić, gdyż w centralnej izbie znów pobrzmiwała rockowa muzyka.

- Ładny, ale z pewnością nie należał do Zuzy. - Kąciki ust Maksymiliana również się uniosły. - Za mało puchaty - zauważył, przetrząsając pościel drugiej lokatorki - I za mało różu. Stanik odpada. Szukaj dalej.

- Ach, no spoko. - Tymek zamknął szafę. Podeszedł do stojącej tuż obok komody na wysokich nóżkach. Na jej blacie, oprócz reklamowych folderów siedliska, stało lustro, leżały też kosmetyki oraz akcesoria do wykonywania makijażu, którym przyglądał się w niesamowitym skupieniu.

- Masz coś? - spytał Czarny, ni stąd, ni zowąd wyrastając za jego plecami.

- Matko kochana, aleś mnie przestraszył! - Podskoczył, udaremniając w ostatnim momencie sturlanie się z blatu brązowego flakonu z fluidem. - Chcesz, żebym dostał zawału? - Zaczął wachlować dłonią.

- Nie jestem mordercą.

- No ja myślę, chociaż... - Poznaniak luknął na Maksa podejrzliwie. - A bo to wiadomo? - pisnął. - Może właśnie jesteś i chcecie mnie zrobić. Ty i Marcelina. - Wycelował palec w kolegę. - M jak Maksymilian, matko przenajświętsza! To ma sens! - Cofnął się zanadto, uderzając nagle o hebanową komodę. Mebel zachybotał się, a wszystko co na nim stało, zaczęło się chwiać.

- Uważaj! - Z ust baristy wyrwał się niekontrolowany krzyk. Zbyt głośny jak na warunki, w których przebywali. To się musiało źle skończyć.

- Hyy! - Szczawik z miejsca pobladł. Skamieniał. Wstrzymał oddech i w niemocy zacisnął powieki. Pogodził się z katastrofą.

Czarny, kilka centymetrów nad podłogą z przasných ceramicznych kafli, chwycił czubkiem palców spadającą buteleczkę wykonaną ze szkła. Tę samą, którą chwilę wcześniej potrącił i odstawił na miejsce Tymoteusz. Odetchnął z ulgą. Wiedział jednak, że ich akcja właśnie się skończyła. Już chciał wstać z posadzki, kiedy jego uwagę przykuło coś wystającego spod hotelowej szafki. - Odstaw to! - Oddał cudem ocalony kosmetyk Klosemu, którego twarz mieniła się teraz wszystkimi odcieniami czerwieni.

- Jezus Maria... - Odebrał od Maksa podkład i najostrożniej jak umiał, odłożył go na blat. - Stary... - stęknął. - Musimy uciekać - dodał, kiedy w salonie po raz kolejny dało się słyszeć rozgorączkowanie. Ruszył w stronę okna i rozpostarł je. - Szybko! W trymiga!

Towarzysz, nie zważając na zagrożenie, które z każdą sekundą stawało się bardziej realne, obniżył się na kolanach. Zajrzał w ciemną przestrzeń, kiedy jego oczom ukazał się złoty łańcuszek z dużą, jakże oryginalną zawieszka. To niemożliwe - pomyślał, rejestrując stukot coraz donośniejszych kroków. Jego puls przyśpieszył. Stoczył krótką, wewnętrzną walkę. Nie dysponował czasem, by się zastanawiać, czy świecidełko, na którym zamknęła się właśnie jego dłoń, winno pozostać w pokoju głównej podejrzanej. Po prostu je zabrał.

- Spierdalamy - wycedził, włożył znalezisko do kieszeni spodni i dopadł do okna. - Wyskakuj! - wydał rozkaz, co rusz odwracając się nerwowo w stronę drzwi wejściowych. Pomógł Tymoteuszowi wspiąć się na parapet. - Skacz i uciekaj! Za szepę w zaroślach, do lasu, a dalej prosto, nad staw! - Niemal

wypchnął kolegę za okienny próg, a następnie również dał susa na zewnątrz.

# Niedziela, 15 maja 2022,

## popołudnie Osada Malinowy Bór

- Nie udało się - zawyrokował ratownik medyczny. Miał spoconą, czerwoną od wysiłku twarz. - Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - dodał, po czym z nosem spuszczonej na kwintę ruszył w kierunku ambulansu. - Zawiadomiliśmy zakład pogrzebowy. Niebawem tu będą.

- Jak to? - Maks wprost nie dowierzał słowom wycieńczonego długą reanimacją medyka. Był przerażony, jak zresztą wszyscy pozostali (a znów było ich mniej) mieszkańcy chatki z numerem trzy.

- Boże przenajświętszy! - Magnacka uderzyła w płaczliwe tony. - Nie... To niemożliwe, taki zdrowy i silny mężczyzna. Prawdziwy sportowiec! - Zalewała się rzewnymi łzami.

- Teraz dopiero wychodzi, jaką kto kondycję tak naprawdę miał! - spuwentowała beznamiętnie Mazur. Wyjęła z kieszeni paczkę papierosów i zapaliła jednego. - To się porobiło - prychnęła, wypuszczając z ust gęste kłęby dymu.

- Żeby coś innego przypadkiem nie wyszło! - Czarny nie wytrzymał, i dogryzł niewrażliwej na ludzką krzywdę kobiecie. - Licz się ze słowami! - pogroził, ale nie mógł dojrzeć reakcji Alicji. Odwróciła się lekceważąco. Milczała.

- Właśnie - zawtórował Klose łamiącym się głosem. Tragedia, o której dowiedzieli się wraz z Maksymilianem, kiedy wracali znad stawu, wprawiła go w stan przygnębienia.



Po ekspresowym ewakuowaniu się z miejsca karkołomnej akcji młodzi bariści pognali co tchu nad jezioro. Tam Maks zaprezentował Tymkowi naszyjnik zabrany z przeszukiwanego pokoju. Ten wybałuszył oczy. Widok znaleziska zaparł mu dech w piersiach. I nawet nie musiał nic mówić. Z samej jego miny dało się wyczytać pewność, do kogo należała piękna biżuteria. Dziewiętnastolatek – jak zapewne pozostali uczestnicy kursu – doskonale pamiętał, że ów wysadzany diamentami wisior w kształcie szybującego sokoła służył wczoraj za rekwizyt w jednym z zainicjowanych przez Adama zadań. A później, w toku imprezy przy grillu, nad jego piękną niepowtarzalną formą i niespotykanym designem wprost rozpływała się Honorata Magnacka. Klośe przytoczył niemal dokładnie słowa pysznej, łasej na blichtr, solidnie już wtedy wstawionej restauratorki z Wrocławia: „Przecież to cacko jest warte fortunę! Zatem gdy będziesz w potrzebie – bełkotała – po prostu je sprzedasz”.

Kiedy samozwańczy detektywi byli już w drodze powrotnej do centrum siedliska, spostrzegli karetkę pogotowia, która zahamowała gwałtownie przed ich domkiem. Z przerażeniem obserwowali, jak do środka wbiegają sanitariusze wraz ze wskazującą im drogę Marceliną. A potem czas jakby stanął w miejscu. Wszyscy w napięciu czekali na informację o stanie chorego.

Z rozmów ze współmieszkańcami Maks i Tymoteusz dowiedzieli się, co tak naprawdę spowodowało ogólną panikę, przez którą musieli skrócić tajną misję w sypialni Alicji i Honoraty. Powtórna wrzawa w salonie wcale nie wynikała z nieostrożności w działaniu debiutujących agentów, lecz z powodu nagłej utraty przytomności przez Mirosława Burdę.

Mężczyzna z minuty na minutę czuł się coraz gorzej, aż w końcu – jak wynikało z dość chłodnego sprawozdania Langi – „tak jak stał, pierdyknął o glebę, nie wykazując żadnych oznak życia”. Z relacji świadków zdarzenia wynikało, że natychmiast rozpoczęli oni reanimację, wezwali medyków i zawiadomili dwuosobową obsługę pensjonatu. Niestety, jak się właśnie okazało, mężczyźni nie dało się uratować.



- Nie byłem w stanie nic zrobić – łkał w roztrzęsieniu Sobieraj. – Zawał albo zator płucny. Któż mógł to przewidzieć? – Szkoleniowiec opadł z rezygnacją na ławkę, przywarł plecami do drewnianego oparcia i zastygając w bezruchu, wpatrywał się w jeden punkt przed sobą.

- Oho! Specjalista od zgonów się znalazł! – wycedziła Alicja, gasząc papierosa. Zajęła miejsce obok rozsypanego emocjonalnie Adama. Położyła rękę na jego kolanie i poklepała go „po przyjacielsku”. – Nieważne, jak umarł, co nie? Ważne, że go nie ma, prawda? – zachichotała szyderczo.

- Co? – Z ust niskiego, pulchnego blondyna wymknął się ledwie słyszalny jęk. – Chociaż w takich okolicznościach mogłabyś uszanować uczucia innych – zignorował przytyk blondynki i zdjął jej dłoń ze swojego uda. – Jesteś bezwzględna furiatką – dorzucił. Zaczął się trząść jeszcze bardziej, kiedy zauważył duże czarne auto ze złotymi napisami na drzwiach. – Nie dam rady... Za dużo jak na mnie – wyszłochał.

- Mięczak – kasała radomianka. – Patrzcie go! Nagle śmierci zaczął się bać – fuknęła, wyjmując z pudełka kolejnego papierosa. – Też mi coś!

- Darowałabyś sobie – upomniał ją Kloze. – Co jeszcze musi się stać? Kto ma stracić życie, żebyś wreszcie przestała to

robić?

- Ale co? - Twarz Alicji stężała. - O co ci chodzi, gówniarzu?  
- Zwarła szczęki. Nie patrzyła wprost na młodziana.

- Dobrze wiesz, o co! - Tymek był stanowczy. Założył ręce na piersi, obrzucając rozmówczynię potępiającym spojrzeniem. - Prawda, Maks? - spytał, łypiąc w bok.

- Zgadza się. - Czarny przypatrywał się wszystkim zgromadzonym przed chatką.

Marcelina właśnie podeszła do pracowników zakładu pogrzebowego. Wskazała na drzwi do budynku. Nic a nic nie interesowała się Maksymilianem, nie poświęciła mu nawet sekundy. Ewidentnie go ignorowała. Nie była sobą. Od rana. A może w ten sposób reagowała na stres? W końcu w zarządzanym przez nią pensjonacie w ciągu jednej doby nastąpiły dwa zgony. Z pewnością przeżywała szok. Ale czy z powodu podwójnego morderstwa? Tego trzydziestolatek nie mógł jeszcze wiedzieć.

Wnet zaciekawienie baristy wzbudziło dziwne zachowanie Antoniny. Dziewczyna, wykorzystawszy wjazd karawanu na teren osady, oddaliła się od grupy. Oglądając się co rusz za siebie, podeszła do kolorowych pojemników na śmieci umiejscowionych kilkanaście metrów od budynku. Zatrzymała się przy kontenerach, jeszcze raz rozejrzała się na wszystkie strony, a następnie wyjęła z kieszeni małe pudełeczko i czym prędzej cisnęła je do zielonego kosza. Po chwili znów się rozglądnęła. Popatrzyła w niebo. Wysunęła przed siebie rękę, sprawdzając, czy zaczyna padać, a następnie, jakby nigdy nic, powolnym krokiem wróciła przed dom.

Maks zbliżył się do podenerwowanego chudzielca. Trącił go w bok. Ten sugestywną miną wyartykułował, że czynności wykonane przez fankę rockowej muzyki również jemu wydały się podejrzane. Klośe odciągnął przyjaciela na stronę. Skorzystał z momentu, w którym na powrót swoje lamentsy

uskuteczniła Magnacka. Gdyby mogła, usiadłaby na kolanach Adama, żeby go tylko pocieszyć. Alicja zaś z totalnym spokojem pstryknęła dopalającym się petem w gęstą trawę. Miała w oczach wzgardę. Ubrani na czarno, wyposażeni w nosze mężczyźni właśnie szli po ciało.

- Widziałeś to? - Klośe zbliżył usta do ucha bruneta. - A ona co kombinuje? - Schwycił wzrokiem Lange.

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami pilanin. - Coś tam wyrzuciła, bez dwóch zdań.

- Musimy to sprawdzić...

- Ba! Obowiązkowo. Idź!

- Ja? - Niebieskowłosey się skrzywił. Pobladł jeszcze bardziej. Oprócz smutku miał na twarzy grymas obrzydzenia. - W chatce leży trup! - mówił z zaciśniętymi zębami. - Na samą myśl zbiera mi się na wymioty. I jeszcze mam grzebać w śmietniku? Nie dam rady. Słabo mi. Cały się trzęsę, spójrz! - Rozedrganą dłoń położył na przedramieniu rozmówcy. Widać było, że jest w totalnej rozsypce.

- Później cię przytulę - Maksymilian pokusił się o żart. - Obiecuję. A teraz śmigaj! Jesteś mi megapotrzebny. - Usiłował zmotywować wystraszonego kolegę. - Tośka się czegoś pozbyła. Czegoś istotnego, jestem tego pewny - argumentował ze spokojem w głosie. - Szoruj, a ja ich zagadam! - Pokazał na przebywających opodal znajomych.

- O matko... - wymemlał ze zgrozą poznaniak, widząc czarny worek umieszczany w pogrzebowym wozie. - Zlituj się, po prostu nie mogę... - Wczepił się mocniej w kompana, zamknął oczy i zaczął płytko oddychać.

- Opanuj się, do cholery! Weź się w garść człowieku! Jesteś mężczyzną czy nie? - Czarny próbował wyswobodzić się z silnego, panicznego klinczu. - Nie rób scen - syknął i potrząsnął żwawo ciałem panikarza. Popchnął go w stronę



śmietników. - Dajesz, ale już! I bez dowodów nie wracaj. Jakichkolwiek. Bo inaczej wypadasz ze śledztwa.

- Ale... - Młodziak chciał zaprotestować, jednak nie zdążył. Jego zwierzchnik był już za daleko.

Trudno. Nie miał wyjścia. Musiał wziąć się w garść i wykonać powierzone zadanie. Nie mógł zawieść Maksa. Nie jego! Nie w sprawie, która wydawała się coraz bardziej skomplikowana, nieoczywista i dramatyczna. Ruszył. Stąpał ku celowi na rozchwianych nogach. Nie umiał się uspokoić, wciąż miał przed oczami widok zafoliowanego Mirka, który tak niedawno pił zachłannie kawę tuż po przesłuchaniu. A teraz nie żyje. Tak samo jak Zuza. Co tu się dzieje, do diabła? - analizował w duchu.

- Kto będzie następny? - zapytał sam siebie i kontrolując sytuację przed domkiem, z odrazą nachylił się nad odpowiednim kubłem. Zatkanął nos. Powstrzymując serię odruchów wymiotnych, zapuścił żurawia do środka. To, co znalazł na dnie brudnego zbiornika, zmroziło mu krew w żyłach. Tymoteusz był przerażony. Serce biło mu jak oszałałe. Chciał od razu podzielić się swoim odkryciem. Oby tylko zdążył, zanim stan uczestników szkolenia po raz kolejny ulegnie zmniejszeniu.

Jednego był pewien, jeszcze bardziej niż godzinę temu. W Malinowym Borze, w coraz bardziej mrocznym, odciętych od świata ośrodku grasuje bezwzględna, wyrafinowana morderczyni. Tośka? - Przełknął głośno ślinę. - Ja pierdołę, tak! - zamienił domysły w pełne przekonanie. To przecież ona tak bardzo chciała pokazać wszystkim ten portfel, żeby zrobić Błońską. A potem? Celowo nie upilnowała domowników realizujących misję w pokoju Magnackiej i Mazur. A przecież obiecała ich kryć, ubezpieczać. M jak Metallica? - mruknął. - To ma sens! A ja jej, idiota, ufałem...

Kłose mierzył się z natłokiem przeraźliwych myśli. Były mroczne, bardzo chaotyczne, ale posiadały wspólny mianownik. Była nim zbrodnia. Dygocąc ze strachu, skrył w kieszeni coś, czego na pewno chciała się pozbyć zimna zabójczyni. Wziął się w garść. Nabrał powietrza do płuc i przyśpieszył kroku. Właśnie zaczynało padać.

# Niedziela, 15 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy Bór

*Czy jest coś, czego powinnam się bać? Śmierć Burdy? Chyba nie... Nic na mnie nie mają. Węszą... Szukają... Ale niczego nie znajdują. Jestem czysta i tego się trzymam. A mój sposób bycia? Założona maska jest właściwą drogą. Dezorientacja przynosi zamierzony efekt. Nie widzą prawdziwej mnie. Sama zaczynam zatracać się w mojej kreacji. Nie podejrzewałam siebie o takie zdolności aktorskie.*

*Bylebym tylko mogła szybko stąd wyjechać. Zniknąć, zapaść się pod ziemię. Nie zanoszę na to. Dochodzenie policji się przeciąga. Kurwa mać! Wytrzymam. Jeszcze dzień, po którym ulotnię się z Polski. Zapomnę o śmierci, zapomnę o Trybie... O tym, jak wiele się przez nią najadłam wstydu i upokorzenia. Cierpiałam, choć nikt tego nie widział. Ona też nie. Tylko udawała skrucę, a na końcu znów mnie oszukała. A przecież przysięgła! Obiecała, że spełni wszystkie moje warunki. Umówiła się ze mną, a kiedy przyszło co do czego, bezczelnie zerwała nasze ustalenia. To fałszywa suka! Dobrze, że nie żyje! Nie miała honoru. Nie umiała przyznać się do błędu, choć mnie zapewniała, że się rozliczymy. Że się rozejdziemy.*

*Nie... Nie dałam się nabrać. Nie tym razem. Nie jestem aż taką idiotką. Nie dałam wiary jej słowom. Miała tupet. I ten jej błysk w oku. Czuliła się zwyciężczynią, choć udawała ofiarę. Tak mocno wcieliła się w rolę ofiary, że*

*na końcu sama się nią stała. Ofiarą siebie... swojej fałszywej natury, własnej bezwzględności. Ale trafiła na kamień. I wpadła do wody. Tego się wszyscy trzymajmy.*



- No nie wierzę! Odebrałaś świadomie, czy się pomyliłaś? - Maksymilian był zaskoczony, że udało mu się dodzwonić do Błońskiej. W ciągu dnia parokrotnie usiłował się z nią skontaktować, lecz dziewczyna udaremniała te próby. Podczas krótkich przypadkowych spotkań unikała dłuższej konwersacji.

- Obraziłaś się? Jesteś na mnie zła? Coś nie tak zrobiłem? - dociekał.

- Nie, w porządku - jej odpowiedź nie przekonała Czarnego.

- Po prostu za dużo się dzieje. Jestem przerażona i megazmęczona.

- Zupełnie jak wszyscy. Ale to jeszcze nie powód, żeby mnie ole...

- Wiem - weszła mu w słowo. Zdawała się rozdrażniona. - Sorry, ale to nie moja wina, że tak wyszło, musisz mnie zrozumieć.

- Rozumiem i bardzo martwię - odrzekł najdelikatniej, jak umiał. - Strasznie nieciekawie zaczął się ten weekend. I jeszcze ten zawał. Mam nadzieję, że nie stracisz przez to zbyt wielu klientów.

- Szczerze? Chrzanię to, dawno przestałam się tym martwić - zareagowała nad wyraz nerwowo. - Ta firma i tak pójdzie na dno!

- Oby nie było tak źle... - Maks był zszokowany zachowaniem Marceliny. Do tej pory uważał ją za niezwykle miłą, subtelną w obejściu dziewczynę. Czyżby się pomylił? -

A gliniarze? Zwinęli się wreszcie? – zapytał, gdy w przestrzeni między słuchawkami przedłużyła się cisza.

– Tak, całe szczęście już się ulotnili – odpowiedziała już nieco łagodniej. – Ale stwierdzili, że w razie czego wrócą jeszcze jutro. Mogą z nami drugi raz rozmawiać. Nie wiem w sumie po co. Przecież złożyliśmy zeznania. Przemaglowali nas wystarczająco! Mało im?

– Być może uznali, że to jednak nie był nieszczęśliwy wypadek.

– Przestań. A co niby?

– Sam nie wiem... morderstwo?

– Co? Nie bądź śmieszny – prychnęła. – Masz wybujałą fantazję.

– A mam – przyznał. – Ty ją we mnie rozbudziłaś. Po naszej niezapomnianej randce – kokietował. – Powtórzmy ją? – Liczył na spotkanie nie tylko o zabarwieniu erotycznym. Od kilku godzin zależało mu bardziej na osobistym wypyтaniu Marceliny o sprawę znalezionej portfela, ale sądząc po tym, jak go przez cały dzień traktowała, tracił wiarę w tę ewentualność.

– Przestań, nie ma szans! – zaprotestowała zgodnie z przypuszczeniami baristy. – Zrobiło się późno, a ja jestem w polu z robotą. Nie wiem, czy w ogóle położę się spać. I jeszcze ta burza! Zapowiadają na noc potężne wichury i ulewy w całym województwie.

– Słyszałem. Już porządnie wieje – zauważył, zerkając zaniepokojony w okno.

– Oby nie było tak źle – z przekąsem skopiowała wypowiedź swojego rozmówcy. – Słuchaj, muszę kończyć. Jeśli nie masz do mnie czegoś konkretnego, to...

– Mam! – podjął próbę wyjaśnienia nurtującej go kwestii. – Ponoć jest problem z dokumentami Zuzanny – podjął. – Nie

znaleziono ich ani przy zwłokach, ani w rzeczach osobistych Tryby.

- Z dokumentami? - Jej głos zawibrował niepewnie. - Problem?

- Tak, bo zaginęły. Wszystkich świadków dziś o to pytali, ciebie pewnie też. Twierdzą, że to niemożliwe, żeby Tryba przyjechała tutaj bez gotówki, kart płatniczych i dowodu osobistego.

- Yhm - chrypnęła niemrawo. - Jasne, niemożliwe - dodała i nagle zamilkła.

- No a ciebie? - drążył. - Nie zahaczyli cię o to? - Popatrzył na Klosegę, który właśnie wyskoczył z łazienki z mokrymi włosami, przepasany puszystym ręcznikiem. Machając wymownie rękami, wymusił na Czarnym włączenie trybu głośnomówiącego w komórce. - Przecież Zuza musiała się wczoraj jakoś wylegitymować.

- No... tak... interesowali się tym - wydukała Cyśka. - Ale niespecjalnie jakoś... Więc myślałam, że tak tylko, dla formalności, chcą wiedzieć.

- I...? Co im powiedziałaś?

- Prawdę, a co? Że je miała! Inaczej nie mogłabym jej wydać kluczy do pokoju - zapytana coraz szybciej produkowała słowa. - I oświadczyłam, że nie mam pojęcia o żadnym portfelu. Bo naprawdę nie mam!

- Jasne, spoko - zmusił się do przyjęcia lekkiego tonu, bo wcale nie był spokojny. Poczul, jak jego skronie pulsują. - Więc ciekawe, co się z nim później stało.

- A skąd ja mam takie rzeczy wiedzieć? - fuknęła. - Pewnie leży w stawie. Tam jest pełno mułu, zielska, wodorostów.

- Pewnie tak - szepnął Czarny, łypiąc porozumiewawczo na Tymoteusza. Ten wybałuszył oczy i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Albo... - Recepcjonistka chciała dodać coś jeszcze, ale nie zdążyła.

- Albo ktoś go zwędził - wypalił bez ogródek, żałując, że nie może teraz zobaczyć jej reakcji.

- No wiesz? - zirytowała się. - Nie sądzisz chyba, że ja albo mój dziadek połakomilibyśmy się na czyjąś własność. Prowadzimy porządny ośrodek. Jesteśmy uczciwymi ludźmi, a nie złodziejami!

- Nie no... pewnie. Nie chodziło mi o was - skłamał, nie mogąc uwierzyć, że kobieta, z którą spędził tak niesamowite, pełne czułości i uniesień chwile, w ciągu dnia zmieniała się diametralnie, stając się pozbawioną taktu, opryskliwą kłamczuchą. Miała coś na sumieniu, bezsprzecznie. I nie dotyczyło to wyłącznie kradzieży. Zbrodnia? - kalkulował w myślach. - Jeśli tak, to czy można zabić za marne dwadzieścia tysięcy?

- A o kogo? - wyrwała go z krótkotrwałych rozważań. - Może o kogoś z was?

- Nie no, coś ty, też nie. Absolutnie - zaprzeczył. - Tak mi się tylko wymyśliło. Bo nie mogę sobie jakoś wyobrazić, że służby, przeczesując dziś teren siedliska, nie natrafili na te dokumenty. Dziwne, nie?

- Bo ja wiem, czy dziwne? Jak poszukają dokładnie, to na pewno znajdą. Nie nasza w tym rzecz - ucięła. - Dobra, słuchaj, kończę - oznajmiła krótko. - Kupę spraw mam jeszcze, mówiłam ci przecież. W razie czego dzwońcie.

- Okej, dzięki, jasne. A co z...

Marcelina nie pozwoliła mu skończyć.

- Na razie! - I rozłączyła się.

Maksymilian był rozczarowany postawą swojej sympatii. Jeszcze tak niedawno dałby sobie uciąć rękę, że w żaden sposób nie jest zamieszana w śmierć Tryby. A teraz? Jego

myślenie o Błońskiej całkiem się zmieniło. Powędrowało w isticie kryminalną stronę. Stało się załączkiem kolejnej hipotezy śledczej, którą czym prędzej postanowił przeanalizować ze współlokatorem.



- Nie wytrzymam dłużej! Trzeba zawiadomić psiarnię, prawdę im wyśpiewać! Caluteńką! - Tymoteusz poderwał się z łóżka, poprawił ręcznik na biodrach i z zaferowaniem krążył po pomieszczeniu. - Obaj powinniśmy zrobić to od razu. I już dawno przekazać im portfel, anonimy, szmal! No i ten naszyjnik. A teraz to już po zawodach! - dramatyzował. - Gdzie to wszystko masz? - Doskoczył do łóżka Czarnego i zaczął rozgrzebywać pościel.

- Opamiętaj się, młody. I weź się ogarnij! Co ty w ogóle odpierdalasz? Przestań panikować!

- Panikować? Bardziej się ratować! - zripostował. - Dopiero do mnie dotarto, że za składanie fałszywych zeznań i za ukrywanie... Matko przenajświętsza! - Łapał zachłannie powietrze. - Za ukrywanie tak ważnych dowodów wsadzą nas do pierdła! A poza tym... Są na nich nasze odciski! Właśnie teraz sobie to uświadomiłem.

- Oszalałeś? Do jakiego pierdła? Do więzienia pakują tylko prawdziwych przestępców, a my przecież nimi nie jesteśmy! Przestań!

- Niby nie jesteśmy, ale...

- Żadne „ale”, stary. - Czarny się wychylił i dotknął miejsca naprzeciwko siebie. - Siadaj, nie rób scen! Wyluzuj! Ochłoń, popraw bransoletki i mnie uważnie posłuchaj, okej?

Chłopak niechętnie potaknął.



- Najpóźniej do jutra wszystko się tutaj wyjaśni - kontynuował z opanowaniem barista. - Zdążymy zakończyć nasze dochodzenie i pogadamy sobie z niebieskimi. O konkretach. Z góry zaznaczymy im, że z powodu przemęczenia oraz ciężkich przeżyć najzwyczajniej w świecie zapomnieliśmy przekazać im komplet szczegółów od razu. No a jak im podamy na tacy winnego, to na pewno nie będą mieli amatorom za złe, że przez przypadek, działając rzecz jasna tylko w dobrej wierze, rozwiązali za nich jedną, a być może dwie kryminalne zagadki. A nasze do perfekcji doszlifowane teorie podeprzemy dowodami, na które oczywiście również przez przypadek - położył akcent na ostatnie słowo - udało się nam natrafić. Proste? Logiczne? Sensowne?

- No nie wiem - powątpiewał zafrasowany ekscentryk. - Zbyt pięknie to brzmi. Bardziej jak w serialu, a nie jak w realu. Przecież... - ryknął znienacka, z emocji purpurowiejąc na twarzy - zabójczyni na wolności jest! Grasuje sobie bezkarnie. Poluje, szuka kolejnej ofiary - przedstawiał makabryczne wizje. - O nie! Nie możemy zwlekać. Bo co będzie, jeśli do jutra nie uda się nam rozpracować wroga? Jak zginie ktoś jeszcze? Bierzesz za to pełną odpowiedzialność, detektywie amatorze z Piły?

- Nikt nie zginie - zaoponował Maks. - I tylko nie „amatorze”, jasne? - Pogroził towarzyszowi palcem, uśmiechając się. - A wspomniany przez ciebie wróg to nawet pierdnąć porządnie nie zdąży, kiedy go zaskoczymy. Już mu po piętach dreczemy. I doskonale nam idzie, również dzięki tobie. Bez twojego wsparcia nie dałbym sobie rady. - Poklepał po ramieniu swego pomocnika. - A twoje dzisiejsze buszowanie w kuble? Majstersztyk. Wielki szacun, stary - komplementował.

- Boże, Maksiu, nie przypominaj mi nawet o Toście! Już na samą myśl, co ta idiotka zrobiła, ciśnienie mi skacze, bransoletki same mi się trzęsą, a przed oczami mam mrocuki.

To już trzecia nasza podejrzana. Śledztwo się rozjeżdża! Jestem zdruzgotany!

- Chilluj, stary, nic się nie rozjeżdża. Wręcz przeciwnie. Posiadamy więcej wartościowych danych, na których podstawie łatwiej wysnujemy kilka porządných hipotez.

- Właśnie, kilka hipotez, niestety - zmartwił się chudzielec. - A jeszcze niedawno byliśmy pewni, że to Mazurowa jest zabójczynią - zniżył głos do konspiracyjnego szeptu i odruchowo popatrzył w stronę wyjścia z pokoju.

- I ciągle jesteśmy, wyluzuj. Nadal obstawiamy Alę. Przez jej zachowanie, odgrażanie się Zuzce, robienie niepotrzebnego zamętu, rzucanie oskarżeniami na lewo i prawo, a przede wszystkim z powodu litery „M” na tych anonimach. No a teraz jeszcze wisiołek, który znaleźliśmy dzisiaj w jej sypialni.

- Sęk w tym, że nie tylko ona w niej mieszka - słusznie zauważył poznaniak. - A co, jeśli to sprawka naszej Honoratki? M jak Magnacka? Mówi ci to coś?

- Ona? - Czarny parsknął śmiechem. - Przecież wiecznie nawalona jest i bredzi od rzeczy. Sorry, ale nie dałaby rady ze zbrodnią - oszacował, choć pod skórą poczuł przedziwne mrowienie. - Nie wygląda mi na zabójczynię.

- A dlaczego nie? Zajebicie grzeczna, do przesady miła, ugodowa, po prostu ideał. A pod maską bestia!

- Coś ty, to nie maska. Ona nie udaje - stwierdził starszy z mężczyzn. - Zresztą jaki ta pijaczka mogłaby mieć motyw?

- Na pewno nie finansowy. Ta kobieta ma dosłownie wszystko. Najlepszą kawiarnię w Polsce, drogie i wystawne życie, apartament z trzema sypialniami, nadzianego, kipiącego od testosteronu i zabójczo przystojnego faceta - wymieniał cherlawiec z nutką zazdrości w głosie. - *High life*, wielka sława, blichtr. Czego by można chcieć więcej?

- Tego nie wie nikt - odrzekł rozmówca. - A jeśli to wszystko na pokaz? Nadmierna fantazja po wódzie? Dlatego przyjrzymy

się jeszcze Magnackiej, nikogo nie możemy pominąć. – Podświadomość Czarnego wyświetliła mu znak ostrzegawczy. – W każdym razie uważam, że punktem wyjścia do rozgryzienia zagadki Zuzanny powinno być to, czego się dowiedziała Ada.

– Ano właśnie, racja! – Klose entuzjastycznie podskoczył. Odzyskiwał z wolna zimną krew. – Czekał, jak to było? – spytał, lecz po chwili sam zaczął tłumaczyć: – Nowo zatrudniona w Burgund Café Gdynia przesłodka, niewinnie wyglądająca kelnerka skrywa mroczny sekret. Ewidentnie gnębi ją coś, o czym za nic w świecie nie chce nikomu powiedzieć. Wyjawia jedynie swojej przełożonej, że wpadła w poważne kłopoty, które zlikwidować może tylko spory hajs. Jednocześnie mocno się upiera, że musi pojechać koniecznie na szkolenie w maju, wyłącznie do Malinowego Boru, choć zachowanie dziewczyny przeczy jej zamiarom. Ostatecznie pojawia się tutaj. Ze zrabowaną dzień wcześniej forszą w kłaczastym portfelu, który, co za paradoks, też zostaje złodziejce niebawem gwizdnięty. – Z każdym wypowiedzianym słowem gałki oczne dziewiętnastolatka powiększały się. Mrugał rzadziej, a gestykulował częściej. W małym pomieszczeniu prócz intensywnych odgłosów nadciągającej burzy raz po raz brzęczały części jego metalowych ozdób.

– I finalnie – podjął Maksymilian – z jakiegoś powodu słodziutka, niewadząca nikomu gdynianka naraża się wybuchowej i pyskatej Ali. W środku nocy wybiega zapłakana z domku, by po pewnym czasie legnąć trupem w stawie przy pomostach. Wszyscy są pijani, nikt o niczym nie wie, nikt, jak to bywa, niczego nie widział i każdy ma luki w pamięci. Z wyjątkiem ciebie i Tośki rzecz jasna.

– No dokładnie, Maksiu. I ni stąd, ni zowąd dzielna Antonina rusza ofierze z pomocą – skonkludował Klose. – Chociaż po tym wszystkim, co dzisiaj odkryłem – zasepił się nagle, jakby wspominając minione zdarzenia – zupełnie inaczej oceniam

przyływ miłosierdzia Langi i jej troskę o dobro poszkodowanej Smerfетки.

- Dlaczego?

- Sam właściwie nie wiem. Tak czuję po prostu, szósty zmysł. Ta jej nagła chęćka na nocne łożenie po lesie... - Zatrzymał się na sekundę. - Mam wrażenie, że Tośka do samego końca była przeświadczona, że śledzimy naszą miss turnusu, a nie Marcelinę. I jeszcze ten portfel... Ona go za łatwo według mnie znalazła. Nawet nie zajrzała do środka. Nie była ciekawa, do kogo właściwie należy. Nalegała tylko, żebym go zabrał ze sobą i ukrył u siebie w pokoju - perorował z podnieceniem w głosie. - Więc dlaczego sama go nie wzięła? Nie zgłosiła tego potem na policję? - Chłopak wbił w rozmówcę pełne dociekliwości spojrzenie. - W zamian udawała głupią. Zgrywała zaradną, gotową do wszelkich poświęceń kumpelę! Po co? - prychnął. - By celowo nie dać rady upilnować garstki zmęczonych mieszkańców w ramach naszej akcji? A to, co raczyła odpierdolić później? Nie mogę dać wiary, że zam...

- Czekaj, stop, powoli! - Czarny nie pozwolił skończyć rozkręcającemu się w kalkulacjach młodzianowi. - Do wyskoków twojej przyjaciółki dojdziemy za moment. Póki co wrócmy jeszcze do wrywnej blondyny z Radomia - zakomenderował. - Czy ty też uważasz, że to ona pozbyła się Tryby?

- Bez dwóch zdań! Wszystko mi tutaj pasuje, dokładnie jak w tych anonimach. - Tymoteusz brzmiał przekonująco. - Ale musimy to wszystko od razu potwierdzić. I przede wszystkim ustalić, czy Alicja rzeczywiście знаła się z ofiarą przed przyjazdem do Malinowego Boru. Jeśli tak, to jesteśmy w domu. Mamy morderczynię!

- Dokładnie - zgodził się barista. - I mam nadzieję, że również w tej kwestii pomoże nam Adrianna. Obiecała mi, że

postara się przeprowadzić mały rekonesans związany z przeszłością naszej podejrzanej.

- No to ekstra. Musisz ją tylko pogonić - ekscytował się przepasany rękami Wielkopolanin. - A jeżeli już zdążyła zdobyć jakieś informacje? Jeśli nie ma kiedy do ciebie zadzwonić? Może ma w pracy zapierdół?

- Tak, tak. Skontaktuję się z nią, jak skończymy. - Brunet studiował zapal młodszego baristy.

- W takim razie jaki teraz mamy plan działania?

- Wtopić się w tłum i uważnie obserwować grupę. Każdy ruch, nawet ten najmniejszy. Każde słowo przeanalizować. Krótka mówiąc, mieć patrzaki szeroko otwarte - uściślił głównodowodzący. - Ale najpierw zrobimy tak... - Wstał z miejsca i podszedł do okna, które dzięki kilku nieszczelnościom wręcz huczało od porywów wiatru. Z niepokojem ocenił krajobraz za oknem. - Ubierz się porządnie - pokazał na drzwi do łazienki, za którymi sekundę później bez wahania zniknął roznegliżowany lokator - i lecimy w teren. Może zdążymy przed burzą.

- W teren, powiadasz? - Kloze wrócił do pokoju przyodziały w srebrny, połyskliwy, ściśle przylegający do szczupłego ciała dresik z ortalionu, w którym z powodzeniem mógłby wystartować w kosmos. Strój uzupełniała czapka z daszkiem, na czubku której sterczało małe metalowe śmigło. - W sumie... to ja mogę lecieć, jestem już nawet przygotowany. - Rozciągnął usta w rozkosznym uśmiechu i wprawił w ruch posrebrzaną blaszkę nad sobą. - No a co konkretnie zamierzamy zrobić?

- Oprócz rzucania się w oczy, kuszenia losu i ściągania na siebie błyskawic? - spytał z rozbawieniem, lecz i z przerażeniem Maks, który właśnie wyobraził sobie kolejnego trupa w Malinowym Borze. Tym razem był nim porażony serią krzaczastych piorunów ekstrawagant z Poznania. - Rozejrzymy się trochę po tym zabójczym przybytku. Może natrafimy na coś

ciekawego. Poza tym muszę w końcu zabrać ładowarkę z auta. Mam siedem procent baterii w komórce, a przecież ma dzwonić Kotecka.

- Jasne, jasne, pewnie. - Tymoteusz wyjął z przepastnej walizy parę adidasów, również intensywnie łysekających srebrem. Wsunął na nadgarstki jeszcze kilka pasujących kolorystycznie do reszty świecideł. Był przygotowany na wieczorne zwiady. - To jak, idziemy? - Zachrząścił rytmicznie bransoletkami.

Maks przytaknął. Na kremowy dopasowany T-shirt narzucił grafitową bluzę z kapturem. Jego gęste, kruczoczarne brwi, długie, naturalnie podkreślone rzęsy i zarysowany mocno kilkudniowy zarost idealnie współgrały z tonacją kolorystyczną ubrania. Ciemne jak heban źrenice podkreślały jego niemal latynoską urodę. Był mężczyzną, który we wszystkim wyglądał korzystnie. Nie musiał eksperymentować z odzieżą.

Do kieszeni przecieranych džinsów wcisnął swój telefon. Wzwał sportowe buty. Przed wyjściem przejrzał się ukradkiem w lustrze, a kiedy dostrzegł w odbiciu stojącego za plecami kumpla, zaczął się śmiać. Uświadomił sobie, jak egzotyczny duet tworzy z nietuzinkowym parterem. Zastanowił się, czy postąpił słusznie, włączając płochliwego ekscentryka w śledztwo. Oby tylko nie wpadł przez to w jakieś tarapaty.

# Niedziela, 15 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy Bór

Nad uroczyskiem zebrały się ołowiane, nieprzejryste chmury. Wzmagał się porywisty wiatr. Tuż za lasem grzmiało, a ciemniejące niebo raz po raz rozświetlały łuny potężnych błyskawic. Ochłodziło się. O dachy budynków postukiwał deszcz. Na zewnątrz nie było nikogo.

Czarny w asyście Klozego bezskutecznie krążył po rozległej, opustoszałej osadzie. I choć zgodnie z założonym planem wziął pod lupę kilka interesujących go miejsc, nijak nie natrafił na nowe dowody, dzięki którym mógłby sprawniej rozpracować seryjnego - co wziął pod rozwagę już wcześniej - mordercy. A dodatkowo, ku rosnącemu niezadowoleniu Maksa, liczba podejrzanych w jego śledztwie znowu się zwiększyła. Bo o ile uprzednio w swoich typowaniach uwzględniał przede wszystkim Mazur, o tyle jego wątpliwości zaczynała budzić między innymi niewinność bezkonfliktowej Magnackiej. Głównie ze względu na pierwszą literę również jej nazwiska, a także z uwagi na miejsce, w którym podczas popołudniowej akcji wypatrył naszyjnik ofiary - złotą biżuterię, której rynkową wartość szacowała na imprezie łasa ma blichtr wrocławianka. Maksymilian nie wykluczał ponadto możliwości współdziałania obu pań, choć tę hipotezę uważał za mało prawdopodobną. Honorata bowiem przeginała z wódką, a z Mazurową nie dało się w żaden sposób dogadać. O współpracy zatem w tak poważnej sprawie, jaką było podwójne zabójstwo, w ich przypadku kompletnie nie mogło być mowy.

Jednak to nie amatorka procentowych napojów z Wrocławia rządziła teraz myślami początkującego baristy. Z racji zgonu Mirosława Burdy natychmiast zdominowała je Langa, a jej do tej pory nie posadzał przecież o nic poważnego. Ale wkrótce zaczął. A mówiąc dokładniej: w chwili pozyskania nowego dowodu, który bezzwłocznie powinien dołączyć do dochodzeniowych akt, gdyby, rzecz jasna, takowe z Tymoteuszem prowadził.

Sprytny as wywiadu o niebieskich włosach, po karkołomnym zanurkowaniu w śmietniku, wrócił do zwierzchnika pełen satysfakcji. Jego wielkie oczy zdradzały zadowolenie z efektów przeprowadzonych czynności. W ich ferworze udało się mu nawet nie zwymiotować do przetrząsanego zapalczywie kubła na zmieszane (nawet aż za bardzo) odpadki. Dumny z siebie chłopak przekazał Czarnemu zdobyty materiał. Jak się okazało, było nim opakowanie tabletek.

- Colchican? - spytał z ciekawością Maksymilian, jak tylko po wszystkim zaszyli się w swoim pokoju. Ostrożnie otworzył podłużny kartonik. W środku znajdowały się dwa opróżnione blistry. Pilanin od razu uruchomił przeglądarkę internetową w komórce i wyświetlił na ekranie ulotkę dotyczącą nieznanego mu medykamentu. Przeczytał na głos, że kolchicynę - główny składnik leku - przyjmuje się podczas zapalenia stawów, a w szczególności w trakcie nasileń podagry. Badający sprawę popatrzyli na siebie ze skonsternowaniem. Wymienili się poszerzoną przed momentem wiedzą i zgodnie stwierdzili, że podagra, zwana też dną moczanową, dotyka głównie ludzi w zaawansowanym wieku, jakich wśród mieszkańców Malinowego Boru próżno było szukać. A najstarszy im znany - świętej pamięci sportowiec z Katowic - nie mógłby po prostu biegać w maratonach z bolesnym schorzeniem. Zresztą według opinii medyków Burda zszedł na zawał. Jego serce nie



wytrzymało zbyt częstych i intensywnych treningów, a być może nawet posiadało niewykrytą wadę.

Po zapoznaniu się z informacjami na temat środków ostrożności, a także możliwych działań niepożądanych, jakie mogą wystąpić po zastosowaniu leku, na czoła detektywów wystąpiły kropelki potu. Okazało się, że Colchican w żadnym wypadku nie może być podawany osobom cierpiącym na niewydolność serca, choroby krwi i innych wewnętrznych organów, co w przeciwnym razie może doprowadzić do ciężkich powikłań. Oczywiście ulotka wymieniała skutki uboczne, jakie występują przy właściwym dawkowaniu proszków, a mianowicie po nieprzekraczalnej liczbie dwóch pigułek dziennie.

Bariści byli przerażeni. Prześcigali się w swoich domniemaniach i w stawianiu pytań, na które od razu zapragnęli poznać odpowiedzi. Zastanawiali się, jak mógł się zachować organizm chorego na serce mężczyzny, który spożył naraz dwadzieścia tabletek. Czy tak duża dawka mogłaby go zabić? I skąd Langa miałaby to wiedzieć? Czy była świadoma kardiologicznych niedomagań Mirka? I wreszcie... Dlaczego zdecydowała się go zabić?

Nagle umysłem Czarnego zawładnął krótki, nanosekundowy przeblysłk. Fleszowe wspomnienie początku wczorajszych warsztatów, kiedy to podejrzana stwierdziła, że jest „zapomnianą przez życie, nieuznającą zdrady studentką farmacji”.

- Mamy ją! - zawołał entuzjastycznie Maks i od razu kilka elementów mrocznej układanki wskoczyło w odpowiednie miejsca. - Zakochała się w Burdzie! - zawtórował mu Klose. - A ten drań nie odwzajemnił jej uczuć! Więc go zaciukała! W oparciu o wiedzę ze studiów!

Poznaniak wprost nie mógł uwierzyć, jak bardzo stworzona naprędce teoria jawiła się prawdopodobną. I przypomniał

sobie, jak miłośniczka heavymetalowej muzy wyjawiała w trakcie autoprezentacji, iż powodem podjęcia pracy w Burgundzie była właśnie nieszczęśliwa miłość. Tymoteusz, wyciągając detektywistyczne wnioski, zwrócił uwagę na fakt, że Antonina mieszkała w Chorzowie, a więc w dość bliskim sąsiedztwie kawiarni otwartej przez Mirka w górnośląskiej stolicy.

Bariści postawili sobie za cel dowiedzenie się, czy Langa mogła pracować u Burdy. Chcieli z nią koniecznie o tym porozmawiać tuż po powrocie z terenu.

# Niedziela, 15 maja 2022, późne popołudnie Osada Malinowy Bór

Wracali. Mokrzy od deszczu i bardzo zmęczeni. Nie odzywali się prawie do siebie. Byli zrezygnowani. Nawet ekspresywny Klose nie miał siły wygłaszać spiskowych teorii.

Zmierzali w kierunku hotelowego parkingu. Maksymilian chciał czym prędzej zabrać z samochodu zasilacz do telefonu i wrócić do chatki. Marzył o prysznicu, obfitej kolacji i o kubku gorącej, aromatycznej kawy. Postanowił, że gdy tylko znajdzie się w pokoju, zadzwoni do Ady. Żywił nadzieję, że przekaże mu ona przydatne w dochodzeniu wieści. Miał też zamiar rozmówić się z Langą, żeby się dowiedzieć, w której dokładnie kawiarni pracowała oryginalna studentka, a być może zapytać ją wprost, co wie na temat wrzuconego dzisiaj do śmietnika opakowania po lekach. Chciał też dogłębniej przeanalizować jeszcze anonimy, które nosiła przy sobie zamordowana Zuzanna. Wszystko po to, by postarać się znaleźć odpowiedź na podstawowe pytanie: kto pozbawił życia spokojną dziewczynę z Trójmiasta? Czy ta sama osoba pomogła zejść z tego świata Mirkowi? Według Maksa każdy mógł się okazać zbrodniarzem: Alicja, Marcelina, Honorata, Tosia...

- Adam? - Nagle rozważania pilanina przerwał pisk Klosego w połączeniu z silnym żgnięciem w żebra. - Widzisz go? - Tymoteusz zatrzymał się na chodniku prowadzącym do miejsc postojowych. Przykucnął.

- Co on odpierdala? - Zapytany również się przyczaił.

- Cholera go wie... Wygląda zupełnie, jakby czegoś szukał.

- Sobieraj? A ciekawe czego?

- Może jakichś śladów, tak samo jak my.

- A jeśli je właśnie zostawia?

- Myślisz? - szepnęła Tymek. W jego rozszerzonych źrenicach czaiła się groza. - Czyżby i on miał coś na sumieniu? Byłby zamieszany w sprawę?

- Idziemy! - rozkazał przystojniak, zamiast odpowiedzieć. - Zaskoczmy go! Wypytamy i sprawdzimy, co nam ciekawego powie.

- Czekaj, stój... - odparł z niepewnością młodszy obserwator i natychmiast wczepił się tipsami w kaptur towarzysza. Przyciągnął go mocno do siebie. Dygotał. - A jak on coś... - Wystraszony usiłował coś jeszcze powiedzieć, lecz przeszkodził mu głośny trzask pioruna. Granatowe niebo natychmiast rozbłysło, a okolica zrobiła się jasna.

- Ogarnij się wreszcie, człowieku! - Maks strącił z siebie kościstą dłoń upstrzoną dźwięczącym żelastwem. - Przestań srać w gacie bez konkretnego powodu! - Wbił w kolegę przesycony reprimendą wzrok.

- Tak, tak... obiecuję. - Upomniany starał się wziąć w garść. - A widziałeś... - wychrypiął. - Przed chwilą...

- Ale co?

- Sobierają... Coś grzebał przy swoim hyundaiu.

- Nie widziałem, wiesz? - ironizował pilanin. - Oślepiłem! Od błyskawic i od nadmiaru srebra przed oczami - parsknął śmiechem, a potem z sympatią zakręcił stalowym śmigiełkiem na czapce paranoika. - Dobra, chodź, nie pękaj! - Pociągnął Klozego za rękaw. - Zobaczymy, co ten typ majstruje. - Pokazał na oddaloną postać i ruszył w kierunku parkingu. Kloze podążał w ślad za nim. Oddychał nierówno i spoglądał w mocno zachmurzone niebo.

Podeszli do zachowującego się dziwnie mężczyzny, który klęcząc, zaglądał pod auto i raz po raz zbliżał swoją twarz

do tylnego koła.

- Kurwa mać! Co za sukinsyn! - zaklął, gdy zorientował się, że ktoś stanął za jego plecami. - Zajebię gnoja normalnie! - Odwrócił się. Zadarł mocno głowę. - Aaa... to wy - udał zaskoczonego i poderwał z kolan. - Widzieliście już? - Zatoczył dłońią pętlę nad niewielkim placem. - Wszystkie opony normalnie jak sito! Nie wyjedziemy stąd! Co za wieśniak! Niech go tylko dorwę! - Przysadzistym blondynem zawiadywały emocje.

- Serio? - Czarny chciał poznać szczegóły. - Ktoś podziurawił opony? - Nie spuszczał z pola widzenia rozszłoszczonego Adama.

- No tak! Mówię przecież. - Czy urodziwemu bariście mogło się przywidzieć, czy w ciemnych tęczęwkach trenera dostrzegł diaboliczny cień?

Tak jak stał, podbiegł do swojego auta. Tymoteusz zrobił dokładnie to samo. Po kilkunastu sekundach ich zatrwożone spojrzenia zbiegły się ponad dachami mokrych od deszczu pojazdów. Zamarli. Mieli świadomość powagi sytuacji, w jakiej się znaleźli. Rozkręcająca się burza w otoczonej lasem, odciętej od świata, wyludnionej całkiem miejscowości, zapadający zmierzch, a do tego grasujący na wolności psychol... Czyżby to przestępca właśnie zdecydował, że nikt z mieszkańców osady nie wyjedzie z niej w najbliższym czasie? A co, jeśli ma na zawsze utknąć w Malinowym Borze?

Tymek przymknął powieki. Przełknął z patosem ślinę, naprężył żyłową szyję i - naśladując złowróźbny gest Mazurowej - energicznie przesunął po skórze palcem, którym moment wcześniej wskazał na Adama.

- Wszyscy zginiemy! - Z egzaltacją poruszył ustami.

Czarny spoglądał z politowaniem na spanikowanego młodziana. Wymownie popukał się w czoło, kpiąc z jego kolejnej kasandrycznej imagacji.

- Monitoring! - krzyknął. - Trzeba czym prędzej przejrzeć zapis nagrań! - Zamiast ulegać strachowi, postanowił działać.

- I tutaj pojawia się problem - skwitował Sobieraj, który podszedł do Maksymiliana i pokazał na dwie ustawione w przeciwnych kierunkach kamery. Urządzenia przytwierdzone były do betonowego daszku nad wejściem do głównego budynku siedliska. Wprost nad zadaszeniem znajdował się rząd niewielkich, jednakowych okien. Środkowe z nich było otwarte na oścież.

- A to co ma być? - Maksymilian doznał szoku, kiedy dostrzegł powiewającą na wietrze wzorzystą tkaninę, którą owinięte były obiektywy kamer.

- Zabawa w ciuciubabkę, jak widać - ocenił najstarszy z rozmówców. - Ktoś był sprytniejszy, niżby się mogło wydawać. Najpierw postarał się o to, żeby go widać nie było, a następnie zaczął naśladować Kubę Rozpruwacza. Tyle że na razie w wulkanizacyjnej wersji.

- Naśladować kogo? - Kłose z wrażenia musiał się oprzeć o bok samochodu. - Tego kultowego mor...

- Za młody jesteś, żeby o nim słyszeć - przerwał z przekąsem wicemistrz baristów. - Tak czy inaczej, ktoś zadał sobie wiele trudu, aby móc działać bezkarnie.

- Nie do końca - zakwestionował pilanin, który otworzył swojego seata i wyciągnął z niego ładówkę. Trzasnął drzwiami, zabezpieczył zamek i ponownie popatrzył na fasadę gmachu. - Zanim ktoś wślizgnął się przez okno na daszek, aby zawiesić te szmaty, musiał przecież do recepcji wejść. I zrobić to, gdy w środku nie było już ani policji, ani Marceliny - perorował. - Nie ma zatem opcji, żeby go wcześniej nie chwyciła żadna z dwóch kamerek.

- Chyba że szedł przyklejony do ściany - wtrącił trzeźwo Kłose, przez co spotkał się z podziwem ogółu.

- Ale spryciarz, kurwa jego mać - podsumował Adam, po czym z ostentacją kilkakrotnie obrócił się wokół, krzycząc wniebogłosy: - Dopadniemy cię, gnoju! Prędeż, niż pomyślisz! Zapłacisz za głupie numery! - Zaciśniętą pięścią wymachiwał we wszystkich kierunkach.

- A co tu się dzieje? - Nagle do uszu zgromadzonych na placyku mężczyzn dotarł głos kobiety.

Maks go od razu rozpoznał. Czym prędzej obrócił się w stronę zmierzającej w ich kierunku Błońskiej. Dziewczyna niosła w rękach duży kosz z wikliny, z którego wysypywało się pranie.

Tymoteusz znowu zaniemówił. Przerzuczał tylko pełne sensacji spojrzenie z kolorowych tkanin niesionych przez pracownicę kompleksu na okutane identycznie wyglądającą dzianiną rejestratory wideo. Czarny również zauważył podobieństwo w wyglądzie obu materiałów, lecz nie dał się ponieść być może mylnym wrażeniom.

- Ktoś przebił opony w naszych samochodach - powiedział spokojnie, obserwując reakcję Marceliny. Ta od razu odstawiła koszyk i doskoczyła do pierwszego lepszego samochodu. Wymieszane z przestraczem zdziwienie, jakie malowało się na twarzy dziewczyny, wyglądało całkiem wiarygodnie. Maks nie wyciągał jednak jednoznacznych wniosków.

- I zniszczył kamery! - Kłose nakierował uwagę kobiety na zamaskowane zmyślnie urządzenia.

- Trzeba powiadomić policję - zdecydowała.

- Już do nich dzwoniłem, jakiś kwadrans temu - odezwał się Adam. - Wysłałem im zdjęcia, wszystko powiedziałem.

- I co? - zainteresowali się wszyscy.

- Przyjęli zgłoszenie i kazali czekać, jak to oni - prychnął. - Powiedzieli, że postarają się przybyć najszybciej, jak tylko to będzie możliwe - dodał ironicznie. - Ale obawiają się, że przed burzą mogą, niestety, nie zdążyć.

Po słowach czterdziestolatka niebo rozświetliła białozółta luna. Rozległ się potężny grzmot.

- Dobrze. - Błońska potaknęła i podniosła pranie. - Wracajcie do siebie. - Łypnęła na Czarnego z dziwnym błyskiem w oczach. Wina, smutek, skrucha? Nie umiał tej emocji jednoznacznie nazwać. Być może właśnie się do czegoś przyznała? Do podwójnego morderstwa? Gdyby tylko mógł to teraz wiedzieć.

- Jasne, tak - zareagował, przekrzykując świst wiatru. Nad uroczyskiem ponownie zagrzmiało. - A czy możesz sprawdzić na monitoringu, kto wszedł do budynku i zakrył kamery?

- Mogę, ale dopóki trwa tu dochodzenie, wolno mi grzebać w systemie tylko w obecności służb - wyjaśniła. - Pomieszczenie jest zaplombowane, przynajmniej do jutra - dorzuciła i zaczęła uciekać przed deszczem. - Na razie! - Zniknęła za drzwiami hotelu.

- Skandal! - skonstatował Adam. - Nawet jak piorun w nas jebnie, nikt nie będzie o tym wiedział! Co za dziura zabita dechami! - Również zaczął się ewakuować. - Nic tu po mnie - burknął na odchodne.

Dla Maksa i Tymoteusza było jasne, że tej nocy w Malinowym Borze może wydarzyć się coś złego i że mieszkańcy ledwie widocznego na mapie punkciku zdani są tylko na siebie. Te konkluzje napawały ich grozą.

- Co robimy? - Niebieskowłosa kulił się pod wpływem huków. - Spadamy?

- Czekaj, stop! - Wtem Czarnemu zapaliła się czerwona lampka. Ogarnęła go nieodparta pokusa, aby jeszcze zlustrować miejsce, w którym przed kilkunastoma minutami zastali kłęzącego Adama. - Dziura to dziura. - Pilanin analizował w pośpiechu. - Po co ją oglądać z aż takiego bliska? Przy takiej paskudnej pogodzie? - Wspomniał, jak pobieżnie on sam, a nawet robiący z igły widły Klose, dokonali oględzin



własnych samochodów. - Coś mi tu nie gra - stwierdził i dopadł do szarosrebrnego hyundaia.

Uruchomił latarkę w komórce i zjrzał pod auto. Cienką smugą omiół zaciemnioną przestrzeń, a po krótkim zwiadzie zatrzymał snop światła na małym połyskującym przedmiocie. Zamarł. Serce zabiło mu szybciej, bo właśnie dotarła do niego świadomość, że ten ostry przedmiot już u kogoś widział.

Tymoteusz... Czy naprawdę powinien mu ufać?

# Niedziela, 15 maja 2022, wieczór

## Osada Malinowy Bór

- Dlaczego tak długo nas przesłuchiwali? - zapytała Langa, rozglądając się niepewnie po izbie, w której oświetlenie co jakiś czas gasło, by rozbłyskiwać ponownie. - Co oni sobie myśleli? Że ktoś z nas ukatrupił Zużę? - kwękała. - Tak się pieprzyli z robotą, tak rozwlekali czynności, że teraz jesteśmy zmuszeni spędzić drugą noc w tej przeklętej głuszy! - Dziewczyna wzdrygnęła się i skierowała wzrok w miejsce na podłodze, gdzie wcześniej zmarł człowiek.

- Też się nad tym zastanawiam, Tosiu. - Magnacka również popatrzyła w dół, a potem z odrazą przymknęła oczy. Czym prędzej napiła się piwa. - A teraz jeszcze ta burza. I pioruny, których się tak boję - czknęła. - Co za sytuacja! Istne pandemonium.

- Pandemonium to się dopiero zacznie. Nie znasz dnia ani godziny... - podjęła złowróźnie Alicja i poderwała się z krzesła. - Nic tu po mnie. Idę do pokoju. - Zostawiła przy stole Antoninę, Honoratę oraz Adama. Ci, przyzwyczajeni do zgryźliwości kobiety, nie skomentowali jej słów. - Przed nami bardzo długa, pełna wrażeń noc. - Z ironiczną miną puściła oko do koleżanki z pokoju. - I pamiętajcie, co powiedział kiedyś Alf w serialu: „Nikt stąd nie wyjdzie i nikt nie zostanie”.

- A szczególnie teraz - podłapał Sobieraj, który wrócił do chatki i relacjonował incydent, który miał miejsce w centrum Malinowego Boru. Rozpytywał, czy mieszkanki opuszczają domek po wyjeździe policji z ośrodka. Dowiedział się, że każda z pań dziwnym trafem albo skorzystała

z krótkiego spaceru, albo wyszła na dłuższą nikotynową przechadzkę. Nawet Honorata, mimo deklarowanego strachu przed burzą, przyznała, że „bujnęła się do restauracji po coś mocniejszego”. – Niech no tylko dorwę tego dowcipnisia! – wciąż odgrażał się poirytowany blondyn.

– Ależ, Adi – łagodziała miłośniczka drinków – nie unosź się, proszę. Złość ci nie pomoże, a wręcz przeciwnie, zaszkodzi. – W jej słodkim tonie dało się wyczuć fałsz. – Wiem, że bardzo przeżywasz śmierć naszego Mireczka i Zuzi. Każdy z nas czuje dokładnie to samo. Nie możemy w to wszystko uwierzyć, ale nie dajmy się ponieść emocjom. I nie oczerniajmy nawzajem. – Kobieta się zasępiła. Była zdziwiona, jak szybko opanowany do tej pory czterdziestolatek zmienił swoje zachowanie.

– Racja – zabrała głos Tosia. – Przecież nikt z nas nie zniszczyłby opon w swoim samochodzie.

– Więc kto w takim razie? – burknął. – Nie sądzisz chyba, że ktoś z hotelowej obsługi. Skromnej zresztą, co mnie w tej dziurze już wcale nie dziwi.

– A jeśli to intruz? Jakiś bandzior z zewnątrz? – domniemywała Magnacka. – Jeśli wtargnął do gospodarstwa przez las?

– Oby! Bo jeżeli to swój, to ja nie ręczę za siebie! – Niemal przebił podejrziwym spojrzeniem swoje rozmówczynię, a następnie łypnął na drzwi, za którymi zniknęła Alicja. – Choć niestety tego nie dowiemy się w najbliższej przyszłości. Komenda w Toruniu stwierdziła, że przed burzą raczej nie wysła patrolu – biadolił. – A monitoring, wyobraźcie sobie, nie może zostać sprawdzony bez ich obecności.

– To są jakieś kpiny! – Antonina podniosła głos, choć jej mina wcale nie świadczyła o jakimś szczególnym zbulwersowaniu. – Co mnie podkusiło, żeby tu przyjeżdżać? – fuknęła, popijając kawę.

W tym momencie drzwi chatki otworzyły się z hukiem.

Do salonu, jak po ogień, wtargnął Maksymilian, który - nie zważając na siedzących przy stole znajomych - pobiegł po schodach na górę.

Po paru sekundach w wejściu zmaterializował się Kloze.

- Coś się stało? - chciała wiedzieć podchmielona mieszkanka Wrocławia. - Oprócz uszkodzonych opon naturalnie? - Odrzuciła na bok gruby warkocz i pociągnęła łyk złocistego trunku.

- Pokłóciliście się? - zainteresowała się Tośka.

- Nie - odparł przemoczony do suchej nitki chudzielec. - Maks jest po prostu wkurzony. O te samochody - skłamał. Uniósł ramiona na znak bezradności i puścił się w pogoń za współlokatorem.

Dogonił go w progu pokoju. Czarny coś właśnie podnosił z podłogi.

- To też twoja sprawka? - syknął, rozpinając bluzę. - Bawi cię to wszystko? - Podsunął pod nos zdyszanego szczawika jasnoblękitną karteczkę.

- Co to, kuźwa, jest? - Tymoteusz wziął świstek do ręki.

- Czytaj! Choć pewnie nie musisz, skoro to osobiście pisałeś. - Maksymilian wszedł w głąb pomieszczenia.

- Przestań wreszcie! - Kloze zamknął drzwi. - I daj mi coś wreszcie powiedzieć, zamiast mnie oskarżać nie wiadomo o co!

- Nie wiadomo o co? Dwa morderstwa! Sieczka z kilkunastu opon? Twój scyzoryk! Mało?

- A niby kiedy... - Młodzian się zapowietrzył i przestał nad sobą panować. Cały drżał, potrząsając przy tym bransoletkami tak żwawo, jakby ćwiczył układ tańca arabskiego - Kiedy według ciebie miałbym to zrobić? I jak?

- Nie wiem jak! - Również starszym z mężczyzn dyrygowało wzburzenie. Nie myślał racjonalnie. - Ale się dowiem. Jeszcze dziś, przysięgam!

- Przecież mam alibi!

- Nie rozśmieszaj mnie. Jakie?

- Takie, że prawie non stop przebywałem w twoim towarzystwie!

- Właśnie, prawie! A „prawie” robi różnicę. - Czarny wziął się pod boki. - Bo w nocy, gdy zginęła Tryba, szlajales się z Toską po lesie. A może wy razem działacie? Przyznaj się! Od początku się dogadujecie. Znaliście się wcześniej, to pewne! - rozkręcał się umięśniony brunet. - Więc to żaden problem, abyście się podzielili kryminalnymi rolami.

- Błagam, Maksiu, chilluj. - Tymek zdjął przesyconą deszczem czapkę. Odłożył kartkę na półkę i zdjął z niej dwa grube ręczniki. Jednym cisnął delikatnie w kumpla, drugim czym prędzej zaczął się osuszać. - Zastanów się, stary, co ty wygadujesz - prosił. - Wiem, że jesteś tym wszystkim podenerwowany. Każdy jest, to przecież normalne. Ale ten scyzoryk musiał ktoś podrzucić. Mówię ci. Pewnie Adam, bo co by tam robił innego? Trzeba mu się przyjrzeć. Dziwny jest!

- Mógł podrzucić, zgoda. - Barista stopniowo łagodniał. Starał się odzyskiwać panowanie nad sobą. - Tylko skąd go wziął, skoro się upierasz, że na dwieście procent zostawiłeś go w naszej łazience? Teleportacja? Poltergeist?

- Nie wiem, Maks, przysięgam. Bum-cyk-cyk! - Dziewiętnastolatek postukał się w piersi. - Pewnie się tu zakradł, jak poszliśmy na ostatnią akcję. Może właśnie wtedy ktoś buchnął scyzoryk? Żeby mnie zrobić w morderstwa - domniemywał z rosnącym zaangażowaniem. - A jeśli to było już później, to pewnie wytrychem nasz zamek sforsował. Nie pomyślałeś o tym?

- Czy ty się słyszysz, w ogóle? - Usta Czarnego ułożyły się w delikatny uśmiech, który dużo bardziej niż grymas pasował do południowej urody mężczyzny. - Wytrychem? I jeszcze mi

powiedz, że zrobił go z wsuwki do włosów. Albo z bransoletki – drwił.

- A dlaczego nie? Zamki w tej chacie to jedno wielkie nieporozumienie, jak zresztą cała reszta tej tandetnej farmy. Szelc, fajans, kupa żelastwa, nic więcej. Klucze wyglądają, jakby je kowal w średniowieczu na kolanie klepał. Takie zabezpieczenie to nawet dla amatora pryszcz – szacował. - A ten liścik to niby jak by się tutaj pojawił, co? Poltergeist? – zakpił.

- Normalnie, a jak! Bez żadnych spiskowych, wyspanych z palca hipotez – odbił piłeczkę reprezentant Burgund Café Piła. - Ktoś go przez szczelinę wsunął, ot co. Nie pomyślałeś o tym? – przedrzeźniał kompana.

- Może wsunął, a może... nie wsunął. Tego nie wiesz. - Zbity z pantałyku ekscentryk po raz wtóry zaczął się przyglądać wyrwanej z notesika kartce. - „ZNISZCZ DOWODY, BO INACZEJ ZGINIESZ!” - odczytał jej treść.

- No i? - spytał starszy z mężczyzn. - Na ten temat jaką masz teorię? Jeśli sam, oczywiście, nie napisałeś tej groźby.

- A ty nadal swoje - jęknął Tymoteusz. - Mówię ci, że ktoś tu buszował! - Zaczął przechadzać się po pomieszczeniu i szukać śladów obecności domniemanego intruza. Obszedł parokrotnie pokój. Włączył światło w łazience. Z detektywistycznym zacięciem przyglądał się wnętrzu.

- No i? - Czarny powtórzył pytanie, podążając za skupionym dziewiętnastolatkiem. - Coś ciekawego znalazłeś, Herkulesie Poirot? Włos, grudkę ziemi, nitkę z ubrania przestępcy? - naigrawał się, ale też rozglądał się wokół.

- Bardzo śmieszne, wiesz? - obruszył się Kloze. - Nie! Nie znalazłem, szczęśliwy? - fuknął, robiąc kwaśną minę. - Myśl sobie, co chcesz, panie idealny, ale ja z tym wszystkim nie mam nic wspólnego. A scyzoryk, owszem, może i jest mój, ale został

mi dzisiaj skradziony. I wiesz co? – Gestykulował przesadnie. – To ja w ciebie powinienem rzucać oskarżeniami. Nie odwrotnie!

– Ty? We mnie? – bąknął od niechcenia Maksymilian, w ogóle nie patrząc na Tymka. Całą uwagę baristy skupiło wiszące nad umywalką lustro, a dokładniej to, co się w nim odbijało.

– Dzielisz ze mną pokój i wiesz, co gdzie leży. A więc miałeś najwięcej okazji, aby mi coś zabrać. I podłożyć to na...

– Padalec! – wrzasnął nagle Czarny i się odwrócił.

– Ożeż ja pierdzielę! – Niezwykle szczupły kolega przeląkł się, wydał z siebie cieniuteńki pisk, a potem zaczął tak intensywnie dygotać, że błyskotki na jego nadgarstkach brzmiały jak tamburyn. – Ale że ja? Jak możesz tak mówić? – Był kompletnie zdezorientowany. Obserwował, jak przyjaciel niezwykle powoli zbliża się do przeszklenia prysznic i z wielką ostrożnością zamyka kabinę. Tuż przed pełną po posadźce stworzeniem. – Hyy! – Zasłonił sobie usta dłonią, odskoczył do tyłu i szybko stanął na sedesie. – To nie padalec, Maks! – Głos złężnionego wibrował. – To zygzaki ma!

– Właśnie widzę – zauważył odważniejszy z dwóch, przyglądając się uważnie wijącemu się za szybą gadowi. – Trzeba go jakoś poskromić i zwrócić mu wolność.

– Oszalałeś? Ani mi się waży otwierać prysznic. To żmija! Wąż! Jadowita na śmierć kreatura. A poza tym... To może być dowód rzeczowy, a raczej żyjący, niestety. Ktoś ją specjalnie tu wpuścił!

– Pewnie wylazła z kieszeni temu, kto zakosił twój scyzoryk – zadrwił Maks, ale musiał przyznać, iż rozbiły się w nim podobna, iście przestępcza refleksja.

– A żebyś wiedział, że tak. Przestań się nabijać! Jeszcze się przekonasz – prorokował Kloze. – Jak tylko stąd zejdem, biegnę na dół rozmówić się z tą postrzeloną bandą oszołomów. Wezmę na spytki Antosię, Sobieraja i resztę. Dostyc patyczkowania się

z nimi. Trzeba ich wreszcie przycisnąć do muru - wypławać z siebie coraz szybciej słowa. - Pora zakończyć tę farsę, zanim to my skończymy w jeziorze! Ograbieni z portfeli, pokąsani przez żmiję i nafaszerowani prochami!

- Nie ma mowy - zaprotestował barista. - Żadnych impulsywnych i nieprzemyślanych ruchów! Trzeba ich psychologicznie podejść, a nie atakować, bo się w sobie zamkną i niczego się nie dowiemy. Znowu sobie skoczą do gardeł, będzie niepotrzebna jazda. I dowiedzą się, że prowadzimy śledztwo - poucała, nie spuszczać z oka szalejącego w potrzasku węża. - I ani słowa nikomu o niczym.

- Ale o tym - wycelował palec w kabinę - musimy im przecież powiedzieć. Trzeba pokój zmienić! Jak się myć będziemy?

- Absolutnie! - zaprotestował barista. - Bo jeśli ten wąż to zasadzka, to jak myślisz, na co liczy ktoś, kto go tutaj wpuścił? - Pilanin z politowaniem popatrzył na podskakującego bojaźliwie chłopaka.

- Że padniemy trupem! - pisnął.

- Być może. Choć od jadu żmii szlag człowieka nie powinien trafić - ocenił. - Czuję, że włamywacz, jeśli takowy rzeczywiście w ośrodku grasuje - mrugnął okiem i uśmiechnął się kpiarsko - chciał bardziej odciągnąć nas od poważniejszych kwestii.

- Serio? - Klośe udał, że coś przełyka. - Od kolejnej zbrodni, którą zaplanował?

- Mam nadzieję, że nie, choć w tej dziczy wszystko jest jeszcze możliwe - odparł przystojniak, chwytając za klamkę kabiny.

- Co robisz? - ryknął z przerażeniem niebieskowłosa chuderlak. - Opamiętaj się!

- Idę pod prysznic - zażartował. - Masz pięć sekund na ewakuację. Pięć, cztery, trzy...



Maksymilian wykazał się nie lada odwagą, sprytem i opanowaniem. Do wyeliminowania posyającego raz po raz zagrożenia posłużył się ręcznikiem, który narzucił na zygzakowate zwierzę, z całej siły ścisnął, a potem – wykorzystując nieuwagę mieszkańców – wyniósł na zewnątrz budynku. Tymoteusz w tym czasie żarliwie się modlił. Przede wszystkim, żeby żmija nie zdołała przegryźć zbyt cienkiej tkaniny, by rozwścieczona nie wpełzła na komodę, na którą się wdrapał po błyskawicznej ucieczce ze strefy rażenia, i – co było główną intencją płomiennej litanii – nie zadała śmiertelnego ciosu. Pod zaciśniętymi do granic, maźniętymi brokatowym cieniem powiekami przebiegały w ekspresowym tempie wszystkie kadry z życia zbyt młodego, by jeszcze umierać, mężczyzny. Otworzył oczy dopiero, gdy usłyszał dźwięk komórki swojego wybawcy.

Maksymilian odebrał telefon do Ady. Był zadowolony z wyników kilkuminutowej rozmowy, dzięki której poznał nowe sensacyjne fakty. Okazało się, że jego sprytna przyjaciółka wykonała na szóstkę szpiegowskie zadanie, które jej powierzyl. Dziewczyna skontaktowała się z Burgund Café Radom pod pretekstem omylnie złożonego w systemie zamówienia na młynek do kawy, którego wysyłkę zamiast do Piły zleciła rzekomo do innego miasta. Od słowa do słowa, korzystając z faktu, iż trafiła na bardzo otwartego rozmówcę, zaczęła wyciągać coraz to ciekawsze informacje na temat pracującej z nim – co z przykrością kilkakrotnie przyznał – wulgarnej i konfliktowej blondynki. Niezwykle komunikatywny barista wyjawiał Adriannie, że Mazur ma na pieńku praktycznie z każdym ze współpracowników oraz że mężczyzna nie pamięta dnia, w którym klienci kawiarni nie uskarżaliby się na niską jakość obsługi prowadzonej przez niezycziwą trzydziestopięciolatkę. Ponadto kobieta ma romans

z właścicielem punktu i dlatego, mając haka na żonatego kochanka, do tej pory jeszcze nie została wyrzucona z pracy.

Te doniesienia jakoś szczególnie nie zdziwiły Maksa. Zdążył już poznać szokujący i budzący niechęć styl bycia nowej znajomej. Bardziej wstrząsnęło nim to, o czym dowiedział się później. Otóż Mazur, podobnie jak Tryba, również twardo obstawała przy majowym wyjeździe do Malinowego Boru. Z tego powodu nawet pokłóciła się z inną zatrudnioną w kawiarni kelnerką, która przez jej upór musiała zrezygnować z zaplanowanej z dużym wyprzedzeniem rodzinnej imprezy.

To by się zgadzało - podsumował w myślach olśniony rewelacjami Koteckiej pilanin, który utwierdził się w przekonaniu, że domniemana zbrodniarka oraz jej ofiara znały się już wcześniej i najprawdopodobniej umówiły się, iż podczas szkolenia wyrównają ze sobą rachunki. Szkoda tylko, że ta druga nie przewidziała, że próbując dojść do konsensusu z wrogiem, decyduje się na pewną śmierć.

Aczkolwiek to jeszcze nie to przyprawiło Czarnego o nerwowy ucisk w okolicach żołądka oraz kołatanie serca. Przyczyną przykrych objawów był news, jaki dotarł do niego dopiero na końcu konwersacji z Adą. Mężczyzna spojrzął na Tymoteusza, który ledwie co doszedł do siebie po spotkaniu trzeciego stopnia z jadowitym gadem, a już drżał ponownie pod wpływem kolejnych emocji. Okazało się bowiem, że Mazur nie tylko darła koty ze współpracownikami czy klientami kafejki, ale przede wszystkim miała konflikt z prawem. Kobieta była niejednokrotnie karana, a nawet przebywała w więzieniu. „Za co?” - krzyknęli jednocześnie zafascynowani koledzy, lecz tego, niestety, nie udało się uprzednio ustalić Adriannie. Jej informator z Radomia nie wiedział wszystkiego. „Ludzie mówią, że za przekupstwo i próby szantażu - przypuszczał. - Lecz jaka jest prawda? To wie wyłącznie sama ukarana”.

Na koniec rozmowy Kotecka otrzymała od Maksymiliana – oprócz krótkiego raportu o postępach w śledztwie – następne bojowe zadanie: zdobyć informacje na temat Mirosława Burdy oraz Antoniny Langi, a także ewentualnych powiązań tej pary. Ada z entuzjazmem podjęła wyzwanie, zapewniając, że wynik lustracji przedstawi zlecającemu niebawem.

- Żmija! – szepnął Maks tuż po zakończeniu połączenia.

- Gdzie? – Kloś powstrzymał się przed pomysłem zejścia z wysokości. Cofnął się o krok i przywarł do ściany.

- Na dole. – Maks siłował się z natarczywymi myślami. Jego detektywistyczne teorie się multiplikowały.

- Wróciła? Kuźwa mać! Wiedziałem!

- Kto?

- No żmija! Sam powiedziałeś przed chwilą.

- A nie, nie – roześmiał się analizujący mroczne hipotezy. – Alicja... O nią mi chodziło. Że de facto musiała szantażować Zuzę, pisać anonimy i domagać się zapłaty za coś, czego niestety nie dookreśliła w listach.

- A może to my czegoś nie doczytaliśmy? Jakiegoś szczegółu, sensu ukrytego pomiędzy wierszami. – Tymoteusz zszedł wreszcie z komody i otworzył ją. Z wbudowanej w mebel lodóweczki wyjął umieszczony w opakowaniu po chipsach portfel, który – zgodnie z jego genialnym pomysłem – został „zamrożony” po powrocie z popołudniowej akcji. – Jest! – oznajmił z triumfem. – A nie mówiłem, że to idealna skrytka? Włamywacz nie miał szans, aby się domyślić.

- A tym bardziej wąż. – Czarny się wyszczerzył, eksponując równe, śnieżnobiałe zęby.

Tymoteusz przewrócił oczami z udawaną ansą. Usiadł na łóżku i wyłowił z szeleszczącej tytki jaskraworóżowy przedmiot. Po kilku sekundach trzymał w dłoni stosik poskładanych kartek.

- Czekaaj! - Maks powstrzymał chudzielca przed dalszym działaniem. Poderwał się z miejsca, zniknął na moment w łazience i wrócił z błękitną karteczką. - Najpierw to - zakomenderował i odczytał krótką treść szantażu: - „ZNISZCZ DOWODY, BO INACZEJ ZGINIESZ”. Jak myślisz? - zapytał. - Pierwsze skojarzenie. Kto mógł napisać ten tekst?

- Okej, dobra - odparł przeciągle ekscentryk. - Gdyby nie włamanie - wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo, wbijając przy tym pełen przesadnej urazy wzrok w Maksymiliana - to po akcji z kolchicyną i nagłym kopnięciem w kalendarz naszego maratończyka wyrokowałbym, że jego autorką jest - zniżył głos do konspiracyjnego szeptu - Antonina Langa. Czuję, że chciała mnie zrobić w morderstwo, dając mi na przechowanie ten portfel. Lecz nie przewidziała, że wszczynając nasze dochodzenie, użyjemy go przeciwko niej. Ale teraz sądzę, że to Adam. Serio.

- A Mazur?

- Ona też. To w dalszym ciągu najbardziej realne, opierając się na tym, co już o niej wiemy - mówił cicho Klose. - Ale jednak moja intuicja wskazuje na kogoś innego.

- Błońska? - uparcie indagował brunet. - Według mnie to ona. Wcisnęła kartkę w szczelinę pod drzwiami albo skorzystała z zapasowych kluczy. I scyzoryk również mogła zwiędzić.

- W sumie... - Tymoteusz złapał się za podbródek. Zastanawiał się. - A czy ona wie o dowodach, które posiadamy?

- Jeśli już, to wyłącznie o portfelu Tryby - odrzekł Maks. - Chociaż... nie wie przecież, że przechowujemy go w naszym pokoju - analizował. - Chyba że się czegoś domyśliła, kiedy wcześniej ją podpytywałem. Jest inteligentna.

- I cwana jak jasna cholera - podsumował miłośnik błyskotek. - Więc jej również nie powinniśmy wykluczać jako autorki liściku. - Tylko... - Zmarszczył czoło. - Hmm... - Myślał

intensywnie. - Jak by tutaj znaleźć właściwą osobę? Znowu mamy kilku podejrzanych, a za mało...

- Mam! - wypalił entuzjastycznie pilanin. - Wizytówki z wczoraj! Pamiętasz, jak każdy wypisał na nich swoje imię? Tam są próbki pisma!

- Ożeż ja pierdziele! - Ciało szczupłego dziewiętnastolatka z wrażenia zaczęło dygotać. Metalowe ringi na jego nadgarstkach rezonowały z brzękiem. - To się może udać. Ty to masz łeb. Nie od parady dosłownie!

- Ale jak je zdobyć? Czy one jeszcze gdzieś są?

- Spytajmy Adama pod jakimś pretekstem. Albo zadzwońmy do Błoń...

- Marcelina! - Czarny wszedł mu w słowo, gdy nieoczekiwanie zaświtała mu kolejna myśl. - Tylko ona z kręgu podejrzanych nie brała udziału w szkoleniu. Więc jeśli...

- Jeśli charakter pisma na tych wizytówkach będą inne od tych z naszego liściku, będziemy mieć pewność, że to...

- Że to Błońska zaciukała Zużę. A Burdę? Czy mordercą jest ta sama osoba?

W pomieszczeniu zapanowała cisza przerywana niekiedy odgłosami wzmagającej się burzy. Każdy z detektywów starał się zebrać myśli i wyciągnąć wnioski z nowych informacji i zdarzeń, które niewątpliwie utwierdzały ich w przekonaniu, że w Malinowym Borze nic nie dzieje się przypadkowo. A już na pewno nie śmierć. Mieli dwie zbrodnie, kilka nietypowych, zbieżnych w czasie incydentów i pięć podejrzanych osób. A także kilkanaście godzin na odkrycie prawdy. Musieli być czujni, mieć oczy szeroko otwarte i poddawać analizie każdy nowy fakt.

- Dobra - odezwał się Czarny. - Do roboty - pokazał na anonimy, które otrzymywała Tryba. - Może rzeczywiście wpadniemy na jakiś trop.

- Jasne... - Klose rozłożył na kolanach pierwszą z brzegu napisaną na komputerze pogróżkę. Odchrząknął i zaczął czytać: „Jeśli liczysz, że ci odpuszczę, mylisz się! Forsa albo życie! M”.

Wymowną mimiką Maks zachęcił towarzysza do głośnej lektury pozostałych tekstów.

- „Sto tysięcy i będziemy kwita, głupia, parszywa idiotko! M”. „Ciesz cię, suko, że pozwalam ci rozliczyć się w ratach... M”. „Zniszczyłaś mi życie, zginiesz! M”. „Dopadnę cię wszędzie! Nie oszukasz swojego przeznaczenia... M”. „Nie ma nic za darmo, szmato! Nawet śmierć ma swoją cenę. M”. „Zabawiałaś się moim kosztem! Teraz sama go, kurwo, poniesiesz! Ciebie kręci seks, mnie duże pieniądze... M”. I ostatni - rzekł Niebieskowłosa, zaczerpując tchu. - „Wszystko wiem, widziałam was w telefonie! Jeszcze sobie, ty dziwko, postękasz. Ale nie z rozkoszy! M”.

- I jak? Jakieś nowe wnioski?

- A wiesz, niespecjalnie. Jedyne, co już od początku zwraca moją uwagę, to występujące w korespondencji seks i pieniądze, czyli wielka, od zawsze wywołująca konflikty, wybuchowa mieszanka. I chyba nie da się tych rzeczy w ludzkiej naturze rozdzielić.

- Rozdzielić? - Maks przymrużył powieki, ściągnął hebanowe brwi i ze skupieniem wpatrywał się w siedzącego naprzeciw chłopaka. Uśmiechał się przy tym subtelnie. Coś właśnie mu się skojarzyło.

- Hej... - Adresat pytania się zawstydyził. - O co ci chodzi? - Poczzerwieniał na twarzy.

- O seks - odparł i dopiero dotarła do niego refleksja, o czym mógł sobie pomyśleć kolega. - I pieniądze - uzupełnił prędko. - Żeby obie sprawy przeanalizować rozłącznie.

- Czyli? Możesz precyzyjniej określać swoje intencje? - poprosił poznaniak z nutką rezygnacji w głosie. - Rozumiem, że

analizę zaczynamy od kasy? – spytał, przewracając dobitnie oczami.

– Tak, tak, sorry. Od kasy – doprecyzował. – Pomyśl dobrze, stary, kto kocha pieniądze?

– Wszyscy chyba, nie? Pokaż mi osobę, która ich nie lubi.

– Ale kto najbardziej pragnie ich tutaj, w Malinowym Borze. Pierwszy strzał, no dawaj!

– Aaa, jasne. – Tym razem to Klośe mocno zmrużył oczy. – Magnacka? Ona je wprost wielbi.

– Otóż to! – Urodziwy barista pstryknął palcami. – I się z tym nie kryje.

– No właśnie, bo ona ma siana od groma. Więc jaki miałyby w tym cel, aby przez nie narażać się na kryminał?

– Tego nie wiesz, może wciąż jej mało. Są przecież takie kobiety.

– Nawet większość – zażartował chudzielec. – A poza tym... – Chciał jeszcze coś dodać, ale nie zdążył.

Nagle usłyszeli łoskot. Tak potężny, że nawet Maksymilian zamarł w bezruchu. Z salonu na dole dobiegł ich też pisk. A po chwili wokół zapanował mrok.

# Niedziela, 15 maja 2022, późny wieczór Osada Malinowy Bór

*Jestem przerażona. Coraz bardziej. Czuję się zmęczona. Zaszczuta. Jak w pułapce. Dopadają mnie wyrzuty sumienia. Ciężar winy oplata mi gardło, ale muszę sobie z nim jakoś poradzić. Nie mogę się poddać. Wytrzymam. Nie przyznam się do niczego, uniknę kary, bo to nie ja na nią zasłużyłam. Wierzę, że mam szansę. I to tylko moje skołatane nerwy rodzą wątpliwości. Rzucają mi kłody pod nogi.*

*Patrzę bez przerwy na swoje odbicie. Kontroluję się. Sprawdzam, czy na masce, którą założyłam, nie ma żadnej rysy. Nie ma, całe szczęście. Nadal nikt mnie nie zna i nie podejrzewa. Nikt naprawdę nie wie, z kim ma do czynienia. Sama tego nie potrafię stwierdzić. Gubię się. Chodzę na skraju dwóch światów. Nie wiem, w którym z nich zabiłam człowieka.*

*Zabiłam...*

*To chyba zbyt surowe określenie wymierzenia kary. Przesada. Poza tym... Bez przerwy odnoszę wrażenie, że to wszystko jest jakąś ułudą. Ponurym snem, z którego kiedyś się obudzę. Chciałabym w sumie w to wierzyć, byłabym czysta jak łąza. A jeżeli jednak to wszystko okaże się prawdą, to wiem, że wydarzyło się po coś. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Wszystko ma swój sens, przede wszystkim śmierć.*

*A ona? Pojawiła się w moim życiu, żeby mi pokazać, że umiem być silną kobietą. Nauczyć się, jak korzystać z zemsty, walczyć o swój honor. A więc pomimo udręki,*



*której przez tę kurwę już się nie pozbędę, noszę w sobie wdzięczność. Dzięki niej pierwszy raz w życiu wygrałam.*

*Odliczam czas... Z każdym trzaśnięciem pioruna. Jeszcze kilka godzin... A potem wyjadę. Zanim mnie oskarżą. Zniknę. Szkoda mi tylko miłości. I pieniędzy, które wraz z uczuciem ona mi zabrała.*



Maksymilian i Tymoteusz potrzebowali kilku sekund, by zrozumieć, że mają do czynienia z awarią spowodowaną przez burzę. Kiedy z przerażeniem w oczach oraz z rozświetlonymi smartfonami pobiegli na parter, dowiedzieli się, że w słup wysokiego napięcia oddalony o kilkanaście metrów od chatki trafił piorun. A wrzask, który wstrząsnął domkiem zaraz po potężnym grzmocie, wydobył się z gardła wystraszonej na śmierć Honoraty. Zdarzenie okazało się dla kobiety iście traumatycznym przejściem. Magnacka zapadła w stupor. Siedziała skulona na sofie, chwiała się na boki i trzęsła niczym galareta. Pierwszy raz od dłuższego czasu nie trzymała w dłoni szklanki z alkoholem.

W domku zapalono świece. Nikt z mieszkańców nie mógł skontaktować się z recepcją Malinowego Boru, aby zasięgnąć języka, jak rozległe szkody zaistniały po uderzeniu w słup, a także czy fakt ten został już zgłoszony odpowiednim służbom.

Wywiadowczy duet amatorów po dyskretniej, zorganizowanej naprędce naradzie postanowił skorzystać z zamieszania i - nie wprost, acz w przebiegły sposób - spytać Sobieraja, gdzie znajdują się kartki z niezwykle cennymi próbkami charakterów pisma. Inicjatywę przejął Maksymilian, który jak z nut skłamał, że na swojej wizytówce zanotował hasło, jakie w trakcie zajęć zmuszony był pilnie ustawić w komórce, a które przez serię

bardzo stresujących wydarzeń w osadzie kompletnie wyparowało mu z pamięci. Sobieraj zmierzył swojego rozmówcę nieco podejrzliwym wzrokiem, a potem oświadczył, iż pomoce dydaktyczne pozostawił wczoraj w Sali Cyprysowej. I nie ma bladego pojęcia, co się z nimi stało po przejściu sali przez gliniarzy. Przysłuchująca się konwersacji Alicja (nie zapomniawszy bynajmniej o kilku soczystych obelgach wycelowanych w Adama, który według niej jest „psychopata, stuprocentowym mordercą i absolutnie wie wszystko, a tylko udaje głupiego”) stwierdziła, że kiedy ona składała zeznania, notatki kursantów były „pierdolnięte jak ziemniaki w kąt”.

Czarny zastanawiał się, czy istnieje szansa, by mógł o tej porze wejść legalnie do konferencyjnej. I choć przewidywał, że jest zamknięta na klucz, zdecydował się udać do centrum siedliska. Miał bowiem nadzieję, że spotka tam Marcelinę i nakłoni ją, żeby otworzyła salę. Tymkowi nakazał zaś na siebie czekać i nie podejmować pod żadnym pozorem jakichkolwiek działań związanych z ich śledztwem.

Ubrał przeciwdeszczową kurtkę. Stając na ganku, zapiął ją pod szyję i nałożył kaptur. Spojrzał w niebo, które raz po raz jaśniało za sprawą wielkich, rozczapierzonych błyskawic. Gdy na dłużej gasło, szumiące złowrogo ustronie spowijał gęstniejący mrok. Ochładzało się, coraz silniej wiało, a szutrowe ścieżki spływały wartkimi potokami deszczu.

Nim dobiegł do celu, zdążył porządnie przemoknąć. W butach chlupała mu woda, a nogawki spodni kleiły się nieprzyjemnie do ud. Będąc na parkingu, ocenił, że obiektywy dwóch przemysłowych kamer w dalszym ciągu były zasłonięte. Stanął pod daszkiem i starł z twarzy wodę płynącą ciurkiem po jego policzkach. Uspokoił oddech. Podeszedł do wejścia i zajrzał do środka przez szybę. Za szkłem panowała niemal całkowita ciemność. Otworzył drzwi. W lokalu nie było nikogo.

Maksymilian wyciągnął z kieszeni komórkę. Uaktywnił ekran i wyświetlił listę ostatnich połączeń. Stuknął w numer telefonu Błońskiej. Czekał bezskutecznie. Spróbował ponownie, lecz dziewczyna znów nie odebrała. Uruchomił aplikację latarki, a potem skierował jej światło przed siebie. Minął wysepkę recepcji i podszedł do sali, w której jeszcze wczoraj odbywało się całkiem ciekawe szkolenie, a gdzie po kilkunastu godzinach jego uczestnicy składali zeznania. W jakże nieprzyjemnej sprawie.

Wyjął z za pazuchy parę rękawiczek i założył je. Pociągnął ostrożnie za klamkę, lecz jak przewidywał, drewniane skrzydło nie chciało ustąpić.

- Cholera! - zaklął i rozejrzał się wokół. Wrócił do środkowej części przestronnego holu. Nie zastanawiał się długo. Czym prędzej wdrapał się na wysoką ladę, by w okamgnieniu znaleźć się w centrum dowodzenia podupadającego resortu.

Przypomniawszy sobie, gdzie Błońska przechowuje klucze, dlatego bez zawahania położył dłoń na uchwycie pod ladą, modląc się tym samym, aby chociaż on nie stawiał żadnego oporu. Udało się. Szuflada wysunęła się z niemiłym dla uszu chrobotem. Maks zaczął po kolei oświetlać każdą z jej kwadratowych przegródek. Co rusz brał do ręki inny pęk z kluczami, odcyfrowywał grawer z okrągłych breloków.

- „CH3 - ZAP”! - szepnął o wiele za głośno, kiedy uzmysłowił sobie, że prawdopodobnie natrafił na komplet zapasowych kluczy do chatki numer trzy. I tylko przelotnie władały nim dylematy, czy powinien skorzystać z okazji, by go wypożyczyć. Poprzez wzgląd, rzecz jasna, na stan wyższej, detektywistycznej konieczności. Umieścił pakiecik w kieszeni kurtki i natychmiast wrócił do plądrowania szuflady.

Mijały sekundy szukania, a podenerwowany barista tracił stopniowo nadzieję na powodzenie jego aktualnej misji.

Z przyspieszonym tętnem i rosnącym wprost proporcjonalnie do upływu czasu zniechęceniem dobrnął do ostatniej skrytki.

Na jej dnie leżał tylko jeden, nieopisany klucz. To musi być on... – pomyślał, ujmując w dłoń wykonany ze stali przedmiot. Uśmiechnął się triumfalnie. Zamknął mebel i wy dostał się z za kontuaru. A potem zniknął za właściwymi drzwiami.

Pośpiesznie rozglądnął się po spowitej półmrokiem przestrzeni. W samym jej środku zauważył stół, do którego dostawiono trzy krzesła. Na blacie stała szklana butelka po wodzie mineralnej oraz kubki z niedopitą kawą. Sprzęty wykorzystywane przez Adama do realizacji zajęć znalazły się w kącie po prawej stronie. Maksymilian podszedł do białej zapisanej tablicy. Przykucnął, gdyż zgodnie z opisem Alicji na podłodze znajdował się sporej wysokości pagórek usypany z notatek, długopisów, flamastrów, a nawet z multimedialnego rzutnika.

Oparł o ścianę rozjarzony smartfon. Rozgrzebał stos kilkoma dynamicznymi ruchami. Niemalże od razu udało mu się znaleźć siedem wizytówek spiętych metalowym klipsem. Był zadowolony, lecz nie ustawał w wysiłkach. W dalszym ciągu – oprócz próbki pisma nieuczestniczącej w kursie Marceliny – za nic w świecie nie mógł się dokopać do ostatniego arkusza z imieniem. Tego, który najprawdopodobniej identyfikował mordercę.

Baraszkującego w ciemnicy młodzieńca przeląkł głośny rumor. Nieco później dobiegł go stukot przyspieszonych kroków. Maks zastygł w bezruchu. Modlił się, aby ktokolwiek, kto przed chwilą znalazł się w budynku, nie zamierzał wejść teraz do konferencyjnej. Zalała go fala gorąca, serce momentalnie przyspieszyło rytm, a po plecach wspiął się nieprzyjemny dreszcz. Mężczyzną zawiadywał strach.

Czas mijał z zawrotną prędkością. Uwalniająca się do organizmu adrenalina mobilizowała Czarnego do działania. Wyłączył latarkę w iPhone, upchał za pazuchą trofea i rejestrując zza ściany coraz częstsze i donośniejsze odgłosy, postanowił się natychmiast ukryć. Odpowiednich miejsc nie spostrzegł zbyt wiele. Gruba okienna zasłona lub schronienie pod konferencyjnym stołem. Bez namysłu wybrał drugą opcję.

Barista był cały w nerwach. Z duszą na ramieniu, przyczajony w niedoskonałej kryjówce czekał na rozwój wydarzeń. Wcześniej, kiedy się wciskał pod stół, coś zaszeleściło pod jego stopami. Zaintrygowany, wyjął spod podeszwy pojedynczą kartkę. Brakujące imię? - pomyślał, lecz w zaciemnieniu nie był w stanie się o tym przekonać. Zgniół szybko papier, a wsuwając go naprędce do kieszeni kurtki, wymacał jednorazową maseczkę. Taką, których noszenie jeszcze do niedawna obowiązywało w kawiarniach. Zakrył twarz cienką, oddychającą tkaniną. Naciągnął kaptur. Uspokajał przyspieszony oddech.

Odgłos butów ucichł. Wnet zgrzytnęła klamka. Sala Cyprysowa się otworzyła.

- Wyłaź stąd, ty łotrze! - huknął barytonem wyposażony w latarkę mężczyzna. - Wiem, że tutaj jesteś! - Wodził jasnym snopem we wszystkich możliwych kierunkach. - Poddaj się! Dostyc już szkód wyrządziłeś!

Czarny obserwował, jak intruz przenosi strumień światła na siebie.

- Zobacz, co cię czeka! - Wymachiwał trzymanym w dłoni pistoletem. - Gra skończona, śmieciu! - Wziął na muszkę przypadkowy punkt na suficie i... nacisnął spust.

Zszokowany Maks zakrył sobie uszy. Mimo bolesnego gwizdu, jaki po wystrzale zaczął mu je bezlitośnie świdrować, usiłował się skupić i obmyślić plan wydostania się z pułapki. Z trwogą rejestrował każdy ruch rozgniewanego mężczyzny,

który ruszył ochoczo w głąb sali i minawszy stół, zbliżył się do zasłoniętego okna.

- Wyłaź! - rozkazał z wściekłością. - Ręce do góry, ale już! - Wyprostował rękę, w której trzymał broń i zaczął dźgać lufą pofalowaną kotarę.

Teraz albo nigdy - pomyślał zdeterminowany barista, gdy na zewnątrz wybrzmiała nowa seria grzmotów. Dzięki hałasowi wyszedł z ukrycia niezauważony. Przykucnął ostrożnie za krzesłem i - oceniając swoje położenie - zerkał naprzemiennie to w stronę ogarniętego agresją intruza, to na drzwi wejściowe, w których stronę postanowił pobiec. Ostatni raz popatrzył na rozszereżonego faceta i już miał poderwać się z miejsca, kiedy zorientował się, że bandyta nagle się odwraca.

- Mam, cię, gnojku! - krzyknął, doskakując w okamgnieniu do Maksymiliana.

- Nie... - Obezwładniający stres ścisnął chłopakowi gardło. - Ja... - Oniemiał zupełnie, gdy poczuł na skroni chłód stali.

Rozpędzony czas jakby się zatrzymał. Sparaliżowany strachem pilanin miał wrażenie, że znany mu świat przestał nagle istnieć, ograniczając się wyłącznie do ciemnej przestrzeni, w której niebawem rozegra się dramat. Wstrzymał oddech, skupiając swój wzrok na rozszerzonych, bazyliżkowych źrenicach. Dostrzegł w nich szaleństwo. Budzącą respekt nieprzewidywalność, którą trzeba było albo uznać, albo spróbować pokonać. Czarny postawił na atak.

- Piorun, kurwa! - ryknął brawurowo i wykorzystując skonsternowanie przestępcy, próbował wytrącić mu broń.

Nie udało się. Maks odskoczył dynamicznie w bok. Wystrzelony pocisk świsnął mu przy uchu.

- Ty skur...! - wrzasnął skołowany adwersarz. - Załatwię cię! - zagroził. Upuścił latarkę i rzucił się z furią na Maksymiliana.

Ten tym razem nie dał się podejść. Wykonał kolejny unik, powodując, że rozpędzony napastnik zamiast wprost na niego

runął z impetem na stół. Czarny naparł umięśnionym ciałem na nieprzyjaciela, dosięgnął jego prawego nadgarstka, a następnie z całych sił wbił paznokcie w jego naprężoną skórę. Zaatakowany zawył w horrenalnej męczarni, jednak nie wypuścił z ręki pistoletu. Był bezczelny i zacierzewiony. W natychmiastowym odwecie chwycił baristę za szyję. Zacisnął palce na grdyce bruneta z tak potężną mocą, iż ten miał wrażenie, że tylko sekundy dzieli go od śmierci. Słabł. Szacował, że nie zdoła dłużej powstrzymywać uzbrojonego szaleńca.

I wtedy podjął drastyczną decyzję. Nie zastanawiając się dłużej, ujął w dłoń butelkę, która stała niedaleko głowy bezwzględного wroga. Czarny uniósł ramię, rejestrując z grozą, jak zielony przedmiot zniknął mu z pola widzenia. Przymknął powieki. Poczuł, jak kumuluje się w nim energia, której dotychczas w sobie nie odkrył. Napiął wszystkie mięśnie. Uderzył.

Szklany przedmiot zamienił się w setki malutkich drobinek. Pistolet spadł na pokrytą szkiełkami podłogę. Bezwładne ciało mężczyzny osunęło się w dół. Maks był przerażony.



- Ja pierdziele, Maks! Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Mówisz jak bohater sensacyjnego serialu. Albo kryminału! - Niebieskowłosy ekscentryk, o ile dotychczas można było uznać, iż energicznie potrzęsa bransoletkami, o tyle w tej chwili pobijał swój rekord we wprawianiu biżuterii w irytujący rezonans. Ekspresywnymi ruchami niemal strącił świecę tłącą się w pokoju.

- W kryminale to ja raczej skończę, a nie zagram - westchnął ponuro Maks, który wyszedł z łazienki w czystym

i suchym ubraniu. - Koniec z naszym śledztwem. I z moją wolnością - oszacował ze zrezygnowaniem.

- Przestań pieprzyć bzdety! Najważniejsze, że go nie zabiłeś - pocieszał Klose. - To dopiero byłaby masakra. Za cholere byś się z tego nie wywinął. Miałeś więcej szczęścia niż rozumu, że ten...

Do Maksymiliana przestały docierać słowa przyjaciela. Całkiem się wyłączył i pogrążył w najświeższych, jakże dojmujących wspomnieniach.

Po tym, jak zaatakował butelką agresywnego mężczyznę, kucnął z niepokojem przy jego bezwładnym ciele. Dotknął jego szyi. Wyczuł słaby puls. Drżącą dłonią wydobyl z kieszeni telefon i już miał zadzwonić po pomoc, gdy ofiara zaczęła się ruszać. Otworzyła oczy i zbliżyła rękę do znajdującej się opodal spluwy. Czarny zerwał się na równe nogi.

W ostatnim momencie wykopnął pistolet na bezpieczny dystans i pognął w stronę wyjścia. Rejestrując trzaski za plecami, przebiegł ciemny hol. Nie oglądał się za siebie.

Wyprysnął z budynku i co sił, tonąc w strugach deszczu, popędził do chatki.

- ...tak czy inaczej, najważniejsze, że nieboszczyk żyje - zakończył dowcipem poznaniak.

- Kto? - Maks otrząsnął się z retrospektywnych przemyśleń.

- Babcia klozetowa, wiesz? - Tymoteusz przewrócił oczami.

- Ta, która, mam nadzieję, nie ma nic wspólnego z moim przepięknym nazwiskiem - dodał z udawaną anszą. - No ten typ, co cię w konferencyjnej chciał kropnąć. Obudź się, helo!

- Aaa, no tak, żyje... - przyznał, ale bez optymizmu. - Co to w sumie zmienia? I tak będzie syf - prorokował. - Gdy wpadnie tu wreszcie policja, mam pozamiatane.

- Gliny? - prychnął współlokator. - Nie liczyłbym na nich do jutra. Sam zobacz - pokazał na zegar w komórce - jak się



do nas śpieszą. Adam dzwonił do nich dwie godziny temu. Mają nas w dupie, ewidentnie.

- O ile Sobieraj naprawdę ich zawiadomił.

- Myślisz? - Oczy Klozego się powiększyły.

- No a jak? W tej dziurze można się spodziewać dosłownie wszystkiego.

- Racja, nawet żmii! A na dodatek pogrózek, topielicy, kawy z kolchicyną i starego dziada strzelającego do ludzi jak do dzikich kaczek - wyliczał dziewiętnastolatek. - Kto to był w ogóle, do ciężkiej cholery?

- Nie mam bladego pojęcia - zareplikował brunet. - Ale musiał pochodzić z okolic Malinowego Boru, bo gadał z tym śmiesznym akcentem, zupełnie jak Błońska. Poza tym był stary i zdrowo szurnięty. Naprawdę myślałem, że sprzeda mi kulkę. Już nawet poczułem, jak nabój przebija mi mózg. Przejebane, chłopie. Już do końca życia zostanie mi trauma.

- Brrr... Weź nic nie mów nawet, bo na samą myśl przechodzą mnie dreszcze. - Tymoteusz wzdrygnął się i efekciarsko zamrugał. - W każdym razie to, że tu jeszcze siedzisz i ze mną rozmawiasz, traktuj w kategorii cudu. Tak samo zresztą jak to, że ten dziaders o dziwo nie kopnął w kalendarz.

- Cudem będzie, jak wreszcie dorwiemy zabójcę - podsumował Maks. - Trzeba się wziąć do roboty. Działamy!

- No nareszcie! - Tymoteusz zaklaskał w dłonie. - Już myślałem, że przez tego świra straciłeś entuzjazm względem naszego śledztwa.

- Ja? - Maks wszedł do łazienki i wrócił z niej z softshellową kurtką. - No way! Jeszcze mnie nie znasz. - Mrugnął do kumpla, kładąc na wykładzinie ubranie. Z wewnętrznej kieszeni dobył spięte kartki, a potem zanurzył dłoń w bocznej, zapinanej na zamek kieszonce. Wyjął stamtąd papierową kulkę. - Oto moje fanty - zakomunikował z dumą.

- To rozumiem! No, dawaj je nareszcie - nakręcał się młodzian. - Co tam masz dokładnie?

- To, przez co o mało bym nie zginął. Próbki pisma. Wszystkie, co do jednej.

- Wow! Jestem pod wielkim wrażeniem. - Tymek zszedł z łóżka. Otworzył lodówkę, a następnie uchylił kłapę zamrażalnika. Z ociekającego wodą opakowania po chipsach wyjął karteluszek z krótkim anonimem, który po południu detektywi znaleźli w pokoju. Zdjął z komody ciężki, mosiężny kandelabr i usiadł na podłodze obok Maksymiliana.

- A to co jest, kurwa? - zaklął z niedowierzaniem przystojniak wpatrujący się w rozprostowany arkusz. - To nie wizytówka - zakomunikował.

- Jak to nie? - Kloś znowu wybałuszył oczy. - Więc co? - Nachylił się mocno nad kartką, zapominając o trzymanyh świecach. Struga gorącego wosku spłynęła Czarnemu po stopie.

- Auć! - syknął oparzony barista. - Uważaj, bo mnie zaraz spalisz! Albo puścisz z dymem tę... - Urwał, dostrzegłszy, jak spanikowany Tymek gasi dłonią frędzle wiszącej na łóżku narzuty. - Co ty robisz, kurwa? Pojechało cię? - spytał poirytowany.

- Już, nic, sorry. Mały wypadek przy pracy. Nie denerwuj się - korzył się chudzielec. - No więc... - postukał palcem w najnowszy z dowodów rzeczowych - co to właściwie jest? Jakiś kolejny anonim?

- Protokół! Dasz wiarę? - Głos Maksymiliana zdradzał ekscytację. - A dokładniej ostania strona protokołu z przesłuchania świadka, Mirosława Burdy.

- Ożeż ja pierdzielę! Serio? Niemożliwe.

- A jednak - skwitował umięśniony brunet. - Dobra, świeć! - Przyciągnął do siebie kandelabr dzierzony przez Tymoteusza. - I błagam, postaraj się więcej niczego nie zjarać, jasne?

- Przestań, Maks, wiadomo! Nie rób ze mnie ciapy - oburzył się trzymający świecznik. - I jak? - Przysunął światło jeszcze bliżej tekstu. - Lepiej? Da się cokolwiek zobaczyć?

- Lepiej, dzięki - rzekł cicho starszy ze współlokatorów. Dłuższy czas studiował treść białego arkusza.

- No i co? Szybciej! Bo mnie ciekawość zeżre. Co jest w protokole?

- Kilka zdań dosłownie. A potem już same pierdoły. Data, oświadczenia, podpisy...

- Matko Boska, mówże, bo mnie krew zaleje! Co powiedział Burda?

Czarny się wyprostował, wziął głęboki wdech i zaczął czytać.

- „...dopiero po wszystkim, gdy nad jeziorem była już straż i policja, wróciłem do swojego pokoju i przypomniało mi się, jak Honorata groziła wczoraj na imprezie Trybie. Ona myślała, że...” - Cytujący zrobił krótką pauzę, kiedy nad siedliskiem zagrzmiało.

- Że co? - niecierpliwiał się podminowany chudzielec.

- „...myślała, że nikt jej nie słyszy, i z nienawiścią zwróciła się do Zuzanny: «Nie wierzę, że zginą! Kłamiesz!». Zuzanna coś jej odpowiedziała, ale ja tego nie zrozumiałem. A potem Magnacka jeszcze powiedziała: «Uważaj, żebyś sama nie zginęła! Tonący brzytwy się chwyta!». I chyba coś później przekłęła, ale nie pamiętam co”.

- Ożeż ja pierdziele! - krzyknął Kloze, zdecydowanie za głośno. - Ale że Magnacka? - Znów przechylił niebezpiecznie świecznik. - Dobra, już... Przepraszam. - Zmitygował się, napotkawszy na karcący wzrok Maksymiliana. - Co tam jeszcze jest? - Postukał tipsami w protokół.

- Nic właściwie. Jedno zdanie tylko. Że Burda nic nie ma do dodania w przedmiotowej sprawie. I tyle.

- To wystarczy, Maksiu! Ale bomba! Jaja jak berety. - Ekscentryk wątlej budowy cały dygotał od nadmiaru wrażeń. - M jak Magnacka, czaisz? To ona groziła Zuzannie! Wszystko się pięknie układa!

- Jeśli słowo „pięknie” jest właściwe w kontekście ostatnich wydarzeń - słusznie zauważył Maks. - Ale racja, w końcu natrafiłiśmy na ślad, który mamy szansę w prosty sposób sprawdzić. Dawaj no ten świstek! - Dotknął leżącego na podłodze anonimu.

- Jeśli określenie „prosty” jest na miejscu, patrząc na to, że chcąc dzisiaj zdobyć próbki pisma, omal nie straciłeś, że tak powiem, głowy. Dla jakiegoś pokręconego dziadersa - zripostował Klose z szerokim uśmiechem. - Proszę, jaśniepanie. - Dygnął usłużnie, kładąc błękitną karteczkę na kolanie kolegi. - Służę oświetleniem i wsparciem. - Uniósł świecznik tak, jakby wznosił nim toast.

- Dzięki, przyda się. - Barista również się uśmiechnął. Z niegrubego pliku wizytówek zsunął metalowy klips i zaczął przeglądać poszczególne kartki z imionami. Kiedy skończył, powtórzył czynność raz jeszcze, dużo chaotyczniej i szybciej.

- Wiedziałem! - szepnęli jednocześnie. Ich spojrzenia spotkały się tuż nad poziomem świecznika.

- Nie ma jej? - drążył młodszy z nich.

- Otóż nie, jak mawia Tadeusz Szuk w Jednym z dziesięciu.

- Yhm. - Tymoteusz przełknął głośno ślinę. - Tytuł jego show to nawet pasuje do naszej anonimowej, że się tak wyrażę, zagadki. Tyle że my mamy nieco prościej. - Zamrugął tajemniczo. - Jedna z dwóch? - szepnęła. - Magnacka czy Marcelina? Kogo obstawiamy?

- Chyba nieco trudniej, bo to nie zabawa - poprawił go Czarny. - Ale ja upieram się przy Honoracie. Szczególnie po obciążających ją zeznaniach Burdy.

- Ja tak samo - przytaknął poznaniak. - Zatem jaki mamy plan? - Odstawił na bok kandelabr i powkładał dowody rzeczowe do opakowania po chipsach. Było ich wszystkich już naprawdę sporo.

- Na początek pogadać z Magnacką, na cito. Ona jest teraz on top naszej czarnej listy. No a potem jeszcze z Antoniną, Adamem i Alą. No i z Cyśką, w miarę możliwości.

- Pełna zgoda! Trzeba się nareszcie zabrać za tę bandę. Ma być ostro i zdecydowanie! Dosyć ceregieli!

- A tyś co taki bojowy się zrobił? Nie boisz się stanąć oko w oko z psychopatycznym mordercą?

- Ja? No way. - Niebieskowłosy zacytował z emfazą słowa urodziwego kolegi. - Jeszcze mnie nie znasz - Podniósł z podłogi kurtkę. - Mogę pożyczyć? - spytał i nie zaczekawszy na respons, zaczął się ubierać.

- Muszę zająrzeć przed akcją. Ochłonać. Za dużo tego wszystkiego.

- Ty palisz? - Maksymilian był skonsternowany.

- Oczywiście - odparł Klose, wyciągając z walizki paczkę papierosów. - Mam swoje ciągoty. - Puścił oko do zaskoczonych kompana i złapał za klamkę. - Zaraz wracam, okej?

- Spoko. Zadzwoń w tym czasie do Ady. Mogę się podpiąć do twojego powerbanku?

- Jasne. Tylko odłącz najpierw mój telefon. Ładuje się właśnie. - Szybkim ruchem ręki wskazał na złączone kablem urządzenia. - To nara! Będę na werandzie, pa!

- Tymek! - zawołał w ostatnim momencie Maks.

- Tak? - Chudzielec zawrócił i zajrzał do środka przez wąską szczelinę w drzwiach.

- A ty się już burzy nie boisz?

- Ja? No way. Naprawdę chyba mnie nie znasz...

# Niedziela, 15 maja 2022, późny wieczór Osada Malinowy Bór

Tymoteusz zszedł bardzo ostrożnie po schodach. Przystanął na chwilę i rozejrzał się po salonie. W rozświetlonej płomieniami świec izbie nie było nikogo. Jedynie zza ścian dochodziły odgłosy prowadzonych rozmów.

Rozwarł drzwi wejściowe i popatrzył w niebo. Padało, choć dało się odnieść wrażenie, iż pogoda nieco złagodniała. Zapiął kurtkę aż po samą szyję. Nałożył szeleszczący kaptur i od razu do jego nozdrzy doleciał oszałamiający zapach wody toaletowej Czarnego. Uśmiechnął się błogo, a potem wyszedł na ganek. Postanowił usiąść na bujanej, oddalonej o kilka metrów od domku zadaszanej ławce.

Wyjął z pudełka papierosa oraz zapalniczkę, a wkrótce jego płuca wypełniły się ciepłym, uspokajającym dymem. Tego mi było trzeba - pomyślał, jakby zapominając o wszystkim, co się wydarzyło w Malinowym Borze. Skupił się na sobie. Na swoich pragnieniach. Na wszystkim, czego mu do tej pory w życiu brakowało. Mimo zła, w jakim mu się przyszło ostatnio obracać. Był bardzo szczęśliwy. Zyskał fantastycznego, zabójczo przystojnego kumpla, który mu zaufał. To dobrze... U jego boku zyskiwał, stawał się kimś wyjątkowym. Ważnym, odpowiedzialnym i mądrym. Takiej przyjaźni dotychczas nie przeżył, toteż przysięgł sobie, że uczyni wszystko, aby jak najdłużej móc przebywać w towarzystwie Maksymiliana Czarnego...

Wziął kolejny uzależniający wdech. Przywarł plecami do drewnianego oparcia i przymknął powieki. Oddał się

marzeniom, przytykając raz po raz do ust papierosa. Nikotyna wprawiła go w stan odurzenia. Miał ochotę na więcej, był zachłanny na euforyczne doznania.

Nagle poczuł ucisk. Wyjątkowo mocny. Zupełnie jakby ktoś zamierzał zmiążyć mu wargi i pokruszyć żuchwę.

Otworzył oczy. Zaczął się wyrwać i szarpać, jednak z każdą nieudolną próbą czyjaś ręka stawała się jeszcze silniejsza. Ciągnęła za głowę do tyłu, powodując przeszywający ból, który swoje źródło miał w okolicach karku i rozchodził się po całym ciele. Serce zaskoczonoego chłopaka przyśpieszyło rytm, a tysiące milimetrowych włosów na skórze uniosły się u nasady. Dopadła go fala gorąca, łamana raz po raz serią intensywnych dreszczy. Ogarnęła go trwoga, gdyż zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie nic zrobić. Ustąpił. Poddał się losowi.

Dolegliwości nasilały się, a ich kulminację przyniósł silny cios. Kłose był pewien, że jego czaszka pęka na kilka kawałków. Zamiast mroku, którym spowite było tajemnicze siedlisko, ujrzał białe plamy. Coraz większe i coraz jaskrawsze. W uszach brzmiał mu pisk, lecz tylko przez chwilę, po której wszystko ucichło.



Maksymilian odłożył telefon. Dość długo rozmawiał z Adrianną. Opowiedział jej o ostatnich wydarzeniach w Malinowym Borze. Pomiął, ma się rozumieć, strzelaninę w Sali Cyprysowej i to, że o mały włos nie zginąłby podczas nieprzemyślanej zupełnie, karkołomnej akcji. Wiedział bowiem - znając już trochę rzutką koleżankę oraz jej detektywistyczne zapędy - iż byłaby gotowa rzucić wszystko, w środku nocy przyjechać do niego i z narażeniem życia włączyć się

w śledztwo. Nie, nie mógł jej narażać na niepotrzebne kłopoty. Wystarczyły te, które jej serwował, zdając mrozące krew w żyłach relacje. Niestety, Kotecka nie miała dla niego żadnych nowych wieści, ale zapewniała, że nie ustaje w wysiłkach, aby je pozyskać.

Czarny zastanawiał się, dlaczego jego współlokator nie wrócił jeszcze do pokoju. Minęło już przecież ponad pół godziny, od kiedy wyszedł na papierosa przed dom. Maks pomyślał jednak, że prawdopodobnie Tymek został w salonie i na własną rękę zaczął psychologicznie rozpracowywać wszystkich podejrzanych w sprawie. Na to nie mógł mu absolutnie pozwolić. Przecież ten nieopierzony młokos może wszystko zepsuć!

Maks wzuł buty, zabrał ze sobą naładowaną komórkę Klozego i zszedł na parter. Zdziwił się, kiedy zauważył, że w pomieszczeniu nie przebywał nikt ze współmieszkańców. Baristę ogarnęło przedziwne uczucie. Poczul w żołądku silne, stresowe ukłucie, po którym wyraźnie się zaniepokoił.

Wszedł w głąb przestronnego lokalu, minął jego gościnną część i zatrzymał się w korytarzyku, po którego obu stronach znajdowały się pokoje mieszkalne. Z prawej strony dobiegał go gwar ożywionej rozmowy. Zapukał do drzwi. Nacisnął klamkę. W sypialni, do której wchodził ostatnio przez okno, siedziało na łóżkach zajęte sobą towarzystwo. Zdziwił się, kiedy spostrzegł, że Honorata, która nie tak dawno po uderzeniu pioruna w słup wysokiego napięcia wydawała się emocjonalnie rozbita, znów była pogodna i raczyła się jakimś alkoholem. Czarny, mimo zaproszenia Adama, nie dołączył do zintegrowanej czwórki. Zasięgnął jedynie języka, czy ktokolwiek widział Tymoteusza, ale wszyscy zgodnie zaprzeczyli.

Maksymilian przejął się jeszcze bardziej. Złe przecucia się nasiliły i wyświetliły mu przed oczami najtragiczniejsze obrazy. Czym prędzej wyszedł przed dom. Na powrót zaczynało



grzmieć. Wiatr, który stracił już na sile i porywistości, ponownie zaczął dawać o sobie znać. Opady deszczu się intensyfikowały.

Podenerwowany brunet rozejrzył się wokół. W okolicy panował niemal idealny mrok, a tylko od czasu do czasu rozjaśniały go atmosferyczne wyładowania. Włączył latarkę w smartfonie. Jej wątłe światło przegrywało z gęstą, wszechpotężną czernią.

- Hej, Tymek! - krzyknął, lecz odpowiedziało mu echo. Zawołał raz jeszcze, a potem ponownie. Bezskutecznie. Z rosnącą trwogą utwierdzał się w przekonaniu, że przyjaciela nie ma w pobliżu. Wrócił natychmiast do chatki. Zająrzył w każdy pociemniały kąt. Co tchu pognął z powrotem na piętro. Omiótł wzrokiem pokój i z przerażeniem ocenił, że Tymoteusz zniknął.

- To nie w jego stylu, on się boi burzy! - tłumaczył mieszkańcom, kiedy, jak po ogień, wpadł po raz drugi do sypialni Alicji i Honoraty. - Coś się stało, jestem tego pewny.

- Ale spokojnie, bez zbędnej paniki. - Sobieraj tonował emocje. - Musi gdzieś tu być. Nie rozpuścił się przecież, nie przepadł jak...

- Kamień w wodę? To chciałeś powiedzieć, Adasiu. - Podchmielona Mazur zaczęła się śmiać, jakby nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. - Na pewno się nachlał, albo co gorsza, napalił jakiegoś paskudztwa i poszedł się przejść. Być może do lasu... Szukać kolejnych portfeli - prychnęła. - Co nie? Antonino? - Mrugnęła okiem do siedzącej na łóżku dziewczyny. Ta zrobiła minę niewiniątka, wzruszyła ramionami i pociągnęła łyk piwa prosto z butelki.

- Bardzo śmieszne! - Wycedził poirytowany pilanin i ze złością zatrzaskał za sobą drzwi.

- Maks, zaczekaj! - Wysła zza nich Ala. - Żartowałam - dodała, a jej mina stała się nagle poważna. - Zgadzam się

z tobą. Tu jest coś na rzeczy - zniżyła bełkotliwy głos do konspiracyjnego szeptu i czym prędzej odsunęła się od wejścia do swojego pokoju.

- Zdecydowanie - fuknął, przypatrując się podejrzliwie butnej radomiance. Był zdziwiony nagłą zmianą jej zachowania. Pomyślał, a raczej miał pewność, że kobieta chce odsunąć od siebie krwawe podejrzenia. - Co masz na myśli? - zapytał.

- Jak to co? - Popatrzyła prosto w tęczówki bruneta. - Wszystko... Tryba, Burda, portfel, przebite opony...

- Skąd wiesz o portfelu? - wszedł jej w słowo. - Mów!

- Langa... - oznajmiła jeszcze ciszej, oglądając się za siebie - Już rano nam powiedziała.

- Szlag! - zaklął Maksymilian. - Co jeszcze wam wyśpiewała?

- Nic w sumie. - Głos rozmówcy dziwnie zawibrował. - Tylko tyle, że... - Zastanowiła się chwilę.

- Że co?

- Że ty i Klośe prowadzicie śledztwo. I macie nawet swoich podejrzanych.

- Kogo?

- Tego... nie mówiła.

Czy bariście mogło się przywidzieć, czy przez twarz Alicji rzeczywiście przebiegł mroczny cień?

- Tak, tak, jasne. - Nie wierzył jej słowom. - Dobra, nie mam czasu. Spieszę się. Muszę szukać Tymka! - Zerwał się z miejsca i pobiegł w stronę wyjścia z budynku.

- Zaczekaj! - Mazur go dogoniła. - Pomóc ci? - Nie brzmiała przekonująco.

- Lepiej nie... Pomożesz, jak powiesz, co naprawdę wiesz. I pamiętaj! - Wycelował palec w zmieniającą nastrój niczym rękawiczki kobietę. - Jeśli Klosemu albo komukolwiek jeszcze stanie się tu krzywda, pożałujesz, słyszysz?

- Powodzenia - rzuciła z pełnym ironii uśmiechem.  
Odwróciła się na pięcie. Odeszła.



Tymoteusz otworzył oczy. Miał przed sobą ciemność. Tak nieskazitelną i gęstą, jakby tonął w roztopionej smole.

Z wolna odzyskiwał zmysły. Usiłował krzyknąć, wydać z siebie chociaż jedno słowo, wyprostować się, wstać, ale nic z tych rzeczy nie było możliwe. W ustach czuł smak szmaty, w nozdrzach fetor smaru, a w uszach dźwięczał mu głośny, sinusoidalny pisk. Oprócz niego słyszał krople deszczu uderzające o blaszany dach.

Kiedy dziewiętnastolatek przypomniał sobie sytuację sprzed domku, ogarnęła go groza. Uzmysłował sobie, iż stał się kolejną ofiarą nieobliczalnego zbrodniarza. I że nikt, nawet jego odważny i sprytny przyjaciel, nie jest już w stanie go uratować. Był świadomy śmierci.

Zastanawiał się, ile czasu minęło, od momentu w którym został zaatakowany. Kilka minut, dwie godziny, doba? W ogóle... jak długo człowiek może być nieprzytomny? Przeciwnik Czarnego ocknął się od razu? Może oberwał łżej? No tak... kruchym szkłem. I nie w potylicę! A może... O nie... Coś mi podał! Kolchicyna? Jad żmii. Ciekawe, czy są tutaj żmije? Raczej bym je słyszał. Ten szmer w głowie... jest syczeniem węża? Czy Maks na pewno wypuścił tę bestię do lasu? Maks... Ciekawe, czy zaczął mnie szukać. Czy już wie. Czy zawiadomił policję. A może już dawno nie żyje? O Boże! - Mózg Klozego produkował setki myśli. Każda z nich, niestety, była makabryczna.

Nadstawił uszu. Drgnął, potem poruszył się znowu. Co to? Potrząsnął mocniej rękoma. Teraz brzęk był o wiele głośniejszy.

Bransoletki! Cienkie blaszki, metal! W uwięzionym ciele rozbłysła nadzieja. Gdyby tylko zdołał przeciąć taśmę. Zrobi to! Na pewno.

Wyteżył się, napiął wszystkie mięśnie. Pochylił się mocno do przodu i unosił skrępowane za plecami ręce.

Poczuł palący, rozrywający wręcz ból w łopatkach i barkach, ale mimo to nie zrezygnował. Wiedział, że to gra o wszystko, że jest w stanie podjąć tylko jedną próbę. Na kolejną zabraknie mu sił, wytrwałości i determinacji. Nie jest aż tak wytrzymały.

Odetchnął z ulgą, kiedy przełożył złączone nadgarstki przez oparcie krzesła. Poprowadził dłonie za plecami w lewo, tak by dosięgały owiniętych taśmą ud. Zaczął chaotycznie trzeć o kilkuwarstwową, syntetyczną obejmę. Jednocześnie starał się sobie przypomnieć, czy ma na sobie jedną z nienoszonych dawno bransoletek. Tę, która tak często raniła mu skórę mnóstwem ostrych blaszek wiszących na złotej obręczy. Tylko one mogły rozciąć taśmę. Tylko one mogły ocalić mu życie.

Wtem więzy puściły.

Kłose poczuł, jak krew w jego nogach krąży swobodniej i szybciej.

Odczekał kilkanaście sekund. Odsapnął, nawet się uśmiechnął. Pomodlił się w duchu, by udało mu się teraz wstać. Dosięgnąć do kostek. Zerwać ciasne pęta i pomyśleć, co dalej...



Maksymilian od kilku minut przeczesywał teren osady. Zaklął wniebogłoso, gdy po raz kolejny nie udało mu się nawiązać połączenia z numerem alarmowym. Nie miał pojęcia, co robić. Był zdesperowany, ale nie tracił nadziei. Los ekscentrycznego chudzielca leżał w jego rękach. A co... jeśli jest za późno? Jeśli jest już martwy?

Zakładał różne scenariusze. Jeden z nich kazał mu nawet wziąć za pewnik to, że Tymoteusz zniknął, by popełnić zbrodnię. Nie odrzucał, oczywiście, takiej możliwości. Po tym, co już przeżył w Malinowym Borze, mógł się spodziewać wszystkiego. I jeżeli nawet Kloś był mordercą, to tym bardziej powinien go dorwać. Ocalić jego kolejną ewentualną ofiarę. Tylko kogo? Lokatorzy trzymali się razem. Nie wydawali się zagrożeni. Biesiadowali spokojnie przy świecach w pokoju. A może to tylko chora gra pozorów? Może działają w mrocznym kolektywie? Prowadzą jakąś psychopatyczną zabawę? Krok po kroku eliminują swoich przeciwników? Jaki mają cel?

- Co tu jest, do cholery, grane?! - wrzasnął, starając się przekrzyczeć szalejącą burzę.

Nie, to niemożliwe - odegnał od siebie najczarniejsze myśli. Tymkowi musiało przytrafić się coś bardzo złego. Z własnej woli nie oddaliłby się od zabudowań. Przecież to cykor trzęsący gaciami z powodu najcichszego grzmotu. Każdy poryw wiatru wprowadzał go w podszyty strachem rezonans. Maksymilian przewidywał najgorsze, ale nie poddawał się. Starał się przekuć obawy w konstruktywne działanie.

Dedukował, że jeśli poznaniak został napadnięty - co uznał za najbardziej prawdopodobną opcję - to agresor nie mógł go ukryć daleko. Miał zbyt mało czasu. Kloś nie było w pokoju jakieś pół godziny. Tyle dokładnie trwała rozmowa Czarnego z Kotecką. Chyba że napastnikiem był ktoś całkiem inny. Tylko kto? - tonący w strugach deszczu nie ustawał w śledczych analizach. - Marcelina? Gdzie ona się teraz podziewa? Czym się zajmuje, podczas gdy pensjonariusze potrzebują wsparcia? Dlaczego jest poza zasięgiem? Czy zgłosiła awarię linii elektrycznej? Wie o strzelaninie w Sali Cyprysowej? Czy w ogóle przebywa nadal w Malinowym Borze? Mogłaby dać nogę? Z pewnością, jeśli ma związek ze śmiercią Zuzanny i Mirka.

Wariat z Cyprysowej! Że też wcześniej o tym nie pomyślał. Przecież ten świr na sto procent w dalszym ciągu poszukuje hotelowego intruza. Nie rezygnuje z wysiłków znalezienia... - Barista zatrzymał się. Stał jak wryty na ścieżce okalającej jezioro. - Złapania mnie! Kurwa mać! Kloś wyszedł przed dom w mojej kurtce. Co za niefortunny traf. Cóż za feralna pomyłka!

Maksymilian upadł na kolana. W jednym momencie opuścił go siły. Był na siebie wściekły. Jeżeli teoria, którą sklecił dosłownie przed chwilą, okaże się prawdą, nigdy sobie tego nie wybaczy. Zamiast wytropić zbrodniarza, podał mu na tacy następną ofiarę. Zamiast pomóc, zaszkodził. Naraził na niebezpieczeństwo niewinną osobę. Chciało mu się wyć. Zadarł wzrok ku niebu i rozłożył ręce. Zaczął się modlić. Prosić o znak, który w jakikolwiek sposób pozwoli mu się zrehabilitować. Uwolnić Klośego z rąk psychopatycznego mordercy. Albo pomścić jego bezsensowną śmierć.



Tymoteuszowi udało się przeciąć taśmę, którą skrupowano mu kostki. Później przełożył pod stopami sklezione za sobą nadgarstki. Zerwał z twarzy prowizoryczny knebel. Przegryzł więzy na rękach. Mógł się swobodnie przemieszczać, lecz czynił to bardzo ostrożnie. Nie chciał uderzyć o jakąś przeszkodę w ciemności. Parł w jednym kierunku, by dotrzeć do ściany lub do czegośkolwiek, co ograniczało cuchnącą stęchlizną i rybami przestrzeń, a następnie do wyjścia z pomieszczenia. Z każdą mijającą sekundą zyskiwał coraz większą pewność, że mu się to uda.

Starał się być cicho. Bał się, że napastnik czai się w pobliżu. A może było ich dwóch? Dwoje? Albo dwie kobiety. Mazur

i Magnacka? Po co to robiły? Dlaczego mordują? Poszkodowany nie mógł znaleźć odpowiedzi na jakże istotne pytania.

Tymczasowo je zatem porzucił. Chciał się skupić na dokończeniu ucieczki, co w warunkach paranoicznego strachu graniczyło z cudem. Jednak cel, który mu przyświecał, a także pierwsze powodzenia w planie wydostania się z pułapki pozwalały mu zapomnieć o swoim tragicznym wręcz położeniu i zmusić się do działania. Wiedział jedno. Jeśli uda mu się uwolnić, zrobi wszystko, aby dorwać swojego oprawcę. Zemścić się za to, co odważył się zrobić Zuzannie, Mirkowi, Maksowi i jemu. To się nie może tak skończyć. Każde przestępstwo musi zostać wykryte, a jego sprawca srogo ukarany.

Wtem wymacał coś przed sobą. Postukał w to bardzo subtelnie, a potem przesunął dłonią po chodnej falistej powierzchni. Blacha, wszędzie blacha... Zielona... Za domem, za zaroślami, pod lasem. Od razu skojarzył metalową szopę w najdalszym zakątku zapuszczonego ogrodu. Tak, to na pewno ona! To na pewno budka, która przykuła jego i Maksa uwagę, kiedy wchodzili przez okno do chatki i rozpoczęli swoją pierwszą akcję.

- Boże, zlituj się! - wzniósł cichą modlitwę. - Spraw, by on również skojarzył to miejsce. Oby jak najszybciej tu przyszedł.

Tymoteusz ruszył wzdłuż ściany baraku. Robił się nerwowy. Coraz bardziej. Nie mógł znaleźć wyjścia. Jego szanse na wydostanie się z szopy malały. Wreszcie opuszkami palców wyczuł framugę drzwi. Odetchnął. Wstąpiły w niego nowe nadzieje. Złapał za klamkę. Tuż pod nią zlokalizował zamek. Miejsce na klucz, który mógłby teraz uratować mu życie. Pociągnął delikatnie za stalowy uchwyt.

- Kurwa mać, zamknięte... - szepnął, a kolejne, dużo mocniejsze szarpnięcie zsynchronizował z dłuższą serią grzmotów. Skrzydło ani drgnęło.

Tymek był w potrzasku. W wyobraźni widział już oprawcę, który wpada do baraku z nożem i w świetle latarki podrzyna mu gardło. Albo piorun trzaskający w blaszany budynek.

Przywarł plecami do ściany, zgiął nogi w kolanach i osunął się na podłogę. Był zrezygnowany. Skulił się. Dygotał. Poczul w sobie przenikliwe zimno. Intensywne dreszcze zawiadywały jego wychłodzonym ciałem. Strach, panika i wzmagający się stres coraz bardziej dawały o sobie znać.

Poprawił kaptur. Ściągnął poły kurtki i przycisnął do siebie szeleszczący materiał. W tym momencie zamarł. Coś ostrego żgnęło go w klatkę piersiową. Wyczuł pod palcami twardy przedmiot o nieregularnym kształcie. Rozpiął prędko suwak. Zanurkował dłonią w wewnętrznej kieszeni. Klucze? – szepnął, ważąc w dłoni okazały pęk.

Nie zastanawiał się nawet, do czego pasują. Łudził się jedynie – oceniwszy ich wielkość – że przynależą do Malinowego Boru. Powstał energicznie i jeden po drugim wpychał klucze do dziurki pod klamką. Zesztywniałe, przemarznięte knykcie odmawiały mu posłuszeństwa. Cenny czas uciekał. Tymoteusz wraz z jego upływem wpadał w coraz poważniejszą histerię. Nie umiał jej opanować. Rządziło nim przeświadczenie, że jest bardzo blisko wydostania się z matni, a jednocześnie ciągle oddala się od szansy na pozostanie przy życiu.

Miał przed sobą już ostatnią próbę. Ostatni klucz, który albo przekręci się w zamku, albo pogrzebie resztki jego nadziei. Wziął głęboki oddech. Starał się okiełznać buzujące w nim zdenerwowanie, ale przede wszystkim poprosił Opatrzność o pomoc. Z pasją wypowiedział życzenie. Błagał, aby się spełniło. Tylko to jedno. Reszta jego marzeń mogła legnąć w gruzach. Rozmyć się wraz z deszczem bębniącym o dach.

Ścisnął metal z całych swoich sił. Drugą dłonią pomógł sobie opanować drżenie. Wsunął klucz do zamka. Zdawał się idealnie



pasować. Usłyszał chrobot. Głośny szcęk zapadek, które ustąpiły bez najmniejszego oporu. Tymoteusz był uszczęśliwiony. Skrył okazały pęk z powrotem w kieszeni. Już miał popchnąć drzwi, kiedy z zaskoczeniem stwierdził, że ktoś otwiera je za niego.



Maksymilian wracał znad jeziora. Wcześniej był w centrum ośrodka oraz w jego najważniejszych punktach, lecz niestety nie natknął się nigdzie na ślad przyjaciela. Nie spotkał też Marceliny. Telefon niezmiennie nie łączył się z siecią. Czarny corsusz odczytywał z ekranu godzinę.

Czas... No właśnie. Jego pęd był równie przygnębiający, co nagłe zniknięcie ekscentrycznego kolegi. Maks z przerażeniem ocenił, że krąży po rozległym terenie już czterdzieści minut, w ciągu których przecież... mogło wydarzyć się wszystko.

Zbliżał się do domku. Opadał z sił. Był przemoczony, zziębnięty i głodny. Modlił się w duchu, żeby Kloze, cały i zdrowy, czekał na niego w pokoju. Albo żeby chociaż z komórki któregoś z mieszkańców dało się zadzwonić po pomoc.

Z oddali majaczył już zarys wiejskiego budynku. Częste, gałęziste błyski rozświetlały go, by następnie pozwalać mu niknąć w ciemnościach. Maksymilian wbiegł na brukowaną ścieżkę, która okalała chatkę. Zwolnił tuż przed wejściem. Właśnie miał wchodzić na ganek, kiedy coś usłyszał. Nie... nie był to kolejny odgłos wywołany szalejącą burzą. Dźwięk, który przed chwilą dobiegł do zmęczonego baristy, zdecydowanie różnił się od grzmotów. Miał ostrzejszą, metaliczną nutę, był zdecydowanie krótszy i na pewno nie dochodził z góry.

Pognał do ogrodu. Zatrzymał się w punkcie, w którym wraz z Tymoteuszem rozpoczynał swoją pierwszą akcję. Rozejrzał się wokół. W wątlej latarkowej łunie mignęło mu wiadro, po którym wdrapali się do sypialni Alicji i Honoraty. Kurwa! – Czarny coś skojarzył. – Szopa... – Przypomniał sobie o gęstych peryferiach ogrodu. O zielonej budce z falowanej blachy.

Bez zastanowienia ruszył w jej kierunku. Z każdym grzęznącym w błotnistych kałużach krokiem wierzył coraz mocniej, że niebawem spotka się z kolegą, że to właśnie tam został on uwięziony. Metry uciekały mu spod nóg.

Bez przerwy błyskało. Mokry dach baraku lśnił w migającym jak stroboskop świetle. Był już bardzo blisko. I nagle zastygł w bezruchu. Dostrzegł jakąś postać. Wychodziła z szopy. W przestrzeni znów rozległ się szcęk stali uderzającej o stal.

– Hej! – krzyknął z całych sił. – Stój! – Zerwał się z miejsca, kiedy zauważył, że zaskoczony osobnik zaczyna uciekać i po chwili znika w gęstym mroku gdzieś na skraju lasu.

Maksymilian nie wiedział, co robić.

Targały nim dylematy. Tak bardzo chciał puścić się w pogoń za uciekinierem. Dopaść go nareszcie i przekonać się, kim jest.

Czy to morderca Zuzanny i Mirka? Sprawca strzelaniny w Sali Cyprysowej? A może to jedna i ta sama osoba?

Jeśli tak, to z pewnością ma przy sobie broń, jest szalona, skrajnie nieprzewidywalna.

Pragnienie rychłego zdemaskowania przestępcy hamowała świadomość baristy, iż każda sekunda, jaką by przeznaczył na karkołomną gonitwę po lesie, może go oddalić od uratowania życia Tymoteuszowi. Czuł, że przyjaciel jest zamknięty w szopie, został uprzednio zaatakowany i potrzebuje pomocy.

Nie zastanawiając się długo, dopadł do gospodarczej wiaty. Szarpnął z impetem za drzwi, a te otworzyły się bez problemu. Wyciągnął z kieszeni telefon. Skierował strumień latarki do środka.

- Halo! - zawołał. - Jest tu kto? - Omiótł przestrzeń cienką, jasną wiązką.

- Maaaks - odpowiedziało mu ledwie słyszalne mruknięcie. - To ty?

- Tymek! - wrzasnął ze zgrozą barista. - Ja pierdołę, Tymek! - dodał, kiedy znalazł leżącego na podłodze kumpla. - Nic ci nie jest? - Daskoczył do niego.

- Nie wiem. Chyba nie. - Młodzian uniósł głowę i zmrużył oczy, osłaniając je dłońmi od światła. - Popchnął mnie, kiedy chciałem uciec. Był tutaj... Może wciąż tu jest.

- Nie ma - szepnął Czarny i podał poszkodowanemu rękę. - Spierdolił do lasu. Dopadniemy go! - odgrażał się. - Możesz wstać? Coś cię boli? Musimy uciekać!

- Mogę - odrzekł chudzielec i od razu skorzystał z pomocy. - Jak mnie tu znalazłeś? - Jego głos miał w sobie nieufność.

- Szybko, nie ma czasu! - zakomenderował starszy z mężczyzn. - Pogadamy później, okej? Jak będziemy w domu. Sprawca może wrócić.

- Jasne - stęknął udręczony Klose, a kiedy wsparty na silnym, umięśnionym ramieniu wybawcy zrobił pierwszy krok, wydał z siebie paranooidalny wrzask. - Nie!

I wtedy drzwi zamknęły się z hukiem. Zachrobotał zamek. Smartfon wypadł Maksymilianowi z dłoni. W pomieszczeniu na powrót zapanował perfekcyjny mrok. Obaj utkwili w śmiertelnym potrzasku.

- Kurwa mać! - zaklął Czarny, sunąc ręką po szorstkiej podłodze. - Mamy przejebane - oszacował.

- Żebyś, kuźwa, wiedział - jęknął z rezygnacją Tymoteusz. - Choć jak mam być szczerzy, wolę mieć przejebane w twoim towarzystwie. W pojedynkę było mi tu smutno. I jakoś tak... mrocznie - zmusił się do żartu.

- Dzięki, stary, ale twoje wyznanie nie podnosi mnie wcale na duchu. Nie wiem, czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, że właśnie straciłeś ostatnią szansę na wydostanie się z pułapki.

- Jak to?

- A tak... - Czarny wymacał komórkę, ponownie uruchomił fleszt - że nikt oprócz mnie nie miał najmniejszej ochoty cię szukać. I nikt z całej czwórki nawet nie udawał zmartwienia z powodu twojego zniknięcia. Dasz wiarę? Niewzruszeni siedzieli sobie w pokoju przy świecach, sączyli piweczko i dowcipkowali. A Mazurowa to nawet prychnęła, żeś się czegoś nachlał albo co gorsza napalił i że nie ma sensu panikować. Mam ich dość, bez kitu. Banda szajbusów i degeneratów.

- No niestety... Znieczulica i degrengolada. Ale to potwierdza, że wśród nich może być morderca.

- Albo morderczyni. A jak nie, to przynajmniej zimna, niewrażliwa na ludzkie nieszczęście szantażystka.

- Kogo masz na myśli? M jak... - zawiesił teatralnie głos.

- Mazurową właśnie - uzupełnił cichutko spytany, tak jakby kobieta mogła go teraz usłyszeć. - Bo wiesz, jak zareagowała, gdy wybiegałem z domku i jej zagroziłem, że jeśli zrobiła ci krzywdę, to ma przejebane?

- Jak?

- Z psychopatycznym uśmiechem życzyła mi powodzenia. I wróciła chlać, ot co!

- Kochana, pocziwa Alicja - ironizował dziewiętnastolatek. - A powodzenie się przyda, nawet bardzo. Mam nadzieję osobiście podziękować wspaniałomyślnej Aluni za troskę, o ile stąd wyjdziemy rzecz jasna.

- Nie ma innej opcji. Będzie dobrze, spoko. Trzeba tylko wpaść na dobry pomysł na opuszczenie tej budy. Jakies propozycje?

- Najlepszy z nich przepadł, bo klucze szlag trafił. Ale cóż... To było zbyt łatwe, by mogło się udać. Na pewno je zabrał, skubany. Tak mnie mocno popchnął, psychopata jeden, że je upuściłem. A potem, jak się schyliłem...

- Klucze? Miałeś jakieś klucze?

- Ja nie. Ty je miałeś. W kurtce. Coś taki zdziwiony?

- O kurwa! No jasne. Zabrałem je przecież z recepcji. - Maksymilian wstał i bardzo ostrożnie podszedł do drzwi. Latarkową strużkę skierował w podłogę.

- I? - spytał Tymek, który nie odstępował towarzysza niedoli na krok. - Nie ma ich, co nie?

- Nie ma, jak jasna cholera! Kompletnie nic, zero.

- No to zajebicie. Koniec z nami, Maksiu... - Panikarz wczepił się tipsami w rękaw towarzysza. - Ale i tak ci dziękuję. Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, naprawdę. - Uderzył w płaczliwe tony. - Że jako jedyny chciałeś mnie ocalić, uwolnić i w ogóle. I że moje bransoletki wytrwale tolerowałeś, chociaż cię mocno wkurzały. Jesteś prawdziwym przyjacie...

- Daj mi rękę - wszedł mu w słowo Czarny.

- Oj, dziękuję, jesteś wyjątkowy. I taki troskliwy - szepnął miękko Klose. - W trudnym położeniu nie myślisz wyłącznie o sobie. To niesamowite, że chcesz mnie teraz pocieszyć.

- Co ty bredzisz, mošku? Uwolnić się chcę, bez przesady! - Pilanin zaczął dotykać ozdób dyndających na rozdygotanych, kościstych nadgarstkach. - Ta jest dobra! - Pociągnął za jedną z nich. - Ściągaj ją, no dalej. Zrobię z tego wytrych.

- Aa... wytrych - westchnął z nutką rozczarowania Tymek. Sprawnym ruchem odpiął bransoletkę.

- Świeć! - zakomenderował brunet. Wygiął połączany drut w odpowiedni kształt i pośpiesznie umieścił go w zamku.

- A wiesz? Pamiętam, jak ją dostałem w prezencie. I pomyśleć, że nosiłem ją przez tyle lat. Do wszystkiego zawsze

pasowała. Nie było osoby, która by się nią nie zachwycała.

- Była. Ja na przykład! Ale spoko, odkupię ci ją, jeśli przeżyjemy. A jak nie, włożą ci inną do trumny. Nie będziesz miał nic do gadania. - Skoncentrowany barista z ponadprzeciętną precyzją manewrował prowizorycznym narzędziem. Stalowa zapadka raz po raz ugiwała się w wyniku jego działania, by ostatecznie z powrotem odskakiwać z nieprzyjemnym stukiem. - Szlag! - zaklął przy ostatniej próbie.

- Maksiu! To nie ma sensu. To na nic! Trzeba wymyślić coś innego. - Miłośnik błyskotek tracił zimną krew. Coraz silniej przywierał do umięśnionego kompana. - Znaleźć lepszy sposób, zanim tu wtargnie ten... - Przerwał i zadrżał, gdy nad barakiem dwukrotnie zagrzmiało. - Albo pierdolnie w nas piorun! A wtedy już tylko do trumny, masz najświętszą rację! To koniec, kaplica! Zginiemy tu razem. I nikt nas nie znajdzie - lamentował.

- Weź się opamiętaj! - Czarny usiłował wyswobodzić się z silnego, paranoicznego uścisku. Paznokcie Klozego raniły mu skórę. - Jeśli za chwilę nie zamkniesz jadaczki i nie pozwolisz mi działać, sam cię zamorduję, najchętniej wytrychem, przysięgam - odgrażał się. - Świeć! - rozkazał i na powrót skupił się na wykonywanej czynności.

W tym momencie detektywi usłyszeli szcęk.

Maksymilian pociągnął za klamkę, a Tymoteusz oniemiał.

Przez wąską szczelinę uchylonych drzwi wlała się łuna kolejnych błyskawic. Dwa pełne radości spojrzenia się spotkały. Przyjaciele byli znowu wolni. Ale czy byli bezpieczni?

Po powrocie do domku zastali w salonie Alicję i Honoratę, które ściągały z siebie ociekające wodą przeciwdeszczowe płaszcze.

- O, proszę! Mówiłam, że się sam odnajdzie - prychnęła Mazur i ze złością rzuciła swoje okrycie wierzchnie na fotel.

Płomień grubej świecy zamigotał żwawo. – Zbędnego rabanu narobił, nieodpowiedzialny gówniarz! Przeziębnię się tylko, nic więcej. I nici z mojego urlopu.

– Matko kochana, jesteś, całe szczęście. – Magnacka dobiegła do zaginionego. Położyła dłonie na jego policzkach, a później zmierzwiła mu włosy. – Ale nam wszystkim stracha napędziłeś. Tak się martwiliśmy.

– Wy? – Mazurowa wpiła kpiący wzrok w koleżankę. – Chyba ja! To przecież ja zarządziłam tę akcję. – Tym razem popatrzyła wymownie na Maksymiliana. – Niepotrzebnie zresztą, jak od początku myślałam.

– Szukaliście Tymka? – chciał wiedzieć skonsternowany mężczyzna. Łypnął na Klozego, który tylko wzruszył ramionami. – Wszyscy? Cała czwórka? Gdzie Antonina i Adam?

– O tam! – Radomianka machnęła ręką w kierunku przedsionka, w którym właśnie pojawiła się wspomniana para. – Śmiało, wchodźcie! – burknęła. – Alarm odwołany.

– Rozdzielaliście się czy chodziliście dwójkami? – indagował Czarny.

– Oczywiście, że się rozdzieliliśmy. To zbyt duży teren, a nas jest za mało – odpowiedział Sobieraj, pomagając Antoninie zdjąć kurtkę.

– Tymuś, gdzie się podziewałeś? – odezwała się najmłodsza z kobiet. – Bałam się o ciebie, wariacie. Prawie całą okolicę przeczesalam. Sama, w taką paskudną pogodę. Nie wypłacisz mi się.

– Dzięki, Tośka – zapytany silił się na lekki ton. Był obolały, wciąż zdenerwowany, lecz dla dobra śledztwa musiał trzymać fason. – Przepraszam was wszystkich, kochani. – Kuknął porozumiewawczo na detektywistycznego partnera i ledwie zauważalnie mrugnął do niego okiem. – Maksiu, ciebie też. Ale ja po prostu zgubiłem telefon w osadzie – skłamał. – Bałem się, że zmoknie, a to nowy iPhone. Kosztował majątek, całe pięć

tysięcy – tłumaczył, starając się brzmieć wiarygodnie. – Ale na szczęście się znalazł. Dopiero nad stawem, przy pomostach.

– Ano właśnie – podjął stanowczo pilanin. – Czy wasze komórki mają w końcu zasięg? Próbowaliście się gdziekolwiek dodzwonić?

– Toż wiadomo, że próbowaliśmy – zabrała głos Honorata. – Jakżeby inaczej. Zanim na zewnątrz wyszliśmy. Wprost w ten armagedon. – Wzdrygnęła się, spoglądając w okno. – Ale bezskutecznie. Po uderzeniu pioruna wszystko wysiadło na amen. Prąd, internet, zasięg. Jesteśmy odcięci od świata. To prawdziwy koszmar! – biadoliła. – Nie do pomyślenia w cywilizowanym świecie, w naszych czasach, w dwudziestym pierwszym wieku. Tylko czekać na kolejny dramat.

– Miejmy nadzieję, że do takiego nie dojdzie – skwitował Maks i ocierając przedramieniem czoło, ruszył w stronę schodów. Tymek poszedł za nim.

– I co? Jakież wnioski z ich pierwszych reakcji? – spytał, gdy byli już w swoim pokoju.

– Sam nie wiem. – Czarny wziął do ręki jeden ze świeczników. – Zaraz pogadamy, okej?

Zamknął się w łazience. Zdjął z siebie przemoczone i brudne ubranie. Przewiesił ręcznik przez szybę kabiny. Odkręcił wodę, odczekał kilkanaście sekund, ale w pomieszczeniu nie pojawiała się para. Wszedł pod letni, niemal zimny strumień. Oceniając rozległość awarii w Malinowym Borze, uznał za cud, że z kranu w ogóle coś leci. Nie czuł zimna. Skupił się na śledztwie i na wydarzeniach sprzed ostatnich godzin. Uzmysłował sobie, że dwa razy mógł dziś stracić życie. Prawie trzy... gdyby uwzględnić zagrożenie ukąszeniem żmii. Ale nie to przerażało mężczyznę najbardziej. Najgorsza była świadomość, że morderca wciąż jest na wolności i poluje na nową ofiarę.

Klose. Przecież on mógł nią być. Mały krok dzielił go od śmierci. Czy to właśnie on jest teraz na celowniku



nieobliczalnego przestępcy? Czy też to porwanie było tylko grą, mistyfikacją? Odwróceniem uwagi od tego, co ma nastąpić niebawem? A może przestrożą, ostrzeżeniem, żeby detektywi nie posuwali się dalej w swoich ustaleniach? Nie węszyli, nie natrafiali na kolejne dowody i ślady? Strzelanina w Sali Cyprysowej i zuchwała napaść na Tymka czyniły tę hipotezę wysoce prawdopodobną.

Czarny postanowił sobie, że doprowadzi sprawę do końca. Nie da się zastraszyć. Zbyt wiele już przeszedł, zbyt wiele fragmentów tej mrocznej zagadki zdołał dotąd odkryć. Mężczyzna nabierał graniczącego z pewnością wrażenia, że wystarczy je tylko poobracać w dłoniach, przyjrzeć się im bliżej, dopasować, by znalazły się wreszcie na właściwych miejscach. Ilu kryminalnych puzzli jeszcze brakowało? Ile sekretów nie zostało dotąd ujawnionych? Ile przykrych faktów ujrzy światło dzienne, zanim za oknami zapanuje świt? Tego Maksymilian nie mógł jeszcze wiedzieć, ale miał nadzieję jak najprędzej zmienić ten stan rzeczy.

Zakręcił wodę w prysznicu. Wysuszył ciało puszystym ręcznikiem. Włożył czyste i ciepłe ubranie i wyszedł z łazienki. Usiadł na łóżku. Oparł się o miękki zagłówek. Czekał na Klorego, który również poszedł się odświeżyć. Zyskał jakiś kwadrans wyłącznie dla siebie, na oddech, na regenerację. Konstruował dalszy plan działania. Czasu nie było zbyt wiele. Wieczór zamieniał się w noc. Jego podejrzani mogli mieć zamiar iść spać. Albo przeciwnie - szykować się do ataku. Którą opcję wybierze morderca? Co się jeszcze zdarzy, zanim wszędzie słońce?

# Niedziela, 15 maja 2022, noc

## Osada Malinowy Bór

*Dostrzegam to coraz wyraźniej... W tym miejscu dzieją się złe rzeczy. I nie ja jestem ich sprawczynią. Z każdym niewytłumaczalnym zajściem utwierdzam się w przekonaniu, że ktoś inny zamordował Trybę.*

*Życie na wyparciu. Czy już się zaczęło? Być może.... Czytałam o tym, zanim zaczęłam układanie misternego planu. Po popełnieniu morderstwa jego sprawca tak długo przekonuje sam siebie o swej niewinności, iż na końcu nabiera przekonania, że jego ofiara zginęła z rąk kogoś innego. Często nawet zgłasza sprawę na policję. Żąda wszczęcia śledztwa i ukarania winnego, sprowadzając na siebie nieszczęście.*

*Czy ja również powinnam już z kimś porozmawiać? Przedstawić swoją wersję wydarzeń? Chyba tak... przecież ona jest wiarygodna. Sama zaczynam w nią wierzyć. Jest najdoskonalsza z możliwych. A mówią, że nie ma doskonałych zbrodni... O tym też czytałam. Ale kiedyś w końcu musi się taka przydarzyć. Od każdej reguły jest przecież wyjątek. Ja nim jestem. I moja ofiara. Czuję to przez skórę. Jestem wyjątkowa, jak nikt do tej pory.*

*Wiem, że Zuzanna stała się ofiarą psychopatycznego zabójcy. Nie moją! Ja nie jestem żadną psychopatką! Jestem zdrowa! Jestem zupełnie normalna! Potrafię odróżnić dobro od zła. Bezbłędnie ocenić, kto i za co winien ponieść karę.*

*Przyznam się. To znaczy... przedstawię policji własny punkt widzenia. Rzucę nowe światło na sprawę. Powiem prawdę, uwolnię się wreszcie od tego szaleństwa. Zrzucę z siebie ciężar. Zrzucę brzemień, które nie jest moje. To nie ja zabiłam. Muszą mi uwierzyć!*

*Wszystko się jeszcze ułoży. Sprawiedliwość wypłynie na wierzch. Tak jak jej zwłoki. Zrobiła mi krzywdę, zniszczyła mi życie. Lecz czy zasłużyła na śmierć? O to trzeba spytać winowajcę.*



Rozwiązujący kryminalną zagadkę bariści ustalili taktykę na najbliższy czas.

Zakładała ona przeprowadzenie rozmowy, w trakcie której zasypią swoich podejrzanych oskarżeniami i będą bacznie przyglądać się ich reakcjom. Liczyli, że ktoś wreszcie nie wytrzyma presji, da się podejść, a na końcu pęknie, przyznając się do podwójnego morderstwa. Swoją dochodzeniową magiel postanowili rozpocząć od pań, których nazwiska zaczynały się literą „M”.

Uzgodnili, że nie ujawnią na razie dowodów, które udało im się do tej pory zgromadzić. Raz, że w większości zdobyli je w sposób nielegalny, dwa, że nie chcieli na siebie sprowadzać podsyczonego gniewu domniemanego zbrodniarza, który – co było niestety najbardziej prawdopodobne – raczej nie ujawni się w trakcie rozmowy. Świadom faktu nadchodzącej klęski uzewnętrzni swoją desperację później, sam na sam z ofiarą, uderzając ze zdwojoną mocą i nie przebierając w środkach. Nie mogli aż tak ryzykować. Nie wolno im było dopuścić do kolejnej zbrodni.

Zeszli do salonu.

- Hej! - rzucił Czarny, dołączając do siedzących na sofach znajomych.

- Co tam? - Klośe usiadł obok przyjaciela.

- Nic, a co ma być? - prychnęła Alicja. - Dwa trupy, dziurawe opony, burza stulecia, zjarany słup elektryczny i dom pełen świrów. - Powiodła wzrokiem po rozświetlonych płomieniami świec twarzach. - To tak w skrócie.

- A udało wam się gdziekolwiek dodzwonić?

- Coś ty - szepnęła cichutko Magnacka. - Nadal brak zasięgu. Burza zbiera żniwa... - Wzdrygnęła się, spoglądając w okno, za którym ponownie zagrzmiało. - Strach pomyśleć, jakie szkody jeszcze spowoduje.

- To zamiast myśleć, idź spać! Nie będziemy musieli przynajmniej oglądać, jak trzęsiesz dupą ze strachu. I słuchać twoich lamentów. - Mazur była niegrzeczna, jak zawsze. - Położysz się, wstaniesz rano i burzy nie będzie. Dziabniesz sobie piwko i wrócisz spokojnie do Wrocka. Chociaż... - Zawiesiła teatralnie głos. - Lepiej nie ryzykuj, bo masz szansę już się nie obudzić. Prawda, moi drodzy? - zwróciła się do Adama i do Antoniny.

- Uważaj, żebyś sama nie miała problemu z otwarciem oczu - odciął się Sobieraj.

- Coś sugerujesz, miłośniku różowych landrynek?

- Sugeruję, że jesteś walnięta! - odpyskował niski, pulchny blondyn. - Nic tu po mnie - poderwał się z miejsca.

- Adam, zaczekaj - powstrzymał go Czarny. - Usiądź proszę, musimy pogadać.

- My? - zdziwił się wicemistrz baristów. - A o czym?

- O Zuzie i Mirku. Mamy podstawy, by twierdzić, że ich śmierć nie była dziełem przypadku.

- Jak to nie? - włączyła się do rozmowy Langa. - A czym?

- Kogoś z... - Tymoteusz się zawahał, popatrzył na kumpla, a kiedy ten kiwnął z akceptacją głową, powiedział: - Kogoś z was.

Na twarzach mieszkańców osady odmalowały się zaskoczenie oraz niepokój.

Najszybciej zakamufłowała je Ala, przybierając na powrót swoją standardową, wyrażającą ironię oraz obcesowość minę.

- Tak, tak - burknęła. - Już wiemy, że bawicie się w detektywów. Tośka wypaplała, że macie portfelik Zuzanny. Co w nim było, jeśli można wiedzieć? - zapytała z kpiną.

- Za chwilę do tego dojdziemy - rzucił stanowczo Maks. - Ale to prawda... - Posłał Antoninie pełne dezaprobaty spojrzenie. Od początku wiedział, że nie powinien jej ufać. - Jesteśmy w posiadaniu portfela. I nie tylko tego. Zebraliśmy z Tymkiem wiele innych dowodów świadczących o tym, że Zuza i Mirek zostali zamordowani. Z zimną krwią i z premedytacją.

- Co ty pieprzysz?! - poirytował się Adam. - Czy ty się słyszysz w ogóle? - prychnął.

- Adaś, spokojnie. - Honorata chwyciła kolegę za ramię. - Posłuchaj, co chłopcy mają do powiedzenia. - Kobieta brzmiała nad wyraz spokojnie. - Tu przecież naprawdę dzieją się dziwne rzeczy. Nie zauważyłeś?

- Owszem, ale bez przesady - fuknął. - To, że na teren ośrodka wtargnął jakiś oprych i zniszczył nam auta, wcale nie oznacza, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą. Ani tego, że jest nim ktoś z nas.

- A dlaczego nie? - ukąsiła Mazur, odsuwając świecę, która stała między nią a rozemocjonowanym mężczyzną. - Dlaczego się od razu pieklisz? Ciśnienie ci skoczy i wykorkujesz jak Burda. Masz coś do ukrycia?

- A może ty masz, psychopatko! - odbił piłeczkę Sobieraj. - Od początku szykanowałaś Zuzannę, drwiłaś z niej,

przeszkadzał ci jej sposób bycia. Mam nawet wrażenie, że znałaś ją wcześniej, że coś ci zrobiła. Przyznaj się!

- Adam ma rację - przerwał dyskusję Klose. - Uważamy z Makssem, że ty i ktoś jeszcze z tego towarzystwa - popatrzył oskarżycielsko również na Honoratę - miałaś najwięcej powodów, aby się zemścić na Trybie.

- Że co? - Radomianka gorzko się zaśmiała. - Chyba rzeczywiście was popierdoliło! Detektywi się, kurwa, znaleźli!

- Więc dlaczego groziłaś Zuzannie? - atakował Czarny.

- Ja? Niby kiedy?

- Podczas grilla. Non stop z niej szydziłaś, obrażałaś ją, a na koniec w ostentacyjny sposób groziłaś jej śmiercią.

- Ja? - Blondynka powtórzyła pytanie. Dużo głośniej, szybciej, z jeszcze większą złością.

- A kto pokazywał, że podeźnie jej gardło? - Tymoteusz wstał i zademonstrował gest, jaki po imprezie Mazurowa wykonała wobec zamordowanej gdynianki.

- Nie rozśmieszaj mnie, żalony dzieciaku - zachnęła się, również podnosząc się z krzesła. - Nie zabiłam jej! Nic na mnie nie macie! - wrzeszczała.

- Oj, zdziwiłabyś się - zripostował przystojny pilanin. - Nie uwierzysz, ile mamy haków. I na kogo... - mówił z półuśmiechem. - W każdym razie jesteśmy przekonani, że zabójczynią, podkreślę, zabójczynią jest ktoś o nazwisku na literę „M”.

- O Boże! - zareagowała żywiołowo Magnacka. - A więc wiecie, że... - Zaczęła wachlować się dłonią. W pomieszczeniu zapanowała cisza.

- Że co? - chciała wiedzieć Langa. - O co chodzi?

- Nie, nieważne, o nic. - Amatorka drinków się zmytowała. - To znaczy... - Zamilkła. Starła się odzyskać równowagę. -

Mówcie, nie przeszkadzajcie sobie. Coś mi się przypomniało po prostu. Nic takiego.

Maks i Tymoteusz wymienili się pełnymi zaintrygowania spojrzeciami. Czyżby byli o włos od zdemaskowania przestępczyni?

- Honorato, chciałabyś coś dodać, zanim przejdziemy do morderstwa Burdy? - spytał pierwszy z nich.

Wrocławianka pokręciła głową. W oczach miała łzy.

- Do morderstwa Burdy? - Alicja nie kryła emocji. - I co? Jemu też ktoś groził według was? - kpiła. - Może to znów ja?

- Wcale bym się nie zdziwił - odciął się Adam. - Masz zadatki na szantażystkę. I pewnie nią jesteś!

- Absolutna zgoda! - Tymoteusz zadarł podbródek. - Są na to niezbite dowody - mówił pewnie, niczym prokurator na sali sądowej.

- Na zabicie Mirka? - wystrzeliła jak z procy Antosia.

- Otóż to, nasza farmaceutko. Jesteśmy pewni, że i on został zamordowany.

- No i powiedz jeszcze, że ktoś go otruł! Piwem albo kawą - miłośniczka heavymetalowej muzyki również nad sobą nie panowała.

- Żebyś wiedziała. Wszystko na to wskazuje, kochana - wyszczerzył się Niebieskowłosa, który w roli oskarżyciela czuł się jak ryba w wodzie.

- Znaleźliśmy truciznę - zakomunikował donośnie Czarny. - W koszu na śmieci, nieopodal chatki. - Czuję, że policyjni technicy od razu się nią zainteresują. - Zaglądał zachłannie swoim podejrzanym w oczy. Najbardziej skupił się na Antoninie, która oprócz przerażenia miała w nich coś jeszcze. Złość, rezygnację, panikę? Tego nie był w stanie jednoznacznie stwierdzić.

Langa westchnęła ciężko, oparła się łokciami o stół i skryła twarz w dłoniach. Sobieraj coś szeptał pod nosem. Magnacka zupełnie się wyłączyła, pogrążyła się we własnych myślach, odpłynęła. Raz po raz zbliżała do ust kieliszek z czerwonym winem. Po policzku spłynęła jej łza. Jej koleżanka z pokoju zacisnęła zęby ze złości. I pobladłe pięści na lnianym obrusie. Ona również zdawała się stąpać po skraju psychicznej przepaści.

- Czy wy nie widzicie, kurwa - huknęła nagle z tak potężną mocą, że pałaca się w pobliżu świeca o mało nie zgasła - że to Adam jest odpowiedzialny za wszystko? Że to psychopata, zwyrodnialec i niewyżyty seksualnie tyran? Mirek też tak twierdził. I również go przejrzał. I dlatego...

- I dlatego zginął? - wszedł jej w słowo Maks. - A może on tobie przeszkadzał? Przecież wszem wobec powtarzałaś, że go podejrzewasz.

- Oczywiście, był w kręgu moich podejrzeń. Ale zszedł był, niestety, nieborak. - Radomianka parsknęła śmiechem furiatki. - I na dwieście procent miał coś na sumieniu. A zginął, bo albo nie udźwignął wyrzutów sumienia po popełnieniu przestępstwa, albo z racji tego, iż przejrzał na wylot naszego napalonego Adasia.

- Albo dlatego, że poznał taką idiotkę jak ty. I nie wytrzymał psychicznie! - odgryzł się zaatakowany mężczyzna. - Skonał z miłości do twojej głupoty!

- My też uważamy... - Tymoteusz ściągnął brwi i zmrużył złowieszczo powieki - że właśnie z miłości. Nieszczęśliwej zresztą, niespełnionej. Takiej, dla której ludzie zrobią wszystko, nawet do pracy się przyjmą, aby być bliżej obiektu swoich westchnień. - Chudzielec mówił głośno, przybliżając się do Antoniny. Ta coraz bardziej kuliła się w sobie. W pewnym momencie zasłoniła sobie nawet uszy. - A gdy ludzie ci stają się



obiektem odrzucenia – perorował z emfazą – posuwają się do zemsty. Nie potrafią funkcjonować z piętnem odtrącenia.

- Albo z piętnem zdrady... – szepnęła cicho Magnacka, wyrrywając się z zamyślenia.

- Zdrady? – Bariści zapytali jednocześnie.

- O co dokładnie ci chodzi? – kontynuował Maks.

- Po prostu, o zdradę. O zniszczenie komuś życia. W perfidny, obrzydliwy sposób. Z pełną premedytacją. Tak jak ta różowa suka! Czego tu nie rozumieć?

W pomieszczeniu zapanowała gęsta atmosfera. Rozmówcy zamilkli. W przerwach pomiędzy grzmotami za oknem następowała cisza, której nikt nie ośmielił się przerwać. Wszyscy czekali na dalszą wypowiedź rozbitej emocjonalnie kobiety.

- Honorato... – szepnął wreszcie Klose. – To ty napisałaś te anonimy? – Zajął miejsce obok zrozpaczonej wrocławianki i poparzył na nią z czułością. – Ty, prawda? – Złapał ją za rękę. – Mamy je wszystkie. Dowiedziałaś się o tym, prawda?

- Tak, od Antosi. – Głos Honoraty się łamał. – Wysłałam je do tej niepozornej dzidzi. Wszystkie, co do jednego. Chciałam, żeby mi za wszystko zapłaciła. Umówiła się ze mną, poszła na moje warunki, ale po raz kolejny mnie oszukała. Zasłużyła sobie na to, co ją spotkało. Zapracowała na śmierć. I wcale mi nie jest jej żal.

- Zamordowałaś Zuzannę? – zażądał potwierdzenia Czarny.

- Wszystko powiem – wychlipała cicho. – Oddam się w ręce policji. – Ale nie tutaj, nie przy nich. – Zatoczyła ręką pętlę nad siedzącymi przy stole.

- Chciałabyś wyrzucić to z siebie na osobności? – zachęcił ciepłym, aksamitnym głosem.

- Tak – odszepnęła, wierzchem dłoni ocierając kroplę, która nie chciała spaść z rozedrganego podbródka. – Tylko ja,

Tymoteusz i ty.

# Niedziela, 15 maja 2022, noc

## Osada Malinowy Bór

Marcelina była podłamana. Czuła, że to koniec. Rozwiązania, których się ostatnio czepiała, powoli ściągały ją na dno. Miała na sumieniu wiele. Ale nie morderstwo...

Dlaczego to wszystko robiła? Dla pieniędzy? Owszem, w głównej mierze, one ją zgubiły. Przecież bez nich również mogła żyć. Biedniej, lecz spokojniej. Byłaby wolna. I choć nie zrealizowałyby swojego podstawowego planu, wciąż miałyby szanse przygotowywać kolejne. Nowe, lepsze, poza murami więzienia. Nie... już się z tego nie wywinie, miała złe przeczucia. Nie sądziła, że w swojej krnąbrności zabrnę tak daleko. O jeden krok za daleko. O jeden portfel wypchany uwielbianymi pieniędzmi. I absolutnie nie tłumaczy jej to, że wcale nie chciała go ukraść. Że miała okazję go zwrócić. Zaraz po tym, jak wypadł z kieszeni Zuzanny idącej na grilla. Marcelina jednak tego nie zrobiła, a potem... Potem już było za późno.

A mogła to lepiej rozegrać. Cierpliwością, a nie pazernością. Nie spieszyć się z niczym. Była bardzo młoda, miała mnóstwo czasu. Z jej urodą i kreatywnością świat stał przed nią otworem. A teraz się raptem zamyka. Za chwilę odbierze jej wszystko. Skrawki pragnień, marzenia o życiu w luksusie, w innym kraju, u boku przystojnego kochanka. Na przykład takiego jak Maks... Ech, gdyby on mógł wiedzieć. Poznać ją lepiej, zrozumieć, jak wiele spraw niszczy ją od środka. Ten przeklęty hotel, brak gości, rosnące rachunki, księgowość, recepcja, podatki. I dziadek, który jej nie chce ustąpić. Tak

samo jak jego choroba. Z każdym dniem nasila się bardziej, przejmując nad nim stopniowo kontrolę. A przecież to ona powinna ją przejąć, aby móc przekonać go do swoich racji.

I pomyśleć, że była tak blisko. Dokumenty zostały już uszykowane. Umowa, notariusz, nakręcony kupiec zakochany w Malinowym Borze. Oferował krocie, które ustawiłyby młodą, odważną dziewczynę już do końca życia. Lecz wystarczył jeden przeskok zaburzonych myśli, błędnie zinterpretowane przez dziadka spojrzenie, niewłaściwy według niego gest, źle dobrane słowo i umowa znalazła się w koszu. Marcelina utraciła szansę, której musiała szukać od początku.

Ucieczka? Nie... tchórzostwo nie wchodzi w rachubę. Wolała poczekać, liczyć na łut szczęścia. Cuda się bowiem zdarzają. Może wyjdzie na to, że to był wypadek. Tak! Na pewno był! Nie wolno jej myśleć inaczej, jeśli chce wyjść bez szwanku z tego cuchnącego bagna, z „Malinowego Bagna”.

Będzie dalej walczyć. Los nie pozostawił jej już innej drogi. Nie dał jej pieniędzy, dla których jeszcze dwa dni temu wskoczyłaby w ogień. Dziś już ich jednak nie kocha. Dziś ją obrzydzą, powodują mdłości, drżenie rąk, klucie w sercu. A im bliżej świtu, tym – prócz panicznego strachu – coraz śmielsze wizje nawiedzają przestępczynię.

Mogłaby ich zabić. Być może nie powiedzieli policji o znalezionym portfelu. Bali się skierować na siebie podejrzenia. Tak, powinna spróbować. Zdecydowanie! I tak już jej grożą poważne zarzuty. Przegrała kilkanaście bitew. Straciła cel z oczu, więc nie ma już nic do stracenia.

Zapaliła jeszcze jedną świecę. W pokoiku zrobiło się widno. Przejrzała się w lustrze. Poprawiła włosy. Nałożyła na usta karminowy błyszczczyk. Podjęła decyzję, że nie położy się spać. I tak pewnie nie mogłaby zasnąć. Zbyt wiele dojmujących myśli nawiedzało ją od wczoraj. Pójdzie tam. Wymyśli coś sensownego. Pozbędzie się ich, zanim będzie za późno. Zanim

tu wróci policja. Zanim jej świat całkiem się rozpadnie, a ogień porażki strawi ją doszczętnie. Ogień, ogień, ogień... Tylko potęga żywiołu może zatrzeć ślady. Tylko on może uczynić ją wolną.

Wstała z krzesła. Wsunęła je cicho pod blat toaletki. Zabrała ze sobą latarkę. Wyszła na palcach z pokoju. Minęła sypialnię dziadka, który znów był nieswój. Coraz bardziej zatracając możliwość odróżniania przenikających się światów. Nie dostrzegał już prawie granicy. Wszystko mu się zaczynało mieszać. Częściej, intensywniej, trwalej. Lecz na to nie było lekarstwa. Martwiła się i dbała o niego, sama się sobie dziwiła. Mimo że to on nie chciał zadbać o nią. O jedyną wnuczkę! Był bezczelny i dobrze to wiedział! Wykorzystywał chorobę. Nie... nie miała wyrzutów sumienia, że stwarzając trudne sytuacje, pogłębiała jego depresyjną zapaść. Musiała tak działać. Nawet dzisiaj.

Zeszła do piwnicy. Nie przetrząsała jej długo, nie potrzebowała wiele. Tylko kilka rzeczy. Benzyna, kanister, butla z gazem i garstka zapalek. Stare drewno łatwo się zapali. Słoma jeszcze szybciej. Ogień zajmie chatkę. Mimo złej pogody. Mimo przeciwności losu.



Adrianna postanowiła nie wracać do domu. Była niespokojna. Dręczyła ją aura złych przeczuć. Bała się o niego jak jeszcze nigdy o nikogo w życiu. Czuła, a wręcz była tego coraz bardziej pewna, że Maksymilian jest w niebezpieczeństwie. Nie było z nim jakiegokolwiek kontaktu. Informacyjne serwisy prześcigały się w przedstawianiu raportów o zniszczeniach dokonanych przez burzę stulecia, o ogromnej dynamice zjawisk, której nie przewidzieli nawet

synoptycy. Kilka miejscowości zostało odciętych od świata. Czy było wśród nich miejsce, w którym przebywał przyjaciel? I co, jeśli w pobliżu grasuje nieobliczany morderca? Kotecka musiała to sprawdzić.

Podgłośniła muzykę. Wzięła kilka łyków nadal ciepłej kawy. Łypnęła na ekran komórki. Odczytała szacowaną porę przyjazdu do Malinowego Boru. Jeszcze dwie godziny. Zdąży... Poprawiła pas bezpieczeństwa. Wychyliła się ku przedniej szybie. Oceniała niebo, które raz po raz jaśniało. Intensywniał deszcz. Grzmiało. Wjeżdżała w bardzo niebezpieczną strefę. Ale się nie bała. Jego bezpieczeństwo było najważniejsze.

Po raz kolejną wyszukała w telefonie listę ostatnich połączeń i wybrała numer Maksymiliana. Bezskutecznie. Znała już na pamięć wydobywający się ze słuchawki, zdający się brzmieć coraz głośniej i coraz bardziej złowrogo komunikat. Wcisnęła gaz do oporu. Przyspieszyła. Chciała być już blisko. Chciała go wreszcie zobaczyć.



Ocierając ostatnią łzę, zniknęła na piętrze. Udała się korytarzem do wskazanego miejsca. Młodzi detektywi poprosili mieszkańców o zachowanie spokoju oraz o nieustanne próby telefonicznego kontaktu z policją, a potem ruszyli w ślad za nią. Czarny otworzył drzwi do pokoju. Przepelniała go ekscytacja. Satysfakcja z wyników przeprowadzonej rozmowy. Jednocześnie jednak dokuczał mu duży niepokój. Czuł, że najgorsze dopiero nadchodzi, że prawdziwe zło czyha dosłownie za rogiem, kumuluje się i przygotowuje do uderzenia ze zdwojoną mocą. Zbyt wiele tajemnic nie zostało jeszcze ujawnionych. Zbyt wiele było jeszcze znaków zapytania. Mężczyzna pokładał ogromne nadzieje, że wyznaczenie, którego

szczegóły zobowiązała się ujawnić Magnacka, rozwieje wszystkie wątpliwości. Powstrzyma strumień niefortunnych zdarzeń, jakich również on na własnej skórze doświadczył. Niestety... intuicja mówiła mu coś całkiem innego.

Weszli we troje do środka. Maksymilian przekreślił klucz w zamku. Poprosił kolegę, by zapalił jeszcze kilka dodatkowych świec i poczęstował Honoratę czymś do picia. Odmówiła. Nawet alkoholu, zwłaszcza jego. Obiecała wyjaśnić czemu.

Usiadła na łóżku Czarnego. Ten wraz ze swoim wiernym pomocnikiem zajął miejsce naprzeciwko gotowej do zwierzeń kobiety. Nie wydawała się słaba, jakoś specjalnie skruszona wyznaniem w salonie. Zrobiła się natomiast spięta, niezwykle skupiona, zupełnie skoncentrowana na sobie. Nie na swej ofierze. Nie na zbrodni, którą popełniła. Jakby od nowa zaczynała grę, jakby weszła w nową rolę, którą szybko dla siebie napisała. Tylko po co? - myślał zaintrygowany barista. - Kim tak naprawdę jest Honorata Magnacka? I co w głębi duszy ukrywa?

- Możemy zacząć? - zaproponował.

Zgodziła się. Poprawiła warkocz, kładąc go sobie na lewym ramieniu. Odetchnęła. Popatrzyła w okno. Już nie drżała z powodu piorunów. Przeciwnie. Dało się wyczuć, że chłonie z nich nową energię.

- Oczywiście - powiedziała pewnie. - Po to tutaj jestem. Aby powiedzieć, jak było. Nie chciałam, żeby prawdziwi mordercy Zuzanny i Mirka słyszeli.

- Prawdziwi? - zdziwił się Tymoteusz. - Jak to?

- A tak, że to nie ja mam na rękach krew - odparła. - Owszem, jestem przestępczynią. I powinnam ponieść karę za to, co zrobiłam. Chciałam zabić. Z taką myślą tutaj przyjechałam. Ale nie zabiłam. Zrobił to ktoś inny. Jestem tego pewna.

- Ale...

- Ale pozwólcie - Magnacka weszła w słowo młodzieńcowi - że opowiem wszystko od początku, dobrze?

Potaknęli zgodnie, zawieszając pełne ciekawości spojrzenia na Honoracie, która zaczęła się zwierzać.

- Miałam piękne życie. Takie, o jakim śniłam, odkąd zaczęłam dorastać. Świat, o którym marzą setki nastolatki, młodych kobiet chcących żyć jak w bajce. Ideał męzczyzny, piękny dom, bogactwo, miłość, szczęście, pomysły na przyszłość, finansowa niezależność i stabilizacja. Tego sobie od dziecka życzyłam, o to się modliłam każdego dnia, wierząc, że Bóg właśnie dla mnie uszykował wyjątkowy plan. - Słowa Honoraty ociekały żalem, tęsknotą za czymś, co bezpowrotnie straciła. - Marka poznałam w teatrze. Był wówczas aktorem u progu kariery, kimś przyciągającym pozytywne rzeczy, a przede wszystkim pieniądze. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. On we mnie też, przynajmniej tak mówił. Dostałam od niego wszystko, o czym tylko zdołałam pomyśleć. Zapewnił mi powodzenie na każdej płaszczyźnie mojego życia, które od razu wskoczyło na wysoki poziom. Szybko do niego przywykłam i nie wyobrażałam sobie, by kiedykolwiek coś albo... - Zamilkła na krótki moment. Przymknęła ze złością powieki, załkała. - Albo ktoś... mógł mi to odebrać. I wtedy zjawiała się ona.

- Zuzanna? - Kloze nie potrafił zachować cierpliwości. - Jak to „zjawiała się”?

- Przesłano mi ją na szkolenie. Gdyni bardzo zależało, żeby ich nowa pracownica uczyła się pod okiem najznakomitszych specjalistów w branży. W największym i najlepiej prosperującym oddziale Burgund Café w Polsce, czyli u mnie - podkreśliła z dumą. Nawet w takiej chwili właścicielka kawiarni potrafiła chełpić się swoim zawodowym sukcesem.

- I...? Co się działo później? - Maks uczynił dłonią subtelny, aczkolwiek mobilizujący gest.



- Byłam przekonana, że nic. Nawet polubiłam tę skromną dziewczynę. Była we Wrocławiu ponad dwa tygodnie, więc zdążyłyśmy nawiązać miłą relację. A pewnego dnia uległam sugestii Marka i zaprosiłam ją do nas na kolację. Gdybym już wtedy przeczuła, że on... - wspominającej załamał się głos - i ona, ta podstępna żmija... - Znow zrobiła przerwę.

Na słowo „żmija” mężczyźni popatrzyli na siebie z lekkim niepokojem. Tymoteusz wybałuszył oczy. Czarny uśmiechnął się niemal niezauważanie.

- Coś nie tak? - spytała Magnacka.

- Nie, nie, nic. Mów, proszę - odpowiedział Kloze. - Że on i ta żmija co? - naglił.

- No że mają się ku sobie - zaszlochała. - Jaka ja byłam głupia! I ślepa, że niczego się nie domyśliłam. Ale tak bardzo byłam omamiona miłością do kreującego się na ideał faceta, tak bardzo wierzyłam w jego nieskazitelny charakter, uczciwość i wierność, że straciłam czujność, byłam nieuważna. Tak... to prawda, przyznaję. Pieniądze i blichtr, jakie mi zapewnił, życie ponad stan, drogie samochody, bankiety, biżuteria, karty bez limitów... To wszystko również przesłoniło mi świat. Tak szczelnie, że nie dostrzegłam, jak ta zazdrosna i przebiegła suka udająca niewinną dziewczynę usiłuje mi to wszystko zabrać. Bogatego kochanka, luksus, niezależność i z pewnością też moją, a właściwie Marka, kawiarnię. Zrujnowała mnie! - Honoratę ponosiły emocje, których okazywanie wyglądało naprawdę prawdziwie. Zaciśnęła pięści, aż zbiełały jej knykcie, przymrużyła oczy, zaniemówiła.

Bariści odczekali dłuższą chwilę. Obaj czuli, że nie powinni teraz w żaden sposób naciskać.

- A Marek... - kontynuowała roztrzęsiona kobieta - zaczął wybywać coraz częściej z domu. Dziwnym trafem wszystkie jego spotkania, próby, wywiady i spektakle, odbywały się w okolicach Trójmiasta. Za każdym razem gdy wracał, był

bardziej oziębły, coraz mniej interesowały go moje sprawy. Czepiał się o byle pierdoły, przestał mi robić prezenty, a zamiast nich wypominał mi, jak wiele pieniędzy przeznaczam na swoje wydatki. Byłam przerażona, zaczynałam już mieć podejrzenia, ale nim zdążyłam mu o nich powiedzieć, on... - Oczy wrocławianki stały się źródłem dwóch wartkich potoków.

Maks sięgnął do nocnej szafki. Wyjął z niej opakowanie chusteczek higienicznych i podał je zalewającej się łzami restauratorce.

- Spokojnie. - Jego głos był cichy, przyjacielski. Budził zaufanie. - To już za tobą. Możesz to z siebie wyrzucić. Poczujesz się lepiej, zobaczysz - zapewnił. - Powiedz, proszę, co zrobił twój narzeczony.

- Zostawił mnie. I jeszcze tego samego dnia spakował się i wyprowadził z domu. Zabrał wszystko, co stanowiło dla mnie największą wartość. Zdarł ze mnie nawet naszyjnik, który sprezentował mi na pierwszej randce. Wrzeszczał, że... - Zapłakała. - Nie mogę, przepraszam. To dla mnie niesamowicie ciężkie. Ciągłe bolesne i świeże. Każde wspomnienie rani mnie jak najostrzejsza stal - wyjaśniła. Po chwili milczenia wróciła do opowiadania: - Wymienił w złości jej imię i wtedy mój świat się zawalił. Marek zakomunikował beczelnie, że mam zacząć szukać sobie jakiegoś mieszkania oraz innej pracy. Nie chciał mnie znać. Mnie, rozumiecie? Takiej kobiety jak ja! - Powiodła przepęnlionym pretensjami wzrokiem po zaabsorbowanych słuchaczach. - Przez tę lafiryndę! Znienawidziłam ją tamtego dnia. Jego też. I przysięgłam zemstę.

- I co było dalej? - spytał cicho Maks.

- Zmieniłam się w kłębek nerwów, ale przy życiu trzymała mnie chęć odwetu. Doszły mnie słuchy, że Zuzanna była pierwszą z jego rozlicznych kochanek. To dzięki niej zasmakował w zdradach. Podejrzewam, że pierwszy skok w bok zrobił właśnie z nią, a potem nie miał już najmniejszych

oporów, żeby się kurwić na lewo i prawo. Ale to wszystko zaczęło się od niej. Gdyby nie ona, Marek wciąż byłby przy mnie. A tak nawet nie wiem, gdzie on się teraz podziewa.

- A Zuzanna? Jak ona się zorientowała, że o wszystkim wiesz?

- Zaczęłam ją szantażować. Zażądałam stu tysięcy złotych zadośćuczynienia w zamian za to, że nie powiem jej narzeczonemu, z którym za kilka miesięcy miała stanąć na ślubnym kobiercu, że go zdradziła. Za dużo by zdzira straciła, gdyby się dowiedział. Ponoć po ślubie mieli wyjechać z Polski. Do jego cholernie nadzianych rodziców w Hiszpanii, którzy kupili synusiowi dom i chcieli go ściągnąć do siebie. I przy okazji ją. Ich piękną, grzeczną i ułożoną synową. Postanowiłam to wykorzystać w moim chytrym planie. - Honorata, mówiąc o rewanzu, odzyskiwała rezon. Widocznie możliwość dokonania zemsty była jej antidotum na całą tę sytuację. - A ona zaczęła się bać. Nie wiedziała, co robić. Z początku chciała iść na policję, ale chęć zakamuflowania prawdy dla dobra jej związku zwyciężyła. Musiała mnie słuchać i przystać na moje warunki. Była biedna, nie miała pieniędzy, ale obiecała, że je zorganizuje, że mnie spłaci w ratach, po dwadzieścia tysięcy. I zwróci mi wszystkie listy, które jej wysłałam.

- I umówiłyście się w... - Chudzielec nie zdążył dokończyć.

- Tak, tutaj, w Malinowym Borze. Ale ta szmata znów mnie oszukała. Czułam, że może to zrobić, ale mimo to dałam jej szansę. Potrzebowałam forsy. Nadal potrzebuję! A Marek odebrał mi wszystko - uderzyła w płaczliwe tony. - Ale nie! Nie tym razem! Drugi raz nie zniosłabym upokorzenia. Powiedziałam sobie, że ją zamorduję. Zemszczę się. Ukoję swoje cierpienie jej krwią. Również z taką myślą tutaj przyjechałam.

Gdyby nie płacz Honoraty i odgłosy za oknem, w pomieszczeniu zapanowałaby cisza.

Każdy z przebywającej w nim trójki potrzebował oddechu. Krótkiej przerwy na uporanie się z natłokiem wrażeń i myśli. Wiedzieli, że muszą wreszcie zadać najważniejsze z pytań. Muszą uzyskać od szantażystki potwierdzenie jej winy. Usłyszeć od niej wyznanie, że to ona zamordowała Zuzannę. A być może również Mirosława. Czy to naprawdę już koniec? – dedukował w duchu Maksymilian. – Czy niebawem wszystko się wyjaśni? Czy Magnacka otworzy się bardziej przed zupełnie obcymi jej ludźmi? Opowie im ze szczegółami o tym, co wydarzyło się w odciętej od świata osadzie tuż po zakończonej imprezie?

– Zabiłaś ją? – Znowu niecierpliwszy okazał się Kloze.

Po jego pytaniu w powietrzu dało się wyczuć jeszcze większe napięcie. Atmosfera zgęstniała. Istniało ryzyko, że szukająca sprawiedliwości mieszkanka Wrocławia zamknie się w sobie. Zrezygnuje z kontynuowania swej spowiedzi i wycofa się w kulminacyjnym momencie. A wtedy śledztwo szybko się zakończy. Fiaskiem.

– Chciałam, przysięgam – zareagowała ze stoickim spokojem Honorata. To niesamowite, jak sprawnie potrafiła żonglować emocjami. Zmieniać zachowanie niczym rękawiczki. – I miałam nadzieję, że mi się udało. Ale z każdym przedziwnym zdarzeniem, jakie nastąpiło zaraz po jej śmierci, zaczynałam w to wątpić. Choć nadal się bardzo cieszyłam, że moja vendetta się dokonała. Byłam z siebie dumna, że doprowadziłam ją do samobójstwa.

– Samobójstwa? – Obaj słuchacze wystrzelili nagle jak z armaty, w jednakowym czasie. Tymoteusz dodatkowo wzmocnił swoją niezamierzoną reakcję głośnym brzękiem metalowych ozdób na nadgarstkach.

– Tak... Tak właśnie z początku myślałam – westchnęła. – Kiedy rano wszyscy się dowiedzieli, że ona nie żyje, utwierdziłam się w przekonaniu, że to z mojego powodu rzuciła się z pomostu do wody. Miała solidne podstawy. Tamtej nocy...

gdy powiedziała mi, że zgubiła portfel z moimi pieniędzmi i z obciążającymi mnie anonimami, wpadłam w furję. Zaczęłam nią szarpać, wrzeszczeć na nią, doprowadziłam tę dziwkę do ostateczności. Groziłam, że zginie. A ona w to uwierzyła. Za dużo wypila. Przyznała mi się, że połknęła pół opakowania leków na uspokojenie. Chciała ze sobą skończyć. Przeze mnie, przez Marka, przez tę sytuację. Nie wiem, czy mówiła prawdę. Nie obchodziło mnie to. Miałam za nic jej płacz. Brnęłam dalej, wdrapałam się na wyżyny agresji, której pokładów nigdy w przeszłości w sobie nie odkryłam. Byłam gotowa ją zabić.

Za oknem rozległo się potężne grzmienie. Burza nie zamierzała odpuścić. Jeśli do tej pory można było uznać, że deszcz swoją mocą robi wgłębienia w grubym parapecie, to aktualnie mogło się wydawać, że drąży w nim dziury na wylot. Tymoteusz podskoczył złężniony. Maks nie odrywał wzroku do zapłakanej Magnackiej. Wymuszał na niej kontynuowanie ponurej, acz wciągającej historii.

- Zrobiłaś to? - Zaaferowany brunet przyparł ją do muru.

- Przecież powiedziałam, że nie! - zapytana się obruszyła. Jej twarz wyraźnie stężała. Nabrała ostrego, zaciętego wręcz wyrazu. - Zostawiłam ją tam. W lesie, nad jeziorem. Umówiłam się z nią przy pomostach. Miała mi wszystko przekazać. Gdy wybiegła z chatki po imprezie, dogoniłam ją. Wcześniej Tymoteusz z Antoniną pognali jej szukać. Ale - popatrzyła na młodszego z mężczyzn - ruszyliście z Toską w złym kierunku. Byliście pijani. Nie znaliście drogi. Ale ja ją znałam, wiedziałam, dokąd ona poszła. Chciałam ją zabić, naprawdę. Ale odpuściłam. Wróciłam do domku, choć czułam, że ona sobie coś zrobi. Była w kiepskim stanie. A resztę już znacie... - Honorata westchnęła, poprawiła warkocz i poderwała się z miejsca. - Dzwońcie po policję! Może uda się wam z nimi połączyć. A jak nie, wcale się nie martwcie. Nigdzie nie ucieknę. Nie mam nawet dokąd. Poczekam do rana. Dam się

aresztować. Odpokutuję ten szantaż. Poniosę za niego odpowiednią karę. I tylko za niego, nie za podwójne morderstwo.

- A dlaczego zmieniłaś zdanie? Dlaczego po czasie uważasz, że to jednak było morderstwo? - Maksymilian był dociekliwy. - A nie samobójstwo?

- Nie wiem, po prostu to czuję - odrzekła spokojna, oczyszczona z tego, co ją od dawna gnębiło, kobieta. - A poza tym... Ta niespodziewana śmierć Mirka, to zachowanie Alicji, Adama, Antosi. Cały ten gościniec, te poprzebijane opony. To wszystko jest dziwne, sami o tym wiecie. Nie da się tego opisać. Może to tylko przecucie, może nie. Teraz to dla mnie całkiem nieistotne. Chcę zadbać wyłącznie o siebie, udowodnić, że to nie ja ją zabiłam. Chociaż tego bezwzględnie pragnęłam. - Honorata po raz drugi podniosła się z łóżka.

- Zaczekaj! - Czarny złapał ją za rękę. Trzęsa się. Autentycznie czy to również jej aktorska sztuczka? - Mamy kilka pytań. Odpowiesz nam na nie? Zrobisz to dla nas?

- Spróbuję...

- Czemu powiedziałaś, że udawałaś pijaną przez cały pobyt w Malinowym Borze?

- To był element mojej gry, mistyfikacji - zareplikowała, a jej kąciki ust znacznie się uniosły. - Udawałam kogoś innego, niż jestem. Grzeczną, miłą, swobodną, wyluzowaną kobietę. Uprzejmą dla wszystkich, cieszącą się życiem bogaczkę, której nic nie brakuje do szczęścia, która nie ma do nikogo żalu, żadnych pretensji. A będąc bez przerwy pijaną, odsuwałam podejrzenia od siebie jako osoby, która miałaby siłę popełnić zbrodnię. Uwierzyli mi, pili razem ze mną i nie dostrzegli wszystkiego.

- Oprócz Mirosława - wtrącił trzeźwo Tymek.

- Jak to? - Wrocławianka się zbulwersowała. - O co ci chodzi?

- Burda zeznał, że słyszał, jak na imprezie sprzeczałaś się z Zuzą. Podejrzewał cię.

- Głupek! - fuknęła, ale od razu skorygowała swój ton. - Nie wierzę, byłam nad wyraz ostrożna. Coś mu się musiało uroić - tłumaczyła. - Chyba nie myślisz, że pozbyłam się świadka? - zaśmiała się.

- Nie, skąd - zabrał głos starszy z detektywów. Szturchając stopą Klosego, dał mu do zrozumienia, że więcej ma się nie odzywać. - Tylko wyjaśniamy to, co budziło nasze wątpliwości. A powiedz... - zmienił szybko kierunek rozmowy. - Wspomniałaś o naszyjniku, który odebrał ci po rozstaniu Marek. Jak on dokładnie wyglądał?

- Wszyscy wiecie jak - skwitowała. - Miała go na sobie tak zachłanna szuja. Był mój! - wzburzyła się znowu. - Taki w kształcie szybującego sokoła. Szczere złoto i kupa diamentów. Kosztował fortunę! Gdybym go sprzedała, ustawiłabym się na kilka miesięcy.

- Dlaczego nie odebrałaś go Trybie? - dopytywał Czarny.

- Chciałam! Próbowałam jej go zerwać z szyi, ale się broniła. A potem z tych nerwów nie spróbowałam ponownie. Do teraz jestem o to na siebie zła.

- Naprawdę? Nie odzyskałaś go?

- No przecież mówię, że nie!

- Był w waszym pokoju - oznajmił barista z opanowaniem. - Znaleźliśmy go tam po śmierci Zuzanny.

- Co? Jak to? Niemożliwe! Gdzie on teraz jest?

- Zabezpieczony. Spokojnie, pewnie go odzyskasz - uspokajał prowadzący rozmowę. - Nie wiesz, jak wisiołek trafił do waszej sypialni?

- A skąd?! W życiu bym go na widoku nie zostawiła. Był zbyt cenny, a poza tym jak to sobie wyobrażasz? Że trzymałabym w swoim pokoju rzecz należącą do kogoś, kogo zwłoki właśnie

wyłowiono z wody? Od razu ściągnęłabym na siebie kłopoty. Ktoś go musiał podrzucić... Tylko jak? I kiedy? - indagowała, nie kryjąc emocji. - Błagam, nie pozwólcie, by to pociągnęło mnie na dno! - Zaszlochała.

- Postaramy się. Jak najszybciej, dla twojego dobra - zagwarantował pilanin. - Obiecujemy udowodnić, że ktoś go podłożył.

- Mam nadzieję. Wierzę w was, chłopaki - odrzekła, znów zmieniając nastrój. - I sami widzicie... - Po wyrazie jej twarzy widać było, że się głęboko nad czymś zastanawia. - To tylko dowodzi, że w tym miejscu dzieją się naprawdę dziwne rzeczy.

Mężczyźni byli co do tego zgodni.

- To wszystko? Mogę już iść? Chciałabym odpocząć, potrzebuję tego.

- Jeszcze nie. - Maksymilian był stanowczy, ale i nieco zdegustowany. Czuł, że słowa Honoraty nie mają wiele wspólnego z prawdą. Chciałby w nie uwierzyć, ale nie potrafił. Zbyt wielu analiz właśnie dokonywał. - Anonim! - Spojrzał na Klozego, a potem przewrócił oczami, pokazując nimi na lodówkę. - Chcemy ci coś pokazać.

Tymoteusz wstał i zasłaniając ciałem wnętrze zamrażalnika, wydobyl z niego małą, niebieską karteczkę.

- Aaa... - westchnęła szatynka, nie czekając na żadne pytanie. - Tak, to moja sprawka. Przepraszam.

- Dlaczego? - Niebieskowłosa zamachał jej przed oczami papierowym skrawkiem.

- Wiedziałam, że macie ten portfel. Langa was wydała. A właśnie... jej też lepiej się dobrze przyjrzyjcie. Podejrzewam, że coś ją łączyło z Mirkiem. Tak wywnioskowałam.

- A liścik? - dopytał ekscentryk z Poznania. - Chciałaś nas powstrzymać?



- Tak, chwyciłam się brzytwy. Byłam zdesperowana, nie dziwcie się mi.

- A scyzoryk? Żmija? - Kloze strzelał oskarżeniami jak z procy.

- Co?

- Z naszego pokoju zginął nóż - wyjaśnił ze spokojem Czarny, po raz kolejny kopiąc narwańca w nogę. - I znaleźliśmy żmiję pod prysznicem.

- Ale ja z tym nie mam nic wspólnego - zastrzegła kategorycznie Magnacka. - Przysięgam.

- A może domyślasz się, kto mógł mieć? - indagował. - Może widziałaś kogoś, kto podczas naszej nieobecności kręcił się po piętrze?

- Widziałam - stwierdziła. - Widziałam, jak...

Chciała mówić dalej, ale przerwało jej głośne pukanie do drzwi.

- Chłopaki, otwórzcie! - rozpoznali głos Langi. - Udało nam się zadzwonić. Policja już jedzie do Malinowego Boru.

Na twarzy Honoraty odmalował się strach. A w jej mocno rozszerzonych źrenicach tliło się coś jeszcze. Duma, triumf, satysfakcja z odniesionego zwycięstwa? Tego detektywi mogli się tylko domyślać. Tak samo jak tego, że nadchodzące godziny nie będą należały do najspokojniejszych w ich życiu.



Policja przybyła na miejsce zaskakująco szybko. Funkcjonariusze porozmawiali na osobności z Magnacką, która po dłuższym czasie została zabrana na komendę w Toruniu. Zabezpieczyli dowody w postaci portfela wraz z całą zawartością oraz złotego wisiorka Zuzanny. W odpowiedzi na lawinę skarg, zażaleń i pytań ze strony pozostałych

mieszkańców poinformowali, że ze względu na tragiczną w skutkach sytuację meteorologiczną mają obowiązek poczekać ze wszystkim do jutra. Wtedy do ośrodka przyjadą odpowiednie służby zajmujące się usuwaniem zniszczeń wywołanych przez szalejącą w województwie burzę.

- Kataklizm - rzucił na odchodne jeden z mundurowych. - Siła wyższa - ocenił. - Proszę się uzbroić w cierpliwość. I nie wychodzić na zewnątrz. Rozmawialiśmy przed chwilą z właścicielami ośrodka. Obiecali być z nami w kontakcie i proszą, aby w razie konieczności zwracali się państwo w pierwszej kolejności do nich.

- Akurat! - krzyknęła na koniec Alicja. - Niezła ściema - prychnęła i zamknęła się w swoim pokoju.



Maksymilian i Tymoteusz długo potem rozkładali na czynniki pierwsze wszystkie informacje, które niczym grom spadły na nich wraz z kryminalnym wyznaniem szukającej zemsty wrocławianki. Obaj mieli mieszane uczucia. Nie byli pewni, czy wierzyć komuś, kto zachowywał się, jakby postradał zmysły.

Z jednej strony przedstawiona przez nią opowieść brzmiała wiarygodnie i z powodzeniem mogłaby świadczyć o tym, że zaszczuta, zastraszona, doprowadzona do ostateczności dziewczyna mogła targnąć się na własne życie. Z drugiej zaś zebrane przez nich w toku prywatnego dochodzenia dowody mówiły same za siebie. Świadczyły o tym, że albo Honorata zatraciła się w chęci dokonania zemsty, pogubiwszy się w swojej chorobliwej wręcz grze, albo ktoś prócz niej w Malinowym Borze ma coś na sumieniu.

Wiele pytań wciąż pozostawało bez odpowiedzi i chęć zmiany tego stanu rzeczy spędzała sen z powiek mężczyznom

zaangażowanym w sprawę.

- Wierysz w tę wersję z wisiorkiem? - Pierwsze z nich głośno zadał Klose. Przechadzał się po pokoju z grubą świecą w ręku. - Że ktoś go podrzucił Magnackiej?

- Chyba tak. To brzmi logicznie.

- Myślisz? Przecież tak bardzo chciała go odzyskać. Był wart, jak to określiła, fortunę - przedrzeźnił hołubiącą bogactwo kobietę.

- Niby tak, ale miała rację. Bo jeśli wyznała nam prawdę i z początku, po sprowokowaniu Tryby do skończenia ze sobą, zamierzała zatuszować sprawę, to przechowując w sypialni niemal na widoku obciążający ją dowód, strzeliłaby sobie w kolano - deliberował Czarny. - Jeżeli chciałaby go naprawdę odzyskać, a potem spieniężyć, ukryłaby go gdzieś. Ja bym na pewno tak zrobił.

- To ma sens - zgodził się kolega. - A widziałeś, jak zareagowała, kiedy wspomniałem o zeznaniach z protokołu Burdy? Gdyby miała broń, to mnie pierwszemu by w to kolano strzeliła. Albo jeszcze wyżej - zażartował. - Czuję, że ona wiedziała.

- Ale co?

- No że Mirek ją przejrzał na wylot. I dlatego musiał, biedak, zginąć.

- A powiem ci, że ja również tę wersję dopuszczam. I jeszcze taką, że Honorata po drugim morderstwie próbowała w nie wrobić kogoś zupełnie innego.

- Langę? O niej mówisz?

- Tak. O niej też, między innymi. Przecież powiedziała, że mamy na nią uważać - potaknął starszy z mężczyzn. - Ale nie wykluczam, że chciała też wrobić Alicję, kładąc na podłodze w ich wspólnym pokoju naszyjnik.

- Dokładnie. Mogło tak być, nie możemy tego wykluczyć, co nie zmienia faktu, że wciąż w naszym śledztwie tkwimy w czarnej dupie.

- Tylko nie w czarnej, umówmy się, co?

- Aaa, jasne, sorry! Tak mi jakoś wymsknęło - Szczawik się zreflektował. - Wybacz. - Wyszczrzył się, odsłaniając kremowe, nierówne zęby.

- No ja myślę. - Maks grał urażonego. - I w dupie też raczej nie jesteśmy - dodał. - Bo jeśli przyjmiemy, że wersja Magnackiej jest prawdopodobna, a chyba nie mamy innego wyjścia, to nasze szanowne grono podejrzanych właśnie się zmniejszyło o jedną osobę.

- Też mi pocieszenie. Tylko co dalej? Co z faktami, których wyznanie naszej wrocławianki w żaden sposób nie weryfikuje? Scyzoryk, naszyjnik, żmija, kolchicina... - wyliczał. - O strzelaninie w Sali Cyprysowej, uszkodzonych autach i napaści na moją skromną osobę nie wspominając. Jestem załamany.

- A przestań. Weź się w garść. Wszystko nam się uda. I tak osiągnęliśmy już sukces.

- Jaki?

- Jak to jaki? Doprowadziliśmy do zatrzymania szantażystki. Gdyby nie my, w życiu by się nie przyznała, nie pękłaby. A jeżeli kłamie, mówiąc, że nikogo nie zamordowała, to w toku profesjonalnych przesłuchań pęknie jak bańka mydlana. Jeszcze odznaczenie od komendanta dostaniesz - ironizował.

- Chyba zawiasy, jak już. Za tę naszą konspirę. Zobaczysz - tragizował młodziak.

- Podarują nam, jak podamy im na tacy prawdziwego zabójcę.

- A więc jednak? Przyjmujemy wersję Honoraty i szukamy dalej?

- No ba! Oczywiście. Czuję, że nasze działania dopiero nabierają rozpędu.

- Ech... - westchnął ciężko Klose. - Tylko co teraz, cwaniaczku? Jakie mamy plany?

- Obserwacja i inwigilacja! - Czarny uniósł palec wskazujący. - Mam kolejny pomysł!

# Niedziela, 15 maja 2022, noc

## Osada Malinowy Bór

Odstawiła piersiówkę na szafkę. Drugą. Musiała się napić. Znieczulić. Zbyt wiele stresu kosztowała ją ostatnia doba. Poczula, jak mocny alkohol rozprzestrzenia się po organizmie. Napełnia go ciepłem, koi skołatane nerwy, odpręża. Przykryła się kocem. Zmrużyła ciężkie powieki. Uśmiechnęła się. Zupełnie jak kiedyś. Czula, że zasypia. Nie przeszkadzały jej nawet hałasy i błyski za oknem. Potrzebowała resetu. Choćby kilkunastu minut.

Została sama. Nareszcie. Miała już dosyć jej towarzystwa. Tego jej gładzenia. Gadania od rzeczy. Monotematyczności. Rozmów o pieniądzach, bogactwie, luksusie, życiu na poziomie. Brzydziła się takimi ludźmi. I nie tylko takimi. Nienawidziła ich wszystkich. Była inna. Zła, zgryźliwa, zgorzkniała, nie umiała kochać.

Nie to, żeby było jej z tym dobrze. Jej postawa stanowiła oznakę słabości, poczucia braku znaczenia. W obrażaniu innych znalazła metodę na maskowanie kompleksów. Walkę z samą sobą. Miała świadomość, że wyrządza zło. Ale to nic. To jedynie kropla w oceanie krzywd, jakie małej Ali zafundowali rodzice. Zostawili ją. Samą. W środku lata. Wyjechali. I zerwali kontakt. Babcia umarła po roku. A ona trafiła do sierocińca.

Dzisiaj była wolna. Miała tylko siebie. I pewność, że sama siebie nigdy nie zawiedzie. Ale nie rozpierało jej szczęście. Raz po raz z dna jej świadomości odrywały się strzępki dawnych traum. Wspomnień o tym, jak jeden lipcowy poranek zmienił ją w potwora. Nie chciała nim być. Brzydziła się sobą, ale

przysięgła przed światem, że nigdy przed nikim nie okaże najmniejszej słabości. Założyła maskę, która z biegiem lat coraz bardziej parzyła jej skórę.

Zapadała w sen. Obraz przed oczami przeskoczył. Zobaczyła dom. Jej dom. Taki, o którym marzyła. To jej wyobraźnia. Sen. Chociaż w nim mogła być szczęśliwa.

Nagle wszystko znikło. Piękne kolory zmieniły się w szarobure plamy. Poczowała ból. W jej uszach brzmiał nasilający się pisk, lecz tylko przez moment. A potem wszystko ustało. Nawet świadomość nieuchronnej śmierci.



Maks przedstawił przyjacielowi swój pomysł. Polegał on na pójściu za ciosem, posłuchaniu rady Magnackiej i przyciśnięciu do muru kolejnej podejrzewanej osoby. Była nią Antonina. Czarnemu nie dawały spokoju insynuacje Honoraty, które pokrywały się z jego własnymi spostrzeżeniami na temat możliwych powiązań Langi z nieżyjącym właścicielem Burgund Café Katowice. Spokoju nie dawało mu również opakowanie po lekach, którego studentka farmacji ze Śląska usiłowała się pozbyć tuż po nagłej i zaskakującej śmierci Mirosława Burdy. Były też słowa dziewczyny, że zatrudniła się jako kelnerka kawiarni z powodu mężczyzny, w którym się bez pamięci zakochała. Tymoteusz podjął wyzwanie, wspominając jeszcze sytuację, w której to Antonina nie upilnowała mieszkańców podczas ich akcji przeszukiwania pokoju, no a przede wszystkim zwrócił uwagę na to, iż koleżanka nie była wobec nich lojalna, wyjawiając niepowołanym osobom tajemnicę odnalezienia portfela. Zebrane, przeanalizowane raz jeszcze dowody i fakty mówiły same za siebie. Nie sposób ich było pominąć. Wymagały zweryfikowania.

Konfrontacji z niepozorną miłośniczką heavymetalowej muzyki. Mężczyźni byli gotowi na kolejny detektywistyczny sukces.

Zeszli do salonu z rozświetlonymi smartfonami w rękach. Tymoteusz zabrał dodatkowo z pokoju ciężki, nieporęczny, lecz emitujący dużo światła ozdobny kandelabr. Minęli na schodach Adama. Szkoleniowiec rzucił w przelocie, że idzie się wreszcie położyć, tak samo jak zrobiły to już Antonina i Ala. Mężczyźni przyspieszyli kroku. Musieli się śpieszyć, jeśli chcieli porozmawiać z Langą, zanim zaśnie. Zanim się zamknie w pokoju.

Zastukali do drzwi. Odpowiedziała im cisza. Oczekali niespełna minutę, a potem zasygnalizowali swoją obecność raz jeszcze. Znowu nic.

Wtem w korytarzyku rozległa się seria krótkich dźwięków. Kloś podskoczył lekko, przechylając niebezpiecznie świecę w lewą stronę. Jeden z tańczących płomieni musnął policzek kolegi.

- Uważaj! - syknął oparzony, tylko na króciutko zdejmując wzrok z ekranu swojego iPhone'a. - Po jaką cholere brałeś w ogóle ten świecznik? I te bransoletki! - skarcił nieuważnego dziesiętnastolatka.

- Po jasną cholere, wiesz? - odparował. - Jeszcze mi podziękujesz za moją przeczność - dodał z udawaną ansą. - A co tam? - Zajrzał przystojniakowi przez ramię. - Coś ci się włączyło? - interesował się.

- Nie... - szepnęła pod nosem kompletnie skupiony pilanin. - Złapała pole! Dasz wiarę?

- Kto? Antosia? Że niby już śpi? - zgrywał się chudzielec.

- Komórka złapała... - Przewrócił oczami, wyrażając politowanie. - Zasięg się pojawił, słaby, ale zawsze. Pełno powiadomień mam, nieodebrane rozmowy, kilka wiadomości -



wyliczał, stukając energicznie w szybkę telefonu. – O, masz! Dzwoni, Ada! – szepnął i odebrał połączenie. – Hej!

Cofnął się do salonu. Jego towarzysz oświetlał mu drogę. Nadstawiał ucha. Rejestrował z przejęciem treść krótkiej, acz ekspresywnej rozmowy. Okazało się, że współpracownica Maksymiliana była akurat w drodze do Malinowego Boru, co nie spodobało się Czarnemu.

Barista, starając się nie podnosić głosu, zrugął współpracownicę za zbyt ryzykowną decyzję o podróży w taką niepogodę do niebezpiecznego miejsca, w którym grasuje morderca. Kotecka była nieprzejednana. Najpierw wyjaśniła, że i tak nie miała co innego do roboty po zamknięciu kawiarni, następnie dodała, że jedzie do Malinowego Boru z cennymi informacjami związanymi ze śledztwem, a finalnie zakomunikowała, że jest zbyt blisko celu, aby pod koniec zawrócić. Protesty i prośby nie przyniosły żadnego efektu. Postawiony pod ścianą mężczyzna podał dzwoniącej szczegółowe dane lokalizacyjne oraz istotne wskazówki odnośnie do położenia chatki numer trzy wewnątrz rozległej, pogrążonej w mroku osady. Zdążył. W ostatnim momencie, zanim połączenie zostało przerwane.

– Kurwa mać! – zaklął, stukając nerwowo w ekran urządzenia. – Znów nie ma zasięgu. – Szlag!

– Przyjedzie? – chciał się upewnić przyjaciel.

– Tak. Nie wiem po co! Ale wymyśliła!

– Co zrobisz, jak nic nie zrobisz – podsumował Tymek. – Jak się baba uprze, to nie ma zmiłuj.

– No raczej. – Maks starał się uspokoić. – Gdzie diabeł nie może... – Wziął głęboki, uspokajający oddech i wrócił pod drzwi pokoju Antoniny. Zapukał w nie dużo głośniejszym niż poprzednio. Wciąż rządziły nim emocje.

– Ożeż ja pierdziele! – Kloze znów zadrżał w przestkach. A wraz z nim kandelabr. Kilka kropel wosku spadło na podłogę.

- To by nawet trupa obudziło - dodał, a dopiero później dotarł do niego sens wymówionych słów. Zamilkł. Miał posępną minę.

- Kto tam? - odetchnął, gdy usłyszeli żeński, zachrypnięty głos.

- To my, Maks i Tymek. Możemy wejść? To bardzo ważne - odpowiedział Czarny. - Musimy pogadać.

Drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Stała w nich Antonina. Wyglądała źle. Jakby przed chwilą płakała. Wpuściła gości do środka.

- O co chodzi? - spytała, regulując płomień niewielkiej naftowej lampy.

- O ciebie i Mirka. - Zawiadujący śledztwem postanowił nie bawić się w podchody. Nie czas na to. - Co cię z nim łączyło? Mów! - Miał poważną minę, a po jego twarzy, nawet w lichym świetle, widać było zmęczenie.

- Mnie? - Dziewczyna miała zamiar się bronić, protestować, uniknąć rozmowy. - Siadajcie... - westchnęła, jakby natychmiast zmieniając taktykę. Opadła zrezygnowana na łóżko. Posmutniała. - Wszystko - oświadczyła cicho i zaniósła się niepoohamowanym szlochom.

Detektywi popatrzyli na siebie ze zrozumieniem. Usiedli naprzeciwko targanej emocjami kobiety.

- Kochałam go... Ale go nie... zabiłam, jeżeli o to wam chodzi... - Łamał jej się głos.

- Jak to? - Maks udawał skołowanego. - Miałaś romans z Burdą?

- Jaki romans? Oszalałeś? - Ukryła twarz w dłoniach. Dało się odnieść wrażenie, że chce uniknąć kontaktu wzrokowego. - On o niczym nie wiedział. Nie domyślał się albo to udawał, sama już nie wiem. A ja... Nigdy nie przyznałam się do swoich uczuć. Chciałam to zrobić tutaj, na szkoleniu. Porozmawiać z nim.

- I dlatego na początku powiedziałaś, że...

- Tak - weszła mu w słowo studentka. - Pierwszy raz odważyłam się dosadniej zasugerować Mirkowi, że coś do niego czuję. Zaryzykowałam, postawiłam wszystko na jedną kartę, totalnie się przed nim odkryłam, a on nadal miał mnie w dupie! Po raz kolejny dał mi odczuć, że jestem tylko obleśną poczwarą! Grubą, żalostną gówniarą zafascynowaną dojrzałym, ułożonym i przystojnym facetem. W jego oczach zobaczyłam kpinę. Tak mocną i tak przenikliwą, że...

- Że zdecydowałaś się zemścić. - Czarny znów zagrał wa banque. - Otruć swojego crusha? Bo nie miałaś szans na to, by z nim być?

- Nie, nie, przysięgam! - Langa oddychała szybko i płytko. Jej ciałem wstrząsały spazmy. - Nigdy bym nikogo nie skrzywdziła. A szczególnie jego. Mimo że przez tyle miesięcy mnie tak po prostu olewał. Mało tego... zapraszał nawet na randki do swojej kawiarni kobiety. Nie takie jak ja... Eleganckie, z klasą, świadome swojej urody, wartości. A ja musiałam im usługiwać. Zostawać do późna w robocie. Uśmiechać się. Robić dobrą minę do złej gry. Nocami płakałam w poduszkę, nienawidziłam siebie, że jestem tak beznadziejna. Ale na Mirka nie potrafiłam się złościć. Odliczałam godziny, by znów go zobaczyć następnego dnia. Zrelaksowanego, uśmiechniętego, tryskającego humorem, prężącego swoje smukłe, wysportowane ciało. - Dziewczyna mówiła niczym nakręcona. Jak gdyby czuła potrzebę wyrzucenia z siebie wielkiego sekretu, jakby chciała się wreszcie wyzwolić spod wpływu silnych, acz przytłaczających ją uczuć i świadomości, że już nigdy nie będą one miały szans na odwzajemnienie.

- To kto w takim razie to zrobił? Kto go zamordował? - konsekwentnie przyciskał Maks. - Wiesz coś na ten temat?

- Domyślałam się... - chlipnęła, wierzchem dłoni ocierając mokry od łez nos. - Choć z początku naprawdę myślałam, że

miał zawał. To było prawdopodobne. Chorował na serce, to fakt, ale był pod stałą kontrolą lekarza. Coś mi jednak ciągle nie dawało spokoju... - Wciągnęła zachłannie powietrze do płuc. Zatrzymała się na krótki moment.

- Co dokładnie? - Tym razem to Klośe zapytał stanowczo. Był niecierpliwy, jak zawsze. Przysłuchując się słowom Antoniny, cały chodził z zafascynowania, patrzył bez przerwy w stronę swojego kolegi, niedowierzał, przełykał efekciarsko ślinę. Był w swoim żywiole. - Co ci nie grało?

- To, że stan Mirka pogorszył się diametralnie po tym, jak wrócił z przesłuchania. Tłumaczyłam to sobie tym, że bardzo się zestresował zeznaniami, nawet podejrzewałam, że mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Zuzanny. Brałam to pod uwagę i wnikliwie go obserwowałam. Nie tylko jego. Wszystkich.

- Ale? - Poznaniak ściągnął brwi i wycelował palec w Antoninę. Oczekiwał natychmiastowego responsu.

- Ale skojarzyłam fakty.

- Jakie?

- Że ta zapaść... - załkała. - Ten jego zawał nastąpił po... - Dziewczyna nie mogła się opanować. Drżała na całym ciele. Wpadła w histerię. Słowa więzną jej w gardle.

- Po czym? - Maksymilian również był na granicy wytrzymałości.

- Tośka, powiedz, proszę! - Klośe poderwał się z miejsca, odstawił kandelabr na szafkę, usiadł obok nieszczęśliwie zakochanej koleżanki i ją przytulił. Pomogło.

- Po tym, jak... wypił... kawę Sobieraja - wydukała.

- Co? - Maks i Tymoteusz zareagowali głośno. - Jak to? - Pierwszy z nich wbił w kobietę żądne szczegółów spojrzenie.

- Wiem, jak to może brzmieć. Niewiarygodnie. Bez sensu. Sama też tak z początku myślałam. I dopiero później mnie

olśniło, jak on tę żmiję złapał, jak ją do domku przytaszczył. Z taką fascynacją mówił o toksynach. Interesował się tym...

- Ożeż ja pierdziele! - Klose odsunął się od Antoniny, jakby to ona była śmiercionośnym, szykującym się do ukąszenia gadem. - Wstał, złapał się za włosy i zaczął nerwowo dreptać po pokoju, zaglądając we wszystkie jego zakamarki.

Langa była skonsternowana. Maksymilian wkurzony. Obawiał się, że panikarz może wszystko zepsuć. W przełomowym punkcie przesłuchania zniechęcić podejrzaną do zwierzeń. Już chciał udzielić głośnej reprimendy dzwoniącemu biżuterią kumplowi, ale zrezygnował. Skupił się na najważniejszej osobie w pokoju.

- A co ma wspólnego żmija z kawą? - dociekał, choć chyba rozumiał tok skojarzeniowy Langi.

- Nic... - szepnęła. - Ale to przez nią pomyślałam o leku, który wcześniej zauważyłam u Adama.

- Colchican?

- Tak. To silny środek stosowany w przebiegu podagry - wyjaśniła przyszła farmaceutka. - Sobieraj wspominał, że od lat narzeka na stawy, a z wiekiem odczuwa z ich powodu coraz silniejsze dolegliwości.

- I myślisz, że jako ktoś, kto fascynował się toksykologią, mógł...

- Jestem tego pewna - weszła mu w słowo dziewczyna. - Musiał wiedzieć, jak kolchicina może zadziałać na kogoś, kto choruje na serce.

- Rozumiem - potaknął umięśniony brunet. Zamyślił się.

- A czego szukałaś w śmietniku? Po co tam poszłaś, kiedy zabierali Burdę? Widzieliśmy cię. Znalazłem tam opakowanie po tych tabletkach! - Miotający się po pomieszczeniu chudzielec wypluwał z siebie słowa z prędkością kałasznikowa. Był w stanie hysterii, ewidentnie. Chyba dopiero sobie

uzmysłowił, że za ścianą, na wyciągnięcie ręki, czai się morderca. – O matko! – stęknął i podbiegł do drzwi. Odruchowo przekręcił klucz w zamku. Przyłgnął plecami do drewnianego skrzydła.

– Nie rozumiem... – Langa była skonsternowana. – W jakim śmietniku? Ja coś wyrzucałam? Kiedy?

– Zaraz po tym, jak zmarł Mirośław – podjął Czarny. – Oddaliłaś się od grupy i podeszłaś do kontenerów za domkiem. Bardzo dziwnie się zachowywałaś, przynajmniej tak nam się wydawało. Chociaż w sumie... miałaś prawo, po tym, co przeżyłaś.

– Aaa tak. Coś sobie przypominam... – Głos Antoniny był niepewny. – Chyba tam poszłam, bo... byłam w szoku, musiałam je zażyć. A teraz wiem, że gdyby nie te środki... – Zaczynała się. – Nie wiem, jak bym sobie poradziła z tym wszystkim. – Rozpłakała się. – Z jego śmiercią, ze sobą, z moją miłością do niego... – Sięgnęła do szuflady szafki stojącej przy łóżku. Wyjęła z niej mały biało-niebieski kartonik, otworzyła go i włożyła do ust podłużną pigułkę. Napiła się wody. – Xanax – odczytała nazwę z opakowania. – O to wam chodziło?

– Tylko to wyrzuciłaś do kosza?

– Tak. To znaczy... chciałam je wreszcie wyrzucić. Skończyć z faszzerowaniem się prochami, bo to jest zła droga. Zaczynałam czuć, że się uzależniam od leków. Przesadzałam, wiem, ale to wszystko przez uczucie do Mirka... – załkała.

– Ale?

– Ale po tym wszystkim, co się wydarzyło... Jak on mnie potraktował... – chlipała. – Byłam pewna, że sama sobie nie poradzę z żalem. Musiałam je jeszcze zostawić. I wzięłam od razu kilka, poczułam ukojenie, ulgę. To było silniejsze ode...

Coś jej przerwało. Głośny łomot wydobywający się spod podłogi.

Zamarli. Z ciarkami na plecach wsłuchiwali się w odgłosy dochodzące z dołu.

- Tutaj jest piwnica? - szepnął z przerażaniem Klose. Jego ciało rezonowało ze strachu. A wraz z nim blaszane ozdoby na szczapowatych nadgarstkach.

- Jest - odpowiedziała z niepokojem Langa. - Ponoć z jej okienka wypełzła ta żmija. Wejście jest na tyłach, prawie niewidoczne, porośnięte bluszczem.

- O kurwa! - Wnioski, do których w ułamku sekundy doszedł Maksymilian, wznieciły w nim grozę. Poczł, jak jego mięśnie się napinają, setki milimetrovych włosków na całym cieie podnoszą się u nasady. Kilka silnych dreszczy wspięło się wzdłuż kręgosłupa. Odczuł silne uderzenie stresu, gđyż wiedział już wszystko. I niestety przewidywał najgorsze. Pozostało mu tylko się modlić, żeby zdążyli pospieszyć z pomocą. By morderca nikomu więcej nie wyrządził krzywdy. - Alicja! - krzyknął i zerwał się z miejsca.

Niemal taranując pogrążonego w trwodze chudzielca, wybiegł na korytarz. Szarpnął za klamkę po jego przeciwnej stronie. Drzwi ustąpiły. Wtargnął do ciemnej sypialni. Uaktywnił ekran telefonu. Wąską smugą światła omiółł pomieszczenie. Nie było jej tam. Dobrze przewidywał. Podbiegł do okna. Było otwarte na oścież.

Zagrzmiało. Na zewnątrz zrobiło się jasno. Czy mu się zdawało, czy na kamieniach pod oknem załśniła krew? Świeża, w intensywnym kolorze burgundu.

# W TYM SAMYM CZASIE

Marcelina zwolniła. Była blisko chatki. Coraz bliżej swoich postanowień.

Przez całą drogę targały nią dylematy. Zastanawiała się, czy postępuje słusznie. Czy powinna kontynuować przestępstwo, z którego przecież mogła się jeszcze wywinąć. Ściągnęła na siebie podejrzenia, ale miała szansę się z nich wytłumaczyć. A jeżeli nie? Jeśli nikt jej nie uwierzy? Mało jest takich przypadków? Nie, nie powinna aż tak ryzykować. Ta sprawa pociągnie za sobą inne. Wskrzesi jej dotychczasowe przewiny, które już dawno zepchnęła w najgłębsze zakamarki swojego umysłu. Wyparła je dawno z pamięci. Nikt się o nich nigdy nie dowiedział. Nawet dziadek... Mimo że trwał nieustępliwie przy swoim. Był uparty. Zupełnie jak ona.

Zastanawiała się, co jeszcze musiałyby się zdarzyć w Malinowym Borze, aby wreszcie ustąpił. Zmienił zdanie. Pozwolił jej żyć. Inaczej. Na pewno nie według wielopokoleniowych schematów. Ona pragnęła je przerwać. Była stworzona do wyższych celów. Potrzebowała odmiany.

Znalazła odpowiedź na ostatnie z pytań. Wybuch... Dalsze przypadkowe, niefortunne zdarzenia oraz ich katastrofalne skutki muszą w końcu przebić mur, jaki zbudował wokół siebie właściciel ośrodka. Żywiła nadzieję, że uda jej się wpłynąć na jego decyzję. Spróbować, zawalczyć o siebie. Ten ostatni raz.

Zatrzymała się przed właściwym budynkiem. Zaczepnęła tchu, a potem ze spokojem wypuściła powietrze ustami. Zagrzmiało. O tak! Mimo iż tonęła w strugach ulewnego deszczu, dynamiczna aura była dziś jej sprzymierzeńcem. Uderzenie pioruna w łatwopalną chatkę nie będzie uznane za



działanie z premedytacją. Zatem gdyby i tym razem nie udało się jej dopiąć swego, nie pogorszy swojej sytuacji.

Okrzyknęła cel, utrzymując bezpieczną odległość. Wołała nie ryzykować, że ją ktoś dostrzeże. Wtedy operacja spali na panewce. Wszystko pójdzie na marne. Podeszła bliżej dopiero, gdy znalazła się na tyłach okazałego budynku. Stała się pośrodku porośniętej bluszczem elewacji. Zdziwiła się. Czy jej się zdawało, czy część pędów pnącej się gęsto rośliny wyraźnie odstawała od ściany? Tak jakby małe metalowe drzwiczki do piwnicy zostały przez kogoś otwarte na oścież i przerwały kilka młodych odnóg. Dziwne... - pomyślała, lecz nie miała czasu analizować tej sytuacji.

- To na pewno wiatr - szepnęła i zeszła na dół.

Znalazła się w długim, wąskim korytarzu. Po obu stronach znajdowały się wejścia do pomieszczeń. W jednym z nich przechowywano zapasy opału na zimę. Właśnie tam zamierzała umieścić butlę z gazem, podlać stos drewna benzyną, a potem nasaczyć nią inne części domku.

Zdjęła z ramienia przepastną sportową torbę. Otworzyła drzwi po prawej stronie. Przeszła próg dość okazałego składziku. Skierowała strumień światła przed siebie, a potem zbliżyła się do wysokiej, sięgającej stropu sterty szczap, grubych pni i rozdrobionych konarów. Wyjęła z torby metalową butlę. Umieściła ją w samym środku stosu. Następnie sięgnęła po jeden z kanistrów. Odkręciła go i oblała jego zawartością przygotowaną konstrukcję, a potem także podłogę. Drugi ze zbiorników przeznaczyła na przygotowanie płynnego lontu, który, wycofując się z pomieszczenia, miała zamiar wyprowadzić z podziemia na zewnątrz.

Wszystko szło według jej założeń. Krok po kroku, wraz z malejącym poziomem benzyny w plastikowym baku, zbliżała się do wyjścia z chaty. W powietrzu unosił się charakterystyczny, coraz bardziej ostry zapach etyliny. Lubiała

tę woń, od zawsze działała na nią pobudzająco. Narkotycznie. Tak było i teraz.

Dziewczyna uśmiechnęła się triumfalnie. Była zadowolona, że tak łatwo zrealizowała pierwszy etap unicestwiania dowodów, które mogą ją obciążyć, a także pozbycia się niewygodnych świadków. Była gotowa na więcej.

Zdążyła postawić stopę na najniższym schodku, kiedy usłyszała hałas. Dobiegł z pomieszczenia naprzeciwko magazynku z opalem. Marcelina zastygła w bezruchu. Nasłuchiwała, czy odgłos pojawi się raz jeszcze. Początkowo nic takiego się nie wydarzyło, więc ponownie ruszyła ku górze. Ale szurgot rozległ się ponownie, był dużo głośniejszy i dłuższy. Nie... nie przesłyszała się, nie mogła się mylić. Ogarnął ją niepokój. Poczuła, jak strach kłuje ją w żołądek.

Musiała się śpieszyć. Przechyliła mocno kanister, wylewając sporą porcję paliwa na wyłożoną deskami podłogę i oblewając za sobą schody. Pchnęła łokciem metalowe drzwiczki, a kiedy już chciała wychodzić, zarejestrowała krzyk. Głośny, wyraźny, niosący panikę i lęk. W ciemności ktoś był. I wzywał pomocy. Kim jest ta kobieta? I co tutaj robi?

Postanowiła jednak się nad tym nie zastanawiać. Odrzuciła resztki dobrej woli i udała, że nie słyszy spazmatycznej prośby o ratunek. Odwróciła się szybko. Miała swoje plany i na pewno nie było wśród nich ratowania kogoś, kto i tak skończyłby w płomieniach. Postawiła krok. Nazbyt mocno, bardzo niestarannie, na samej krawędzi stopnia tuż przy wyjściu. Poślizgnęła się. Zaczęła się chwiać, a każda próba powrotu do równowagi przybliżała Błońską do nieuchronnego upadku.

Otworzyła oczy. Minął dłuższy moment, zanim zdążyła się zorientować, gdzie jest i co się z nią działo, kiedy straciła przytomność. Jak długo leżała w piwnicy, po tym jak spadła ze schodów? Oszacowała, że krótko. Zza ściany bowiem wciąż dochodził krzyk, a blask jej latarki nie stracił na mocy

i intensywności. Czym prędzej ujęła ją w dłoń. Ostrożnie się poruszyła. Cała obolała wstała z nasyconych etyliną desek. Popatrzyła w górę. Latarka wypadła jej z dłoni. Zgasła. Tak jak wszystkie szanse na realizację jej planu. Przegrała. To koniec...



- Po jaką cholere ę brałeś ten kandelabr? - warknął Czarny, kładąc dłoń na klamce małych drzwi z metalu.

Dosłownie przed chwilą wraz z Tymoteuszem wybiegł z chatki. Był przerażony. Wiedział już wszystko, lecz zamiast cieszyć się z rozwiązania kolejnej kryminalnej zagadki, raz po raz przeszywała go groza. Nie sądził, że wraz z zacieśnieniem się kręgu podejrzanych w sprawie dramatyczne wydarzenia zaczną się nasilać i będą się toczyć w zawrotnym, niepozwalającym zebrać myśli tempie.

Mężczyźni pobiegli za domek. Minęli miejsce pod oknem Alicji. Dosłownie w przelocie ocenili rozplywające się w deszczu ślady świeżej krwi. Na szczęście nie było ich dużo, co napawało optymizmem i pozwalało zakładać, że poszkodowana wciąż żyje, że tylko jest ranna po upadku z parteru. Pognali dalej, skręcili w lewo. Znaleźli się przed tylną, porośniętą gęstym bluszczem ścianą. Odnaleźli wejście do piwnicy domku numer trzy.

- Po jaką cholere ę? - skrzywił się Kloś. - Bo jest ciemno? Bo w słu p piorun jebnął? Bo się skończył prąd? Nie zauważyłeś? - Cały dygotał. Mówił szybko i głośno. Starał się w ten sposób powściągnąć buzujące w nim nerwy.

- Zauważyłem - oparł ironicznie. - Cud w ogóle, że ci nie zgasły te świece.

- Bo dobrej jakości są. Jeszcze mi podziękujesz, że je ze sobą zabrałem. Mimo że ciężkie jak skurczybyk! Sam kandelabr

waży chyba z tonę. Cierpnie mi już ręka. Nie masz wdzięczności za grosz! – utyskiwał szczawik, osłaniając dłonią kurczące się w deszczu płomienie. – Wchodzimy? – szepnął. Był arcy poważny. Bał się coraz bardziej.

Maksymilian wziął głęboki oddech. Ostatni, zanim – jak przeczuwał – stanie oko w oko z nieobliczalnym mordercą. Obezwładniała go trwoga. Właśnie uświadomił sobie, że bez żadnej broni może nie mieć szans w starciu z nieprzebierającym w środkach napastnikiem. Popatrzył na świecznik. Z braku laku... – pomyślał i zanim zdążył pociągnąć za drzwi, usłyszał za nimi dźwięk. Głuchy, nieregularny, przeciągły. Mężczyzna był przerażony.

Rozwarł z impetem metalowe skrzydło. Zrobił krok do przodu. Skierował światło przed siebie. Ciął nim ciemną przestrzeń. Wodził rozproszonym snopem w przeróżnych kierunkach, aż w końcu zatrzymał go w dole.

– Marcelina? – bardziej stwierdził, niż spytał. Pełen obaw zezował przez ramię na Tymoteusza. Skinął delikatnie głową, pokazując na tonące w półmroku wnętrze. Dał koledze znać, by podązał za nim. – Co ty tu robisz, dziewczyno?

– On... Ktoś tu był... Napadł mnie – skłamała.

– Kto? – niecierpliwiał się Czarny.

Zszedł błyskawicznie po schodach. Kloś podązał tuż za nim. Przykucnął przy siedzącej na podłodze recepcjonistce Malinowego Boru. Blondynka się skuliła. Rękoma ciasno obejmowała kolana. Chwiała się na boki. Wyglądała i brzmiała bardzo wiarygodnie.

– Kto tu był?

– Nie wiem – chrypnęła. – Był zamaskow...

Nie zdążyła dokończyć. Przerwał jej zgrzyt wprawionych w ruch drzwi.

Niebieskowłosy się wystraszył i odruchowo przylgnął całym ciałem do Maksymiliana. Tak energicznie i mocno, że wytrącił mu z ręki telefon. Zrobiło się ciemniej. Mężczyźni odwrócili się w stronę schodów. Na ich szczycie stał Adam Sobieraj. Miał w dłoni pistolet. W drugiej ścisnął latarkę. Skierował jej promień na siebie. Z jego oczu emanowała nienawiść. Nieokiełznana śmiertelna pożoga. Był przygotowany, by zabić.

W dole pomieszczenia rozprzestrzenił się paranoiczny wrzask. Dochodził zza ściany.

- Ratunku!

Spojrzenia detektywów zbiegły się natychmiast tuż nad poziomem najwyższej ze świec. Jeśli chcesz ująć poziom zdruzgotania w skali od jednej do dziesięć, to wyraz twarzy Tymoteusza zasługiwał na mocną dwunastkę.

- Alicja... - szepnęła Czarna, uświadamiając sobie, że właśnie znaleźli się w pułapce. Wydostanie się z niej będzie graniczyło z cudem.



Adrianna odetchnęła z ulgą. Udało jej się wyjechać z najciemniejszego do tej pory punktu na mapie jej podróży do Malinowego Boru. Przeprowa przez las okazała się drogą przez mękę. Dziewczyna przemieszczała się w tempie żółwia, zwalniając niekiedy niemalże do zera, a i tak co rusz najeżdżała na jakąś przeszkodę lub tarła podwoziem o leżące na drodze gałęzie, a nawet pnie powalonych drzew. Na szczęście żaden z nich na dobre nie zablokował dojazdu.

Była z siebie dumna, że jakiś czas temu, przy okazji postoju, wykonała kilka zrzutów ekranu z wyświetloną w nawigacji trasą. Dzięki temu gdy straciła łączność GPS, udało jej się szczęśliwie, kilometr po kilometrze, dotrzeć aż pod zamkniętą

bramę agroturystycznego ośrodka. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, choć wołała nie myśleć, jak jej samochód będzie się prezentował za dnia.

- Cóż... - skwitowała. - Zdrowie Maksa jest dużo ważniejsze.

Zatrzymała się na poboczu, tuż przed wjazdem na teren osady. Dalej nie przejedzie. Wyłączyła silnik. Zdjęła plecak z bocznego fotela i wysiadła z auta. Padało tak intensywnie, że już po kilku sekundach poczuła, jak nasączone wodą ubranie klei jej się do skóry. Trzasnęła drzwiami. Wspięła się na wykonane z drewna ogrodzenie, a potem odważnie zeskoczyła po jego drugiej stronie. Ruszyła pośpiesznie do przodu.

Zagrzmiało. Ciemną przestrzeń rozświetliła seria intensywnych błysków. Dzięki temu Kotecka mogła choć trochę rozeznaczyć się w specyfice terenu. Był rozległy, otoczony lasem. Przed sobą - jak wywnioskowała z informacji uzyskanych telefonicznie od Maksymiliana - miała recepcję. W jej tle dało się dostrzec kilka mniejszych, oddalonych od siebie budynków. Za nimi rozciągała się knieja. Z tego, co pamiętała, miała kierować się od razu w prawo... A może w lewo? - zawahała się.

Zastanowiła się przez krótki moment, a potem podjęła decyzję. Złą, o czym jeszcze nie miała pojęcia.



Przykucnął. Zasznurował buty, a potem powoli się wyprostował. Jęknął, złapał się za plecy. Mimo bólu przenikającego na wskroś jego ciało zmusił się do uśmiechu. Może i był stary, ale w swoim życiu nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Nadal posiadał pokłady energii i żywiołowości, których pozazdrościć mógł mu niejeden młokos. Zwinności również mu nie brakowało. A ta wpadka z dzisiaj?

Może się zdarzyć najlepszym – westchnął w myślach, zapinając sportową, ortalionową kurtkę. Po prostu dał się zaskoczyć. Wszystko przez te egipskie ciemności i brak okularów. Popęłnił błąd, ale nie stracił nadziei na schwytanie zbira, który od kilku miesięcy grasował na terenie firmy. Powodował szkody, generował straty, bawił się z nim w kotka i myszkę, posuwał się za daleko. A przecież to Edgar – założyciel Malinowego Boru – zawsze rozdawał w nim karty. I to nie powinno się zmienić. Póki żyje, póki ma pistolet, który wsunął właśnie do kieszeni przeciwdeszczowej kapoty.

Złapał się za czoło. Nadal go mocno paliło, lecz na szczęście rany nie były poważne. Włożył ostrożnie czapkę z daszkiem, zbliżył się do lustra. Wyglądał groźnie. Budził respekt. Jak ktoś, kogo należy się bać. Jak mężczyzna, który nie cofnie się przed niczym podczas ostatecznej rozgrywki. Tak właśnie się czuł. Mimo wieku miał w sobie potęgę. Był odważny. Zdeterminowany, żeby raz na zawsze rozprawić się z przeciwnikiem. Rządziła nim pewność, że złoczyńca przebywa nadal na jego terenie. Widział go dziś kilkukrotnie. Omal nie rozprawił się z nim w budynku recepcji. A potem go śledził, obserwował, deptał mu po piętach, aż wreszcie go rozgryzł. Wszystkie tropy zaprowadziły Edgara do chatki położonej najbliżej jeziora.

Wyszedł po cichu przed dom. Nie chciał jej obudzić. Znów robiłaby mu wymówki. Umoralniała, pouczała, jak gdyby on nadal był dzieckiem. Jakby nie umiał sam myśleć. Ta choroba... Miał wrażenie, że mu ją wmówili. Marcelina, znajomi, psychiatrzy. Banda konowałów, którzy najchętniej zamknęliby w klatce zdrowego człowieka i zrobili z niego psychopatę. Nigdy im nie uległ, nie dał się ponieść sile ich perswazji. Tylko czyhali na jego pieniądze! Na przejęcie ośrodka, który on stworzył od podstaw. Własnymi rękami. Nikt mu nie pomagał.

Przez całe życie był praktycznie sam. Nikomu nie ufał. I dobrze... Nie dał się wpuścić w maliny.

Wsunął dłonie do bocznych kieszeni. Chciał się upewnić, czy broń, latarka i klucze są na swoim miejscu. Przymknął na chwilę powieki. Z lubością wciągnął powietrze do płuc. Napawał się jego wilgocią, zapachem lasu, azylu, który musiał chronić przed nieprzyjacielem. Zupełnie jak kiedyś, przed emeryturą, gdy jako wojskowy dbał o bezpieczeństwo kraju.

Stopił się z ciemnością. Ruszył w stronę kryjówki groźnego przestępcy. Tym razem go dorwie. Pokaże mu, gdzie raki zimują. Nie da się wodzić za nos. Żarty się skończyły!



- Do tyłu! - nakazał z wściekłością Sobieraj. - Pod ścianę! - Schodząc do piwnicy, kierował oświetlenie na ścianę, zza której dochodziło wołanie o pomoc.

Sterroryzowana trójka posłusznie wykonała polecenie ogarniętego szaleńcem mężczyzny.

- A teraz do środka! - Mierzył pistoletem naprzemiennie w każdego z zakładników.

- Benzyna... - pisnęła spanikowana Błońska. - Ktoś rozlał...

- Stul pysk, szmato! - ryknął zajadle bandyta. - Co mnie to, kurwa, obchodzi? Ruchy! - Wskazał na rozklekotane, zbite z desek skrzydło. - Włazić! - Skinął na Czarnego. Ten odnalazł klamkę i pociągnął za nią z całej siły. - Wy też, do cholery! - wrzasnął na Marcelinę i Tymoteusza, który obejmując dłońmi grubą podstawę świecznika, modlił się o cud. - Zgaś to! - rozkazał. - Albo nie, zostaw! Przyda się. Wchodź! - gorączkował się. Po kilku sekundach wraz z pozostałymi znalazł się za drzwiami.



- Tam! - Ponownie zmusił pojmanych, aby zbliżyli się do ściany. - Klękać, kurwa, szybko! - wydał nowy rozkaz, który od razu został wykonany. - A teraz przejdźmy do meritum naszego szkolenia - sarknął i skierował latarkową wiązkę w najciemniejszy punkt, po przeciwnej stronie piwnicy.

- Oto i ona. Harda i dumna Alicja, kawał wrednej suki, przygotowanej na śmierć - zakomunikował z psychodelicznym chichotem. - Zacięta prostytutka, która już dawno powinna gryźć ziemię!

Oczom Maksa, Klosego oraz Marceliny ukazał się wołający o pomstę do nieba widok. W kącie wiła się skulona, skrępowana taśmą klejącą kobieta. Miała zakrwawioną twarz. Liczne, purpurowe strużki lśniły w smudze światła.

Czarny odwrócił wzrok. Scena emanowała makabrą i kazała bariście snuć ponurą wizję odnośnie do jego przyszłości. Był przerażony. Niemal słyszał tumult własnych myśli. Usiłował złapać jedną z nich. Najwłaściwszą, pozwalającą stworzyć mu naprędce antykryzysowy plan. Powstrzymać zabójcę ukrytego w skórze niskiego, niepozornego blondyna.

Zerknął na chudzielca. Roztrzęsiony panikarz klęczał tuż obok świecznika. Ręce miał złożone niczym do modlitwy. Wyglądał zupełnie, jakby w podziemiach średniowiecznego klasztoru odprawiał pokutę za grzechy.

- Ty popaprapany skurwielu! - zawyła ze złością Alicja. - Od początku wiedziałam, że to ty zajebałeś Zuzę! Zgnijesz w piekle, przysięgam, chory pojebańcu!

- Oj, jak ja lubię, gdy się tak pięknie wysławiasz - prychnął i nie spuszczać z oka swych więźniów, zrobił krok do tyłu. Postawił też kilka następnych. Zbliżył się do zakrwawionej blondynki. - Może i zgniję, nie będę zaprzeczał. Ale razem z tobą, pierdolona zołzo! - Odłożył latarkę, kierując jej blask na siebie oraz na swoją ofiarę. Złapał ją za włosy i pociągnął bestialsko ku górze. - Przypatrz się dokładnie, Aluniu. Tam są

twoi przyszli towarzysze z piekła. Wszyscy tam skończycie! – odgrażał się. Jego głos brzmiał pewnie, był przekonujący.

- Puść ją! – Czarny stracił cierpliwość. Poderwał się z kolan, rzucił się na pomoc.

- Ani mi się waż! – zareagował mężczyzna, który natychmiast przyłożył lufę do skroni Alicji. – Jeszcze jeden taki głupi wybryk, a rozjebię jej ten wredny łeb! A na koniec tobie i reszcie.

- O co ci chodzi, człowieku? – Brunet wycofał się, unosząc ręce w uspokajającym geście. – Co ona... co właściwie my ci zrobiliśmy?

- Jak to co? – warknął degenerat. – Przeszkodziliście mi. Odkryliście prawdę o mnie, więc musicie umrzeć.

- Jaka to prawda? – indagował barista. – Chyba mamy prawo ją poznać, zanim nas zabijesz?

- Oczywiście, że tak. Po to was tutaj ściągnąłem. Żeby was uświadomić, że wpięprzanie się w nie swoje sprawy może się skończyć tragicznie. I tak też się stanie, gwarantuję.

- Jesteś chory... – wystękała Mazur. Uścisk Sobieraja stanowił dla niej ogromną torturę. – Puść mnie!

- Nie ma problemu – zakpił, jeszcze mocniej zacieśnił place na włosach kobiety, wziął zamach, a potem z wielką nienawiścią cisnął jej głową o podłogę z desek. – Czy być może masz jeszcze jakieś życzenia? – spytał, ale ona nie odpowiedziała. Przestała się ruszać. Nie reagowała na bodźce. Straciła kontakt z rzeczywistością.

Niesiony emocjami pilanin po raz drugi chciał zerwać się z miejsca. Oprawca natychmiast to dostrzegł. Uniósł pistolet wysoko i oddał ostrzegawczy strzał. W pomieszczeniu rozległ się huk. Krótki, potężny, otumaniający.

- A następna kulka wylądowała prosto w twojej pustej czaszce – zagroził, zdmuchując niewidzialny dymek z czubka lufy. –

Pozwolisz mi wreszcie przedstawić wam moją historię? Czy będziesz mnie wkurwiać?

Czarny uległ. Klose i Marcelina również. Byli sparaliżowani strachem.

- Wszyscy zginiemy - jęknął pod nosem dygoczący na całym ciełe ekscentryk. Błagał niebiosą o cud.

- No więc... Od czego tu zacząć... - Wykolejeniec stanął w lekkim rozkroku tuż nad ustawioną na podłodze lampą. Był w centrum uwagi. Prowizoryczny reflektor był skierowany na niego. - Aaa, już wiem... - Złożył usta do demonstrującego wyższość uśmiechu. - Może od tego, że zachorowałem. I ile miesięcy życia mi zostało. Tak... wszystko od początku.

Czarny posłał pełne zaskoczenia spojrzenie Marcelinie i swojemu kompanowi. Niczym w szklanych taflach, dostrzegł w nich odzwierciedlenie napawających pesymizmem refleksji. Desperat nie miał nic do stracenia, co czyniło go bardziej nieprzewidywalnym.

- Coś taki zdziwiony, przystojniaczku z Piły? - ironizował Adam - A może zacząłeś się o mnie martwić? Martwisz się, do chuja, czy nie? - wrzasnął, nie zaczekawszy na respons. - No mów, kurwa! - Wyprostował przed sobą rękę, w której trzymał broń.

- Jak najbardziej. - Napięcia nie wytrzymał Tymek. - Wszyscy się martwimy. To straszne...

- Nie musisz kłamać, ty żaloszny, kolorowy ciamajdo. Opuść sobie. Pieprzę już to wszystko. I tak pożyję dłużej niż wy. Bo wam pozostały już tylko minuty! - Zaśmiał się złowieszczo. - A mnie? Może nawet cały piękny rok. Tak mówi onkolog. Specjalista od kości i stawów. Uczony, profesor, kurwa jego mać! - złorzeczył. - A ja mam przed sobą całe dwanaście miesięcy, w ciągu których mogę zabić wielu głupich ludzi. Nie będę się bawił w jakąś szczegółową weryfikację, nie będę zbyt długo ważył za i przeciw. Po prostu każdy, kto mnie zdąży

wkurzyć, zajdzie mi za skórę albo sprawi przykrość, może niebawem się zdziwić. Zacznę bez wątpienia od was. Bo daliście mi wiele powodów, żebym was ukarał - perorował z zadartym podbródkiem. Niczym aktor odgrywający swoją życiową rolę. - Rak kości... - westchnął teatralnie. - A mogłoby być przecież tak pięknie. Lekarze dali mi najpierw nadzieję na najprostsze zapalenie stawów. Leczyli mnie na podagrę, faszerowali prochami, które tylko maskowały prawdziwe ognisko choroby. Zniszczyli mi przyszłość przez brak kompetencji. Zaprzepaścili moją szansę na zdrowie. Ale wiecie co? - Sobieraj zaczął niebezpiecznie wymachiwać bronią. - Mam to na dne dupy! A wiecie dlaczego? Bo teraz mogę robić, co chcę. Nie martwić się konsekwencjami. Jeśli przyjdzie mi ochota na zbrodnię, to postanowiłem nie odmawiać sobie takiej przyjemności. Uprawiać z kimś seks? Proszę bardzo. I chuj mnie naprawdę obchodzi, że jakaś wywłoka może tego nie chcieć. Nie muszę się pytać o zgodę. Konwenanse i społeczne normy już mnie nie obchodzą. Są dobre dla zdrowych, dla tych jeszcze żywych. Ja już jestem martwy, co, jak się okazało, ma też swoje plusy.

- I ją też zgwałciłeś?! - Tym razem milczenia nie zdołała zachować Marcelina. - Trybę? Co jej zrobiłeś? Przyznaj się, zboczony, niewyżyty świrze!

- O! W końcu rozsądne pytanie. Już myślałem, że nie obchodzi was los tej cichodajki. Ależ ona była, ach... - Zrobił błogą, ekstatyczną minę. Miał w oczach szaleństwo, którego zakresu nie dało się nijak opisać. - Wilgotna i ciepła - jęknął. Wzdrygnął się, jakby przeszył go przyjemny dreszcz. - Oczywiście zanim skończyła w wodzie.

- Co ona ci zrobiła? - Głos Tymoteusza przesycony był żalem. - Czemu ją zabiłeś?

- Właściwie to nie miałem takiego zamiaru, mizerna, tęczowa fajtlapo. Chciałem ją tylko pocieszyć, przez całe

szkolenie była taka smutna, zagubiona. Czuję, że potrzebuje męskiego oparcia. Chciałem jej dać. Nieskromnie powiem, że miałyby się na czym oprzeć, bo jest za co złapać. A ona nawet nie zamierzała go dotknąć. Wykorzystać szansy, by nam było dobrze. I na końcu było. Postawiłem na swoim. Tylko... - Zrobił dłuższą pauzę. - Nie wiem, czy po tym, jak objąłem dłońmi jej mięciutką szyję, jak przestała pisać i unikać nadchodzącej fali przyjemności, miała w ogóle okazję coś poczuć. Mnie się to udało. Opłacało się. Dla takich orgazmów warto zamordować.

- Jesteś chory! - krzyknął nagle Czarny, nie mogąc dłużej znieść obłąkańczych wynurzeń Adama. Miał ochotę wymierzyć mu sprawiedliwość. Tu i teraz.

- Wiem - odrzekł z szyderczym uśmiechem. - Nie musisz mi przypominać. Dodawać mi zmartwień. - I dobrze ci radzę, przyjemniaczku, nie przerywaj mi, bo marnie skończysz.

- A Burda? - indagował rozwścieczony barista. - Czemu go zabiłeś?

- Wróć! - parsknął bezczelnie. - Źle skonstruowane pytanie. - Cyknął komicznie ustami. - Powinno ono zabrzmieć: dlaczego zabiłeś tego debila tak szybko? Pecha miał, co zrobić? Kto mu kazał wypić kawę, którą przygotowałem dla niej? - Machnął obelżywie ręką w stronę leżącej za jego plecami Mazur. - Ona miała zginąć. Dużo wcześniej. Ona pierwsza zaczęła mnie podejrzewać. Domyślała się prawdy i afiszowała się z tym, grała mi na nerwach. Dlatego postanowiłem ją pierwszą wykończyć. Zabić moimi lekami. To znaczy... Dzięki nim najpierw ją lekko znieczulić, wprowadzić w stan omdlenia, a dopiero potem rozprawić się z nią na poważnie. Właśnie tak, jak robię to teraz - Znów łypnął za siebie. - Ale zamiast tej wariatki mojej kawowej mieszanki napił się Mirosław. Nie to, żebym jakoś specjalnie go zmuszał. Sam się dosadził do tego espresso, gdy wrócił do domku ze składania zeznań. Kawa? - prychnął. - W jego stanie? Przecież biedaczek chorował na

serce, sam mi to powiedział. Powinien unikać napojów podnoszących ciśnienie. A szczególnie tych z niespodziankami. Kolchicina... Nie jest raczej zalecana osobom z ryzykiem zawałów. I cóż... nie zdążyłem mu o tym powiedzieć. Ani dać ulotki do przestudiowania. Trudno. I tak bym go zabił. Jak każdego, kto próbuje podważać moje najczystsze intencje. Wchodzić mi w drogę, niszczyć ostatnie miesiące życia bez norm i zakazów.

- Więc dlaczego wrabiałeś w morderstwa innych? - Maksymilian chciał rozwiązać swoje wątpliwości, ale też zyskać na czasie, w którym mógłby wpaść na pomysł powstrzymania Sobieraja od realizacji swoich zbrodniczych zamysłów. - Skoro i tak planowałeś pozbyć się później nas wszystkich? Po co podrzuciłeś Magnackiej naszyjnik? A ukradziony scyzoryk? Kamery? Opony? Napaść na Klośkę, zamknięcie nas w szopie? Po co to robiłeś?

- O, wypraszam sobie. Bez przesady! - zakwestionował złoczyńca. - Wszystko się zgadza oprócz kamer i zniszczonych kół. To nie moja sprawa. Nie rób ze mnie jakiegoś podrzędnego oprycha. Fakt, miałem zamiar kogoś zaciukać nożem z waszego pokoju, najlepiej chudzielca, bo wkurwiał mnie od początku, ale się nie udało. Podrzuciłem ten nóż na parkingu. A opony były już pocięte. Przez kogoś innego. Wykorzystałem sytuację, kierując podejrzenia na was.

- Po co? Skoro i tak chciałeś zabić nas wszystkich - powtórzył swoje pytanie Maks.

- Z początku tego nie planowałem. Naprawdę. Myślałem, że uda mi się zatuszować gwałt i zabójstwo Zuzanny - perorował z symulowaną skruchą. - A wy, kurwa, nie! - huknął raptownie. To niewiarygodne, jak potrafił żonglować środkami artystycznego wyrazu. - Musieliście wpięprzyć się w nieswoje sprawy! Szukać dziury w całym. Sami sobie zgotowaliście ten los. Wdepnęliście w gówno i z niego już nie wybrniecie. Koniec

z... - Przerwał, kiedy na zewnątrz rozbrzmiała długa seria głośnych wyładowań. Ich epicentrum musiało znajdować się bardzo blisko.

- Adam, jeszcze jedno! - Maksymilian dostrzegł szansę zaskoczenia i zaatakowania oprawcy.

Alicja odzyskiwała przytomność. Poruszyła spętanymi rękoma i wykorzystując okoliczności, zaczęła z całej siły szarpać poluzowaną taśmą. Udało się jej. Niezauważona wyswobodziła się z więzów. Przyłożyła palec do ust, dając pozostałym znać, by się nie zdradzili. Nikt nawet o tym nie pomyślał. Kibicowali jej.

- Co? - spytał Sobieraj. - Byle szybko!

- To ty podłożyłeś żmiję w naszym pokoju? - Maksymilian przesunął się na kolanach do przodu. Po chwili zrobił to ponownie, celowo. Swoim zachowaniem chciał skupić na sobie rozwścieczonego mężczyznę.

- Tak, na chudzielca jej jad by wystarczył - odrzekł z satysfakcją, ale kiedy zauważył, że Czarny coś kombinuje, od razu zmienił swój ton. - Jeszcze krok i cię rozpierdołę, przysięgam - warknął i cofnął się odruchowo. Znalazł się w zasięgu Alicji. - Do tyłu, ale już!

Błońska i Kloze ze zgrozą śledzili toczącą się akcją. Popatrzyli na siebie wymownie. Z ich mimiki oraz rozszerzonych źrenic dało się odczytać pytanie: „Co robimy?”. Tymoteusz pokazał na świecznik, po czym szeptem powiedział do Błońskiej:

- Wrzeszcz! Z całej siły. Wybijmy go z rytmu. A jak tylko Maks...

- Stulić mordy! - Terrorysta stał się brutalniejszy. Celował w spiskowców. Trząsł się. Jego ramię drżało. Z trudem panował nad ciężarem stali. Rządziły nim najgorsze emocje. Coraz bardziej ulegał stresowi. Nie wróżyło to niczego dobrego.

- Bo co? - sprzeciwiła się Marcelina. - Nie boję się ciebie! No, dalej! Strzelaj! - Zaryzykowała uzgodniony plan. Poderwała się z kolan i rzuciła w kierunku oprawcy. Padł strzał. Dziewczyna upadła.

- Ty bezduszny fiucie! - ryknęła Mazur, wyteżając się. Skumulowała w sobie ostatnie pokłady energii i chwyciła Adama za kostkę. Zakleszczyła na niej dłonie. Wbiła paznokcie w skórę przestępcy, a następnie przyciągnęła go mocno do siebie. Zaskoczony desperat się zachwiał. Starał się opanować, wyswobodzić z dolegliwego uścisku, ale nie był w stanie nic zrobić.

Wykorzystał to Maks. Podniósł się z podłogi i natychmiast podbiegł do miotającego się Sobieraja. Napiął wszystkie mięśnie i uderzył przedramieniem w nadgarstek uzbrojonego mężczyzny. Ten zasyczał w boleściach. Zaklął wniebogłoso. Pociągnął za spust. Ponadprzeciętnie głośny huk po raz trzeci odbił się echem od ścian. Gęste i ciężkie powietrze zdawało się wpaść w rezonans. Tak samo jak układ nerwowy Czarnego. Ten za wszelką cenę starał się jednak nie ulec panice. Musiał zachować zimną krew i odrzucić na bok paraliżujący go strach. Jeszcze tylko moment, jeszcze kilkanaście sekund.

Zacisnął pięści. Tak energicznie i mocno, że zaczęły go piec. Zrobił odpowiedni zamach i wyprowadził cios prosto w brzuch Adama. Powtórzył swój ruch, a później zaatakował ponownie. Udało mu się zaskoczyć i osłabić wroga, który całą swoją energię zmarnował na utrzymanie w dłoni pistoletu. Kolejne uderzenie sprawiło, że upuścił niebezpieczny przedmiot. Szczęk uderzającego o podłogę metalu dodał bariście pewności. Szanse w starciu się wyrównały. Maksymilian nie zwlekał. Zamachnął się znowu i już miał żgnąć pięścią zgiętego w pół Sobieraja, kiedy ten objął go w pasie, sapnął zapalczywie i przyciągnął zawzięcie do siebie.



Wywiązała się bójka. Szamotanina, w której żaden z mężczyzn nie mógł uzyskać przewagi. W Adama wstąpił obłąd. Jego zajadłość i wściekłość wspięły się na wyższy poziom. Nie zamierzał się poddać. Rządziły nim furia i upór. Ryczał niczym wygłodniała bestia, która szykuje się do zadania śmiertelnego ciosu. Trwając w awanturnicznym uścisku, przewrócili się.

Pilanina przeszył intensywny ból. Miał wrażenie, że jego czaszka rozlatuje się na kilka części. Głęboko w jej wnętrzu poczuł wirowanie. Najpierw wolne, potem coraz zwawsze. Odpywał. Tracił panowanie nad ciałem. Tracił kontakt z namacalnym światem.

- Teraz albo nigdy - szepnął Tymoteusz, dodając sobie odwagi.

Już od dłuższej chwili trzymał nad sobą ciężki, żeliwny kandelabr. Usiłował się skupić. Zależało mu na sile oraz na precyzji. Jedno powalające trafienie. Na następne nie otrzyma szansy. Nabrał powietrza do płuc. Zmrużył powieki. Miał pod nimi najmroczniejsze widma, przeplatane nadzieją na sukces. Jeszcze wyżej uniósł kobylasty przedmiot. Był gotowy zabić.

Z wielką mocą opuścił kandelabr wprost na potylicę ogarniętego gniewem zabójcy. Obserwował, jak - jedna po drugiej - gasną wszystkie świece. W piwnicy zrobiło się ciemniej.

I usłyszał trzask. Głuche chrupnięcie, jakby ktoś właśnie rozłupł kokos o kamień. Z ust Adama wydobył się jęk, a tuż po nim cienka strużka w kolorze czerniejącego szkarłatu. Ciałem psychopaty zawładnęła seria krótkotrwałych drgawek, by ostatecznie zastygło w bezruchu.

- Maks! - Kłose upuścił żeliwo, podniósł z podłogi latarkę i zbliżył się do przyjaciela. - Nic ci nie jest? - Cucił go, poklepując w policzek.

- Już, już... dzięki, stary, żyję - wymamrotał kompan, odzyskując świadomość. Starał się wysunąć spod Sobieraja. Na twarzy miał obrzydzenie. - Sprawdź, co z Marceliną, szybko! - nakazał, gdy przypomniał sobie o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej. - Ala? Jesteś? - zawołał.

- Nic mi nie jest, spoko - rzuciła hardo i dumnie, jak zawsze. Zrywała z kostek resztki samoprzylepnej taśmy. - Tymek, co z nią? - spytała o Błońską.

- Dzięki, ze mną też w porządku. - W przestrzeni rozszedł się drugi z żeńskich głosów. - Drasnął mnie tylko, skurwysyn. Rozpruł mi ubranie. Udawałam martwą. - Dziewczyna wstawiała z podłogi.

- Okej. Spierdalamy, szybko! - zakomenderował Czarny, kładąc dłoń na palącej go żywym ogniem głowie. Była cała, na szczęście.

Wyszli z pomieszczenia.

Bezzwłocznie ruszyli wzdłuż korytarza. Nie zdążyli jednak się rozpędzić, gdy drzwi do piwnicy się otworzyły. Cofnęli się odruchowo. Kłose skierował w górę snop sztucznego światła. Zamarli. Ich oczom ukazała się postać.

Była ubrana na czarno. Miała w ręku splotkę.

Maksymilian wiedział, z kim ma do czynienia. Serce zabiło mu szybciej.

Stres po raz kolejny chwycił go za gardło. Odnosił bowiem graniczące z pewnością wrażenie, że tym razem nie uniknie kuli podstarzałego szaleńca. Miał jednak nadzieję się mylić.



- Mam cię wreszcie, łotrze! Już mi się nie wymkniesz - groził Edgar Błoński. - Dość tego dobrego, koniec ciuciubabek! - Stanął dumnie u szczytu schodów.

- Dziadek? - Marcelina była zszokowana. - Co ty tutaj robisz?

- Wiedziałem - wrzasnął rozgniewany emeryt - że z nim współpracujesz! Że mnie oszukujesz, niewdzięcznico jedna!

Pokonał kilka stopni. Zatrzymał się. Wyprostował rękę, eksponując broń. Jednocześnie skierował świetlną wiązkę na recepcjonistkę, która skryła się za silnym ramieniem Czarnego. Tuż za nią stała Mazurowa.

- A wy? - zwrócił się do Tymoteusza i Ali. - Kim, do cholery, jesteście? Razem z moją wnuczką i jej nowym gachem chcieliście odebrać mi firmę? Zniszczyć dorobek mojego życia? Pozbawić mnie Malinowego Boru? Po moim trupie, szubrawcy! Nie ze mną te numery! - Emanował autorytaryzmem. - Mówcie, kim jesteście!

- Nnnnie - wychrypiął wystraszony szczawik i również przywarł do stojącego obok kolegi. - Ja nie... My... Ja tylko... - wydukał. Ciało dziesiętnastolatka wibrowało. Był pod wpływem tego, co się wydarzyło w pomieszczeniu obok. Nie radził sobie z traumatycznymi przeżyciami, a przewidywał ciąg dalszy.

- Tylko co? - domagał się odpowiedzi Edgar.

- Gównu, popaprańcu. - Poturbowana radomianka straciła cierpliwość. - Wypuść nas, psycholu! Bo pożałujesz.

Na twarzy przeciwnika wymalowała się furia. Wyprostował się. Stężał. Poprawił w dłoni pistolet.

- Proszę się uspokoić - chciał załagodzić sytuację Maks. - Zaszło totalne nieporozumienie. - Uniósł ręce i przyjmując uległą postawę, zrobił krok do przodu. - Coś musiało się panu pomylić, bo... - usiłował tłumaczyć, ale mu przerwano.

- Pomylić? Nie rób ze mnie głupka, szczyłu! Wystarczy, że ona usiłowała to zrobić. Moja jedyna wnuczka. Ta, którą na rękach po nocach nosiłem. Chodzić nauczyłem. Wmówiła wszystkim, że jestem wariatem! Że mam nierówno pod dekle.

Uwierzili jej, wszyscy. Lekarze szczególnie. Chcieli mnie zamknąć w ośrodku! - żalił się rozgoryczony mężczyzna. Z każdym wypowiedzianym słowem stawał się coraz bardziej gniewny, niestabilny. Wymachiwał pukawką, kierując lufę naprzemiennie w każdego z przerażonej czwórki. - Nie wybaczę ci tego, diablico! - krzyknął i zszedł kilka kolejnych schodków.

- Dziadku, to nieprawda... Bzdura! - usiłowała się bronić blondynka. - Dobrze wiesz, że zachorowałeś naprawdę. Nikt cię nie okłamał. Ja tym bardziej. Nikt nie robił nic przeciwko tobie.

- Łżesz, pijawko! Chciałaś mnie sprzedać. Wyrzucić na śmietnik, zmusić do podpisania papierów. A ja ci już prawie uwierzyłem. Na szczęście czuwała nade mną Opatrzność.

- Bla, bla, bla. - Mazurowa nie miała ochoty na zwierzenia kolejnego świra. - Streszczaj się, staruszk. Krótko i zwięźle prosimy. A swoje rodzinne brudy pierz na osobności, nie tutaj, okej? - sarknęła. - A ty idź do niego, zrób coś! - Pchnęła mocno Błońską. - Ogarnij tego pomyleńca albo się wkurwię, zapewniam. Bóg mi świadkiem! Jej również udzielił się stres.

- Chodź, chodź, kochanieńka - podjął Edgar. - Pogadamy sobie na spokojnie. - Machnął ręką, przywołując dziewczynę do siebie. Miał w oczach obłęd, dzikość, nieprzewidywalność.

- Dziadku, proszę, nie...

- Powiedziałem: do mnie! - Zeskoczył z ostatniego stopnia. Ruszył w kierunku swoich zakładników. Zatrzymał się w niedużej odległości od Maksymiliana. Naprężył ramię. Dotknął spustu.

- Opamiętaj się! - Tymoteusz nie był w stanie utrzymać nerwów na wodzy. Wczepił się tipsami w rękaw przyjaciela, zerknął na Marcysię. - Leć do niego! - nakazał. - Bo nam tu urządzi strzelnicę.

- Idź, zaufaj mi - powiedział cicho barista. - Zaraz coś wymyślę - zapewnił, choć nie zapowiadało się na to, by miał

w zanadrzu jakikolwiek plan. Pozostała mu tylko nadzieja, że rozchwiany emocjonalnie założyciel Malinowego Boru zmięknie po rozmowie z wnuczką. Ona go znała najlepiej. Była sprytna, przebiegła. Będzie umiała go podejść.

Recepcjonistka ani drgnęła. Widać po niej było, że toczy wewnętrzną walkę. Zastanawia się, co powinna zrobić.

- No dalej, idiotko! - Mazur ponownie pchnęła młodszą od siebie kobietę.

Ta z impetem oderwała się od zwartej grupy, zatrzymując się tuż przed trzymającym broń.

- Grzeczna dziewczynka, dziękuję - powiedział, grając łagodnego.

Szybko jednak zamienił się w opętanego psychozą człowieka. Zwarł nienawistnie szczęki. Rzucił latarką o ścianę. Jej światło padało teraz na wejście do opałowego składziku. Bez zastanowienia dopadł do ofiary i objął ramieniem jej smukłą, delikatną szyję. Trzymając ją w klinczu, cofnął się o krok, i o jeszcze jeden. Przyłożył zimną stal do skroni swojej wnuczki.

- A teraz wyjaśnimy sobie wszystko raz na zawsze - syknął jej do ucha. - Jeśli będziesz posłuszna i szczerą, nic ci się nie stanie. Rozprawię się tylko z tym tu rzezimieszkiem i jego pomagierami, a potem zapomnimy o sprawie. Do rana pozbędziemy się śladów i wszystko powróci do normy.

Maks, Tymoteusz i Alicja z rosnącym napięciem obserwowali rozwój wypadków. Sytuacja nie napawała optymizmem. Każde z nich już od kilku sekund miało pewność, że już wkrótce w piwnicy rozegra się dramat. Kloś przełknął dramatycznie ślinę, zamknął powieki, jeszcze mocniej zacisnął palce na ubraniu barczystego kumpla i po raz kolejny zaczął prosić Boga o ocalenie im życia.

Czarny nie tracił czasu na niepewne działania. Intensywnie myślał. Rozważał dziesiątki ratunkowych ewentualności, jednak żadna z nich nie wydawała się możliwa do realizacji. Robiło mu

się niedobrze od smrodu benzyny. Położenie jego i jego znajomych zdawało się beznadziejne.

- Puść ją! - postanowił podjąć negocjacje. Podszedł nieco bliżej napastnika. - Nie strzelisz chyba do kogoś z najbliższej rodziny.

- Nie bądź taki pewny, oprychu! - Edgar odjął broń od Marceliny i skierował ją wprost na odważnego bruneta. - Gównu o nas wiesz i gównu rozumiesz.

- Przecież kto inny zalał ci za skórę! Nie ona.

- Mówisz o sobie? - zapytał oskarżycielsko. - To ona cię tu sprowadziła! Jest tak samo winna jak ty! - Rozchwiany emocjonalnie emeryt stwarzał coraz poważniejsze zagrożenie. Jego palec wskazujący napierał na cyngiel. - Chciałeś mnie zniszczyć. Zapłacisz mi za to!

- Ale to pomyłka, to nie ja, przysięgam. Nie zrobiłem nic przeciwko panu i pana siedlisku. - Czarny potrzebował przesunąć się jeszcze tylko odrobinę bliżej, by móc w jakikolwiek sposób zaatakować Błońskiego. Oszołomić go jakoś, szybkim ruchem wytrącić mu broń. Zaryzykować.

Skupił całą uwagę na pistolecie wycelowanym prosto w niego. Z zapartym tchem rejestrował, jak spust coraz bardziej poddaje się jego palcowi. Brakowało kilku milimetrów. Był to ostatni moment, w którym mógł coś zrobić. Przeprowadzić atak i ocalić życie kilku osób.

Poczuł, jak w jego wnętrzu wszystko się kotłuje. Rośnie napięcie, łamane raz po raz porcjami uwalnianej do organizmu adrenaliny. To właśnie dzięki jej wpływowi nie cofnął się przed podjętą decyzją. Szykował się do uderzenia, wytrącenia pistoletu z ramienia gotowego na wszystko Edgara. Już miał zrobić zamach, gdy usłyszał wrzask.

- Stop! - huknęła Marcelina. - Nie strzelaj do niego! On naprawdę niczego nie zrobił - Rozpląkała się. - To wszystko moja wina. - Wpatrzyła się w oczy Maksymiliana. Emanował

z nich nakaz niewykonywania żadnych nieprzemyślanych ruchów. Wiedziała, na co stać seniora i do czego mogą doprowadzić jego zaburzenia. - Dziadku, przysięgam. To ja cię chciałam nastraszyć. Zrobić wszystko, abys sprzedał Malinowy Bór.

- Aż tak bardzo mnie nienawidzisz? - warknął - Żeby niszczyć mienie? Samochody, kamery? Odmawiać gościom zakwaterowania? Okradać moich klientów? Odstraszać przyjezdnych?

- Wcale nie, przeciwnie! - skłamała. - Robiłam to w trosce o ciebie. Ten pensjonat, nadmiar pracy, zmartwienia... To wszystko doprowadziło cię do załamania. Chciałam cię uwolnić od tego, co wyrządzało ci krzywdę. I mieć cię tylko dla ciebie. Tak jak dawniej. Cieszącego się życiem i zdrowiem, uśmiechającego się do mnie - blefowała. - Wybacz mi, ale nie chciałeś mnie słuchać. Byłeś uparty. Musiałam posuwać się do takich metod.

- Jesteś zwykłą zakłamaną szmatą. Tak jak twoja matka, która niby dla twojego dobra zostawiła cię na wychowanie. Myślałem, że jesteś inna. Ale nie! Zemszczę się! Za nią oraz za to, co mi chciałeś zrobić. - Z ust Błońskiego toczyła się piana. Jego źrenice pociemniały gniewem. Oddychał płytko i szybko. Zmieniał się w potwora. Jego choroba go wykańczała go. - Nie jestem wariatem, słyszysz, zakłamana żmijo? - Przydusił ją mocniej. Po raz kolejny zagroził jej bronią.

Dla dziewczyny oraz pozostałych czas zdał się zatrzymać. I gdyby faktycznie tak było, otrzymaliby najlepsze z możliwych rozwiązań. Ale on upływał. Nieubłaganie. Grał na niekorzyść grupki młodych, zastraszonych ludzi. Mieli przed sobą całe życie, które przesłaniał im jeden człowiek.

Nagle usłyszeli huk. Z początku byli pewni, że albo w pomieszczeniu padł kolejny strzał, albo szalejąca nad ośrodkiem burza po raz kolejny dała o sobie znać. Lecz finalnie

odrzucili obie możliwości. Coś załomotało w metalowe drzwi. Jakby ktoś uderzył w nie pięścią.

Struchleli. Oprawca się odwrócił.

W progu piwnicy stały dwie osoby.



Adrianna była wściekła. Przemoczona do suchej nitki, zmęczona i głodna. Pomyślała, że jak dorwie w swoje szpony Maksa, to go rozszarpie na strzępy.

- To jego вина! - zawołała chyba po raz setny, przekrzykując szum wiatru i potężne grzmoty, od których już prawie ogłuchła. Winiła współpracownika, że dokładnie jej nie wytłumaczył, jak trafić do domku, w którym stacjonował. Zbył ją, spławił. Nie ucieszył się nawet na informację, że zamierzała przyjechać mu pomóc. Rzucić wszystko w diabły, spiesząc na ratunek. Nie tak postępuje kolega!

Już od dwóch kwadransów błądziła po ciemnym, rozległym terenie. Miała wrażenie, że bez przerwy kręci się w tym samym punkcie i za nic w świecie nie posuwa się w swoich poszukiwaniach do przodu. Chciała już dać za wygraną, kiedy coś ją zaintrygowało.

Światelko w tunelu, a dokładniej światelko latarki, którą trzymał w ręku jakiś rosyj facet. Bez zastanowienia, mimo ostrzeżeń Czarnego, o których przypomniała sobie dopiero po fakcie, uskuteczniła wołanie. Ubrana na czarno osoba poświeciła przez chwilę w jej stronę, po czym natychmiast wyłączyła lampę. Przyśpieszyła kroku. Zaczęła uciekać.

- Halo, proszę pana! - powtórzyła kilkakrotnie Ada. - Ratunku! Pomocy! - Chwytała się różnych sposobów zwrócenia na siebie uwagi, jednak żaden z nich nie przyniósł



spodziewanego efektu. Ktoś ewidentnie nie miał ochoty stanąć z nią twarzą w twarz.

Zreflektowała się. Zastanowiła, czy przypadkiem nie natrafiła na kogoś nieodpowiedniego. Na seryjnego mordercę, który zgodnie z relacjami Maksa grasował na terenie odciętej od świata osady. A jeśli realizuje kolejne zabójstwo? I udaje się właśnie do miejsca planowanej zbrodni? Kotecka, choć tego nie chciała, musiała się o tym przekonać.

Biegła co sił w nogach. Starła się nie stracić z oczu ruchomego celu, który kierował się w stronę budynku, którego ona sama wcześniej nie zdołała znaleźć. Była wycieńczona, lecz nie poddawała się, gdyż charakterystyka terenu zaczynała się zgadzać ze szczegółami, jakie przez telefon raczył jej podać przyjaciel. Las, jezioro, duża chata na jeszcze większym odludziu.

- To musi być tutaj - szepnęła, nie zwalniając kroku.

Nagle jej przewodnik się zatrzymał, bezpośrednio przed okazałą budowlą. Zachowywał się dziwnie, a wręcz podejrzanie. Świecił w okna, zaglądał co rusz przez szyby, obchodził ostrożnie domostwo. A potem gdzieś zniknął. Przepadł bez śladu, a Kotecka nie była już w stanie go zlokalizować. Kilukrotnie okrążyła chatę. Bezskutecznie. Nie wiedziała, co robić. Więc postanowiła wkroczyć do budynku.

- Hop, hop! - zawołała, omiatając światłem telefonu tonącą w mroku przestrzeń. - Jest tu kto? Halo!

Zamarła. Usłyszała rumor dochodzący spod podłogi. I jakieś głosy. Była przerażona.

Wtem skrzypnęły drzwi. Adrianna się przestraszyła. Ujrzała niską, kręłą kobietę. Niosła w ręku mały naftowy lampion. Tańczący za szkłem płomień rzucał na jej twarz jaskrawożółte refleksy.

Coś bełkotała pod nosem. Zdawała się nieobecna. Snuła się jak cień, ocierała łzy. Zbliżyła się do Koteckiej. Dziewczyna

czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Pomyślała, że obcuje z duchem. A jeśli nie z duchem, to przynajmniej z kimś, kto znajduje się w bardzo nietypowym stanie. Jest pijany albo pod wpływem silnych narkotyków.

- Są w piwnicy... - szepnęła dziwnie wyglądająca mieszkanka. - Poszli uwolnić Alicję. Powstrzymać Adama. Ale nie wracają... To on jest mordercą, wiesz? A ty kim jesteś? Znamy się? Chcesz coś na uspokojenie? - wypuszczała z siebie pytania niczym zahipnotyzowana.

- Gdzie dokładnie są? - niecierpliwiła się młoda baristka. Czowała, jak stres ściska ją za gardło. Ulegała atmosferze miejsca. Ledwie do niego dotarła, a zdążyła już doświadczyć kilku dziwnych zdarzeń. Przewidywała najgorsze. - Chodź! - Zbliżyła się do zamroczonej szatynki. - Pokaż mi! - Pociągnęła ją za rękaw. - Zaprowadzisz mnie? Błagam!

Antonina skinęła głową. Odłożyła na stół kartonik z jakimiś lekami. Kąciki jej spierzchniętych ust drgnęły w niemrawym uśmiechu.

Ruszyły powoli ku wyjściu.

- Za mną... Poznam cię z zabójcą.



- Maaaaaks! - krzyknęła zatrwożona Adrianna. Jej donośny głos zlał się z potężnym, kaskadowym grzmotem. Silny podmuch wiatru zamknął z hukiem metalowe drzwi.

Edgar Błoński spojrział w stronę schodów. Był zdezorientowany i wściekły. Zacisnął jeszcze mocniej ramię na szyi Marceliny i wraz z nią obrócił się o dziewięćdziesiąt stopni. Zrobił krok do tyłu. Stał w świetle latarki. Przywarł plecami do drzwi składziku z drewnem. Po swej prawej stronie miał teraz Maksymiliana, Alę i Tymoteusza, a po lewej gości,

których kompletnie się nie spodziewał. Musiał zmienić plany. Zareagować naprędce. Opanować sytuację, której nie przewidział.

Odjął pistolet od skroni duszącej się zakładniczki. Zaczął celować nim w obie znajdujące się po przeciwnych krańcach korytarza grupki. Nie strzelał. Widać po nim było, że intensywnie myśli. Rozważa wszelkie ewentualności albo po prostu czeka na prowokujący impuls, bodziec, który ułatwiłby mu podjęcie decyzji o rozpoczęciu masakry.

Czarnego paraliżował lęk. Tak samo jak resztę jego przyjaciół. Słyszał za plecami ich przyspieszone oddechy, dźwięk wprawianych w ruch bransoletek Klozego, jego modlitewne szepty przerywane zuchwałym utyskiwaniem Alicji. Widział zaciętą twarz owładniętego szalem Edgara, usta Błońskiej, które z coraz większym trudem łapały przesycone wonią benzyny powietrze. Kilkanaście stopni wyżej z uniesionymi wysoko rękami stała jego koleżanka z pracy.

A więc przyjechała. Chciała go ratować, a naraziła na śmierć samą siebie. Langa... Całkiem o niej zapomniał w ferworze ostatnich wydarzeń. Wyglądała mrocznie. Zupełnie jak zjawa. W blasku lampy, którą trzymała przed sobą, jej postać wydawała się tajemnicza, odmienna niż pozostali. Bił z nich absolutny spokój, którego tak bardzo jej teraz zazdrościł.

Mijał cenny czas. Myśli Maksa wirowały w przyspieszonym tempie. Czuł, że między nimi krąży ta właściwa - pomysł ratujący życie. Za wszelką cenę starał się go złapać, poprawnie odczytać, przekuć czym prędzej ideę w działanie.

Skupił się na wrogiej twarzy Błońskiego. Zauważył, że podstarzały mężczyzna mocno mruży oczy. Stara się unikać padającego wprost na niego światła. Oślepił go punktowy, intensywny strumień, ale stojąc głęboko we wnęce i starając się poskromić szamoczącą się coraz energiczniej wnuczkę, nie miał szans na przesunięcie się nawet o krok.

Czarny popatrzył przez ramię. Zerknął wymownie na Tymoteusza, a potem kiwnął w stronę trzymanej przez niego, skierowanej w podłogę latarki. Chudzielec wzruszył ramionami, nie rozumiejąc intencji starszego kolegi. Przełknął tylko emfaticznie ślinę, demonstrując swoje przerażenie.

- Puść ją, sukinsynu! - po raz wtóry wrzasnęła Adrianna. Zeszła odważnie ze schodów, słysząc za sobą stukot kroków Langi. - Co ty odpierdalasz? - zapytała dziarsko, albo nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, albo stawiając wszystko na jedną kartę.

- Stój! - warknął zaskoczony oprawca. - Nie zmuszaj mnie do ostateczności! - Zatrzymał wyprostowaną rękę tuż przed klątką piersiową Koteckiej.

- Świeć mu prosto w ślepie! - zawołał na całe gardło Maksymilian, odwracając się ponownie do Niebieskowłosego. Ten dygnął lękliwie, zadrżał, ale od razu skierował latarkową strugę prosto w źrenice zdającego się tracić zapal Edgara.

Alicja wybiegła do przodu. Wraz z Maksem doskoczyli do skołowanego napastnika. Swoim działaniem starali się choć trochę zdekoncentrować Błońskiego. Uczynić cokolwiek, by powstrzymać go od oddania strzału prosto w serce nieustraszonej Adrianny.

Udało im się, ale nie do końca. Kiedy Czarny, Mazur oraz Kloze mieli przestępcę już prawie w swoim zasięgu, padł strzał, zaraz drugi i jeszcze kolejny. W pomieszczeniu zapanował chaos. Podniosły się wrzaski, jęki, trwał atak paniki, któremu ulegli niemal wszyscy zgromadzeni w piwnicy. Wszyscy... oprócz Langi.

Antonina miała zakrwawiony brzuch. Przez kilka sekund zdołała utrzymać się na nogach, by następnie ugiąć je w kolanach, przyklęknąć i runąć tułowiem wprost na mokre od benzyny deski. Lampa naftowa wyleciała jej z dłoni. Pękło cienkie szło, spod którego błyskawicznie wy dostał się ogień.

Przebywający w przedsionku stali się świadkami, jak żółto-błękitne języki z niesamowitą lekkością opanowują podłogę, dynamicznie suną we wszystkich kierunkach. Część z nich zniknęła za plecami Edgara Błońskiego. Tuż za ścianą słychać było głośny syk, szmer harcującego ognia.

- Auć! - stęknął założyciel Malinowego Boru. Wypuścił z rąk Marcelinę, która w trakcie zamieszania zatopiła zęby w jego owłosionej skórze.

Odepchnęła mężczyznę od siebie. Nie protestował, przegrał. Stracił zacięcie i rezon. Zrezygnował z ataku, rzucił się do wyjścia. Dziewczyna pobiegła tuż za nim. Taranując oniemiałą Adriannę i depcząc po zakrwawionym ciele Antoniny, ruszyła schodami ku wyjściu.

- Szybko! - wydarł się barista. Zaczął głośno kaszleć. W podziemiu zrobiło się duszno. I ponadprzeciętnie gorąco. - Ratujcie się! - zakomenderował, rozeznając się w sytuacji i łapiąc pełne dramatyzmu spojrzenia ocalałych kobiet. - Tymek! - Szarpnął młodziaka za rękę i wyrwał go ze stuporu. - Bierz ją!

Do nieruchomej Langi bezlitośnie zaczęły dobierać się gorejące kłęby.

- Za nogi! - Do akcji włączyła się Mazur, która również zmobilizowała Klosego do działania. Stworzony naprędce duet ujął w dłonie kostki nóg rannej farmaceutki.

- Dalej! - krzyknął Maksymilian, lecz zanim, kopiując ruchy Adrianny, chwycił oburącz poszkodowaną za dłoń, zdjął pośpiesznie bluzę i czym prędzej narzucił ją na pokrywający się ogniem tułów. Udało mu się przygasić płomienie. - W górę! - nakazał, a potem zaczął na powrót się dusić.

Słyszał raz po raz piski poparzonych przyjaciół. Byli na skraju swoich możliwości i ryzykowali wiele. Ale nikt z nich nie zamierzał się poddać.

Z całej mocy szarpnęli ciałem Antoniny. Przesunęli ją w stronę wyjścia.

- Szybciej! - usłyszeli z góry. - W magazynku jest butla gazowa! - ostrzegła ich Marcelina, która na moment pojawiła się w wejściu do piwnicy.

Zgrany zespół krok po kroku, stopień po stopniu brnął schodami w górę. Zostawiali za sobą rosnącą w siłę pożogę. Chmury dymu stawały się gęstsze. Coraz bardziej wdzierały się w gardła grupki młodych, nieustępliwych, gotowych do poświęceń ludzi. Pohukiwanie, które coraz wyraźniej słyszeli zza ściany jednego z pomieszczeń, nie pozwalało im teraz się poddać. Zmuszało do wykrzesania z siebie ostatnich porcji energii, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. By ocalić siebie, a przede wszystkim uratować broczącą krwią koleżankę.

Byli blisko celu. Czuli już na sobie powiewy świeżego powietrza. Silne, kojące poparzoną skórę uderzenia wilgotnego wiatru. Pierwszy raz docenili deszczową pogodę. Zostało im kilka małych szarpnięć, kilka energicznych ruchów, aby oddalić się od zagrożenia.

Udało się. Zatrzasnąwszy za sobą metalowe drzwiczki, odetchnęli z ulgą, jednak tylko na ułamek chwili. Nie mogli się jeszcze zatrzymać. Musieli odejść na bezpieczny dystans. Uciec poza strefę ewentualnej eksplozji. Nie odpuszczali. Parli cierpliwie przed siebie, aż w końcu znaleźli się na tyłach ogrodu. Obok szopy, w której kilka godzin temu Maks i Tymoteusz również walczyli o życie.

Usłyszeli huk. Tak potężny, jakby na budynek spadła seria bomb. Nawet burza, która w dalszym ciągu nie zamierzała ustąpić, nie była w stanie wygrać z donośnością dźwięku, który wstrząsnął całą okolicą. Przerażenie mieszkańców osiągnęło horrendalny poziom. A przynajmniej tak im się wydawało. Przekonali się o tym, kiedy po wielkim wybuchu budynek stanął

w wysokich, zachłannych płomieniach. Poczuli na twarzach bijące z oddali gorąco. Usłyszeli wycie strażackiej syreny...

# EPILOG

## Sobota, 28 maja 2022 Burgund

### Café, Piła

Dochodziła dwudziesta druga. Maksymilian odetchnął z ulgą. Nawet nie zauważył, kiedy minął mu pierwszy dzień w pracy po dłuższej, wymuszonej ostatnimi wydarzeniami przerwie. Do teraz nie mógł w nie uwierzyć. Wciąż buzowały mu w głowie, zajmowały większość jego myśli. I chociaż rany na ciele zdążyły się szybko zagoić, ich wspomnienie na długo zostanie w pamięci.

- Maks, zamykamy? - Z zaplecza wychynęła Adrianna. - Chyba już nikt dziś nie przyjdzie.

- Jasne - odpowiedział przeciągle trzydziestolatek. - Zajrzał do szuflady pod blatem, wyjął z niej pęk kluczy i wyszedł zza hebanowego kontuaru. Przeciął salę, przeciskając się zgrabnie między stolikami. Przekręcił klucz w zamku i obrócił zawieszkę w kształcie filiżanki. - *Closed* - zakomunikował z uśmiechem, odwracając się do przyjaciółki.

- Chyba raczej Klose - zareagowała nad wyraz emocjonalnie Kotecka. Miała w głosie radość. Szeroko się uśmiechnęła, ale nie patrzyła już na współpracownika. - Otwórz! - Zamachała ręką w stronę kawiarnianych witryn.

- Co? - zdziwił się barista. - To otworzyć czy zamknąć? Zdecyduj się wreszcie - rzucił skołowany.



- To chyba Tymek, spójrz! - Wskazała punkt za plecami Czarnego, a potem wybiegła z zaplecza. - Tak, to on! - Wyminęła kolegę, podeszła do drzwi wejściowych i odblokowała je.

- Ożeż ja pierdziele! - zawołał z niedowierzeniem Maks, wykorzystując ulubione powiedzonko zaprzyjaźnionego chudzielca. - A ty co? Jakie лихо cię tutaj przywiało? - Obserwował, jak Kloś wita się z Adrianną. - Już się za nami stęskniłeś?

- Ale zarąbiście! - zawołała. - Meganiespodzianka! - Klasnęła w dłonie. - No, wchodź, wchodź. Szybciutko!

- A ty za mną nie? - odrzekł gość, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. - Odstawił na bok złotą kabinową walizkę, która uzupełniała jego stylizację. Miał na sobie czarne, przylegające do ciała spodnie z rzędem symetrycznych nacięć na nogawkach oraz z systemem przypiętych do szlufek, kołyszących się przy najmniejszym ruchu łańcuszków. Pokryty niemal w całości złotymi zdobieniami T-shirt bił swoim blaskiem tak mocno, iż Maksymilian z miejsca pożałował, że ekscentryk nie miał go na sobie, gdy zabrakło prądu w Malinowym Borze. Albo adidasów z przezroczystymi, wypełnionymi brokatem, migoczącymi jaskrawo podeszwami. Całość ubioru strojnisia uzupełniały bransoletki, których ilością można było obdarować całą hordę tureckich tancerek. - Po prostu nie wierzę! - Wyciągnął przed siebie ręce i zaczął nimi energicznie potrząsać.

- Powiedzmy, że nie miałem czasu myśleć, jak mi cię brakuje - odpowiedział zgodnie z prawdą brunet. - Zbyt dużo się działo.

- Oj tak, rzeczywiście - przytaknął ubrany ekstrawagancko mężczyzna. - No co tak stoicie? Nie oprowadzicie mnie po moim miejscu pracy? - Założył ręce na piersi i przebiegał naprzemiennie wzrokiem po totalnie zaskoczonych twarzach.

- Po czym? - Pracownicy Burgund Café Piła zapytali równocześnie.

- A to szefowa nic wam nie mówiła?

- Ale czyja? Nasza czy twoja? - chciał wiedzieć przystojniak.

- No wasza! I w sumie już moja. Wszystko miało być przygotowane, konfetti, red carpet, fanfary! - Gestykulował energicznie przyjezdny. - Nie takiego przywitania się tu spodziewałem - grał urażonego.

- Matko kochana, jasne, że mówiła! - wystrzeżiła jak z procy Kotecka. - Że będzie ktoś nowy od jutra. Ale tylko tyle! Gdyby podała szczegóły, tobym ci nawet szampana schłodziła. - Ale się cieszę, ależ tu będzie ekipa - zaszczębiotała i ujęła w dłoń walizkę Klozego.

- Nie wierzę. Jestem załamany. - Również Maksymilian się zgrywał. - Nie zniosę tego brzęku przez osiem godzin dziennie - skrytykował ozdoby na wątlých nadgarstkach kolegi. - Uszy mi zwiędną! Mózg mi się zlasuje. Po prostu zwariuję - utyskiwał.

- Przyzwyczaisz się, Maksiu. Zresztą nie masz wyjścia - spuentował dziewiętnastolatek, zadarł podbródek i ruszył dumnie z Adrianną w głąb opustoszałej kawiarni. - Zrobisz podwójne espresso swojemu wybawcy? Czy będziesz tak stał jak słup soli? - fuknął. - Tacy mili ludzie w tej Pile mieszkają, mówili. A jacy gościnni, zapewniali - ironizował.

- Wybawcy? - parsknął śmiechem Czarny. Ponownie zamknął lokal i wszedł za długi wypolerowany blat. - Kto tu jest czym wybawcą? - zawołał w stronę pomieszczeń socjalnych, za którymi zniknęła rozbawiona para. - Niedoczekanie!

Postawił na ladzie trzy filiżanki o nietypowym, sześciennym kształcie i uruchomił ekspres. Czekając, aż maszyna będzie gotowa do pracy, wyjął z szafki nową paczkę kawy i nasypał odpowiednią ilość do elektrycznego młynka. Nawet po całym dniu obcowania z aromatem świeżo rozdrobionych ziaren wciąż

tęsknił za tym wyjątkowym, pobudzającym zmysły doznaniem. Przytknął do nozdrzy zbiorniczek z ciemnobrunatnym proszkiem. Teraz, gdy w kafejce nie było klientów, mógł to wreszcie zrobić. Z lubością oddychał powietrzem przywodzącym na myśl wielkie afrykańskie słońce, gorący wiatr, płynną czekoladę, kakao, dojrzałe migdały.

- A cios kandelabrem? Zapomniałeś już, kto załatwił Sobieraja? Na śmierć? - W sali ponownie pojawił się tryskający rewelacyjnym nastrojem poznaniak. - No ładnie tu macie, kochana, nie ma co - zwrócił się do rozradowanej dziewczyny, która odsunęła mu krzesło przy znajdującym się najbliżej baru stoliku. - To znaczy... mamy - poprawił się, wgapiając w pracującego w skupieniu baristę.

- Pamiętam, pamiętam - przyznał. - Ileż razy przyjdzie mi za to dziękować? - Przewrócił oczami. Napełnił po brzegi kolby od ekspresu, ubił mocno kawę i zamocował dysze w odpowiednich miejscach urządzenia. Ustawił pod nimi porcelanowe naczynia, postukał palcem w podświetlany panel. Po kilku sekundach filiżanki zaczęły napełniać się czarnym, parującym płynem.

- Pewnie tyle razy, co ja tobie za parokrotne uratowanie mi życia - westchnął młodzian, tracąc nagle uśmiech. Wrócił myślami do wydarzeń sprzed dwóch tygodni, a dokładnie do ich tragicznego finału.

Kiedy czwórka znajomych opuściła ogarniętą płomieniami chatkę, nastąpiła potężna eksplozja. Z jej powodu ogień w mgnieniu oka strawił wykonany z drewna budynek. Zastęp straży pożarnej, który przybył na miejsce na postawie wcześniejszych zgłoszeń, a o pożarze dowiedział się całkiem przypadkowo, nie miał już czego ratować. Zabezpieczył tylko okolicę przed ewentualnym rozprzestrzenieniem się ognia. Szalejąca nad ośrodkiem burza wreszcie odpuściła, pozostawiając za sobą moc rozległych zniszczeń.

Strażacy udzielili pierwszej pomocy Antoninie i natychmiast przewieźli ją do szpitala. Dziewczyna - w całym ogromie tragedii - miała mnóstwo szczęścia. Kula przeszła jej tułów, ale nie uszkodziła żadnych odpowiedzialnych za funkcje życiowe organów. Langa ocalała, jednak śmierć upomniała się o inną osobę. Oprócz Sobieraja był nią schorowany, mylący fikcję ze światem realnym założyciel agroturystycznego ośrodka, emerytowany żołnierz, Edgar Błoński. Z późniejszej relacji Marceliny wynikało, że mężczyzna, tuż po wydostaniu się z piwnicy, zauważywszy, że żwawe ogniki zaczynają przedostawać się wyżej i zajmować pierwszą kondygnację gmachu, rzucił się do ratowania dobytku. Wbiegł do środka i również on uległ gorącemu, niosącemu śmierć żywiołowi. Wnuczka próbowała wszystkiego, aby go powstrzymać, ale nie była w stanie nic zrobić. Ale to tylko jej słowa. Jej nic się nie stało. Z powodzeniem będzie mogła przystąpić do sprzedaży firmy.

Po dłuższym czasie na miejsce wreszcie przybyła policja i pomoc medyczna. Poszkodowani zostali natychmiast przewiezieni do Torunia, a po kilku godzinach spędzonych na oddziale ratunkowym oraz opatrzeniu ran powtórnie złożyli zeznania. Zobowiązano ich również do utrzymywania stałego kontaktu z odpowiednimi służbami.

- Oj, chłopcy - zabrała głos filigranowa brunetka, która przez parę minut milczała. Po raz kolejny uzmysłowiła sobie, że i ona cudem uniknęła śmierci. Przeżyła tragiczne momenty, ale było warto. I choć gnała do Malinowego Boru z informacjami, które Maks sam zdążył już odkryć, czuła, że jej przyjazd uratował jego i Tymoteusza. Zmienił bieg wydarzeń. Gdyby zaistniała potrzeba, poświęciłaby się jeszcze raz. Dla jej ideału. Dla jego przepięknego, ujmującego spojrzenia. I uśmiechu, który, gdyby tylko jej na to pozwolił, ukradłaby tylko dla siebie.

- Nie sprzeczcąjcie się. Najważniejsze, że jesteście cali i zdrowi. Nie mam racji? - spytała.

- Oczywiście, Aduś! - Klośe złożył usta w tak zwany dzióbek i cmoknął z sympatią do swojej nowej, niezwykle odważnej, gotowej do poświęceń współpracownicy.

- Proszę bardzo, miśki - zakomunikował Czarny z przesadną uprzejmością. Wyszedł z za kontuaru z zapełnioną filiżankami tacą. Dosiadł się do stolika. - Kawa, zanim zginiesz! - zająrtował. - Przysięgam, że bez kolchicyny ani też żadnego innego farmaceutycznego świństwa.

- A weź... Idź w cholerę! - skrzywił się Tymoteusz. - Brr... - Wzdrygnął się. - Nawet mi nie przypominaj. Na samo wspomnienie zaczynam się cały telepać. O, spójrz! - Wyciągnął przed siebie upstrzoną pozłacanyi ozdobami dłoń, a potem położył ją na przedramieniu barczystego kolegi. - Normalnie jakby mnie pod prąd podłączyli.

- Nic nie mów o prądzie, a raczej jego braku - podjął Maksymilian, pociągając spory łyk aromatycznej kawy. - Ach, tego mi było trzeba - delektował się głębią i bogactwem jej smaku. - Tego najbardziej brakowało mi na tym cholernym zadupiu. Jednak co Burgund, to Burgund - skwitował zadowolony.

- Czyli co? - Kotecka wzięła się pod boki. - Mam rozumieć, że nie rezygnujesz z kawiarni?

- Ja? Skąd ten pomysł? - zareplikował przewrotnie, wspominając swoje początki za barem. - Gdzie mi będzie lepiej? I z kim przede wszystkim... - Mrugnął zalotnie do miłej dziewczyny. - To najciekawsze zajęcie pod słońcem, jak się okazało.

- Bardzo kryminalne zresztą. I niebezpieczne jak diabli. - Klośe przybrał poważną minę.

- Oj tam, bez przesady. Troszeczkę adrenaliny jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Mnie się podobało bycie detektywem

i liczę na więcej, a ty? Masz nadzieję na kolejne sprawy?

- Na kolejne trupy? O, dziękuję bardzo - zaprotestował chudzielec. - No way!

- Nie ma dymu bez ognia - podsumował. - Mówiąc dosłownie. Tak czy inaczej, zostaję w Burgundzie - zdecydował. - No chyba że ten oto kolorowy ptak - pokazał trzymaną w dłoni filizanką na miłośnika rzucających się w oczy kreacji - przybył do Piły, aby mnie wygryźć z roboty.

- No wiesz? - obruszył się szeleszczący imitacją złota chłopak. - Jak możesz tak mówić? Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy! Nie spodziewałem się tego po tobie! - Udawał urazę.

- Ano właśnie, Tymuś - ozwała się Ada. - A z tą twoją pracą tutaj - omiotła wzrokiem klimatyczne wnętrza kawiarenki - to tak na poważnie? Przenosisz się do nas na dobre?

- Pewnie - odparł z entuzjazmem spytany. - Chociaż... - Zrobił krótką pauzę. - Mając na względzie, jak zostałem tu potraktowany... - ofuknął Czarnego - zastanawiam się, czy postąpiłem właściwie. Ten pan jeszcze mi bransoletki nie raczył odkupić, co to mi ją zniszczył, jak szope otwierał. To była pamiątka!

- Większy pożytek by z ciebie tam był, jakbyś zamiast tego całego ustrojstwa nosił na rękach zestaw jakichś kluczy albo narzędzi ślusarskich.

- Zastanowię się, choć nie sądzę, żeby jeszcze kiedykolwiek coś takiego było nam potrzebne.

- A ja właśnie sądzę - zareagował barista. - A nawet życzę sobie, by już wkrótce Burgund zaskoczył mnie znowu czymś ekscytującym.

- Oj, ja też bym chciała - wtrąciła się Kotecka. - Bo powiem wam szczerze, chłopaki, że trochę mi przykro, że załapałam się na sam koniec imprezy.

- To w takim razie wypijmy za początek następnej przygody.  
- Maksymilian uniósł wysoko filiżankę i subtelnym gestem dał nać przyjaciółom, by zrobili to samo. - Wnoszę toast. Za nas. I za naszą trójkę!

- Za to mogę wypić, to mi się...

Tymoteusz chciał jeszcze coś dodać, ale nie zdążył. Przerwało mu głośne pukanie do drzwi.

- Pilecka? - bardziej stwierdziła, niż zapytała Adrianna. - Co ona tu robi? Nawet po robocie nie da człowiekowi odpocząć i się zrelaksować - narzekała.

- Otworzę! - Maks zerwał się z miejsca i czym prędzej ruszył w stronę wejścia. Popatrzył przez szybę na wyraźnie zdenerwowaną szefową. Jej oczy zdradzały niepokój.

- Panie Maksymilianie, ratunku! - wykrzyknęła, gdy otworzyły się drzwi. - Takie nieszczęście. Niesamowita tragedia! - Miała w głosie trwogę. - Słyszał już pan, co się stało?

Nie słyszał, lecz w mig nabrał graniczącego z pewnością wrażenia, że jego najnowsze życzenie właśnie się spełniło. Rosła w nim ciekawość. Niecierpliwie czekał na szczegóły.

KONIEC

# OD AUTORA

„Kawa, zanim zginiesz” to dla mnie wyjątkowa książka. Przede wszystkim dlatego, że o mały włos nie doszłoby do jej wydania. Ale się udało, dzięki czemu po raz kolejny doszedłem do przekonania, że jeśli coś robić, to robić to tylko z osobami o podobnym poziomie entuzjazmu, zaangażowania, przedsiębiorczości, pewności siebie, dynamizmu oraz z ludźmi, którzy dotrzymują słowa. W związku z tym na początku chciałbym podziękować Natalii i Robertowi z Wydawnictwa Vectra za przepiękne wydanie mojej poprzedniej, a także niniejszej powieści. Z obu, dzięki Wam, jestem niezmiernie dumny, usatysfakcjonowany i nie wyobrażam już sobie dla nich innego miejsca w wydawniczym świecie.

„Kawa, zanim zginiesz” to pierwsza część kilkutomowej serii przygód Maksymiliana Czarnego, Tymoteusza Klose oraz Adrianny Koteckiej. W niedalekiej przyszłości mam nadzieję mile zaskoczyć Was, Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy, następnymi odcinkami kryminalno-kawowego cyklu *Burgund Café*. Mocno wierzę, że będzie coraz dynamiczniej, ciekawiej, smaczniej, intensywniej i esencjonalniej. A póki co, gorąco dziękuję Wam za wybranie spośród setek literackich premier właśnie tej pozycji. To dla mnie wielkie wyróżnienie, niekwestionowany zaszczyt i mobilizacja do dalszego tworzenia. Tytuły do następnych czterech części już wymyśliłem, zatem nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zabierać się do wytężonej pracy. Proszę, trzymajcie za mnie kciuki. Dziękuję, że ze mną jesteście.

Szczególne podziękowania składam mojemu synowi Sergiuszowi i żonie, która bez względu na okoliczności, nie



zważając na niełatwy czas, wszelkie przeciwności losu, zawsze mnie podtrzymuje na duchu, służy dobrą radą i – co dla mnie z pisarskiego punktu widzenia jest cenne – wpada na świetne rozwiązania dotyczące prowadzenia wątków fabularnych, ratując mnie często z pisarskiej opresji, kiedy zabrnę za daleko w swoich „morderczych” pomysłach, a potem sam nie wiem, jak wyprowadzić swoich bohaterów „na prostą” lub na przykład, jak podsunąć im istotny z punktu widzenia zagadki detektywistycznej trop. Kasiu, dziękuję Ci z całego serca, że jesteś, że możemy siebie nawzajem pocieszać, że przez wiele lat nigdy nie odsunęliśmy się od siebie chociażby na krok. Przeciwnie, z biegiem czasu stajemy się dla siebie coraz bardziej bliżsi. To jest w życiu tak naprawdę ważne.

Bezbrzeżne, niedające się wyrazić słowami podziękowania składam również wyśmienitej, niezwykle wrażliwej, dostrzegającej i czującej więcej, odbierającej zdalnie moje emocje i myśli, dzielącej przeczucia, optymizm oraz wiarę w sukces, wybitnie uzdolnionej Pisarce, Elizie Korpalskiej. Dzięki niej „Kawa, zanim zginiesz” miała szansę się zrealizować. Elizo, gdyby nie potężna dawka motywacji, którą od Ciebie dostałem – biorąc pod uwagę rozliczne przeszkody podczas pierwszej próby wydania tej książki – Burgund Café nie ujrzałaby światła dziennego. A jeśli nawet, to nie przybrałaby tak dopracowanej i wspaniałej formy, jaka ostatecznie cieszy oczy osób zanurzających się w jej specyficznym, obfitującym w rosnące napięcie, wartką akcją, ale i poczucie humoru, świecie. Dziękuję Ci za Twoje wsparcie. I za to, iż oboje wiemy najlepiej, że nie ma tego złego, a raczej „gorszego”, co by na dobre nie wyszło. ;-)

Dziękuję fenomenalnym, pełnym życzliwości i zaangażowania dziewczynom z pilskiej księgarni sieci Świata Książki. Renato, Agnieszko, Beato, Haniu, uwielbiam do Was przychodzić, śmiać się od ucha do ucha w Waszym

towarzystwie, rozmawiać o literaturze (i nie tylko) i zawsze z niecierpliwością czekam na możliwość wzięcia udziału w organizowanych przez Was spotkaniach z Czytelniczkami i Czytelnikami przy okazji moich kolejnych premier. Świat książek to moje miejsce. Mój świat to Świat Książki, właśnie dzięki Wam.

Wdzięczność kieruję również w stronę pogodnej, przyjaznej, pełnej literackiej pasji Dyrekcji, a także serdecznych Zespołów dwóch magicznych miejsc na mapie mojego rodzinnego miasta: Biblioteki Pedagogicznej oraz Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Pantaleona Szumana w Pile. Drogie Panie, lubię z Wami przebywać, a spotkania autorskie, w których za Waszą sprawą mogłem uczestniczyć, dostarczyły mi i - na co bardzo liczę - dostarczą mi wkrótce mnóstwa niecodziennych, niezapomnianych wrażeń. Dziękuję za pomoc w promocji, gdyż w rodzinnym mieście wcale nie jest ona taka oczywista.

Za popularyzację lokalnie mojej działalności kłaniam się ponadto niezastąpionej Izabeli Bartol - najlepszej i najmilszej „Polonistce z klasą”, zawsze pogodnej, uśmiechniętej, kreatywnej i otwartej na nowe pomysły Klaudii Siekańskiej z Arche Hotel Piła, życzliwej Dyrekcji tegoż znakomitego Hotelu, twórcom Pilskiego Konwentu Gier i Fantastyki PILKON (ten festiwal jest jedyny w swoim rodzaju, i jestem szczęśliwy, że rokrocznie otrzymuję szansę, by być jego częścią), wszystkim „Zaczytanym Kinomanom”, a także osobom prowadzącym blogi czytelnicze za nieocenioną pomoc w promowaniu moich poprzednich powieści, za słowa otuchy oraz za cenne informacje zwrotne, które pozwalają mi się rozwijać i stawać się coraz lepszym.

Za zwiększające jakość i wartość tej książki konsultacje: farmaceutyczną oraz kryminalistyczną, serdecznie dziękuję moim wspomniałym kolegom po piórze, których darzę wielkim

szacunkiem, a których książki z zmiłowaniem pochłaniam – Piotrowi Lianie oraz Kazimierzowi Kyruczowi.

Podziękowania składam również rodzinie, znajomym oraz powiększającemu się gronu przyjaciół z mojego literackiego świata, które mimo wielu własnych spraw i obowiązków, zawsze (z wzajemnością) o mnie pamiętają: Monice Sławińskiej, Anecie Binkowskiej, Magdalenie Paluch, Annie Partyce-Judge, Katarzynie Wolnej, Alkowi Rogozińskiemu oraz Adamowi Kopackiemu. Kochani, mogę na Was liczyć w najtrudniejszych chwilach, to niesamowite! A poza tym jesteście najlepsi.

Jeszcze raz Wam za wszystko dziękuję.

Do zobaczenia niebawem...

*Tomasz Brewczyński*  
*Piła, 23 października 2022 r.*